z 209754

JANUSZ ZIÓŁKOWSKI

SOCJOLOGIA i planowanie społeczne

WARSZAWA 1972
PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

301 : 301(5) : 301.185.2(-202)(47) „19" (045)

1606/44
.372

Okładkę projektowała
Maria Łuszczyńska

Redaktor
Maria Dietl

Redaktor techniczny
Andrzej Rowicki

Z 209754

Korektor
Magdalena Krawczykowa

Copyright
by Państwowe Wydawnictwo Naukowe
Warszawa 1972

Printed in Poland

Pomieszczone w zbiorze studia poświęcone są problemom szeroko rozumianego planowania społecznego jako instrumentu świadomego kierowania procesami zachodzącymi w łonie cywilizacji współczesnej. Nie stanowią systematycznego wykładu tego rozległego i skomplikowanego problemu; pisane zresztą były oddzielnie, dla różnych kręgów odbiorców i bez myśli o tym, że przyjdzie im stanowić elementy większej całości. Raczej osaczają zagadnienie z różnych stron, ukazując rozmaite aspekty planowania społecznego w poszczególnych dziedzinach życia społecznego w Polsce i w kilku wielkich regionach świata.

Jedynie studium *Socjologia planowania regionalnego* stanowi próbę systematyzacji stawianych problemów. Koncepcja planowania społecznego jest tu ideą organizującą całość wywodów, a socjologicznej analizie poddane są główne stadia i aspekty procesu.

Studium o integracji narodowej w Azji (*Dziedzictwo kolonialne, pluralizm kulturowy i integracja narodowa w krajach Azji Południowej*) przedstawia nie tyle sam proces planowania społecznego w tym zakresie, ile jego sytuację wyjściową i warunki, w których przebiega. Naświetla równocześnie szerzej problem regionów socjokulturowych (etnicznych, lingwistycznych, wyznaniowych) w pluralistycznych społeczeństwach Azji, który w sposób raczej sumaryczny potraktowany został

w studium pierwszym. Podkreślmy, że zagadnienie zróżnicowania etniczno-kulturowego i integracji narodowej jest naczelnym problemem planowania społecznego w wielu krajach Trzeciego Świata, dotykającym samej istoty ich państwowego bytu.

Trzy dalsze studia (*Procesy urbanizacji a rozwój gospodarczy i ludnościowy w krajach Azji Południowej*; *Społeczne przesłanki kształtowania miasta przyszłości w Związku Radzieckim*; *Problemy socjologiczne w przestrzennym zagospodarowaniu kraju*) poświęcone są socjologicznym zagadnieniom planowania przestrzennego (w szerokim rozumieniu słowa) — w Polsce i w dwóch wielkich regionach światowych. Z kolei dwie rozprawy (*Miejsce i rola uniwersytetu w systemie szkolnictwa wyższego i w życiu naukowym kraju*; *Pochodzenie społeczne a dostęp do uczelni wyższych studentów w Europie*) dotyczą jednego z najistotniejszych problemów w planowaniu społecznym *sensu stricto*, jakim jest wykształcenie. Zamykające zbiór studium *Deklaracja ONZ o postępie społecznym i rozwoju* porusza znowu problemy ogólne. Analizuje mianowicie ideologię i program postępu społecznego i rolę w nim planowania społecznego — w sformułowaniu najwyższej rangą organizacji światowej.

Większość studiów ukazała się drukiem w latach 1965 - 1971 bądź w kraju, bądź zagranicą. Uległy one z reguły poważnej przeróbce i poszerzeniu dla celów niniejszej publikacji.

Podstawowe pojęcia i definicje

1. Koncepcja regionu, region a administracja

Istnieje wiele i różnych koncepcji regionu. Według słów L. Wirtha „mamy tu do czynienia nie z jednym, niedwuznacznym pojęciem, ale raczej wielością znaczeń i ujęć" [1]. Sam termin jest wprawdzie ściśle zdefiniowany — oznacza obszar charakteryzujący się pewną cechą czy zespołem cech wspólnych, które wyodrębniają go od innych obszarów — ale owe cechy stanowiące podstawę delimitacji mogą dotyczyć różnych grup zjawisk i różnych wartości przestrzennych. Na dobrą sprawę każda dyscyplina operująca kategorią przestrzeni (w sensie geograficznym) wykreśla swoje regiony

* Jest to rozszerzona wersja referatu pt. „Methodological Problems in the Sociology of Regional Development" przedstawionego na posiedzeniu zespołu ekspertów ONZ na temat socjologicznych aspektów rozwoju regionalnego, zorganizowanego przez Instytut Badawczy ONZ do spraw Rozwoju Społecznego (UNRISD) w Genewie, w dniach 11 - 13 listopada 1968 r.

[1] *The Limitations of Regionalism*, w: *Community Life and Social Policy, Selected Papers*, Louis Wirth, Elizabeth Wirth Marvick i Albert J. Reiss, (eds.), Chicago 1956, s. 164.

H. W. Odum i H. E. Moore (*American Regionalism: A Cultural-Historical Approach to National Integration*, New York 1938) cytują 28 różnych definicji regionów. Por. również: S. Ossowski, *Zagadnienia więzi regionalnej i więzi narodowej na Śląsku Opolskim, Dzieła* t. III, Warszawa 1967, s. 251; A. Prothin, *El concepto de región en sus relationes con la planificación territorial y con proyectos de ordenamiento*, „Rev. Mexic. Sociol." 1958, 20 (3).

w skali globu, kontynentu, państwa czy jego dzielnicy.

Podstawą wyodrębnienia może być homogeniczność danego obszaru w zakresie tych czy innych zjawisk. Właściwości fizjograficzne, takie jak klimat, gleby, roślinność — stanowią bazę *regionu geograficznego*. Gdy pewne z tych właściwości, jak np. rodzaj gleby czy złoża mineralne, dają asumpt do rozwoju wyspecjalizowanej gałęzi gospodarki, mówimy o *regionie ekonomicznym* należącym do kategorii regionów kulturowych *sensu largo* (Donbas, pasy pszeniczne USA, Górnośląskie Zagłębie Węglowe). Cechy społeczno-kulturowe — język, formy organizacji społecznej, styl życia itp. określają *region socjokulturowy* (Podhale, Prowansja, Walia). Kryterium homogeniczności pozwala wyodrębnić dane regiony w miarę dokładnie; skłonni jesteśmy nazywać je — idąc tu za terminologią ekologii ludzkiej — regionami (obszarami) naturalnymi.

Innego rodzaju kryterium, kryterium współzależności, stanowi podstawę wyodrębnienia regionu metropolitalnego. Tu raczej sieć wzajemnych powiązań skupia objęte nią tereny w pewną całość. Charakterystyczna jest obecność i dominująca rola punktu węzłowego — wielkiego miasta — ogniskującego i regulującego życie i czynności danego obszaru. Metropolia przenika i wiąże ze sobą przyległą jej strefę dziesiątkami funkcjonalnych współzależności i wpływów, o różnym stopniu natężenia i różnym — ale z reguły rosnącym — promieniu zasięgu (np. strefy Nowego Jorku, Tokio - Jokohamy, Londynu, Moskwy, Mexico City). Rozróżnienie między regionem metropolitalnym a naturalnym regionem ekonomicznym czy socjokulturowym dotyczy bardziej ich struktury niż treści. Wielkomiejski region metropolitalny jest z reguły również regionem ekonomicznym (niebywale zróżnicowany rynek pracy) i często rodzi własne treści socjokulturowe. Dodajmy, iż w miarę

postępów urbanizacji i rosnącej roli wielkich miast, naturalne regiony wykazują coraz silniejszą tendencję przekształcania się w metropolitalne, które stają się wiodącym typem regionu.

Omówione typy regionów nie wyczerpują terminologii stosowanej w literaturze przedmiotu. Teoretycy i praktycy, ujmujący rzecz z punktu widzenia *rozwoju*, wprowadzili szereg terminów dla określenia roli i statusu poszczególnych regionów w ekonomiczno-politycznej hierarchii narodowego terytorium i ich udziału w bilansie zysków i strat (iżby tak przetłumaczyć nieprzetłumaczalne *spread* i *backwash effects* Myrdala)[2]. Mimo pewnych rozbieżności zrąb terminologii, będącej ciągle *in statu nascendi*, rysuje się dość wyraźnie[3]. Obok — czy w ramach — bardzo ogólnego dychotomicznego podziału: centrum/peryferie, wyróżnia się:

regiony rdzenie (*core regions*) o największym ciężarze gatunkowym ekonomicznym i politycznym; tu zwłaszcza regiony metropolitalne i wiodące regiony przemysłowe;

regiony rozwojowe (*new opportunity, frontier-, resource regions*) regiony uprzemysławiane, zagospodarowywane intensywnie ze względu na wagę ich zasobów dla gospodarki narodowej;

regiony jednego zasobu (*single purpose, limited purpose regions*), rozwijane jednostronnie, czasem w warunkach tzw. „wewnętrznej kolonii";

[2] G. Myrdal, *Economic Theory and Underdeveloped Regions*, London 1957.

[3] Por. *Design for a Worldwide Study of Regional Development, A Resources for the Future Staff Study*, Baltimore 1967, s. 4 - 5; W. Stohr, *Regional Planning as a Necessary Tod for the Comprehensive Development of a Country*, United Nations Interregional Symposium on Training of Planners for Comprehensive Regional Development, Warsaw, 14 - 28 June 1971, s. 23 - 25.

regiony regresywne (*depressed regions*), regiony cofające się (absolutnie lub relatywnie) w rozwoju na skutek zmian w ogólnej sytuacji gospodarczej (wyczerpywanie się czy spadek rynkowej wartości zasobów, słaba konkurencyjność itp.).

Podkreślaliśmy już wyżej istnienie hierarchii wartości przestrzennych regionów — w skali globu, kontynentu, państwa i jego dzielnic. Ponieważ podmiotem planowej akcji rozwoju jest dziś głównie i przede wszystkim *państwo*, przeto dla celów naszych rozważań ograniczymy się do *regionów wewnątrzpaństwowych* — subnacjonalnych, ewentualnie wewnątrzstanowych (w przypadku państw federacyjnych).

Pomijamy regiony ponadpaństwowe, zarówno wielkie regiony światowe i kontynentalne (np. Ameryka Łacińska, Czarna Afryka, Bliski Wschód), jak i mniejsze regiony naturalne leżące na styku kilku państw a organizowane w regiony *ad hoc* dla rozwiązania wspólnych problemów (np. region Mekongu — tzw. *Mekong Project* — plan regulacyjno-irygacyjno-energetyczny podjęty wspólnie przez Syjam, Kambodżę, Laos i Południowy Wietnam). Pomijamy również małe regiony szczebla lokalnego.

Poszczególne kategorie regionów kulturowych *sensu largo* [4], określane różnymi sferami zjawisk życia społecznego, istnieją w różnych płaszczyznach, które mogą

[4] Jesteśmy oczywiście w pełni świadomi, że wyodrębnienie owych kategorii jest zabiegiem metodycznym, podlegającym zasadzie nieoznaczoności. W praktyce przecież nie sposób wyłączyć typ gospodarki i oddzielić go od reszty kulturowego kontekstu. Kultura jest organiczną jednością, wciąż odtwarzającą równowagę swych elementów; tylko w okresie *Sturm und Drang*, gdy tempo zmian w pewnej jej dziedzinie ulega gwałtownemu przyspieszeniu, ów szczególnie dynamiczny element nabiera jak gdyby własnej osobowości i — do czasu — zdaje się żyć własnym życiem. Ale to właśnie *casus* naszej cywilizacji.

się krzyżować. I tak np. obszar stanowiący jednorodny region ekonomiczny może rozpadać się na różne regiony socjokulturowe i *vice versa*. Układy te nie są przy tym stałe; życie społeczne jest w ciągłym ruchu, choć tempo tego ruchu bywa bardzo rozmaite, a zmiany w jednej dziedzinie zjawisk pociągają za sobą zmiany w pozostałych. Najbardziej dynamiczne w kategorii regionów ekonomicznych — regiony przemysłowe, które nierzadko pojawiają się nieoczekiwanie na bazie odkrywanych złóż szczególnie ważnych gospodarczo surowców oraz ekspansywne regiony metropolitalne zmieniają tradycyjną sieć regionalną, tak w płaszczyźnie ekonomicznej, jak socjokulturowej na oczach jednego pokolenia. A z kolei bywają i takie sytuacje, gdy ferment społeczny wywołany ideami demokratyzacji, często w połączeniu z „rewolucją rosnących oczekiwań", prowadzi do zaostrzenia świadomości tradycyjnych odrębności i niejako wydobywa na powierzchnię — drzemiące dotąd w bezpiecznej rubryce folkloru — ostro zarysowane regiony socjokulturowe manifestujące się głośno wbrew układom ekonomicznym, wbrew wszelkim tendencjom uniformizującym, które niesie ze sobą cywilizacja industrialna czy postindustrialna. Wówczas wybór jednolitego kryterium delimitacji regionów może nastręczać niejakie trudności.

Rozpatrując problem *regionów wewnątrzpaństwowych* nie sposób nie poruszyć ich stosunku do *wewnątrzpaństwowych podziałów administracyjnych* analogicznego szczebla subnacjonalnego.

Jednostkę administracyjną można by traktować jako przykład regionu wyodrębnionego na podstawie jednej cechy: przynależności do jednego wspólnego ośrodka władzy (dyspozycji) publicznej. Wytyczenie jej — niezależnie od tego, jak silny wpływ wywarły tu obiektywne czynniki — jest w ostatniej instancji wynikiem arbi-

tralnej, normotwórczej decyzji, a granice ściśle określone i jednoznaczne. I chyba ta właśnie określoność i jednoznaczność sprawia, że jednostek administracyjnych z reguły nie nazywa się regionami. Pojęcie regionu bowiem, a w każdym razie praktyka językowa słowa „region" zakłada brak ostrości granic, tym większy, im bardziej złożone są kryteria wyodrębniające; zakłada istnienie pewnego marginesu czy strefy przejściowej, w której cechy delimitujące ulegają rozrzedzeniu aż do zaniknięcia. A granice administracyjne nie znają marginesów. Można powiedzieć, że „region" jest programowo nonkonformistyczny wobec „jednostki administracyjnej".

Współczesne subnacjonalne podziały administracyjne są najczęściej uwarunkowane historycznie, a przebieg ich granic odzwierciedla różne fazy przeszłości. Geneza ich bywa tak różna jak różne są dzieje państw, i nie sposób w tym miejscu zagłębiać się w ten problem. Zauważmy tylko, że wśród czynników decydujących o ich przebiegu, obok fizjograficznych, ekonomicznych, socjokulturowych — a często wbrew nim — zapisał się czynnik polityczny, nie tylko ten zewnętrzny, przesuwający granice międzypaństwowe w wyniku wojny czy układu, ale i wewnętrzny. Władza centralna niejednokrotnie przeciwdziałała utrwalaniu się jednostek administracyjnych zgodnie z istniejącym w danym okresie faktycznym rozczłonkowaniem kraju, dążąc — w imię spoistości państwa — do administracyjnego rozbicia jednorodnych regionów. W naszych czasach byliśmy świadkami takiej polityki np. w Indiach, polityki, która zresztą załamała się na całej linii wskutek ostrego sprzeciwu regionalnych społeczeństw.

Podziały administracyjne, choć nieraz brutalnie przecinają istniejące regiony naturalne, stają się jednak źródłem regionizacji wtórnej, gdy utrzymują się do-

statecznie długo a reprezentują odmienne systemy prawno-administracyjne. Systemy te są bowiem potężnym czynnikiem kształtowania życia społecznego i jego bazy materialnej, a przez to wpływają na homogenizację socjokulturową objętych nimi obszarów. Przykładem może być choćby szereg stanów Ameryki Północnej. Innego przykładu dostarcza Polska: rozbiory, rozczłonkowując państwo i wcielając rdzenne ziemie Rzeczypospolitej w trzy różne organizmy państwowe o różnym poziomie cywilizacyjnym, poddały kraj na z górą sto lat — i to jakich lat — zgoła odmiennym oddziaływaniom i ukształtowały odrębne warianty socjokulturowe. Granice zaborów czytelne są do dzisiaj na mapie infrastruktury materialnej i socjopsychicznej państwa, choćby na terenie woj. poznańskiego, którego wschodnie powiaty ciągle jeszcze „odstają" od reszty historycznej Wielkopolski.

Ta „regionotwórcza" — w sensie socjokulturowym — rola podziałów administracyjnych, zakładająca zróżnicowanie prawno-administracyjne jednostek (będące najczęściej dziedzictwem historycznym okresu, w którym dane jednostki posiadały autonomię polityczną, ewentualnie znajdowały się w ramach odrębnych organizmów państwowych), dezaktualizuje się coraz bardziej wobec tendencji nowoczesnego państwa do ujednolicenia całego prawno-administracyjnego systemu. A jednak zdaje się powracać — m. in. w krajach socjalistycznych, w których jednolitość administracji została przeprowadzona w całej rozciągłości — na nieco innej płaszczyźnie, poprzez system planowania. Organy centralne planowania rozbudowując swe placówki terenowe z natury rzeczy wykorzystują istniejącą sieć podziałów administracyjnych. A że coraz powszechniej dąży się do regionalizacji planowania — czy to przedmiotowej, czy podmiotowej — w efekcie poszczególne województwa (czy

też ich odpowiedniki w różnych państwach), stają się niejako mechanicznie wyodrębnionymi regionami planowania; leżące w ich granicach regiony naturalne czy metropolitalne bywają traktowane wówczas jako subregiony, a ich problemy jako wewnętrznoregionalne. Im bardziej kompleksowe staje się owo planowanie, im bardziej nastawione na — według prasowo-urzędowego języka — „aktywizację regionu" „w oparciu o jego zasoby naturalne", im bardziej „mobilizuje się opinię społeczną wokół realizacji zakreślonych celów", tym więcej pojawia się przesłanek dla powstania, czy podtrzymywania regionalnych patriotyzmów, regionalnych stylów życia czy odmian stylu życia, jednym słowem regionalizacji psycho-kulturowej po linii — z grubsza biorąc — województw. Tendencji tej sprzyja swoisty centralizm wojewódzki, regulujący życie całego obszaru poprzez hierarchię urzędów i instytucji publicznych (socjalnych i ekonomicznych) skumulowanych w jego stolicy.

Wspominaliśmy już o tym, że dla wielu rządów centralnych wyodrębnienie administracyjne regionów socjokulturowych, zwłaszcza tych o wyraźnym obliczu etnicznym czy lingwistycznym, stanowi potencjalne zagrożenie dla całości państwa (argument ów bywa obosieczny, bo nieuwzględnianie aspiracji społeczności regionalnych prowadzi często do napięć, zagrażających owej całości jak najbardziej realnie). Nikt natomiast nie kwestionuje znaczenia synchronizacji podziałów administracyjnych z regionalnym dla sprawnego funkcjonowania danych obszarów. Zwłaszcza w przypadku wiodących regionów ekonomicznych, naturalnych czy metropolitalnych, synchronizacja staje się na dłuższą metę *conditio sine qua non* ich prawidłowego rozwoju. Rzecz w tym, iż nie zawsze i nie wszędzie można ją przeprowadzić od razu.

Jednostka administracyjna jest ze swej istoty statyczna, może ulec przekształceniu na skutek decyzji z góry, ale nie rozrasta się ani kurczy samoistnie. Natomiast region kulturowy *sensu largo* — jest choćby potencjalnie, dynamiczny. Tu pierwsza trudność. Druga trudność, to konserwatyzm podziałów administracyjnych wszelkiego szczebla, wyraźny zwłaszcza w państwach o ciągłości ustrojowej i silnej tradycji samorządów lokalnych. Toteż nowe regiony stworzone w tych krajach przez pierwszą rewolucję przemysłową najczęściej, aczkolwiek z trudnością, musiały jakoś zmieścić się w ich ramach. Jednym z nielicznych wyjątków był region Londynu, którego niebywały rozrost narzucił już w drugiej połowie XIX w. konieczność utworzenia odrębnego hrabstwa — *county of London* (już wówczas zresztą nie objęło ono całości londyńskiego kompleksu i nie naruszyło praw — często zgoła anachronicznych — historycznego miasta, *city of London*). Ułatwioną sytuację miały w tym względzie nowo powstające czy nowo organizujące się państwa. I tak np. w II Rzeczypospolitej, doceniając wagę przemysłowego regionu łódzkiego, jego znaczenie dla bezpośredniego zaplecza i rangę w kraju, wyodrębniono wbrew podziałom historycznym danej Rzeczypospolitej osobne województwo łódzkie [5]; trzeba było jednak utrzymać utrwalony zaborami podział administracyjny regionu węglowego i respektować granicę między Zagłębiem Dąbrowskim (ówczesne woj. kieleckie) a Górnym Śląskiem (ówczesne woj. śląskie). Dopiero Rzeczpospolita Ludowa zintegrowała cały górnośląski region węglowy w jednym wo-

[5] Precedens stanowiło utworzenie przez władze carskie guberni piotrkowskiej w 1866/67 r. Por. G. Missalowa, *Powstanie okręgu przemysłowego łódzkiego i klasy robotniczej Łodzi w świetle najnowszych badań historycznych*, w pracy zbiorowej: *Łódź jako przedmiot badań naukowych*, Łódź 1964.

jewództwie (nazwanym zresztą początkowo, dla zadośćuczynienia sentymentom ludności po obu stronach byłej granicy, śląsko-dąbrowskim, obecnie katowickim).

Dynamizm współczesnych regionów przemysłowych, a zwłaszcza metropolitalnych, jest ogromny. Region Paryża obejmuje już trzeci departament, region Londynu — tuzin hrabstw, holenderski Randstad (policentryczny region metropolitalny, w jaki przerodziły się konurbacje największych miast Holandii) biegnie kołem przez trzy prowincje (wszystko to jednostki subnacjonalne, o jednostkach szczebla lokalnego — gminach, municypiach etc., nawet nie wspominamy). Przy ogromie i złożoności funkcjonalnej tych makroaglomeracji ich rozdrobnienie administracyjne grozi chaosem. Czyni się różne zabiegi, by temu zapobiec. Tak np. w regionie londyńskim powołano w latach sześćdziesiątych Radę Wielkiego Londynu (*Greater London Council*), kompetentną dla centralnej partii regionu (wewnątrz metropolitalnego pasa zieleni). Skrajny jest przykład Nowego Jorku. Jego region obejmuje około półtora tysiąca okręgów autonomicznych finansowo, a rozciąga się na terenach trzech stanów, każdy o innym systemie administracyjnym i podatkowym; koordynacja napotyka ogromne trudności, tarcia są na porządku dziennym.

Częściowym rozwiązaniem sytuacji konfliktowej między regionem a administracją stała się instytucja regionu *ad hoc*, stanowionego na terenach różnej gestii administracyjnej dla rozwiązania wspólnego problemu. Na danym obszarze tworzy się wyodrębnioną jednostkę organizacyjną o zakresie kompetencji uzależnionym od charakteru zadania; mogą one obejmować zarówno większość spraw publicznych (np. Tennesee Valley w Stanach Zjednoczonych, dolina Volty w Ghanie, Jezioro Zuider w Holandii czy Region Gór Śnieżnych w Australii), jak jedną wąską dziedzinę życia teryto-

rium; mogą mieć cele doraźne (np. regulacja rzeki, zwalczanie epidemii) lub długofalowe (np. usprawnienie takiej czy innej dziedziny administracji publicznej). Tak więc region stanowiony *ad hoc* jest w zasadzie próbą ujęcia administracyjnego — na takim czy innym odcinku — regionów (stref) naturalnych czy metropolitalnych administracyjnie rozbitych; w tych ostatnich jest szczególnie przydatny, stąd często stosowany. Metropolitalny region policyjny, transportu, sieci energetycznej, metropolitalny region urbanistyczny, budownictwa mieszkaniowego, planowania etc. (na ogół o różnym promieniu zasięgu) wprowadzają pewien ład w chaos kompetencji i uprawnień i umożliwiają funkcjonowanie regionów metropolitalnych jako całości w najbardziej witalnych dziedzinach; zarazem wyprzedzając nieruchawą strukturę administracyjną, z dużymi oporami przystosowującą się do nowej sytuacji, tworzą szereg faktów dokonanych i przygotowują grunt pod jej reformę [6].

Reasumując — stosunek podziałów administracyjnych do regionalnych jest trochę stosunkiem formy do treści; w podobny też sposób wpływają na siebie. Administracja, aczkolwiek w zasadzie służebna, określa region w pewnym stopniu; może też stać się hamulcem jego rozwoju, zwłaszcza, gdy rozwój ten postępuje tak żywiołowo jak tego jesteśmy świadkami w dobie rewolucji industrialnej i postindustrialnej. Stąd narzuca się konieczność ich rozsądnej i aktualizowanej — gdy tego zajdzie potrzeba — adjustacji, w interesie całości.

---

[6] Wytyczony w r. 1839 Metropolitalny Okręg Policji (*Metropolitan Police District*) Londynu, w owym czasie przekraczający znacznie granice administracyjne tak miasta, jak później wydzielonego hrabstwa Londynu, od r. 1965 stanowi, z niewielkimi zmianami, obszar administracyjny Konurbacji Wielkiego Londynu (*Greater London Conurbation*).

2. Socjologiczna koncepcja regionu; współczesny regionalizm a proces rozwoju

Z punktu widzenia socjologii region jest równoznaczny ze *społecznością regionalną* — grupą ludzką, która zamieszkuje wspólny obszar w warunkach wzajemnych powiązań i zależności, poddana jest tym samym wpływom i w rezultacie wykształca pewne wspólne cechy i poczucie wspólnej przynależności. Jest to *wspólnota terytorialna* — region jest w pierwszym rzędzie pojęciem przestrzennym, i o tym jego wymiarze nie wolno zapominać rozpatrując zachodzące w nim zjawiska społeczne. Tak więc przedmiotem socjologii regionalnej jest w istocie człowiek w stosunku do swego środowiska. Podkreślmy tu jak najmocniej, iż środowisko to tylko w części dane jest człowiekowi przez przyrodę; w większej jeszcze mierze kształtuje je on sam; natura dostarcza możliwości i stawia tym możliwościom granice, lecz nie jest czynnikiem decydującym. Socjologia dawno już przezwyciężyła błędne w tym względzie koncepcje ekologii ludzkiej (nie mówiąc o determinizmie geograficznym); nie jest już skłonna lekceważyć roli aspektów kulturowych w kształtowaniu zachowań ludzkich w przestrzeni i koncentrować się wyłącznie na czynnikach biotycznych. Celem badań socjologii regionalnej jest wykrywanie wzajemnych zależności i istoty korelacji zachodzącej między specyficznymi właściwościami środowiska a charakterystycznymi rysami socjokulturowymi danego społeczeństwa (regionu).

Nasuwa się pytanie, czy taka koncepcja regionu (społeczności regionalnej) znajduje ciągle jeszcze zastosowanie dla wyjaśniania zjawisk i procesów społecznych zachodzących w świecie współczesnym. Innymi słowy, czy społeczność regionalna, odzwierciedlająca pluralistyczny wzorzec cywilizacji, na który składa się wiele

unikalnych regionalnych stylów życia, ciągle jeszcze istnieje i ma szansę przetrwania w warunkach postępującego wyrównywania bazy materialnej, olbrzymiej ruchliwości przestrzennej i społecznej, tak charakterystycznej dla dzisiejszych czasów, i wobec nieograniczonych możliwości rozprzestrzeniania idei poprzez środki masowego przekazu. Wszystkie siły uruchomione procesem industrializacji i urbanizacji dążą w kierunku niwelowania odrębności regionalnych i kształtowania ogólnonarodowego, standardowego wzorca postaw i zachowań społecznych. Dodajmy do tego przemożny wpływ nowoczesnego państwa, z jego jednolitą, scentralizowaną administracją, z centralnym planowaniem ekonomicznym i polityką inwestycyjną, nastawioną na aktywizację terenów zacofanych, z ogólnopaństwową organizacją rynku pracy zacierającą jaskrawe różnice regionalne w płacach i dochodach ludności itd. Te i inne czynniki działają systematycznie na rzecz wyrównywania stylów życia. Czy wobec takiej skoncentrowanej akcji region się ostoi?

Zauważmy tu, że zróżnicowanie regionalnych *ways of life* zanika tylko w najbardziej rozwiniętych krajach, a i tam regionalne sentymenty znajdują sobie nowe — bardziej współczesne i wyrafinowane — ale również i zgoła tradycyjne formy wyrazu. W większej części globu natomiast pojęcie regionu jest bardzo realną i żywą siłą społeczną. Region jest nie tylko obiektywnym, „fizycznym" faktem. Staje się z biegiem czasu również formą świadomości zbiorowej. Ludzie żyjący na jego obszarze samookreślają się tą swą „węższą ojczyzną", skłonni są utożsamiać się z jej interesami, wykształcają poczucie przynależności i wspólnoty, i przywiązują się do rozmaitych symbolów materialnych i duchowych, wyrażających ową wspólnotę. Świadomość regionalna krystalizuje się i wzmaga zwłaszcza

w konflikcie czy rywalizacji z innym regionem; wówczas niejednokrotnie tworzy swoistą ideologię i przekształca się w ruch społeczny. Tak rodzą się regionalizmy.

Regionalizm bywa w szeregu przypadków zdrową i usprawiedliwioną formą społecznego protestu przeciw dominacji innych uprzywilejowanych regionów, czy — jak np. we Francji — preponderancji stolicy; może odgrywać pozytywną rolę w mobilizacji wysiłków całej ludności dla dobra regionu. Ale nader często przesadnie akcentowane regionalne patriotyzmy przeradzają się w szowinizm. W przypadkach skrajnych mogą prowadzić do separatyzmu i secesji.

Natrafiamy tu na odwieczny problem: *centralizm czy decentralizacja.* Opowiedzenie się po tej czy tamtej stronie nie jest sprawą prostą. Każda z tych dwóch koncepcji władzy — bo do tego ostatecznie rzecz się sprowadza — znajduje równie gorących zwolenników co zajadłych krytyków. Z jednej strony podkreśla się niebezpieczeństwa związane z nadmiernym centralizmem i wszechpotęgą państwa, z drugiej strony — niesprawność, izolację i zaściankowość lokalnych zbiorowości terytorialnych. Ale — jak to trafnie spostrzegł L. Wirth [7] — nie można dokonać racjonalnego wyboru między tymi dwiema formami organizacji społecznej bez uwzględnienia systemu wartości, właściwego danemu społeczeństwu. Nie mamy tu do czynienia z wykluczającymi się alternatywami; rzecz w tym, jak sprząc autonomię społeczności terytorialnej z centralną kontrolą większej społecznej i politycznej całości, symbo-

---

[7] *Localism, Regionalism and Centralization,* w: *Community Life and Social Policy,* s. 154. Por. również: Hedwig Hintze, *Regionalism, Encyclopaedia of the Social Sciences,* New York 1948, vol. XXII.

lizowanej przez współczesne państwo. Centralizacja, zgodna z procesami rozwojowymi naszej przemysłowej cywilizacji, zdaje się nieodwracalna. Nie jest jednak nie do pogodzenia z rozwojem autonomicznych instytucji w poszczególnych regionach, z rozwojem i kultywowaniem regionalnej kultury; takie rozwiązanie jest wręcz koniecznością w państwach wielonarodowościowych, gdzie podziały administracyjne oparte są na kryterium języka (np. stany w Indiach). Najbardziej nawet centralistycznie nastawiony rząd dostrzega, że regionalne podejście jest świetną „receptą na zapewnienie sprawności działania administracji i demokratycznej kontroli w dziesiątkach dziedzin życia publicznego" [8].

Bodźce do rozwoju regionalnego w ramach państwa narodowego (*nation state*) [9] płyną więc z dwu źródeł: jednym jest, czy bywa, polityka rządu centralnego, świadomego, iż dla rozwoju całości niezbędne jest koncentrowanie wysiłków na szczeblach pośrednich, drugim — inicjatywa lokalna dążąca do rozbudowy materialnych i duchowych zasobów regionu i wprzęgnięcia ich w realizację szerokich planów rozwojowych dla dobra społeczności regionalnej [10]. To ostatnie działa

---

[8] P. J. O. Self, *Regionalism* (*Political Science*), w: J. Gould, W. L. Kolb (eds.), *A Dictionary of the Social Sciences*, UNESCO, New York 1964, s. 584.

[9] Używamy tu słów „naród", „narodowy" w znaczeniu „narodu drugiego stopnia" (S. Ossowski, *Ziemia i naród, Dzieła*, t. III, Warszawa 1967, s. 228), wyrażającego nie tradycyjną wspólnotę etniczno-językową, lecz wspólnotę obywatelstwa w jednym organizmie państwowym.

[10] Istnieje wiele przykładów postaw twórczej rywalizacji, prawdziwej dumy z osobliwości i osiągnięć poszczególnych regionów, w rozmaitych kontekstach. Wymieńmy choćby młody prężny ośrodek naukowy w Nowosybirsku, rywalizujący skutecznie z tradycyjnymi centrami Moskwy i Leningradu, czy „kulturalną eksplozję" w USA, gdzie szereg niewyróżniających

równocześnie — choć nieraz w sposób niezamierzony — na rzecz całego kraju. Bowiem — podkreślmy to — nie ma, a w każdym razie nie musi być sprzeczności między interesami i celami regionu i państwa. W świecie współczesnym region, choć zachowuje swe odrębności, jest jednak tylko integralną częścią całości — państwa. Udatnie wyraża to narodowe motto szeregu krajów, reprezentujących heterogeniczny, wielojęzyczny typ społeczeństwa: *e pluribus-unum*.

Odżywanie regionalizmu — w zmodyfikowanej postaci — obserwujemy nawet w państwach najbardziej zaawansowanych na drodze tworzenia homogenicznej kultury narodowej. Ta nowa forma regionalizmu ma szanse zastąpić dawne pojęcie prowincjonalizmu, łączące się z ciasnotą horyzontów i brakiem zrozumienia dla spraw ogólnych; nie odżegnywuje się od całości w imię części, jak to czynił ruch regionalistyczny na przełomie stulecia, np. we Francji i Wielkiej Brytanii, czy separatystyczne regionalizmy, spotykane tak często w młodych, nie w pełni ustabilizowanych państwach postkolonialnych. Regionalizm nowoczesny jest nierozdzielnie sprzężony z głównym nurtem życia narodu. Staje się to możliwe dzięki temu, że rewolucja w środkach komunikacji (transportu i informacji), ruchliwość przestrzenna i społeczna otworzyła oczy na własny naród i szeroki świat; równocześnie właśnie w tej erze ogromnych migracji, gdy całe narody są „w ruchu", rodzi się głęboka potrzeba jakiejś ściślejszej przynależności, zakorzenienia się, znalezienia swojego „miejsca pod słońcem".

Tej potrzebie nie jest już w stanie zadośćuczynić wspólnota lokalna, oparta na typie idealnym greckiej

się dotąd ośrodków regionalnych rozwija na wyścigi bujne życie kulturalne. To samo zjawisko obserwujemy, w nieco mniejszej skali, w Belgii, Anglii, Francji czy Polsce.

polis czy średniowiecznego miasta. Zamknięty w ścisłych granicach, samowystarczalny społecznie i kulturalnie mikrokosmos staje się w modernizującym się świecie pozycją martwą. Mała, zapatrzona w siebie gmina lokalna, choćby najdoskonalej zorganizowana i spoista, nie jest w stanie związać ze sobą nowoczesnego, normalnie aktywnego człowieka. Dlatego właśnie wysiłki urbanistów, dążących do odtworzenia w nowo wznoszonych osiedlach mieszkaniowych czy tzw. nowych miastach stosunków społecznych opartych na klasycznej zasadzie więzi sąsiedzkiej, okazują się najczęściej bezpłodne. Ich pełna realizacja prowadzić może jedynie do swoistej reglamentacji społeczno-kulturalnej, do wzmożonej kontroli — jeśli nie wręcz tyranii — grupy nad jednostką, do tworzenia zaścianków, jednym słowem do tego wszystkiego, przed czym jednostka ucieka ze wsi i małego miasteczka do wielkiego miasta. Bo właśnie wielkie miasto, metropolia — wielki rynek pracy i dóbr, wielka zbiorowość heterogenicznych grup, stwarzająca warunki dla emancypacji psychicznej, zapewniająca duży margines wolności osobistej i możliwość kształtowania własnego stylu życia, zaspokaja najlepiej wielorakie potrzeby i aspiracje nowoczesnego człowieka.

Współczesne wielkie miasto, z reguły przekraczające swe granice administracyjne, wiążące ze sobą i przekształcające na własny obraz i użytek coraz dalsze strefy swego zaplecza, rodzi własny region, którego jest jądrem i zwornikiem. I ten właśnie region metropolitalny — czy metropolia ze swym regionem, stanowi ową „węższą ojczyznę", z którą najpowszechniej utożsamia się dziś człowiek. Na jego terenie jednostka najlepiej łączyć może pragnienie przeżywania uczestnictwa w tej ideologicznej, ponadprzestrzennej wspólnocie, jaką jest państwo (czy nawet świat), z potrzebą

przynależności do ściślejszej wspólnoty terytorialnej, którą doświadcza w codziennym życiu, której problemy są problemami jej dnia powszedniego. Identyfikacja z regionem — manifestująca się uczuciem dumy z jego osiągnięć — nie jest bynajmniej uzależniona od zasiedziałości; odczuwający ją ludzie mogą pochodzić ze zgoła innych stron i niezbyt długo w nim mieszkać. Regionalizm w swej nowej szacie nie zna barier autochtonizmu; opiera się na swobodzie poruszania, na wolności wyboru. Jest koncepcją dynamiczną i otwartą [11].

3. Planowanie a rozwój; planowanie regionalne a planowanie centralne

Jednym z naczelnych haseł epoki, w której żyjemy, jest *planowanie*; przenika ono wszystkie dziedziny życia — do planowania rodziny włącznie. Zrozumiałe więc, że i wszelka akcja, mająca na celu rozwój, objęta jest planem, tak na szczeblu państwa jak regionu. Proces ten przybiera różne formy w różnych krajach, nie tylko na etapie formułowania planu, ale również — i to przede wszystkim — na etapie jego realizacji. W gospodarkach planowanych centralnie — państwach bloku socjalistycznego — dominuje planowanie bezpośrednie. Władza centralna dysponuje największą częścią majątku narodowego, jest równocześnie właścicielem i przedsiębiorcą; planowanie staje się techniką zarządzania i gospodarowania. W krajach gospodarki wolnorynkowej, jak np. w Zachodniej Europie, ośrodki dyspozycji gospodarczej są rozproszone, znajdują się w rękach jednostek czy kooperacji, a rola państwa

---

[11] Por. w tym zakresie: J. Gottmann, *Essais sur l'aménagement de l'éspace habité*, Paris-La Haye 1966.

sprowadza się do roli koordynatora, wykorzystującego swe prerogatywy w coraz wyższym stopniu dla sterowania w pożądanym kierunku [12]. Tak więc w pierwszym przypadku mamy do czynienia z porządkiem monocentrycznym charakteryzującym się jednym źródłem decyzji; w przypadku drugim — porządkiem policentrycznym, dla którego charakterystyczna jest gra sił wielu źródeł decyzji [13]. Istnieje wreszcie trzeci porządek — pośredni, właściwy gospodarkom mieszanym, gdzie istnieją obok siebie państwowa i prywatna własność środków produkcji. Kraje reprezentujące ten typ ekonomiczny są z reguły gorącymi zwolennikami planowania (wpływ modelu socjalistycznego) i wypracowują niejednokrotnie bardzo interesujące rozwiązania. Przykładem są Indie. Ale jakie by nie istniały różnice w zakresie metod formułowania i realizacji planu w poszczególnych typach gospodarki, podstawowym dla nas stwierdzeniem — i założeniem przedstawianego studium — jest nieodzowność elementu planowania przy podejmowaniu wszelkich akcji na rzecz rozwoju. Tak więc, gdy mówimy o *rozwoju regionalnym*, mamy na myśli *planowany rozwój regionalny*, lub po prostu *planowanie regionalne*.

Planowanie regionalne nie jest koncepcją jednoznaczną. Teoretycznie można wskazać dwie skrajne jego wersje: przedmiotową i podmiotową. W pierwszym przypadku plan regionalny jest wycinkiem planu państwowego, opracowywanego przez ciało centralne, dla którego region jest przedmiotem działania, jednostką operacyjną, podporządkowaną ściśle jego decyzji i kontroli (niezależnie od tego, jak bardzo rozbudowane są

[12] Por. *United Nations Economic Commission for Europe, Economic Planning in Europe*, Geneva 1965.

[13] Por. S. Ossowski, *Społeczne warunki i konsekwencje planowania społecznego*, w: *Dzieła* t. V, Warszawa 1968, s. 273.

komórki planowania w poszczególnych instytucjach terenowych — gospodarczych, socjalnych, kulturalnych). Ciało regionalne jest wówczas stacją przekazywania danych i odbioru dyspozycji, a planowanie regionalne — metodą opracowywania planu centralnego. Tę wersję, w mniej czy bardziej zmodyfikowanej formie, obserwujemy najczęściej w krajach scentralizowanej władzy polityczno-administracyjnej i ekonomicznej, zwłaszcza we wczesnych stadiach funkcjonowania gospodarki planowej.

W drugim przypadku planowanie regionalne jest w wysokim stopniu autonomiczne. Region — reprezentujące go grupy i kolektywy — sam jest podmiotem planującym. Podstawowe założenia, *gros* inicjatyw podejmowane są na miejscu, rola organów centralnych sprowadza się do wysuwania sugestii, koordynacji i ewentualnego finansowania programów (oczywiście samodzielność regionów bywa wprost proporcjonalna do ich potencjału ekonomicznego i ciężaru politycznego — cech występujących najczęściej, choć nie wyłącznie, w parze). Ta wersja i jej warianty są bardziej właściwe decentralistycznym formom zarządzania państwem i gospodarce wolnorynkowej [14].

Podniesiona dwoistość pojęcia „planowanie regionalne" powoduje pewną komplikację terminologiczną. Ujmując rzecz teoretycznie, tylko *planowanie regionalne podmiotowe* jest przeciwstawialne planowaniu centralnemu. *Przedmiotowe* jest tylko *metodą* działania centrali, taką mianowicie, która formułuje plan rozwoju kraju poprzez rozwój regionów, jego alternatywą jest

[14] W obu wersjach sprawa spiętrza się w przypadku państw federacyjnych, jak ZSRR, Indie, USA, Brazylia etc., gdzie poszczególne stany (republiki związkowe) mają podwójną osobowość, będąc równocześnie częścią i całością, regionem i państwem.

tzw. metoda sektoralna — opracowywania planu poprzez rozwój poszczególnych resortów (gospodarki, budownictwa, opieki społecznej, kultury itd.) w skali całego kraju (możliwe są kombinacje obu metod). Jeżeli w dalszym ciągu naszych rozważań zarzucimy rozróżniające przymiotniki i będziemy podmiotowe i przedmiotowe planowanie regionalne traktować w zasadzie na jednej płaszczyźnie, to skłania nas do tego przekonanie, że w praktyce obie wresje wychodzą sobie naprzeciw i spotykają się w pół drogi. Samo podjęcie metody regionalnej przez centralę *ipso facto* przyznaje regionom osobowość. Nawet gdy regionalna komórka przekazuje centrali tylko najbardziej suchy materiał faktyczny, bez postulatów, bez sugestii, to region już przemówił jako podmiot, choćby dialog między nim a centralą odbywał się tylko w umyśle centralnego planisty.

W istocie plany regionalne są z reguły wspólnym dziełem obydwu szczebli, sumą lub wypadkową pokrywających czy zazębiających się celów; czasem kompromisem między ścierającymi się postulatami „góry" i „dołu" (zauważmy zresztą, że różnice zdań dotyczą najczęściej ustalenia priorytetów i rozciągnięcia w czasie realizacji poszczególnych elementów planu, rzadziej — samych treści). Nawet najbardziej autokratyczny organ centralny musi liczyć się z faktami, nie może w nieskończoność ignorować potrzeb regionu. A z kolei nawet najbardziej autonomiczny region nie może planować i realizować swych celów w jaskrawej sprzeczności z założeniami planu centralnego — jeżeli nie dąży wręcz do secesji. Proces planowania jest ze swej natury dośrodkowy; prawa zwierzchnie centrali reprezentującej interesy całości — nie mogą być na dłuższą metę kwestionowane.

Tak więc, choć zdajemy sobie w pełni sprawę z tego,

iż „podejście regionalne" centrali, to nie to samo, co planujący „region sobie" — terminem „planowanie regionalne" obejmujemy umownie obydwie wersje.

Ponadto z pojęciem planowania regionalnego łączymy — a w każdym razie postulujemy — nieodmiennie jego kompleksowość. W przeciwieństwie do planów sektoralnych (które działać mogą zarówno w skali państwa, jak regionu), rzeczą planu regionalnego jest uwzględniać całość problematyki rozwoju danego terytorium i rozpatrywać poszczególne dziedziny bytowania i działania społeczności regionalnej w ich organicznym ze sobą powiązaniu (o co dba przede wszystkim planista regionu), a także w powiązaniach międzyregionalnych (co jest szczególnym zadaniem centrali). Planowanie regionalne winno być zawsze planowaniem integralnym (*comprehensive regional planning*). A więc np. programy ekonomiczne dostosowane do wymogów struktury demograficzno-społecznej i kierunki jej postulowanych przeobrażeń, skoordynowane z odpowiednim programem socjalnym i sprzężone planowanie wieś-miasto itp.

W konkluzji tych wstępnych uwag o podstawowych pojęciach i definicjach — socjologia rozwoju regionalnego skupia w sobie kilka subdyscyplin nauki o społeczeństwie. W pierwszym rzędzie — socjologię rozwoju, która robi ostatnio wręcz zawrotną karierę. Waga socjologicznego podejścia do spraw rozwoju bazuje na fakcie, iż ostatecznym kryterium rozwoju jest człowiek. Rozwój dokonuje się *dla człowieka* (wszelki postęp ekonomiczny i technologiczny jest tylko środkiem do zbudowania zasobnego i zdrowego społeczeństwa, w którym każda jednostka znajdzie warunki dla pełnej realizacji swych możliwości) i *przez człowieka* — jego mózgiem i rękoma, jego „chceniem". Dlatego właśnie

ludzki system wartości, ludzkie preferencje, dążenia i aspiracje stanowią jak najbardziej konkretny, istotny czynnik, który planujący muszą brać pod uwagę, aby zrozumieć logikę procesu rozwoju i zapewnić jego jak najsprawniejszy tok.

„Nie ma już konieczności mówić o *gospodarczym i społecznym* rozwoju [podkr. moje — J. Z.], skoro rozwój — w odróżnieniu od wzrostu — powinien automatycznie być jednym i drugim. Rozwój jest to wzrost plus zmiana; a zmiana z kolei jest tak społeczna i kulturowa, jak ekonomiczna, tak jakościowa jak ilościowa" — stwierdza sprawozdanie Sekretarza Generalnego ONZ na temat Dekady Rozwoju [15]. Zrazu socjologowie badali społeczne konsekwencje rozwoju technologicznego i ekonomicznego, traktując ten ostatni jako zmienną niezależną; dopiero stopniowo zdano sobie sprawę z faktu, iż obydwa te łańcuchy zjawisk są zbieżne i współzależne. W rzeczywistości każdą aktywność gospodarczą, jej sukcesy i błędy można zrozumieć tylko wówczas, gdy się ją odniesie do układu społecznego, do istniejącej struktury społecznej, obowiązującego systemu wartości itp. „Społeczne" jest zatem warunkiem koniecznym „gospodarczego". Wszystkie te uwagi o socjologii rozwoju w ogóle odnoszą się również do socjologii rozwoju regionalnego.

Po drugie, socjologia rozwoju regionalnego czerpie z doświadczeń socjologii regionalnej, która — przypomnijmy — „rozważa zjawiska społeczne w ich regionalnym rozmieszczeniu, w kontekście środowiska naturalnego i kultury [w znaczeniu nadawanym przez antropologię kulturalną — J. Z.]. Podstawowa dla tych

---

[15] „The United Nations Development Decade: Proposals for Action", Report of the Secretary-General, New York 1962, s. 3.

rozważań jest teza o związkach między regionem a całością, której część stanowi, i o współzależności między kulturalnymi i fizycznymi jego cechami" [16]. Również w tej subdyscyplinie obserwujemy poszerzenie kąta obserwacji, co dostosowuje ją lepiej od uchwycenia rewolucyjnych zmian, zachodzących we współczesnym świecie.

Wreszcie — skoro rozwój regionalny ujęty jest *planem*, jego badanie socjologiczne wymaga włączenia nowej subdyscypliny — socjologii planowania. Choć zakres tej ostatniej jest jeszcze nie w pełni sprecyzowany, wydaje się oczywistym, że zawierać musi w każdym razie cztery szerokie zagadnienia: a) społeczne determinanty planowania, b) tworzenie planu jako procesu społecznych interakcji, c) siły społeczne wpływające na realizację planu, d) społeczne konsekwencje planowania.

Prezentowana praca nie zajmuje się metodologią problemu w jej pełnym, szerokim znaczeniu „systematycznego studium zasad, na których opiera się badanie naukowe" [17]. Nasz cel jest skromniejszy: wydobyć i zestawić różne nurty dyskusji nad socjologicznymi aspektami planowania regionalnego, i zaproponować — tam gdzie się to wydaje wskazane — pojęciowe i teoretyczne konstrukcje dla uporządkowania, porównania i zrozumienia konkretnych danych empirycznych. Opowiadamy się za tym ujęciem, które głosi iż „metodologia winna raczej wyjaśnić wiedzę empiryczną" [18].

---

[16] H. E. Moore, *Regionalism (Sociology)*, *A Dictionary of the Social Sciences*, cyt. wyd., s. 584.

[17] B. Holzner, *Methodology. A Dictionary of the Social Sciences*, cyt. wyd., s. 426.

[18] F. Kaufmann, *Methodology of the Social Sciences*, London 1964, s. 240.

Socjologiczne aspekty rozwoju regionalnego

Jest dziś ogólnie uznawaną prawdą, iż nie ma rozwoju bez planowania. Myślenie w kategoriach planowania, które zrodziło się z tendencji do świadomego kształtowania procesów społeczno-gospodarczych i z przekonania, że zjawiska społeczne mogą być kontrolowane, skoro poznało się prawa nimi rządzące — jest istotną częścią ekwipunku umysłowego współczesnego człowieka. Dlatego właśnie w przedstawianej pracy postawiliśmy znak równania pomiędzy *rozwojem* a *planowanym rozwojem*. To wprawdzie nie to samo — ale to, o co chodzi. Stąd też rozpatrywać będziemy społeczne czynniki rozwoju regionalnego tak, jak działają na kolejnych etapach procesu planowania: 1) sformułowana planu (dla uproszczenia łączymy tu w jedną pozycję ustalenie celów i opracowanie planu) 2) realizowania planu 3) oceny planu (tak wykonania jak jego konsekwencji).

1. Czynniki społeczne działające na szczeblu formułowania planu

Uwarunkowanie społeczne planowania regionalnego

Każde studium socjologicznych aspektów planowego rozwoju musi zacząć od analizy czynników społecznych, które determinują, czy wpływają na wybór celów, środków i metod działania. Czynniki społeczne, rzecz jasna, nie wszędzie są takie same i nie wszędzie występują z tą samą siłą; każdy kraj jest w pewnym sensie unikalny, posiada własny kontekst społeczno-kulturowy określony historycznie, i tę specyfikę należy mieć zawsze na uwadze. Nie na tym koniec. Nieodzowne jest również uwzględnienie różnic regionalnych. Jesteśmy skłonni traktować poszczególne kraje jako zwartą ca-

łość (tendencja ta występuje tym silniej, im starsza tradycja państwowa i wyższy poziom modernizacji danego kraju); a przecież odrębności regionalne wywołane różnymi czynnikami są widoczne nawet w państwach najbardziej zaawansowanych na drodze do wytworzenia homogenicznej kultury. Celowość regionalnej metody planowania leży właśnie w tym, że stwarza ona pełną szansę uwzględniania tych odrębności, których może nie brać pod uwagę — w sposób zamierzony czy niezamierzony — planista centralny, traktujący kraj jako całość. Stwierdzając to, jesteśmy oczywiście świadomi, że w analizie społecznych uwarunkowań planu wymiar państwowy i regionalny mogą się zazębiać i pokrywać.

W rozważaniach naszych pomijamy problemy morfologii społecznej (traktującej o wielkości, rozmieszczeniu i strukturze demograficznej badanych grup i zbiorowości). Są one doskonale znane, wszechstronnie rozpracowywane i nikogo nie potrzeba przekonywać o ich pierwszorzędnej randze w życiu i rozwoju społecznym; ich najszersze uwzględnianie we wstępnych pracach nad planem rozumie się samo przez siebie.

„Dla koncepcji czynników społecznych [jako determinanty rozwoju — J. Z.] centralnym jest pojęcie struktury społecznej — iż każde społeczeństwo posiada system podstawowych zasad działania, reprezentowany przez związki pokrewieństwa, związki wynikające z ról społecznych (statusów), powiązania polityczne, normy moralne [...] Czynniki społeczne obejmują systemy wartości i rodzaj instytucji i metod służących do wcielania tych systemów w życie" [19].

---

[19] „Social Prerequisites to Economic Growth", Report of an Expert Working Group (Kyrenia, Cyprus, UNESCO 17 - 26 April 1963), s. 2 (powiel.).

Plan uwzględniać musi w pierwszym rzędzie „wymogi" struktury społecznej danej zbiorowości. Niejednokrotnie celem jego jest przekształcić ją w sposób zasadniczy, ale środki prowadzące do realizacji wytyczonego celu nie powinny lekceważyć istniejących układów ani mijać się zbyt drastycznie ze skalą wartości właściwej danej zbiorowości, gdy nie chcemy ryzykować długotrwałego chaosu, zarówno w planie, jak i życiu społecznym. W tym właśnie sensie mówimy o strukturze społecznej jako determinancie rozwoju. To konkretna siła, z którą trzeba się liczyć, to nieunikniony punkt wyjścia dla planu, który, jeśli ma być realistyczny, nie może ignorować faktów, choćby były najbardziej nie na rękę. W ramach szeroko rozumianej struktury społecznej szczególną wagę posiada i szczególnej uwagi wymaga struktura władzy (formalnej i faktycznej) w myśl zasady, iż wszelkie planowanie bez prawa decyzji i możliwości ich wyegzekwowania pozostaje ćwiczeniem intelektualnym. Szczegółowa ocena sytuacji społecznej w kraju, a w jego ramach w regionie, jest nieodzownym warunkiem wstępnym formułowania planu. I właśnie systematyczne socjologiczne badania życia zbiorowego, istniejących grup, norm, instytucji i wartości społecznych, mogą przyczynić się do przezwyciężenia w pewnej mierze „determinizmu" struktury społecznej w procesie planowania. „Wolna wola w jakimkolwiek pozytywnym sensie musi iść w parze z pełnią rozeznania [wiedzy]" — stwierdza B. Russel [20].

Kolejną determinantą jest poziom i rozmieszczenie w przestrzeni *infrastruktury psychospołecznej* — pod którym to terminem rozumiemy umownie (analogicznie do infrastruktury materialnej) zespół cech określający

[20] *On Notion of Cause, with Applications to the Free-Will Problem*, w: H. Feigl i M. Brodbeck (eds.), *Readings in the Philosophy of Science*, New York 1953, s. 406.

członków zbiorowości jako producentów i konsumentów dóbr ekonomicznych i kulturalnych. W zakres owej infrastruktury wchodzą takie właściwości, jak poziom wykształcenia i kwalifikacji zawodowych, dyscyplina, wydajność i jakość pracy, umiejętność zorganizowanej współpracy, stosunek do własności społecznej, nawyki, potrzeby i zainteresowania kulturalne, ruchliwość społeczna, a także zjawiska patologii i dezorganizacji społecznej. Nie trzeba chyba udowadniać, jak podstawową rolę spełnia znajomość owej infrastruktury przy formułowaniu planu; wykazując pozytywy i negatywy, uwypuklając silne i słabe strony, pozwala na uelastycznienie hierarchii celów szczegółowych, umożliwia zasadny wybór najskuteczniejszych środków działania, zapobiega pomyłkom w polityce inwestycyjnej (jak choćby przykład lokowania wysoko wyspecjalizowanych a procochłonnych gałęzi przemysłu w regionach bez tradycji przemysłowych, bez zaplecza szkół zawodowych i technicznych). Toteż na ironię zakrawa fakt, że na ogół lepiej znamy strukturę i rozmieszczenie gleb, a nawet strukturę geologiczną kraju, niż strukturę zbiorowości, w imię której i dla której opracowujemy plany rozwoju. Klasyczne dane demograficzne (liczba ludności, struktura wieku i płci, przyrost naturalny, migracje wewnętrzne, trendy, prognozy populacyjne) nie mogą już wystarczyć współczesnemu planiście. Konieczne jest równoległe — i na równych prawach prowadzone — systematyczne studiowanie infrastruktury psychospołecznej o jak najszerszym zakresie kwestionariusza badawczego.

Wreszcie rozważyć należy tę społeczną determinantę, jaką stanowi skala wartości wypływająca z systemu politycznego i jego społecznej ideologii. Nie zamierzamy przeprowadzać tu klasyfikacji systemów politycznych; to jest zadaniem — i to nie lada zadaniem —

politologów [21]. Doceniając wagę ustalenia różnic, podkreślmy, iż równie ważne jest wychwycenie cech wspólnych — tych wartości ideowych, za którymi w węższym czy szerszym zakresie opowiada się większość, jeśli nie wszystkie systemy. Do takich należy *demokratyzacja społeczna*. „Idea równości [...] jest wiodącą ideą naszego świata" [22]. Dzięki postępom demokratyzacji wszystkie warstwy społeczne — jeśli nie w praktyce, to choćby w teorii konstytucyjnej — mają głos i współudział w kształtowaniu procesów społecznych, nawet te, często najliczniejsze, które dotąd znajdowały się na marginesie życia danej społeczności państwowej. Ta długofalowa, ogarniająca cały świat „fundamentalna demokratyzacja" [23] wyraża się między innymi stałym wzrostem społecznych żądań, coraz głośniejszym wołaniem o szerszy system praw i świadczeń socjalnych, które — jak się oczekuje — państwo winno zagwarantować. Żądania takie zgłaszają kolejno wszystkie grupy i regiony, nawet te najbardziej zacofane, najbiedniejsze terytoria, które w tworzeniu dochodu narodowego są pozycją marginalną. Lecz niezależnie od tego jak wielka bywa przepaść między roszczeniami a możliwością ich zaspokojenia, skoro opanowują świadomość społeczną, stanowią fakt społeczny tej samej rangi co inne fakty struktury i infrastruktury społecznej. A to oznacza, że planowanie regionalne musi je rozpatrywać i uwzględniać na takich samych prawach.

---

[21] Por. G. A. Almond i J. S. Coleman (eds.), *The Politics of the Developing Areas*, Princeton University Press 1960.

[22] Barbara Ward, *Imagination in Development*, w: *Restless Nations: A Study of World Tensions and Development*, New York 1962, s. 182.

[23] Termin używany przez K. Mannheima (*Man and Society in the Age of Reconstruction*, London 1940).

„Społeczne" a „ekonomiczne" w procesie planowania (regionalnego)

Proces rozwoju można określić jako proces realizacji zasady sprawiedliwości społecznej — tj. demokratyzacji i egalitaryzacji — na coraz wyższym poziomie bytowania materialnego i duchowego. W tej definicji proces społeczny jest, zgodnie z odczuciem epoki, nadrzędny, a gospodarczy — choć nieco zawoalowany — jest jego *conditio sine qua non*. Bo też proces rozwoju — jak o tym mówiliśmy już wyżej — jest równocześnie i społeczny i gospodarczy; owe dwa łańcuchy zjawisk warunkują się wzajemnie, są współzależne.

Egalitaryzację społeczną — mówimy tu w skrajnym uproszczeniu — realizować można do jakiegoś punktu samymi tylko metodami polityczno-administracyjnymi. Ewolucyjnie — odpowiednim ustawodawstwem popartym konsekwentną praktyką wewnętrzną, lub radykalnie — drogą rewolucji społecznej. Jednym z pierwszych czynów rządów państw wstępujących na drogę rozwoju jest ogłoszenie demokratycznej konstytucji, i opracowanie (a także spopularyzowanie) szerokiego programu reform społecznych. Ale jak najbardziej postępowe ustawodawstwo zawisa w próżni, gdy brak materialnych środków, które by zapewniały wyemancypowanym masom możliwość korzystania z przyznanych im uprawnień. Nie wystarcza też do szybkiego i wyraźnego podniesienia poziomu życia, tym więcej, że bardziej radykalne zmiany w układzie społecznym i strukturze własnościowej pociągają za sobą z reguły mniej czy bardziej długotrwałe zakłócenia w systemie każdej gospodarki. Toteż bardzo prędko do rangi naczelnego problemu urasta sprawa dochodu narodowego i prym w planowaniu rozwoju społeczeństwa poczyna wieść ekonomia. Im z niższego punktu startuje państwo jako

całość, tym bardziej konieczne jest uzyskanie jak najszybszych efektów ekonomicznych. Obok haseł reform socjalnych pojawia się narodowe hasło „zaciśnięcia pasa w imię lepszej przyszłości" i priorytet otrzymują inwestycje produkcyjne. A stąd już tylko krok do bezwzględnej dominacji konwencjonalnych celów ekonomicznych, przy cichym założeniu, że rozwój gospodarczy jest procesem wiodącym, a postęp społeczny wyniknie z niego po jakimś czasie niejako automatycznie [24].

W tej sytuacji przed planistą staje problem skonfrontowania zysków i kosztów ekonomicznych z zyskami i kosztami społecznymi. Konfrontacja jest nieodzowna, jeśli ocenie podlegać ma rzeczywisty postęp w życiu kraju, a nie tylko wzrost materialny w takiej czy innej dziedzinie. Podkreśla się często, że zestawienie takie jest utrudnione, bo obustronne pozycje są nieporównywalne, a w przeciwieństwie do ekonomicznych — zyski i koszty społeczne są słabo wymierne [25]. Ale trudność tę można przezwyciężyć, jeśli mierniki społeczne przełoży się na język ekonomiczny i program socjalny potraktuje jako inwestycję w zasoby ludzkie. Okaże się wówczas, że te tak zwane inwestycje nieprodukcyjne miewają ogromny pozytywny, często bezpośredni wpływ na proces produkcji. Ograniczymy się tu do jednego tylko, najlepiej przestudiowanego przez badaczy przypadku — oświaty (oświata pojęta jako kształcenie profesjonalne kadry pracowniczej jest najbardziej „produkcyjną" inwestycją socjalną). Jak obliczono w Związku Radzieckim — wykształcenie podstawowe daje wzrost wydajności pracy o ok. 40%, wykształcenie

---

[24] Por. tu P. D. Kulkarni, *Social Policy in India*, „The Indian Journal of Social Work", vol. XXVI, nr 3, October 1965.

[25] Por. Myrdal, cyt. wyd.

średnie — wzrost o ok. 100%, zaś wykształcenie wyższe, wraz z okresem niezbędnej praktyki — wzrost o ok. 300% [26].

Równie wymierne ekonomicznie bywają skutki braku inwestycji „w człowieka". Wywołane nim stany rozgoryczenia, napięć i spięć czy w grupach profesjonalnych, czy terytorialnych, prowadzą często (i w naszej epoce rozbudzonych aspiracji, jak już o tym mówiliśmy, coraz częściej) do dezorganizacji produkcji, destrukcji majątku narodowego, przynoszą już nie „nieobliczalne", ale jak najbardziej obliczalne straty ekonomiczne. Zaznaczmy nawiasem, że gdy ferment wywołany poczuciem upośledzenia ogarnia regiony o wyraźnych odrębnościach socjokulturowych na bazie etnicznej, za zaniedbania programu społecznego — najszerzej rozumianego — płacić przychodzi wstrząsami politycznymi do prób secesji włącznie (Pakistan Wschodni tego przykładem).

Istnieją wreszcie przypadki, gdy realizacja najbardziej słusznych celów społecznych przynosi obiektywne straty, gdy mianowicie planujący nie uwzględnili dostatecznie ekonomicznego — a zarazem i psychospołecznego — kontekstu. Drastycznego przykładu dostarcza tu polityka szkolna pewnych krajów rozwijających się, które w imię demokratyzacji oświaty rozdrobniły przeznaczone na nią fundusze na jak najgęstszą sieć szkół elementarnych, dających absolwentom niewiele więcej ponad umiejętność czytania i pisania; w efekcie obciąża to gospodarkę narodową coraz liczniejszą półpasożytniczą a sfrustrowaną warstwą piśmiennych, odcinających się od pracy fizycznej, o rozbudzonych apetytach społecznych i zarobkowych, żadnych prawie kwalifikacjach

---

[26] S. Strumilin, *The Economics of Education in the USSR*, w: *Economic and Social Aspects of Educational Planning*, UNESCO, Paris 1964.

zawodowych i coraz mniejszych możliwościach znalezienia zatrudnienia [27]. Innego przykładu dostarczyć może — stosowana w imię słusznej zasady egalitaryzacji społecznej — zbyt rygorystyczna i długotrwała polityka egalitaryzacji płac, *nota bene* z reguły z tendencją do „równania w dół"; stwarzając antyklimat dla „dobrej roboty", intensyfikacji wysiłku i wynalazczości, odbija się ujemnie i na produkcyjności — a więc bezpośrednio na gospodarce i na morale pracy, co z kolei miewa szersze a niekorzystne reperkusje psychospołeczne.

Ekonomiczna wymierność efektów społecznych działań i inwestycji nie wyczerpuje problemu „pomiaru" postępu społecznego w procesie rozwoju. Dostarcza jednak nad wyraz ważnych i czytelnych dyrektyw dla planisty. Toteż przed socjologią rozwoju staje palące zadanie intensywnego studiowania opłacalności programu socjalnego w jego najszerszym zakresie, a przed planistą — jak najpełniejszego wykorzystania wyników tych badań przy formułowaniu planów rozwojowych.

Tu nasuwa się jeszcze jedna uwaga — dodatniej korelacji między podnoszeniem poziomu bytowania pracowników a wydajnością pracy nie można absolutyzować; w grę wchodzi tu bowiem również *hierarchia wartości* danej zbiorowości. Eksperci z krajów rozwiniętej cywilizacji przemysłowej działający na obszarach prymitywnej gospodarki nieraz łamią ręce nad robotnikami rekrutującymi się spośród tubylczej ludności, którzy rzucają pracę, gdy tylko osiągnięte zarobki pozwalają im przeżyć kilka dni w względnej sytości (ewentualnie nabyć okulary przeciwsłoneczne). Podobne postawy obserwujemy wśród marginalnych, ale głośno

---

[27] Por. tu np. W. Arthur Lewis, *Economic Problems of Development*, w pracy zbiorowej: *Restless Nations*, cyt. wyd., s. 76 - 77.

o sobie dających znać grupach młodzieży krajów wysoko rozwiniętych, które buntują się przeciw błędnemu kołu etosu pracy dla produkcji i konsumpcji. Nie jesteśmy też w stanie przewidzieć, jak rozwinie się sytuacja w społeczeństwach bliskich nasycenia w dziedzinie bytowania materialnego, gdzie już występują pewne zakłócenia w wydajności pracy. Wreszcie nie może uchodzić uwadze fakt, iż na rozległych obszarach Trzeciego Świata sama ranga pracy, zwłaszcza produkcyjnej, jest nader niska, a hierarchia potrzeb nie sprzyja kształtowaniu postaw aktywnych. Postulat dokładnego rozeznania struktury społecznej i psychospołecznej jako wstępnego warunku wszelkiego planowania narzuca się tu ze szczególną wyrazistością.

Jednym z kluczowych dylematów, który spędza sen z powiek planiście centrali, świadomemu społecznego wymiaru swej działalności jest: zasięg powszechny czy selekcja? „Przeważająca liczba państw nie posiada jeszcze całościowego programu rozwoju narodowego, sformułowanego w pełnej serii planów regionalnych, a jeśli go ma, nie jest w stanie realizować go na całej linii frontu. Planowanie koncentruje się raczej w wybranych regionach o największym ciężarze gatunkowym, politycznym i ekonomicznym, posiadających szczególne znaczenie dla kraju jako całości" [28]. To „regiony — rdzenie" (*core regions*) [29]. Są to, przypomnijmy, zazwyczaj regiony metropolitalne stolic (państwowych czy stanowych) i wiodące regiony ekonomiczne,

---

[28] „General Report on Theme I: The Contribution of Physical Planning to Economic and Social Development, World Planning and Housing Congress", May 28 — June 3, 1960, San Juan, Puerto Rico, s. 26.

[29] J. Friedmann, *Urbanization and National Development: A Comparative Analysis*, Los Angeles 1970.

których zasoby decydują o pozycji gospodarczej państwa. Wprawdzie w dzisiejszym świecie również ekonomiści kierują się demokratyczną zasadą: „jak najwięcej dóbr dla jak największej liczby ludzi"; ale rzecz w tym, na ile znajdują dla tej zasady pokrycie w gospodarce. Wymogi rachunku ekonomicznego — zwłaszcza przy szczupłości środków — zasada maksymalizacji zysków itp. ścierają się tu ostro i często odsuwają na dalszy plan szersze cele polityki społecznej. Istnieją oczywiście pod tym względem różnice między krajami rozwiniętymi a rozwijającymi się, między państwami gospodarki rynkowej a państwami o społecznej własności środków produkcji i centralnej dyspozycji ekonomicznej; ale różnice mniejsze niżby można tego oczekiwać. Wszędzie bowiem obserwujemy ten sam przemożny wpływ *istniejących* centrów działalności ekonomicznej i społecznej, których siła przyciągania zagraża utrwalaniem i pogłębianiem istniejących dysproporcji, hamuje, a czasem uniemożliwia proces wyrównywania poziomów. Tu właśnie manifestuje się w pełni zjawisko metropolizacji; wielka aglomeracja ludności, przemysłu i usług, wielki i wysoce zróżnicowany rynek, rozwinięta sieć komunikacji i transportu (niezależnie od tego jak wielkie są różnice w poziomie gospodarczym, technicznym poszczególnych krajów, ich wielkie miasta a zwłaszcza stolice, we wszystkich tych dziedzinach osiągają z reguły pułap możliwości) — wszystko to przyciąga nowych ludzi, nowy przemysł, prowadzi do dalszej koncentracji infrastruktury materialnej i socjalnej, stwarza konieczność rosnących nakładów kosztem „prowincji", kosztem mniej uprzywilejowanych regionów. Zjawisko to występuje jak glob długi i szeroki; metropolia — niezależnie od tego, czy pyszni się luksusowymi przedmieściami, czy obrasta osiedlami nędzy — rozrasta się, rozbudowuje swój obszar metropolitalny

i zwiększa przewagę. Procesy te są nad wyraz trudne do przezwyciężenia czy zrównoważenia. Tak np. ciągłe uporczywe wysiłki dla zmniejszenia rozziewu między „dwoma narodami" Anglii — południem z regionem metropolitalnym Londynu a północą, czy przywrócenie równowagi między Paryżem a „francuską pustynią" [30] — dały, jak dotąd, skromne rezultaty.

Predylekcji do podejścia ekonomicznego — faworyzującego regiony-rdzenie, czy społecznego — dążącego do równouprawnienia regionów w polityce inwestycyjnej w imię zasady demokratyzacji nie można przypisywać tylko regionom czy tylko centrali. W dyskusjach obywa rodzaje argumentów wytaczane bywają przez obie strony; na takie czy inne stanowisko wpływa szereg czynników, wśród których główną rolę odgrywają znowu czynniki ekonomiczne. Jak już kilkakrotnie podnosiliśmy, pierwszeństwo celów społecznych jest dziś oficjalnym *credo* nieledwie wszystkich rządów świata; ale w praktyce tylko rządy dysponujące wielkimi zasobami stać na szerokie ich uwzględnianie. Centralne organa planowania państw na dorobku, czy wręcz zacofanych, dręczone problemem „zbyt krótkiej kołdry" z konieczności kierować się muszą bardziej rachunkiem ekonomicznym; zbyt często stosowana na wyrost szeroka polityka socjalna załamywała się drastycznie w konfrontacji z budżetem. Tym bardziej zresztą szermują one wówczas argumentami społecznymi na terenie międzynarodowym, a także wobec rodzimych Katang — strzegących zazdrośnie swych interesów i finansów przed ingerencją centrali.

W regionach bywa na odwrót: to właśnie te najzasobniejsze, o największym potencjale gospodarczym (re-

[30] Jest to tytuł znanej książki J. F. Graviera, *Paris et le désert français*, Paris 1947.

giony-rdzenie, regiony rozwojowe) stosują argumentację ekonomiczną, wykazując, jak bardzo od ich stałego, wszechstronnego rozwoju zależy dochód narodowy (argumentacja nie pozbawiona słuszności i stosowana również w centrali). Argumenty i cele społeczne wysuwają przede wszystkim regiony zacofane, deficytowe. Szczególnego wreszcie rodzaju argumentu społecznego używać zwykły stolice państw, które posiadają coś w rodzaju podwójnej osobowości, są bowiem równocześnie jednym z regionów i swoistą *pars pro toto* państwa. Tu podkreśla się wymogi prestiżu, reprezentacji, właściwej oprawy dla symbolu narodowego, którego rolę stolice — jakże chętnie — pełnią, i która to rola zapewnia im uprzywilejowane stanowisko w najbardziej nawet egalitarystycznie nastawionych systemach planowania [31].

Jaka by nie była w poszczególnych przypadkach ich rola w kraju, regiony są z natury rzeczy nastawiane partykularnie [32]. To centrala myśli generalnie i w swej polityce kieruje się interesem całości (tak jak go widzi). Ten właśnie fakt podnoszą zwolennicy rygorystycznego planowania centralnego. Z drugiej strony jednak centrala, która objąć i usystematyzować musi wielość różnorodnych danych i sytuacji, bardziej jest skłonna myśleć schematami; jej poszczególne programy uzyskują niejednokrotnie byt autonomiczny, czasem niedostatecznie skorelowany z realiami społecznymi; operując pro-

[31] Por. A. Wallis, *Warszawa i przestrzenny układ kultury*, Warszawa 1969; por. również tego autora: *Regiony: przyszłość kultury*, w: *Socjologia i kształtowanie przestrzeni*, Warszawa 1971.

[32] Por. w tej sprawie: I. Narain (ed.), *State Politics in India*, Meerut: Meenakshi Prakashan, 1967; S. S. Harrison, *India: The Most Dangerous Decades*, Madras: *Oxford University Press*, 1960; J. Bondurant, *Regionalism versus Provincionalism*, Berkeley and Los Angeles 1958, R. Lafont, *La révolution régionaliste*, Paris 1967.

blemami, nie zawsze widzi za owymi problemami — ludzi, tak jak za „Polakiem statystycznym" nie zawsze dostrzega skrajności, które się na statystyczną przeciętną składają. Te braki wyrównuje w dużej mierze planowanie regionalne. Planista regionalny właśnie dlatego, że patrzy niżej, dostrzega więcej; jest bliższy terenu i spraw szarego człowieka; względy wyższej polityki nie przesłaniają mu konkretnych ludzkich spraw i bolączek. Toteż programy regionalne rejestrują i przekazują centrali całą mnogość i różnorodność nurtujących społeczeństwo problemów. I nawet w przypadkach, gdy centrala traktuje je jako materiał niewiążący, zmienia, okrawa czy wręcz odkłada *ad acta*, przez sam fakt informacji już spełniły doniosłą rolę.

Programy regionalne w większości krajów wyczulone są na te wartości, które są społeczne *par excellence*. Gdy planowanie regionalne zdobywa zasięg powszechny, stanowi szczególnie sprawny instrument wyrównywania różnic i egalitaryzacji wewnątrznarodowej. Oczywiście jest to również — i przede wszystkim zadaniem planu centralnego; ale programy regionalne dbają o to, aby ten proces przebiegał nie tylko wertykalnie, ale i horyzontalnie. Planowanie regionalne jest najdogodniejszą płaszczyzną konfrontacji, korektury i sprzęgania postulatów i inicjatyw społeczeństwa z założeniami strategii i taktyki ogólnonarodowego planu rozwoju.

Społeczne cele i programy planowania regionalnego

Szczegółowe cele społeczne planowania, jakie stawiają sobie poszczególne kraje, zależą od szeregu czynników: od szczebla rozwoju, sytuacji demograficznej i ekonomiczno-społecznej, od ideologii grup kierujących procesem planowania itp. W krajach wstępujących na drogę modernizacji będzie to w pierwszym rzędzie podnie-

sienie standardów życiowych, przełamanie zamkniętych struktur społecznych, emancypacja jednostek ze stanu przypisania do ról społecznych, wyzwolenie procesów społecznej ruchliwości, kształtowanie postaw „racjonalistycznych" i przychylnych zmianom, wytworzenie — ponad wąskimi lojalnościami pokrewieństwa, plemienia czy kasty — świadomości obywatelskiej i lojalności wobec państwa. W krajach rozwiniętych — przejście od formalnej do faktycznej równości praw, od równości praw do równości szans; coraz częściej — readiustacja społeczna i psychiczna grup i jednostek wyobcowanych nadmiarem emancypacji czy nadmiernym tempem zmian właściwych dla cywilizacji postindustrialnej, ratowanie „jakości życia" w zagrożonym środowisku naturalnym i samego środowiska. Mimo tych „różnic etapu" w programach społecznych planów regionalnych tak rozwijających się, jak rozwiniętych krajów, zarysowuje się podobny schemat. Łącznikiem są dysproporcje w rozwoju przestrzeni narodowej, a z nimi regiony zacofane, które istnieją w jednych i drugich krajach. W społeczeństwach tradycyjnych są one wynikiem ogólnego niedorozwoju, pogłębionego najczęściej niedawną przeszłością kolonialną. Mogły powstać w procesie żywiołowego rozwoju gospodarczego społeczeństw stechnologizowanych, prowadzącego do polaryzacji dóbr, władzy i ludności w jednym czy paru regionach wiodących, które działają jak pompy ssące na pozostałe obszary, sprowadzając je do strefy marginalnej, czy — iżby użyć powtarzanego często drastycznego określenia — do statusu kolonii wewnętrznej. Mogły utrwalić się w państwach centralnego planowania, w których imperatyw zwiększenia dochodu narodowego narzucił konieczność koncentrowania inwestycji w regionach wiodących. Jaka by nie była zresztą ich geneza, i w tych i w tamtych krajach regiony owe nie są w stanie wydobyć się

ze stanu zacofania własnymi siłami i wymagają pomocy państwa. Jest rzeczą charakterystyczną, iż one właśnie są na ogół pierwszym obiektem i szkołą planowania społecznego — a więc tego, które cele ekonomiczne przyporządkowuje społecznym — w rozwiniętych krajach gospodarki wolnorynkowej.

Oto najbardziej istotne punkty programów społecznych planowania regionalnego (oczywiście nie wszystkie są jego wyłączną specjalnością).

1) *Opieka społeczna i świadczenia socjalne* — ta najbardziej może spektakularna część wszelkich programów rozwoju zbyt często uważana za akcję wyłącznie humanitarną (czy ewentualnie „inwestycje w człowieka") stanowi przecież również cenę modernizacji — swoisty ekwiwalent ze strony nowoczesnego państwa za rozluźnione tradycyjne struktury, w których jednostka znajdowała system edukacji i zabezpieczenia socjalnego.

2) Rozprzestrzenienie industrializacji pojętej jako *wehikuł modernizacji społecznej* i urbanizacji; w jego ramach:

a) przeciwdziałanie powstawaniu czy utwierdzaniu monometropolii i bardziej równomierne rozbudowywanie przemysłu i sieci miast na obszarze całego kraju,

b) tworzenie regionalnych ośrodków jako ognisk społecznego rozwoju,

c) w krajach tradycyjnego, dominującego rolnictwa — aktywizacja obszarów wiejskich poprzez

— utowarowienie i unowocześnienie rolnictwa,

— rozbudowę sieci miast małych i średnich nastawionych na jego obsługę i zatrudnienie nadwyżek ludnościowych wypchniętych przez modernizującą się wieś.

3) Integracja narodowa

a) w płaszczyźnie ekonomicznej — wzmacnianie potencjału gospodarczego i eksportu regionów i kształto-

wanie międzyregionalnego, narodowego rynku wewnętrznego (ważny problem szeregu państw rozwijających się);

b) w płaszczyźnie świadomości — przeciwdziałanie partykularyzmom poprzez kształtowanie hierarchii patriotyzmów; w jej ramach mobilizacja ludności wokół planów rozwoju regionalnego, jako integralnej części rozwoju narodu;

— w społeczeństwach pluralistycznych — zadośćuczynienie regionalnym aspiracjom dla zminimalizowania i przezwyciężania negatywnych skutków różnic etnicznych, językowych i kulturalnych, na rzecz wzmocnienia więzów ogólnonarodowych, „narodu drugiego stopnia";

c) zmniejszanie różnic w poziomie życia między miastem i wsią, między centrum a peryferiami kraju, dla zapobiegania społecznym niepokojom bazującym na poczuciu upośledzenia.

Gdyby spróbować wszystkie te i inne cele społeczne planowania regionalnego sprowadzić do wspólnego mianownika — to mianownikiem tym okaże się *rozwój w warunkach egalitaryzacji społecznej*, proces wyrównywania różnic, dążący do stworzenia równości szans tak „pionowej" (możliwość swobodnego awansu w hierarchii ról społecznych), jak „poziomej" (możliwość realizowania aspiracji życiowych na miejscu, w regionie — bez konieczności wykorzeniania się [33]). Zasada egalitaryzacji, choć rzadko formułowana *expressis ver-*

[33] Migracje międzyregionalne, aczkolwiek często uzasadnione — czy wręcz konieczne — ekonomicznie i społecznie, na dłuższą metę grożą drenażem prowincji z najbardziej aktywnych jednostek, grup i klas wieku, stopniowym starzeniem się i wreszcie wyludnieniem regionów słabszych.

Further Exploration, United Nations, Geneva 1971; Por. również: J. Zaremba, *Regional Planning in Poland: Theory, Methods and Results*, w: J. C. Fisher (ed.), *City and Regional Planning*

bis wytycza kierunki działania tak w zakresie spraw socjalnych, jak czysto ekonomicznych. Nawet tak *par excellence* gospodarczy proces jak rozbudowa przemysłu, jest w planowaniu regionalnym ujmowany głównie pod kątem stworzenia jak największej ilości miejsc pracy, w imię podstawowego ludzkiego „prawa do pracy". Polityka pełnego zatrudnienia jest też na wskroś przepojona racjami społecznymi; racje ekonomiczne przemawiałyby często raczej za mechanizacją, automatyzacją itp. innowacjami technicznymi, ograniczającymi zatrudnienie.

Zasadzie egalitaryzacji podporządkowana jest w pełni polityka świadczeń socjalnych, obejmująca szczególną opieką kategorie ludności *najsłabsze* czy to biologicznie (opieka nad matką i dzieckiem, zabezpieczenie na starość, renty inwalidzkie), czy ekonomicznie (bezpłatna czy nisko płatna służba zdrowia, tanie budownictwo mieszkaniowe, przeznaczone czy wykorzystywane głównie przez nisko uposażone grupy ludności), jednostki upośledzone fizycznie i psychicznie (szkolnictwo specjalne, zakłady przystosowania społecznego itp.), czy wreszcie całe grupy i klasy terytorialne opóźnione w rozwoju cywilizacyjnym lub upośledzone społecznie tzw. *backward classes* (np. wielkie programy socjalne dla plemion znajdujących się na pierwotnych szczeblach rozwoju w szeregu krajów Trzeciego Świata, dla „niedotykalnych" w Indiach itp.[34]). Tendencja ta jest

---

in Poland, Ithaca, N. Y.: 1966; K. Dziewoński, *Evolution in Concept and Methods of Regional Planning in Poland, Proceedings of the First Scandinavian-Polish Regional Science Seminar*, Committee for Space Economy and Regional Planning of the Polish Academy of Sciences, Warsaw 1967.

[34] A. Beteille, *The Future of the Backward Classes: The Competing Demands of Status and Power*, w: P. Mason (ed.), *India and Ceylon. Unity and Diversity*, London 1967.

szczególnie wyraźna w krajach socjalistycznych, gdzie w życiu gospodarczo-społecznym spożycie zbiorowe, a więc to, z którego korzystają najliczniej klasy słabsze ekonomicznie, ma uprzywilejowaną pozycję w stosunku do spożycia indywidualnego [35] — aczkolwiek to raczej to ostatnie dostarcza bezpośrednich bodźców wyzwalających ludzką energię i inicjatywę.

Wśród świadczeń socjalnych rozumianych m. in. jako narzędzie egalitaryzacji szczególną rolę pełni oświata. Służy temu tzw. przymus szkolny, obejmujący coraz bardziej wydłużaną liczbę lat obowiązkowej nauki na szczeblu podstawowym (do średniego włącznie), służy rozbudowywana przez wszystkie kraje — na ile środki pozwalają — sieć szkół średnich ogólnokształcących i zawodowych, służy różnorodny system środków mający zapewnić jak najszerszy dostęp do szkół wyższych młodzieży klas nieuprzywilejowanych przy równoczesnym budowaniu szkół i intensywnym szkoleniu kadry nauczycielskiej. We wszystkich niemal narodowych planach rozwoju obserwujemy frontalny atak w dziedzinie oświaty, a przeznaczane na ten cel środki stanowią poważną część budżetów państwowych [36].

„Wymiar regionalny" problemu nie sprowadza się tu jedynie do mniej więcej sprawiedliwego podziału między regiony stojących do dyspozycji funduszów centralnych, zgodnie z liczebnością szkolnych roczników. Wymiar ów wkracza tu również jakby od wewnątrz. Obok dysproporcji istniejących w zakresie stanu oświaty między poszczególnymi regionami istnieją również

---

[35] Por. tu m. in. pracę zbiorową: *Perspektywiczny model konsumpcji*, Komitet Badań i Prognoz w Polsce 2000 PAN, Wrocław - Warszawa - Kraków 1970.

[36] Por. *Economic and Social Aspects of Educational Planning*, UNESCO, cyt. wyd.

głębokie dysproporcje wewnątrzregionalne między miastem a wsią, centrum a peryferiami.

Trzeba tu zastrzec z góry — zjawisko to ma zasięg ogólny, dotyczy również innych stref świadczeń socjalnych, iżby wymienić tylko drastyczny przykład służby zdrowia. Ale konsekwencje jego w dziedzinie oświaty są szczególnie głębokie i dalekosiężne i z tej racji sygnalizujemy je właśnie w jej kontekście. Bowiem „problem nierówności regionalnych a zwłaszcza zacofanie wsi pod względem oświaty jest powszechnie odczuwaną główną przeszkodą w mobilizowaniu ludzkich zasobów", czego doświadczają nawet najbardziej rozwinięte kraje [37]. Szczególnie rzucają się w oczy typowe dla dychotomii miasto-wieś różnice w zakresie liczby i profilu istniejących szkół, fizycznej dostępności szkoły, jej standardu materialno-technicznego, ilości i jakości kadry, wszystko to wygląda zgoła inaczej na prowincji wiejskiej, w małym mieście, w wielkim mieście. Ale środowisko socjo-geograficzne wywiera też ogromny wpływ na stosunek jednostki do problemu kształcenia się i wyboru zawodu. W szeregu studiów [38] wykazano, że im większa społeczność, tym mniejszy odsetek dzieci opuszcza szkołę przed ukończeniem obowiązkowego minimum, tym większe prawdopodobieństwo, iż młodzież kontynuować będzie naukę na kolejnych wyższych szczeblach zamiast podejmować pracę zawodową w najwcześniejszym możliwym terminie. Badania socjologiczne [39] ujawniły, iż o tym, czy młodzi ludzie z tzw. niż-

---

[37] A. H. Halsey, *A Review of the Conference*, w: *Ability and Educational Opportunity*, Paris 1961, s. 31.

[38] M. in. w narodowym „surveyu" we Francji — A. Girard, *Enquête nationale sur l'orientation et la selection des enfants d'âge scolaire*, „Population", nr 9, 1954.

[39] M. N. Routquevitch, „Enseignement — comme facteur de la mobilité sociale en URSS", Rapport au VI Congrès Sociologi-

szych klas wybiorą raczej zawody umysłowe niż fizyczne decyduje bliskość ośrodków oświatowych, poziom urbanizacji i stopień zróżnicowania zawodowego danej społeczności terytorialnej. Stymulująca rola wielkiego miasta jest tu szczególnie wyraźna, równie wyraźnie rysuje się upośledzenie wsi i regionów rolniczych wobec regionów metropolitalnych i wiodących regionów przemysłowych.

Istota „problemu wsi" w dziedzinie oświaty różna jest w różnych krajach. W słabo zaludnionej Islandii trudność leży w zapewnieniu terenom wiejskim transportu szkolnego; w Szwecji istnieją trudności w zorganizowaniu współpracy między sąsiadującymi gminami wiejskimi; szkoły wiejskie Szwajcarii cierpią na chroniczny brak wykwalifikowanych nauczycieli. Te i inne czynniki mogą doprowadzić do sytuacji takiej, jaka zaistniała np. w Norwegii, gdzie wstępne egzaminy uniwersyteckie złożyło 40% kandydatów regionu Oslo, a zaledwie 3% kandydatów niektórych regionów wiejskich [40]. Tak przedstawia się sytuacja w Europie — cóż mówić o krajach mniej rozwiniętych części świata.

Oświata pojęta jako narzędzie demokratyzacji stanowi dobry przykład problemu, którego sektor centralny przy wszystkich swych możliwościach ustawodawczych i budżetowych nie jest w stanie rozwiązać. Nieodzowne jest tu „włączenie się" planowania regionalnego, które daje dużo większe gwarancje urzeczywistniania zasady egalitaryzacji oświaty również w wymiarze przestrzennym, a równocześnie — co najmniej ważne — jest w stanie koordynować sprawy szkolnictwa w najszerszym kontekście potrzeb regionu.

---

que International, Moscou 1966; P. Minon, *Choix d'une profession et mobilité sociale, Transactions of the Second World Congress of Sociology*, Amsterdam 1956.

[40] *Ability and Educational Opportunity*, cyt. wyd., s. 31.

Jednym z podstawowych założeń planowania regionalnego jest — powtórzmy — wyrównywanie różnic pomiędzy poszczególnymi terytoriami, drogą „dowartościowywania" najbardziej zacofanych i upośledzonych. Problem jest ogólnoświatowy, dotyczy nawet najbardziej rozwiniętych państw. Wiele z nich opracowało w tym celu szerokie programy [41]. Dania u schyłku lat pięćdziesiątych podjęła realizację Regionalnego Planu Rozwoju (1958), rozbudowując przemysł, transport, mieszkalnictwo na obszarach chronicznego bezrobocia (*depressed areas*) poza regionem metropolitalnym Kopenhagi. Niemiecka Republika Federalna rozwinęła wielostronną akcję dla przezwyciężenia niekorzystnej sytuacji ekonomicznej swych regionów północnych. Francja podjęła ambitny program rozwoju zacofanych obszarów południowej Lotaryngii, Gaskonii, Armaniaku i kraju Basków. Szczególnie efektywny — efektowny — plan rozwoju zrealizowano w beznadziejnie zacofanym i skrajnie biednym regionie rzeki Durance, na północ od Riwiery, nawodnienie i zintensyfikowanie rolnictwa, wtórne zalesienie, rozbudowa sieci dróg, inwestycje przemysłowe, lecznicze i turystyczne przekształciły ten region w „francuską Tennessee" (sam przykład Tennessee Valley jest zbyt dobrze znany, iżby go tu wymieniać). Długofalowy plan rozwoju Polski, zakładający maksymalne zrównoważenie rozwoju poszczególnych regionów, zainicjował m. in. — realizowaną stopnio-

[41] Przykłady zaczerpnięto z *The Contribution of Physical Planning to Economic and Social Development*, cyt. wyd.; por. również: „The New Atlantis" 1969, nr 1, poświęcone problemom teorii i metody planowania regionalnego w Stanach Zjednoczonych, Francji, Jugosławii, Wielkiej Brytanii, Czechosłowacji, Włoszech i Polsce; ponadto: „European Conference of Ministers responsible for Regional Planning" (Bonn, 9 - 11 September 1970), Verbatim Report of the Proceedings, Council of Europe, Strasbourg 1970.

wo — deglomerację giganta przemysłowego, regionu Górnego Śląska, który koncentruje w sobie ok. 25% wartości przemysłowej produkcji i przemysłowych stanowisk pracy. Proces ten uzupełniają wielkie inwestycje przemysłowe (z całym kontekstem inwestycji towarzyszących) podejmowane w mniej aktywnych regionach. Oczywiście nie zapewni to pełnej likwidacji dysproporcji w poziomie uprzemysłowienia — a więc i dochodach — poszczególnych regionów kraju, co byłoby nierealne. Ale osiągnięto dość poważne, i postępujące, wyrównanie warunków bytowych ludności, szczególnie w dziedzinie konsumpcji i usług [42]. (Przypomnijmy, iż szereg uczonych i planistów krytykuje obecnie taką „industrializację na siłę", wychodząc z założenia, iż intensywne ogrodnictwo, rolnictwo, hodowla, turystyka i w ogólności usługi mogą być również źródłem nie mniejszych dochodów i przyczyniać się do podnoszenia warunków bytu zapóźnionych dotąd w rozwoju regionów [43]).

Socjologia planisty

Badacze analizujący „humanistyczny wymiar" procesu planowania na ogół skupiają uwagę na ludziach, w imię których plan zostaje opracowywany, którzy bytować i pracować mają w określonych nim warunkach, i którzy doświadczają w życiu codziennym pozytywnych — a czasem i negatywnych — jego efektów. Ale niemniej ważny jest problem ludzi — twórców planu, którzy formułują jego założenia, ustalają cele, proponują i wy-

[42] Por. S. Leszczycki, *Zmiany w przestrzennym zagospodarowaniu kraju w XX-leciu PRL*, „Nauka Polska", nr 5 - 6, 1964.

[43] Por. *Prognozy rozwoju sieci osadniczej*, Komitet Badań i Prognoz Polska 2000 PAN, 2/1971, Wrocław - Warszawa - Kraków - Gdańsk 1971, zwłaszcza S. Leszczycki, P. Eberhardt,

bierają środki realizacji. Liczba ich jest wcale pokaźna. Grupa planistów obejmuje nie tylko trust mózgów na szczycie i centralny zespół planujący, ale również dziesiątki zespołów regionalnych i lokalnych, czy to w miarę samodzielnych, czy pełniących rolę „pasów transmisyjnych"; ci to właśnie planiści nadają planowi ostateczny, konkretny kształt.

Studium socjologiczne poświęcone kategorii osób związanych bezpośrednio i twórczo z opracowaniem planu — i samemu zawodowi planisty — winno objąć długi szereg problemów w różnych aspektach. I tak np. należałoby przeprowadzić podział owej licznej i raczej heterogenicznej grupy na mniejsze i bardziej jednolite kategorie — polityków, administratorów i ekspertów — wyodrębniające się zakresem kompetencji; należałoby zbadać ich liczebność, skład zawodowy, wykształcenie, pochodzenie i środowisko społeczne, prestiż społeczny związany z ich działalnością itd. Listę można przedłużać. Ale najbardziej chyba doniosły jest problem „wyobraźni socjologicznej" planisty, jego socjologicznej świadomości, która zasadza się na rozeznaniu wymiaru społecznego działalności planistycznej i własnego uwarunkowania społecznego jako podmiotu planującego. Rozszyfrowanie motywacji autorów planu, systemu wartości, upodobań i uprzedzeń kryjących się za poszczególnymi jego sformułowaniami ma istotne znaczenie dla zrozumienia istoty przebiegu uruchomianych planem procesów.

Można, jak się wydaje, wyodrębnić cztery elementy owej socjologicznej świadomości twórcy planu [44]:

S. Herman, *Główne ogniwa przestrzenno-gospodarczego rozwoju kraju do roku 2000* oraz S. M. Zawadzki, *Zagospodarowanie przestrzenne Polski. Rok 2000. Założenia prognozy.*

[44] Uwagi poniższe oparte są na moim uprzednim opracowaniu „O socjologicznej wyobraźni urbanisty" (*Urbanizacja, mia-*

1) świadomość, że planowanie jest w samym rdzeniu społeczne; świadomość, że społeczne są jego założenia i cele; 2) świadomość konieczności systematycznego poznawania społecznej rzeczywistości; planista winien gromadzić wszystkie istotne dane dotyczące społeczeństwa, aby móc śledzić tendencje rozwojowe poszczególnych grup i instytucji społecznych i poznawać ludzkie skale wartości i preferencje. Wiedzę tę — której dostarczyć mu ma socjolog — traktować winien jako niezbędny składnik swej formacji profesjonalnej; 3) świadomość głębokich skutków społecznych swej działalności, która może przyspieszać — ale też i opóźniać — rozwiązanie społecznych problemów, zaspokojenie ludzkich potrzeb i aspiracji; 4) świadomość, że własne jego przekonania, poglądy i system wartości, nadające kierunek jego działalności planistycznej zostały uformowane pod wpływem określonego zaplecza społecznego i kulturalnego środowiska czy środowisk, w których przechodził proces socjalizacji.

Ten ostatni punkt bywa najczęściej zapoznawany; a przecież, tak jak każda forma działalności intelektualnej, planowanie jest zdeterminowane społecznie.

Planistę kształtuje nie tylko uczelnia i trening zawodowy; określa go cywilizacja, w której wzrósł, określa styl życia, tradycja i system socjopolityczny narodu, którego jest członkiem i klasa, z której wyszedł. Fakt ów uwidacznia się szczególnie ostro, gdy planista, urodzony w danym kraju, kształci się zagranicą — co ma miejsce szczególnie często w krajach rozwijających się — lub gdy przybywa z zewnątrz, np. jako ekspert międzynarodowej organizacji, przywożąc ze sobą, według wszelkich reguł etnocentryzmu, cały arsenał z gó-

sto, osiedle, Warszawa 1965); por. również: J. Ziółkowski, *Sociological Implications of Urban Planning,* w: J. C. Fisher (ed.), *City and Regional Planning in Poland,* cyt. wyd.

ry powziętych idei i wyobrażeń. Wszystkie te czynniki mają wpływ na formułowanie się „ideologii" planisty, co uwidacznia się na wiele sposobów w jego działalności. Stąd też niejednokrotnie tylko dotarcie do motywacji, rozszyfrowanie systemu wartości, preferencji i uprzedzeń kryjących się za poszczególnymi sformułowaniami planu pozwala zrozumieć subiektywny sens i kierunek uruchomianych planem procesów. Planista może zdawać sobie sprawę ze swego środowiskowego „obciążenia"; może też, co zdarza się częściej, działać, ignorując je. Ale bez rozeznania społecznych korzeni swoich poglądów nie jest w stanie wznieść się w swej profesji na wyższy poziom metodologicznej dojrzałości; owo rozeznanie to jedyna droga do uchwycenia własnych ograniczeń i przewyciężenia ich w przyszłym działaniu.

Oczywiście łatwiej odkryć, że mentalność planisty została uformowana przez takie czy inne warunki społeczne, prześledzić genezę jego ideologii i stwierdzić, w jaki sposób wyraża się ona w jego pracy, niż wykryć, czy i na ile planista *świadom* jest tego stanu rzeczy i jego konsekwencji. To, jak wiele innych problemów badawczych socjologii planowania, pozostaje wciąż w sferze pobożnych życzeń.

Niezależnie od tego, iż planowanie jest określone różnymi czynnikami społecznymi, że jest działaniem społecznym wykonywanym przez „aktorów", których poglądy są produktem kulturowym, może być ono jeszcze rozpatrywane jako proces społeczny [45]. Plan jest rezultatem wzajemnego oddziaływania na siebie róż-

[45] Por. tu numer „International Social Science Journal" 1959, (vol. XI, nr 3) poświęcony teorii i praktyce planowania oraz numer „The New Atlantis" (nr 1, vol. 3, 1971) pt. „Regional and Urban Planning as a Social Process: An East European Case".

nych zespołów ludzkich — agend rządowych, administracji lokalnej, ciał przedstawicielskich, kooperacji publicznych i prywatnych, grup ekspertów z różnych dziedzin, szerokich rzesz ludności wreszcie (jeśli zechcą wykorzystać dane im formalnie uprawnienia). Zastosowanie mają tu ogólne twierdzenia socjologiczne o życiu społecznym jako systemie interakcji, stosunków społecznych i zachowań się. Plan — równocześnie dotycząc zaspokojenia ludzkich potrzeb i aspiracji, mając do czynienia z ograniczonością dóbr — jest zawsze wyborem między różnymi celami i środkami służącymi do ich zrealizowania; ustala priorytet ważności spraw. Najczęściej jest swoistym kompromisem między interesami poszczególnych grup.

Plan nie jest jednak uświęconą formułą. Jego istotą jest elastyczność. Rozwój wydarzeń, często już pod wpływem planu, doświadczenie pozyskane przez działania wskazane planem służą jako podstawa do jego rewizji. Plan, krótko mówiąc, musi być nieustannie dostosowywany do bieżących realiów życia społecznego. I w tym znowu leży siła determinująca czynników społecznych. Plan, będąc świadomym działaniem na rzecz zmian społecznych w określonym kierunku, jest zarazem odbiciem dynamiki życia społecznego [46].

2. Czynniki społeczne, działające na szczeblu realizacji planu

Kontekst społeczny

Realizacja wszelkich planów rozwoju uzależniona jest od szerokiego kontekstu społecznych czynników, z których jedne ułatwiają jej przebieg, inne hamują go czy

[46] Zob. M. Lerner, *Social Process, Encyclopaedia of the Social Sciences*, New York 1948, vol. XIII.

wichrują. Wyróżnienie tych czynników i zakwalifikowanie ich do rubryki pozytywów czy negatywów nie jest sprawą teoretycznej dedukcji. Istnieją oczywiście pewne postawy, charakteryzujące nowoczesnego człowieka (w odróżnieniu od człowieka tradycyjnego), które można uznać za warunek wstępny powodzenia całej akcji [47]: gotowość przyjęcia nowych doświadczeń — otwarty stosunek do innowacji i zmian — nastawienie raczej ku teraźniejszości i przyszłości niż przeszłości; wyznawanie zasady podziału ról ekonomiczno-społecznych według osiągnięć a nie „przypisania"; wiara w naukę i technikę i w miarę praworządny świat pod kontrolą człowieka itp. Ale w większości przypadków zakwalifikować dany czynnik można dopiero wówczas, gdy rozpatrzono jego działanie w konkretnej sytuacji społecznej; świat bowiem — nie należy tracić z oczu tego truizmu — jest zróżnicowany kulturowo a sposób, w jaki społeczeństwa reagują na te same bodźce jest funkcją wielu zmiennych, wśród nich szczególnie struktury społecznej i systemu wartości. Podobnie, te same społeczne instytucje mogą odgrywać różną rolę w różnych kontekstach społecznych. Niestety ów, wydawałoby się oczywisty fakt bywał zbyt często zapoznawany. Zbyt często zakładano, że ten sam zespół warunków działających na rzecz rozwoju, który zaobserwowano w określonej sytuacji historycznej, np. krajów wysoce zindustrializowanych i zurbanizowanych, istnieje również gdzie indziej, także w krajach opóźnionych w tym względzie. Tu źródło licznych pomyłek, tak w płaszczyźnie heurystycznej jak pragmatycznej [48].

---

[47] Te cechy wzięto, z pewnymi modyfikacjami, z: A. Inkeles, *The Modernization of Man*, w: M. Weiner (ed.), *Modernization: The Dynamics of Growth*, New York 1966.

[48] Por. *Social Prerequisites to Economic Growth*, UNESCO, cyt. wyd., s. 7.

Szczególnie instruktywne są tu doświadczenia krajów rozwijających się. Podczas gdy w państwach zaawansowanych na drodze modernizacji ostateczny wynik realizowanych planów daje się na ogół racjonalnie skalkulować w terminach społeczno-ekonomicznego „wkładu" (*input*) i „przychodu" (*output*), i raczej nie pociąga za sobą gwałtownych i drastycznych zmian całego systemu społecznego, to w krajach rozwijających się plan staje się instrumentem bezkrwawej rewolucji społecznej, planem nowego społeczeństwa, niezależnie od tego, czy taka właśnie była intencja jego twórców; tutaj bardziej niż gdzie indziej plan określa „w jakim kierunku należy przekształcić istniejące w regionie instytucje społeczne, które z nich należy usunąć jako hamujące rozwój, jakie nowe instytucje należy powołać do życia dla promocji postępu" [49]. Tutaj jego realizacja równoznaczna jest z podjęciem stałej walki nurtu modernizacyjnego (nowa ideologia; nowe elity jako promotor zmiany i postępu) z siłami konserwatywnymi, dążącymi do utrzymania *status quo* (ustalony porządek społeczny; zabezpieczone nim prawa i uprawnienia starych elit; tradycyjny system norm i wartości), problem znany dobrze również i w krajach rozwiniętych. Jest oczywiste, że owe rywalizujące czy ścierające się siły społeczne mogą hamować, wykrzywiać, czy wręcz uniemożliwiać realizację planu jako zwartej, logicznej całości.

I tutaj znów potwierdza się słuszność zasady regionalnego planowania; rozpatrując czynniki społeczne warunkujące wykonanie planu, nie można pominąć społeczno-kulturowego zróżnicowania kraju, bo nim wła-

[49] A. R. Kukliński, „The Sociology of Regional Development: Some Remarks for Discussion", UNRISD, Geneva 1968, s. 3 (powiel.).

śnie tłumaczą się nader często rozbieżności i odchylenia od przewidywanej linii. Teza o współzależności między specyficznym socjokulturowym (w tym i psychospołecznym) charakterem poszczególnych regionów a sposobem w jaki przebiega akcja wykonywania planu ma doniosłe znaczenie tak praktyczne, jak metodologiczne. Stąd postulat wszechstronnego badania tej korelacji we wszystkich planujących społeczeństwach i w różnorodnych kontekstach społeczno-gospodarczych.

Motywacje i uczestnictwo społeczeństwa (w akcji regionalnego rozwoju)

Nie można wręcz przecenić znaczenia motywacji dla procesu rozwoju. Motywację określamy jako „stan umysłu nakłaniający do działania" [50]. O to właśnie *współdziałanie* zabiegają rządy i instytucje odpowiedzialne za wykonanie planów rozwojowych, a zatroskane o jego przebieg. Stopień motywacji bywa nader różny, zależnie od poszczególnych jednostek i grup — nawet w łonie tej samej zbiorowości — i w stosunku do poszczególnych programów; u pewnych ludzi, wobec pewnych zadań — bardzo wysoki, w innych przypadkach zgoła niski. Trudno tu odkryć jakąś ogólną prawidłowość; istnieje raczej szereg modeli możliwych postaw. Zidentyfikować je — oznaczałoby dostarczyć żmudnym procesom wypracowywania rozwoju nieocenionego narzędzia.

Niedostatek motywacji może być w jakiejś mierze wynikiem niewiedzy: ludzie mają raczej mgliste wyobrażenie o planie, czy to wskutek słabej informacji, czy po prostu dlatego, że jego założenia i sformułowania

[50] Por. rozdz. *Problemy socjologiczne w przestrzennym zagospodarowaniu kraju.*

nie docierają do ich umysłowości. Mogą też przyjąć postawę nieufności czy wręcz wrogości, gdy realizowany program koliduje z ich systemem wartości lub konkretnymi interesami. Często przejawiają zwykłą obojętność: nie widzą czy nie dostrzegają korzyści, które plan miałby im dać, stąd nie interesują sią nim. Wreszcie ludzie mogą być zmęczeni nieustannymi apelami o ich osobiste zaangażowanie się i ofiarność w imię interesów szerszej społeczności albo zrażeni kontrastem między szczytnością i pięknosłowiem sformułowań a nieudolnością realizacji. Ludzkie motywacje z samej definicji kierują się ku określonym celom; działania, które są ich wynikiem, są „selektywne w stosunku do środowiska" [51]. Jakże często to, co bywa kwalifikowane jako „apatia", „bezwład" czy „opieranie się zmianom" jest po prostu mechanizmem samoobrony przed jałowością wysiłku na rzecz programu, który okazał się niezdolny do zaspokojenia podstawowych potrzeb ludzkich, czy po prostu przed przedłużającym się stanem mobilizacji psychicznej. Wówczas problem aktywizacji ludzkich postaw leży nie tyle w wszczepianiu owej brakującej czy wygasłej motywacji, ile w wykorzystaniu dla tego celu motywacji istniejącej. Dla dobra sprawy należy zarzucić prostoduszną metodę „przyciosywania" ludzi dla potrzeb rozwoju, a ustalić, czego chcą i oczekują od owego procesu, i co wobec tego należy zrobić, aby ich uczynić chętnymi i wydajnymi współuczestnikami.

Jest rzeczą jasną, że motywacja jest warunkiem koniecznym, ale niewystarczającym. Sedno sprawy leży w tym, by człowiek chcący „coś robić", działać znajdował warunki działanie to umożliwiające; jest to problem tzw. efektywnej motywacji. Plany załamują się często

[51] T. M. Newcombe, *Motivation, A Dictionary of the Social Sciences*, cyt. wyd., s. 448.

nie z braku społecznego zaangażowania, lecz ponieważ owo zaangażowanie nie mogło znaleźć sobie właściwych ram czy właściwego ujścia. Niedostatki organizacji, równie groźne jej przerosty, niedostosowanie form organizacyjnych do struktury społecznej i psychospołecznej ludności — te i inne wady instytucjonalnej oprawy procesów kierowanego rozwoju ograniczają, czasem wręcz przekreślają szanse pozyskania współudziału ludności w realizacji planu (pomijamy tu sprawę stojących do dyspozycji środków, zakładając, iż niezbędne ich minimum musiało zostać przewidziane i zagwarantowane przez kompetentne instancje i że wobec tego ich ewentualne niewykorzystanie spada również na karb błędów organizacji).

Zagadnienie aktywizacji ludności wzięła niedawno na warsztat grupa ekspertów ONZ działająca na terenie Azji [52]. Oto ważniejsze czynniki, które wyróżniono jako sprzyjające owej aktywizacji (oczywiście, nie wszystkie muszą i mogą istnieć równocześnie).

Jako warunek wstępny powstania „efektywnej motywacji": korzystna infrastruktura społeczna i psychospołeczna; pewne pożądane zmiany w systemie wartości; właściwe zrozumienie i aprobata celów planu narodowego (regionalnego); istnienie w ramach planu jego lokalnych programów, z którymi lokalne społeczności mogłyby się identyfikować; uświadomienie sobie przez jednostkę realnych możliwości poprawy — dzięki planowi — sytuacji życiowej własnej i własnej grupy podstawowej; zaufanie do kierownictwa i oficjalnej polityki; innowacje naukowe i techniczne.

W zakresie partycypacji: polityka bodźców społecz-

[52] „United Nations Economic Commission for Asia and the Far East, Preparatory Working Group of Experts on Methods of Inducing Social Change for Overall Development, 10 - 14 January 1966, Bangkok, Thailand. Final Report" (powiel.).

nych stosowana wobec ugrupowań ludności o podstawowym dla wykonania planu znaczenia; wykorzystywanie tradycyjnych wartości i tradycyjnych instytucji w miejsce tworzenia nowych; istnienie lokalnych organizacji politycznych, opartych raczej na zasadach etycznych i moralnych niż ściśle politycznych; istnienie dobrowolnych nieformalnych zrzeszeń (szczególnie ważny udział w nich kobiet i młodzieży); pozytywny stosunek do planu kluczowych grup ludności: grupy panującej, nauczycieli, postępowych robotników, tradycyjnych przywódców i jednostek o szczególnym autorytecie moralnym.

Jednym z najsilniejszych motorów czynnego zaangażowania się ludzi w akcję na rzecz rozwoju bywa patriotyzm lokalny. Motywacje płynące z tego źródła pojawiać się mogą na różnych szczeblach zbiorowości terytorialnych, posiadających pewne niezbędne minimum świadomości obywatelskiej wspólnoty. Patriotyzm lokalny rozwija się najbujniej na podłożu rywalizacji między jednostkami tego samego rzędu — wsi ze wsią, miasta z miastem, powiatu z powiatem. Rodzi motywację wysoce emocjonalną, opartą na silnym poczuciu identyfikacji, zdolną skłonić do dużego wysiłku. Może się jednak okazać bronią obosieczną, gdy pogłębia partykularyzm i przeradza się w szowinizm lokalny (zwłaszcza gdy uczuciem tym kierują się planiści i ludzie odpowiedzialni za realizację planu w skali ogólnonarodowej); wówczas zagrażać może najbardziej podstawowym celom planowania: jedności i równości narodowej.

Negatywne skutki motywacji opartej wyłącznie na patriotyzmie lokalnym występują szczególnie jaskrawo, gdy dana zbiorowość terytorialna posiada wyraźne, odrębne oblicze kulturowe i etniczne, jak np. w wielonarodowościowych państwach Azji południowej. W takich „lingwistycznych regionach" obserwuje się nierzadko

fanatyczne przywiązanie do symbolów partykularnych i silne poparcie dla odśrodkowych nurtów politycznych. Nie znaczy to jednak bynajmniej, iżby należało zaniechać planowania regionalnego i mobilizowania wokół jego celów lokalnych sentymentów ludności. Tam, gdzie partykularyzm już zapuścił korzenie, będzie pokutował długo plan-nie-plan. Natomiast planowanie regionalne, zakładające szczegółową analizę struktur i postaw społecznych, łatwo wydobywa na światło dzienne symptomy partykularystycznej choroby, pozwala postawić diagnozę i szukać sposobów terapii. Dalej, emocjonalne zaangażowanie ludności na rzecz regionu, właściwie pokierowane i ustawione we właściwej perspektywie, stanowić może doskonałą szkołę obywatelską, prowadzącą od wąskich, lokalnych zainteresowań i lojalności do identyfikacji z celami narodowymi i narodem jako całością. Oczywiście, aby to osiągnąć, nieodzowny jest dwustronny przepływ informacji między „górą" a „dołami", między centralą a prowincją. Centrala winna regularnie wyjaśniać ludności regionów podejmowane przez siebie decyzje, ludność musi posiadać stałą możliwość dotarcia do centrali i przekazywania jej swych postulatów [53].

3. *Społeczne skutki planowania regionalnego*

Planowanie nie jest sztuką dla sztuki — plan nabiera sensu dopiero wtedy, gdy jest wykonywany i gdy owo wykonanie zbliża się jak najbardziej do postawionych celów [54]. Planowanie jest świadomym działaniem zmie-

[53] Por. W Schramm, *Mass Media and National Development*, UNESCO, Paris 1964.

[54] Porównanie uzyskanych rezultatów z zadaniami planowymi to ważne, ale nie jedyne działanie w ramach ewaluacji planu. Ocena obejmuje również i wcześniejsze stadia planowania —

rzającym do uzyskania określonych rezultatów. Rezultaty są racją istnienia i kryterium wartości całego systemu.

Ujmując rzecz najogólniej możemy wyróżnić — za S. Ossowskim — dwa rodzaje społecznych skutków planowania: „skutki płynące z wykonania planów i skutki istnienia samej instytucji planującej, skutki procesu planowania i wykonania planów" [55].

Skutki procesu planowania

Zatrzymajmy się najpierw przy tym drugim rodzaju.

Planowanie, jako wyraz zaangażowanego a zarazem racjonalistycznego stosunku do rzeczywistości, jest — a w każdym razie powinno być — szkołą *myślenia w kategoriach społecznych* i szkołą *myślenia racjonalnego*. Ta jego rola wydaje się oczywista zwłaszcza w krajach planowania centralnego. Sens wciągania jak największej liczby ludzi w dyskusje nad planem, w prace nad nim, na odcinku fabryki, osiedla, regionu, kraju — to nie tylko sprawa pozyskania „zaangażowa-

formułowanie planu i jego implementację. W każdym z tych stadiów socjolog ma — a w każdym razie powinien mieć coś do powiedzenia. Ewaluacją jest wszak — na etapie formułowania planu — ukazywanie osobom podejmującym decyzję (jeśli te chcą tego słuchać) prawdopodobnych skutków społecznych alternatywnych rozwiązań; jest nią również wskazanie na te siły społeczne, które mają kluczowe znaczenie dla procesu wykonawstwa; podobnie jest nią sama analiza społecznych konsekwencji i wywołanych realizacją postawionych zadań (chodzi tu przy tym tak o konkretne zadania kryjące się we wskaźnikach planistycznych, jak o cele bardziej ogólne). Ale nie ulega kwestii, że dopiero realizacja planu pozwala na pełną i miarodajną ocenę całego procesu planowania. Owa „ewaluacja wstecz" stanowi podstawę formułowania następnych planów.

[55] S. Ossowski, *Społeczne warunki i konsekwencje planowania społecznego*, cyt. wyd. s. 287.

nego współudziału" społeczeństw dla realizacji bieżących programów. To kształcenie zmysłu obywatelskiego, to również wdrażanie określonych nawyków myślenia i działania — przewidującego, rozważnego, celowego — bez czego nie ma prawdziwej modernizacji społecznej. Czy rezultaty edukacyjnej funkcji planowania będą na miarę oczekiwań, zależy oczywiście m. in. od stopnia demokratyzacji systemu planowania, od sprawności i rzetelności metod realizacji, w niebłahej mierze od poziomu i zmysłu pedagogicznego ludzi odpowiedzialnych za opracowanie i propagowanie planu. Wszelkie błędy, niedociągnięcia, przegięcia i zafałszowania nie tylko wykrzywiają realizację konkretnych programów, ale wpływają fatalnie na morale grup tak czynnie, jak biernie związanych z procesem planowania, podważają wiarę w skuteczność i sens czy to poszczególnych akcji, czy samego procesu planowania. Niestety, zależności owe wychwytujemy najczęściej w przypadkach negatywnych; zresztą obracamy się tu zbyt często w kręgu obserwacji niekontrolowanych, impresji, wniosków bazujących na „zdrowym rozsądku". Również np. eksponowana przez nas teza o szczególnej roli planowania regionalnego w kształtowaniu zmysłu obywatelskiego jest hipotezą jeszcze niedostatecznie zweryfikowaną systematycznymi badaniami empirycznymi. Postulaty badawcze są oczywiste.

Skutki wykonania planu

a) skutki zamierzone

Przejdźmy z kolei do skutków płynących z samego wykonania planów. Ocena wykonania konkretnych zadań planu — które przecież z reguły mają charakter inwestycji „w gospodarkę" i „infrastrukturę" — jest,

rzecz jasna, pierwszym tylko krokiem na drodze do wszechstronnej oceny społeczno-gospodarczych skutków realizacji planów. Socjologia planowania ma na oku przede wszystkim skutki, jakie płyną z wykonania planu — dla życia społecznego. Mówiąc jeszcze inaczej, odnosi owe skutki do szerszych celów, dla których plan inwestycyjny jest tylko wehikułem. Analiza społecznych skutków planowania staje się tedy w dużej mierze równoznaczna z analizą przeobrażeń społecznych w toku procesu modernizacji. W praktyce zaś — ponieważ głównym, ale nie jedynym czynnikiem sprawczym owych przeobrażeń i dominującym elementem wszelkiego kompleksowego planowania jest proces industrializacji — staje się ona analizą społecznych skutków uprzemysłowienia. Jest to zastosowalne w stosunku do wszystkich krajów — zarówno uprzemysłowionych, jak i dopiero wstępujących na drogę uprzemysłowienia. W jednych chodzi o społeczne skutki tzw. pierwszej rewolucji przemysłowej, w drugich — o skutki tzw. drugiej, czy nawet już trzeciej rewolucji przemysłowej [56]. (Nie wyłamuje się z tego schematu propagowana ostatnio szeroko w krajach Trzeciego Świata „rewolucja agrarna", która nie jest — jak to się czasem próbuje przedstawić — alternatywą industrializacji. Nie ma modernizacji rolnictwa i wsi bez solidnego zaplecza przemysłowego, tak samo jak nie do pomyślenia byłaby bez niego tzw. „rewolucja trzeciego sektora" — usług).

---

[56] Dla Ruth Glass (*The Evaluation of Planning: Some Sociological Considerations*, „International Social Science Journal" 1959, vol. XI, nr 3) ewaluacja — odnosząca się do zasad i procesu planowania — jest tą dziedziną, gdzie socjologia planowania może i powinna wnieść wkład największy. Na zagadnienie to zwraca m. in. uwagę sympozjum UNESCO w r. 1961 na temat rozwoju społecznego. R. Aron and B. F. Hoselitz (eds.), *Social Development*, Paris 1965, s. 13 - 15.

Literatura w tej dziedzinie jest, jak wiadomo, ogromna. Obejmuje ona zarówno prace o charakterze teoretycznym [57], jak opracowania empiryczne [58]. Oczywiście nie wszystkie pozycje dotyczą *explicite* społecznych skutków industrializacji planowanej, tam nawet gdzie planowanie państwowe jest ustaloną procedurą, nie mówiąc o pracach traktujących o społecznych aspektach uprzemysłowienia w krajach, gdzie brak „pełnoprawnego" planowania. Brak w nich też najczęściej — interesującego nas tutaj — wymiaru regionalnego; do nielicznych przykładów w skali światowej należy działalność Komitetu Badania Rejonów Uprzemysławianych PAN [59]. Jednakże dzięki owym pracom społeczne skutki

---

[57] Wymienić tu trzeba przede wszystkim: *Social Implications of Technological Change*, International Social Science Council, Paris 1962; B. F. Hoselitz and W. E. Moore (eds.), *Industrialization and Society*, UNESCO, Paris 1963; na polskim gruncie por. J. Szczepański, *Społeczne procesy industrializacji*, „Studia Socjologiczne" 1964, nr 3.

[58] Por. także: *Social Implications of Industrialization and Urbanization in Africa South of the Sahara*, UNESCO, Paris 1956; *The Social Implications of Industrialization and Urbanization: Five Studies of Urban Populations of Recont Rural Origins in Cities of Southern Asia*, UNESCO, Calcutta 1956, J. Szczepański (red.), *Przemysł i społeczeństwo*, Warszawa 1969.

[59] Uderza szeroki zakres zagadnień społecznych wziętych na warsztat badawczy. Praktycznie rzecz biorąc, nie pozostawiono nietkniętej ani jednej implikacji procesu uprzemysłowienia, dokonującego się w ramach planowego przeobrażania zaniedbanych dotąd regionów kraju. Na działalność badawczą Komitetu można spojrzeć jako na analizę społecznych *skutków* realizacji planów regionalnych. Chodzi wszak o badania na obszarach, gdzie industrializacja została już zapoczątkowana. Ale uprzemysłowienie jest procesem długofalowym. Badania przeto — w swym założeniu — są również próbą uchwycenia przemian *w toku* uprzemysłowienia, i w ten sposób wywarcia wpływu na dalszy jego przebieg. Mamy tu więc do czynienia z badaniami socjologicznymi tak *ex post*, jak *ex ante*.

industrializacji są jednym z lepiej rozeznanych elementów przemiany społecznej. To właśnie na tym rozeznaniu bazuje większość planów rozwojowych państw, podejmujących proces modernizacji w oparciu o uprzemysłowienie (tu klasyczny przykład stanowią kraje socjalistyczne).

Truizmem jest podkreślać, iż nie zwalnia to od konieczności systematycznych badań skutków realizacji planów w każdym indywidualnym przypadku — tak w skali krajów jak regionów; mnogość i złożoność uwarunkowań i różnorodność socjoekonomicznego i politycznego kontekstu sprawia, iż mimo zbieżności kierunku, mimo podobieństwa czy wręcz tożsamości celów i metod, każdy proces rozwojowy toczy się własną, niepowtarzalną drogą. Ruchliwość społeczna i przestrzenna, zmiany w sieci osadniczej, przeobrażenia zachodzące w wielkich i małych grupach społecznych, w świadomości, systemach wartości i stylu życia — te zjawiska i procesy winne być rejestrowane, analizowane i oceniane zarówno samoistnie, jak pod kątem zgodności z założeniami planu. Szczególnie starannie badać należy przyczyny niepowodzeń i zaistniałych zjawisk ujemnych. Oczywiście wyniki badań muszą dotrzeć do rąk i świadomości osób mających prawo decyzji, władnych przeprowadzić pożądane zmiany czy korekty planu. Wszelkie przemilczanie i fałszowanie może mieć fatalne następstwa. Plan — pozwólmy sobie na taką przenośnię — pełni funkcje równocześnie architekta i lekarza; żaden z tych specjalistów nie może działać na podstawie nieprawdziwych danych nie ryzykując osłabienia konstrukcji gmachu czy pogorszenia stanu pacjenta. Planowanie jest procesem ciągłym, tak jak ciągłym jest proces rozwoju; musi się więc stale aktualizować a także dostosowywać do coraz nowych sytuacji, których jest autorem.

Sensem istnienia planowania regionalnego we wszystkich bodaj krajach jest nie tylko „rozprowadzanie w dół" celów i zadań planu ogólnokrajowego, nie tylko koncentrowanie świadomego wysiłku całej społeczności narodowej na podciągnięciu wzwyż tych obszarów, które są zacofane w stosunku do reszty. Na tle procesów demokratyzacji społeczno-przestrzennej, i związanych z nimi tendencji decentralizacyjnych, coraz większe zadania w zakresie organizowania życia społecznego — zgodnie z wymogami nowoczesności — będą stawać przed tymi podstawowymi subnacjonalnymi jednostkami terytorialnymi, jakimi są współczesne regiony z ich ośrodkami metropolitalnymi jako zwornikami całego systemu [60]. Planowanie regionalne winno je przygotować do pełnienia tej roli.

Podstawowe pytania badawcze, które należy sobie postawić w oparciu o owo założenie brzmią:

1) Na ile wyzwolone planowaniem regionalnym procesy przyczyniły się do wzrostu samodzielności gospodarczej i społeczno-kulturalnej danego regionu, na ile powiększył się jego potencjał i siła kompetytywna w stosunku do innych regionów? Mówiąc inaczej, w jakim stopniu zwiększyła się zdolność regionu do zaspokajania „na miejscu" potrzeb ludzkich, zarówno tych elementarnych, jak i bardziej wysublimowanych, na ile zwiększyła się atrakcyjność regionu w oczach własnych mieszkańców, a co za tym idzie — na ile powstrzymane

---

[60] Por. D. Gałaj, *Problems of Research in Poland's Regions Under Industrialization,* w: J. Szczepański (red.), *Empirical Sociology in Poland,* Warsaw 1968. Tamże bogata bibliografia prac w tej dziedzinie, opublikowanych pod auspicjami Komitetu do końca 1964 r. Por. również: W. Markiewicz, *Społeczne procesy uprzemysłowienia. Kształtowanie się zakładów produkcyjnych w konińskim rejonie górniczo-energetycznym,* Poznań 1962.

zostało ogołacanie regionu z najbardziej prężnych i twórczych jednostek?

2) W jakim stopniu planowanie regionalne przyczyniło się do umocnienia społeczności regionalnej, na ile zwiększyła się spoistość i sprawność funkcjonalna regionu jako systemu społecznego, na ile wzrosło poczucie identyfikacji z regionem?

3) W jakim stopniu stworzone zostały przesłanki do rozwiązywania zadań, które z coraz większą siłą stają przed regionami, a mianowicie: rozwój nowoczesnej gospodarki i nowoczesnych form środowiska mieszkalnego człowieka, mecenat naukowy i artystyczny, powiększenie ilości dóbr i wartości, które region miałby do zaofiarowania w wymianie tak wewnątrzkrajowej, jak międzynarodowej?

W jakim stopniu planowanie regionalne wpłynęło na proces integracji narodowej — funkcjonalnej i kulturowej? [61].

b) skutki niezamierzone

Planowanie, powtórzmy raz jeszcze, zmierza do osiągnięcia określonych celów, do wywołania pewnych skutków składających się na proces kierowanego rozwoju. Często jednak — zaryzykujemy twierdzenie, że z regu-

---

[61] Por. A. Wallis, *Regiony: Przyszłość kultury*, w: *Socjologia i kształtowanie przestrzeni*, cyt. wyd., s. 189: „Czynnikiem utrzymującym kulturę w stanie płodnego zróżnicowania zawsze były i będą w przyszłości podziały terytorialne. Podstawowe znaczenie, jakie dla jej rozwoju miał podział na miasto i wieś, później zaś podział ośrodków miejskich na miasteczka, miasta i aglomeracje nie wymaga wyjaśnień. Z różnych względów, m. in. wskutek rozwoju obszarów zurbanizowanych, a także dzięki daleko idącej modernizacji wsi, a może nawet jej pełnej przebudowie — znaczenie wymienionych podziałów będzie ma-

ły — realizacja pociąga za sobą również skutki niezamierzone. Mogą one wynikać w jakimś stopniu z natury samego celu, mogą być wywołane środkami zastosowanymi dla jego realizacji, mogą łączyć się z samym systemem planowania czy, wreszcie, z właściwościami struktury społecznej i psychospołecznej objętej planowaniem zbiorowości. Nie zawsze są to skutki ujemne, ale te właśnie szczególnie rzucają się w oczy — bo szczególnie dają się we znaki — stąd utarło się stawiać znak równania między skutkiem niezamierzonym a skutkiem złym.

Można dyskutować, na ile skutki niezamierzone są nieprzewidywalne i nieuniknione. Na pewno szereg przykrych niespodzianek spowodowany bywa niedoskonałością metod planowania, słabym rozeznaniem sytuacji społecznej etc. Można by też znaleźć przykłady skutków ujemnych pozornie nieprzewidzianych, a w istocie wkalkulowanych w proces rozwoju jako „cena za postęp". Tak czy inaczej stanowią one bardzo konkretną rzeczywistość bardzo konkretnej wagi; im mniej wiemy o nich *ex ante*, tym bardziej należy je badać *ex post*, iżby nie był planista „przed szkodą i po szko-

---

lało. Wówczas różnicującym kulturotwórczym elementem mogą się okazać odrębności regionalne, pojmowane jednak inaczej niż odrębności gwary, zdobnictwa i świątecznego stroju. Odrębności te wynikać będą zarówno z unikalnej problematyki, którą żyje dany region, jak i z umiejętności, z jaką potrafi on rozwiązać zespół strategicznych zadań, do których zaliczymy mecenat artystyczny, budownictwo monumentalne, realizacje urbanistyczne, rozwijanie nauki i technologii, politykę w zakresie krajowej i międzynarodowej wymiany kulturalnej. Taki program będą mogły udźwignąć jedynie duże i samodzielne całości terytorialne".

Znacznie dalej idzie w pojmowaniu roli regionów R. Lafont, *La révolution régionaliste*, cyt. wyd., rozdz. V.

dzie głupi". Niestety, empiryczne studia w tym zakresie są jeszcze bardzo nieliczne [62].

Ogarnięcie i ocena całości społecznych skutków realizacji planów jest zadaniem niełatwym i w żadnym przypadku nie dającym się wykonać od ręki. Po pierwsze, przemiany społeczne, a zwłaszcza psychospołeczne, dokonują się dużo wolniej i manifestują później niż techniczne i ekonomiczne. Poza tym różnostronne efekty realizacji nigdy nie występują równocześnie, co utrudnia ewaluację planu przed upływem dłuższego, czasem bardzo długiego czasu. Tym cenniejsza jest możliwość uciekania się do analogii, z zastrzeżeniem, iż analogii owych szukać należy przede wszystkim w krajach i regionach, które dany etap przebyły w podobnym kontekście społeczno-gospodarczym i zawsze traktować je z dużą ostrożnością. Dotychczasowe doświadczenia pozwoliły ustalić w każdym razie jedną zasadę o ogólnej ważności: jaki by nie był zakres planu, sektoralny czy kompleksowy, radykalna zmiana przeprowadzona w jednej, choćby wąskiej dziedzinie życia społecznego, pociąga za sobą dalsze zmiany o dużo szerszym zasięgu. Klasycznego a drastycznego przykładu dostarczyła tu wielka akcja antyepidemiczna w krajach Trzeciego Świata — typowy plan jednosektorowy. Sukces był wielki, szybki i głośny. W statystykach ostre choroby zakaźne jako źródło śmiertelności spadły na ostatnie miejsca. Z czasem dopiero dały o sobie znać uboczne skutki owej akcji: nożyce demograficzne (wywołane gwałtownym spadkiem śmiertelności przy niezmienionej stopie urodzin) i ludnościowa eksplozja, a z nią zaostrzone problemy głodu, niedożywienia i przelud-

[62] Jednym z wielu studiów empirycznych w tym zakresie jest: Jane Hauser i P. F. Lazarsfeld, *Sociological Aspects of Planning: A Progress Report on a Case Study*, „Social Sciences Information", 1963, vol. II - 1.

nienia ekonomicznego, oraz presja demograficzna na wszystkie sfery życia i instytucje społeczne: oświaty i świadczenia socjalne, rynek pracy, miasta i cały system socjopolityczny [63].

W szeregu krajów Trzeciego Świata ujemne skutki uboczne wywołała również realizacja innego wysoce humanitarnego celu planowania społecznego — powszechnej edukacji podstawowego stopnia. W istniejących warunkach doprowadzała ona nader często do wytworzenia się półpasożytniczej warstwy ludzi niedouczonych, nieproduktywnych i sfrustrowanych — bo odci-

---

[63] Eksplozja demograficzna była przewidywalna — należała do kategorii zjawisk ilościowych, najłatwiej poddających się prognozowaniu, i to z dziedzin o starych w tym zakresie tradycjach. O tym, że nie przewidziano jej zawczasu (lub nie wyciągnięto zawczasu praktycznych z tego wniosków) zadecydowała zapewne najwyższa ranga humanitarna samego celu — opanowania jednej z głównych plag ludzkości — wobec której wszelkie zastrzeżenia i ostrzeżenia mogły się wydawać wyszukiwaniem plam na słońcu czy jałowym złowieszczeniem. Równocześnie „eksplozja" była w istniejących warunkach nieunikniona. Akcja ograniczenia śmiertelności drogą zwalczania epidemii pozwalała się realizować stosunkowo łatwo, jako na ogół doraźna i wymagająca *biernego* współudziału objętej nią ludności. Musiała przynieść rezultaty nieporównanie szybciej niż akcja ograniczania przyrostu naturalnego, żmudna i ciągła, która — obok bardziej skomplikowanego arsenału środków i oprawy instytucjonalnej i kadrowej — wymaga przede wszystkim zmian w psychice i systemie wartości, a najbardziej w strukturze społeczno-gospodarczej społeczeństwa. Rzecz w tym, iż ową drugą akcję zainicjowano zbyt późno, gdy nieprzewidziane czy niedocenione skutki uboczne pierwszej zadziałały w pełni. Gdyby obydwie akcje podjęto równocześnie — oczywiście wymagało to właściwego rozeznania sytuacji *ex ante* — istniała szansa dość istotnego zmniejszenia kalibru „bomby populacyjnej" i skrócenia okresu ostrej sprzeczności między rozwojem demograficznym a społeczno-gospodarczym kraju.

nających się zdecydowanie od pracy fizycznej, a nie znajdujących możliwości innego zatrudnienia, zwłaszcza na miarę aspiracji rozbudzonych samym faktem „edukacji".

Obydwa przykłady pochodzą z krajów Trzeciego Świata, nie znaczy to jednak, iżby owe niezamierzone skutki planowania występowały tylko na tych obszarach globu. Znają je wszystkie kraje planujące w szerszym czy węższym zakresie. Stanowią one, iżby tak rzec, integralną część kierowanych procesów rozwoju. Kraje najwyżej rozwinięte są na nie narażone chyba bardziej niż inne, bo labirynt uwarunkowań i powiązań zjawisk ekonomiczno-społecznych zaawansowanej cywilizacji industrialnej i postindustrialnej kryje najwięcej możliwości niespodzianek i zasadzek; a tempo zmian, stwarzając coraz nowe sytuacje, zmniejsza przydatność doświadczenia. Np. od dziesiątków lat planowanie obraca się wokół spraw pracy; pełne zatrudnienie uznaje się za jeden z głównych jego celów, a zarazem warunek prawidłowego społecznego rozwoju. Jak potoczą się sprawy, gdy centralnym zagadnieniem społecznym stanie się problem czasu wolnego? Jak planować społeczeństwo o ogromnym procencie ludzi nie pracujących? Futurologia, rozwijająca się w owych krajach szczególnie bujnie, jest w dużym stopniu próbą przewidzenia Nieprzewidzianego.

PROCESY URBANIZACJI A ROZWÓJ GOSPODARCZY I LUDNOŚCIOWY W KRAJACH AZJI POŁUDNIOWEJ *

I

Azja jest jednym z najsłabiej zurbanizowanych regionów świata. W r. 1950 zaledwie 13% jej ludności żyło w miastach o zaludnieniu liczącym 20 tys. i więcej [1]. Tylko Afryka wykazuje się niższym stopniem zurbanizowania. Równocześnie jednak, w związku z faktem, iż jest to najludniejszy kontynent (ponad połowa ludności świata), udział Azji w miejskiej ludności świata jest wysoki, bo wynoszący 1/3 [2]. Co więcej, Azja, podobnie zresztą jak inne obszary nierozwinięte, znamionuje się bardzo szybkim tempem urbanizacji, szybszym niż kraje Europy i Ameryki w okresie największego natężenia uprzemysłowienia i urbanizacji. Ludność miejska Europy i Ameryki wzrosła w pięćdziesięcioleciu 1900 - 1950 półtorakrotnie, Azji tymczasem — prawie pięciokrotnie [3]. Oczywiście, urbanizacja krajów

* Jest to rozszerzona wersja referatu wygłoszonego na konferencji socjologicznej zorganizowanej przez Śląski Instytut Naukowy w Katowicach (Wisła — grudzień 1967); opublikowany on został w pracy pt. *Społeczno-ludnościowe zagadnienia urbanizacji*, pod red. P. Rybickiego, Katowice 1969.

[1] K. Davis, *The Origin and Growth of Urbanization in the World*, „American Journal of Sociology", March 1955, vol. 60, nr 5, s. 434.

[2] *Urbanization in Asia and the Far East* (ed.) P. M. Houser, Calcutta 1957, s. 59; publikacja ta, to wynik seminarium zorganizowanego przez ONZ i UNESCO w r. 1956 w Bangkoku.

[3] *Urbanization in Asia...*, cyt. wyd., s. 59.

wysoko rozwiniętych nie jest w bieżącym stuleciu tak intensywna, jak w uprzednim; osiągnęła bowiem w dużej mierze stan nasycenia. Ale aktualny współczynnik wzrostu urbanizacji w Azji jest wyższy od postępów urbanizacji w Europie i Ameryce w jakimkolwiek okresie. Przyśpieszenie tempa urbanizacji w krajach Trzeciego Świata jest wyraźne. W krajach rozwijających się, w warunkach eksplozji demograficznej, również i ilości osób w to uwikłanych są niepomiernie większe. Wzrost ludności wielkich miast azjatyckich (tzn. kategorii 100 tys. i więcej) w okresie 1900 - 1950 wyniósł 86 mln osób, czyli prawie tyleż samo, ile wynosiło zaludnienie miast tej kategorii w r. 1900 na całym świecie (88,6 mln) [4].

II

Rysem urbanizacji Azji Południowej, który najbardziej rzuca się w oczy, jest to, iż w dużej mierze jest ona produktem epoki kolonialnej. Oczywiście, instytucja miasta w Azji jest dawna. Harappa i Mohendżo-Daro w dolinie Indusu reprezentują jedną z najstarszych miejskich cywilizacji. Źródła i przekazy materialne dają świadectwo istnieniu wspaniałych stolic wielkich imperiów Azji Południowej. Każda stolica symbolizowała władzę, która miała w niej siedlisko i która rozciągała się na określone terytorium; *nota bene* władzę o charakterze sakralnym — władca był bogiem. Stolice azjatyckie były miastami świętymi, których rozplanowanie symbolizowało porządek kosmiczny — tradycja sięgająca miast sumeryjskich z ich Zigguratami. Srikszetra w Birmie, Angkor w Kambodży, Anuradhapura czy

[4] „United Nations". Report on the World Social Situation, New York 1957, s. 114.

Polonnaruwa na Cejlonie, Bangkok w Syjamie, nie mówiąc już o „niedostępnym" mieście w Pekinie — to tego przykłady. Najbliższym naszym czasom tworem, w którym przejawił się ów topograficzny symbolizm stolicy — świętego miasta był Mandalay w Birmie, zbudowany w r. 1856 [5].

Nie brak było również w długiej przedkolonialnej historii urbanizacji krajów Azji licznych i ludnych ośrodków kultu (Benares, Hardwar, czy Matura w Indiach); miast targowych — międzynarodowych bazarów, najczęściej portów morskich, poprzez które szła ekspansja handlowa morskich imperiów tej części świata (Malakka jest typowym przykładem); miast interioru, najczęściej w powiązaniu z warowniami feudałów, pełniących funkcję rynku i ośrodka usługowego wobec bardziej lub mniej rozległego rolniczego zaplecza.

Okres kolonialny przyniósł ze sobą powstanie nowych tworów — wielkich portów morskich, emporiów handlowych, łączników między metropolią a kolonią. Bombaj, Kalkuta, Madras, Karaczi, Kolombo, Djakarta (Batavia), Singapur, Rangun, Hongkong, Szanghaj, Manila — oto miasta klasyczne tego okresu. Nastawione bez reszty na eksploatację bogactw naturalnych i płodów odnośnych krajów, choć czerpały z nich egzystencję, odwrócone były do nich niejako plecami. Były typowym obcym ciałem w organizmach żyjących swoim własnym życiem. Emporia te utrzymywały z reguły ściślejszy kontakt z Portugalią, Hiszpanią, Wielką Brytanią, Holandią czy Francją, niż z obszarami, które stanowiły ich bezpośrednie zaplecze; komunikacja, zwłaszcza od czasów statków parowych, była szybsza i łatwiejsza z krajami europejskimi niż z interiorem. Choć lud-

[5] E. Diez, *The Ancient Worlds of Asia*, London 1961 (tłum. z niem.), s. 160 - 173.

ność rodzima i ewentualnie napływowa azjatycka stanowiła ogromną większość, to jednak prym wiedli cudzoziemcy z krajów kolonizatorskich, żyjący w osobnych enklawach przestrzennych i społecznych [6].

Miasta te stanowiły *novum* jeszcze pod innym względem. W przeciwieństwie do miast azjatyckich, którym obca była idea gminy miejskiej, posiadały one wszystkie parafarnelia europejskiego życia miejskiego: prawa (przywileje) miejskie, radę miejską, burmistrzów, sędziów pokoju, etc. (np. Madras od r. 1687, Bombaj i Kalkuta od r. 1726) [7].

Do funkcji handlowych dołączyły się szybko inne. Wszystkie te miasta stały się ośrodkami, w których skupiła się władza, administrowanie podległymi obszarami kolonialnymi. W nich rodził się pierwszy nowoczesny przemysł danego kraju, z reguły bazujący na przetwarzaniu miejscowych surowców. W nich pojawiły się pierwsze uniwersytety czy ich odpowiedniki (w Singapurze założono *college* już w r. 1823, w Kolombo pierwszy projekt pochodzi z r. 1833, pełnoprawne uniwersytety powstały w r. 1857 w Madrasie, Bombaju i Kalkucie) [8]. Miasta te były, jak to określają Redfield

---

[6] W sprawie procesu urbanizacji i specyficznego charakteru „głównych" miast krajów Azji Południowej (por.: R. M. Sundrum, *Urbanization: the Burmese Experience,* Rangoon University, Economic Research Centre, Economic Paper 1957, nr 16; K. S. Ahmed, *Urban Population in Pakistan,* „Pakistan Geographical Review", 1955, vol. 10; R. Turner (ed.), *India's Urban Future,* University of California Press; E. Cooper, *Urbanization in Malaya,* „Population Studies" 1951, vol. 5; H. J. Heeren (ed.), *Urbanization of Djakarta,* „Urbanisasi Djakarta Economi dan Keuangan Indonesia" 1955, vol. 8.

[7] H. Tinker, *The City in Asia,* w: *Reorientations: Studies on Asia in Transition,* Bombay 1965, s. 41.

[8] Tinker, cyt. wyd. s. 43 - 44.

i Singer [9], ośrodkami heterogenetycznej transformacji kulturowej, w przeciwieństwie do tradycyjnych stolic, które były ośrodkami ortogenetycznymi, prostymi w układzie, o ograniczonej liczbie podstawowych, statycznych" funkcji.

Stopniowo począł się zaznaczać ich wpływ i na życie miejscowe. Wielkie miasta kolonialne stawały się ośrodkami modernizacji społecznej. W nich ukształtowała się i działać poczęła nowa miejscowa elita, główny nosiciel nowych prądów. Wykształcona w języku i duchu krajów kolonizatorskich, zrazu imitowała tylko europejski styl życia, z czasem wszakże obróciła przyswojone sobie zachodnie idee i zdobycze cywilizacyjne w narzędzie przemian społecznych. To wśród nowej elity — prawników, nauczycieli, pisarzy, wydawców, dziennikarzy — poczęła się idea nacjonalizmu, wyzwolenia swego kraju spod dominacji kolonialnej [10]. Gdy udało się jej pozyskać dla swych dążeń masy ludowe, zdobycie niepodległości stało się już tylko kwestią czasu. II wojna światowa, zwłaszcza zaś bezprzykładna klęska mocarstw kolonialnych w konflikcie z Japonią w Azji Południowej, która rozbiła mit niepokonalności białego człowieka (nadwątlony już silnie wojną rosyjsko-japońską 1904/1905 r.) oraz wyczerpanie zwycięzców — przyśpieszyły jedynie ten proces.

---

[9] R. Redfield i M. Singer, *The Cultural Role of Cities*, „Economic Development and Cultural Change" 1954, vol. 3, nr 1.

[10] Dla L. Reissmana (*The Urban Process: Cities in Industrial Societies*, New York 1964) sprawowanie władzy przez elitę wywodzącą się z warstw średnich (*middle class*) oraz pojawienie się nacjonalizmu jako dominującej i integrującej ideologii politycznej — to, obok samego rozwoju miast i postępów industrializacji, najistotniejsze składniki „miejskości" i przedmiot teoretycznej analizy z zakresu socjologii miasta.

III

Niepodległość, którą kraje Azji Południowej uzyskały w pierwszych latach po II wojnie (a pamiętajmy, że w tej strefie tylko Syjam nie doświadczył bezpośrednich rządów kolonialnych) spotęgowała na ogół znaczenie miast postkolonialnych. Z reguły pozostały nadal stolicami — nie przywrócono godności stołecznej starym metropoliom interioru, jak Kandy na Cejlonie, Mandalay w Birmie czy Djokdjakarta na Jawie. Pewien wyjątek stanowią Indie, gdzie stolicą Unii jest śródlądowe Delhi, ale przypomnijmy, iż uczynili to już Brytyjczycy, przenosząc tu stolicę w r. 1912 z portowej Kalkuty i nawiązując tym samym do tradycji Wielkich Mogołów. Jeśli niepodległe Indie, opowiadając się za Delhi, przyjęły w praktyce rozwiązanie kolonizatorów, to Pakistan, detronizując postkolonialne Karaczi na rzecz położonego w głębi lądu Rawalpindi, wyraźnie i świadomie odciął się od brytyjskiej przeszłości (zadecydowały o tym zresztą również i te względy, które skłoniły Brazylię do wybudowania Brasilii w sercu interioru).

W tych niepodległych już krajach wpływ centralnej władzy państwowej, której siedliskiem są stolice, na wszystkie dziedziny życia nieustannie rośnie. Rośnie też liczba osób zatrudnionych w centralnej administracji. Wzmożeniu ulega funkcja naukowa i kulturalna. Stolice są wielkimi i wzrastającymi ciągle w znaczeniu ośrodkami handlu, w nich — nadal i przede wszystkim — na mocy prawideł rządzących lokalizacją zakładów przemysłowych (infrastruktura, siła robocza, rynek zbytu), koncentruje się przemysł, którego pierwociny pojawiły się w w. XIX. Wszystko to powoduje, iż zaludnienie stolic gwałtownie wzrasta. Co więcej, ludnościowo górują one zdecydowanie nad innymi

ośrodkami. Pomiędzy nimi a następnym z kolei miastem różnica jest niekiedy dziesięciokrotna. Są to typowe *primate cities*, przy których niejednokrotnie więdną inne twory miejskie.

Oto zestawienie, które to ukazuje w odniesieniu do niektórych krajów Azji Południowej (1964):

Kraj	Zaludnienie ogółem w mln	Ludność miejska w %	Stolica i jej zaludnienie w tys.	Zaludnienie najbliższego co do wielkości miasta w tys.
Afganistan	15,2	—	Kabul — 400	119 (Kandahar)
Birma	24	9,6	Rangun — 821	198 (Mandalay)
Cejlon	10,9	9,9	Kolombo — 510	70
Filipiny	31	29,9	Manila — 1138	397 (Quezon)
Indie *	471	18,0	Delhi — 2600 (strefa metropolitalna)	Bombaj — 4500, Kalkuta — 4500 (strefa metropolitalna)
Indonezja	100	14,8	Djakarta — 2900	(Surabaja — 1007 Bandung — 972)
Kambodża	5,9	12,8	Phnom Penh — 403 (strefa metropolitalna)	—
Pakistan *	100	13,1	Rawalpindi — 340	(Karaczi — 1910, — 1296)
Syjam	29	12,5	Bangkok — 1608 (strefa metropolitalna)	459 (Thonburi)

* Jak wyżej wspomniano, Delhi a zwłaszcza Rawalpindi są młodymi stolicami, tworami pierwszej i drugiej połowy XX w.

Źródła: *Report of the Asian Population Conference and Selected Papers*, United Nations, New York 1964; *Demographic Yearbook* 1964, United Nations, New York 1965.

Metropolizacja, czyli pojawianie się wielkich, wielosettysięcznych czy wielomilionowych miast, w których skupia się coraz większa liczba ludności miejskiej danego obszaru, jest cechą charakterystyczną procesu urbanizacji doby obecnej. Wystarczy wskazać na znane przykłady Danii, Anglii, Francji, Stanów Zjednoczonych czy Japonii. Zauważmy jednak, iż metropolizacja

w krajach zaawansowanych występuje na tle intensywnego zurbanizowania i rozwiniętego „systemu miast". Równocześnie, w tych krajach jest to już trzecia faza procesu urbanizacyjnego, którego uprzednimi stadiami była faza miasta przedindustrialnego i faza miasta przemysłowego. Urbanizacja (w rozumieniu demograficznym i ekonomicznym) osiąga stan nasycenia. Kraje te zakończają wielki proces kulturowy przechodzenia od typu społeczeństwa tradycyjnego, wiejskiego do typu społeczeństwa przemysłowego, miejskiego [11].

Tymczasem w krajach Trzeciego Świata urbanizacja nie wyszła na ogół poza fazę miasta na pograniczu przedindustrialnego i industrialnego. Jej natężenie jest stosunkowo niewielkie. W Azji Południowej udział ludności miejskiej w ogólnym zaludnieniu oscyluje między 10 a 20%. Wielkie miasta azjatyckie są typowymi metropoliami społeczeństw agrarnych [12], w których ok. 70 - 80% ludności utrzymuje się z zajęć rolniczych. Niedorozwój przemysłu i zacofanie rolnictwa jest cechą typową całego Trzeciego Świata. Do tego dołącza się przeludnienie tak w rozumieniu demograficznym, jak ekonomicznym.

Zaludnienie Azji (bez Związku Radzieckiego) stanowi z górą połowę (56,0% w r. 1969) ogółu zaludnienia świata. W Azji są dwa najludniejsze kraje świata —

[11] Na natężenie społecznych kontaktów wynikające z heterogenizacji funkcji i ze związanej z tym specyficznej struktury ekologicznej — jako *signum specificum* współczesnego miasta wskazuje, m. in. N. Ginsberg, *The City and Modernization*, w: M. Weiner (ed.), *Modernization: The Dynamics of Growth*, New York 1966, s. 129, 133.

[12] Por. M. S. Ginsberg, *The Great City in Southeast Asia*, „American Journal", 1955, vol. 60, nr 5; D. W. Fryer, *The „Million City" in Southeast Asia*, „Geographical Review" 1953 XLIII, R. Murphey, *New Capitals of Asia*, „Economic Development and Cultural Change", vol. 5, nr 3.

Chiny i Indie. Ich łączne zaludnienie stanowi 37% ogółu ludności świata. Zaludnienie samych Indii (440 mln według spisu w r. 1961, obecnie osiągnęło już 537 mln) jest większe od zaludnienia Europy bez Związku Radzieckiego, a równe zaludnieniu Afryki i Ameryki Łacińskiej razem wziętych. Trzy następne co do wielkości zaludnienia kraje, Indonezja, Japonia i Pakistan, każde liczące ok. 100 mln ludności, ustępują tylko Związkowi Radzieckiemu i Stanom Zjednoczonym. Równolegle z tym występuje wielka gęstość zaludnienia — mniejsza od europejskiej, ale siedem i pół raza wyższa od południowoamerykańskiej i dziesięć razy wyższa od afrykańskiej [13]. Ameryka Łacińska i Afryka wydają się pustymi kontynentami w porównaniu z Azją. O „sprzeczności między krajami tropikalnymi słabo zaludnionymi i zatłoczonymi" pisze wymownie C. Lévi-Strauss, relacjonując podróż „ze środkowej Brazylii do Południowej Azji: z okolic niedawno odkrytych do krajów, w których cywilizacja ludzkości objawiła się najdawniej; z ziem najbardziej pustych do najbardziej zatłoczonych. [...] Przeciwieństwem dorzecza Amazonki, kraju tropikalnego, biednego, lecz bez ludzi (co się wzajemnie kompensuje) jest Azja Południowa, również tropikalna i biedna, lecz przeludniona (co zaostrza się wzajemnie)" [14].

Stosunek liczby ludności do ogólnej powierzchni nie jest najlepszym miernikiem sytuacji gospodarczej danego obszaru. Bywają kraje bardzo ludne i bardzo gęsto zaludnione, które wykazują się wysokim poziomem rozwoju gospodarczego. W Azji jednakowoż mamy do

[13] S. Kusnetz, „Growth and Structure of National Product, Countries in the ECAFE Region 1950 - 1961", w: Report of the Asian Population Conference and Selected Papers, United Nations, New York 1964, s. 128.

[14] C. Lévi-Strauss, *Smutek tropików*, Warszawa 1960, s. 138.

czynienia z przeludnieniem i w rozumieniu ekonomicznym. Jest to przede wszystkim przeludnienie w rolnictwie, podstawowym zajęciu społeczeństw południowo-azjatyckich (podobnie zresztą, jak i społeczeństw innych rozwijających się regionów świata). Gęstość ludności rolniczej (stosunek zatrudnionych w rolnictwie do km² użytków rolnych) jest w Azji dwa i pół raza wyższa niż w Ameryce Łacińskiej i cztery razy wyższa niż w Afryce. Żyzne doliny rzek niziny Hindostańskiej, chińskich Huangho i Jangcy to tereny najstarszych, obok Egiptu i Mezopotamii, kultur rolnych, trwających nieprzerwanie od kilku tysięcy lat. Szybko też uzyskały one to, co nazywa się „dojrzałością osadniczą" [15], która znamionuje się stabilizacją zaludnienia i całkowitym zajęciem pod uprawę zdatnego do tego obszaru. Szacuje się, że Indie za czasów Asioki (III wiek przed n.e.) miały co najmniej 100 mln ludności [16]. Osiągnęły już wtedy stan nasycenia — by nie rzec przeludnienia — co widać po tym, iż zaludnienie przez następne prawie dwa tysiące lat nie uległo zmianie: Indiom Akbara (druga połowa XVI w.) przypisuje się 100 - 125 mln ludności [17].

Rolnictwo Azji jest bardzo mało wydajne. Ilość produkcji rolnej, przypadającej na głowę ludności zajmującej się rolnictwem, jest w porównaniu z produkcją krajów wysoko rozwiniętych często kilkanaście razy

---

[15] A. P. Usher, *The History of Population and Settlement in Eurasia*, w: J. J. Spengler i O. D. Duncan (eds.), *Demographic Analysis*, Glencoe 111. 1956, s. 5.

[16] P. Nath, *A Study in the Economic Condition of Ancient India*, London 1929, rozdz. 5.

[17] Tę pierwszą liczbę podaje W. A. Moreland, *India at the Death of Akbar*, London 1920, s. 9 - 22; K. Davis w swym monumentalnym dziele *The Population of India and Pakistan*, Princeton 1951, s. 24, podnosi ją do 125 mln.

niższa (tak np. Indii w stosunku do Danii — 20 razy) [18]. Operując nie zmieniającą się od wieków techniką, lgnąc uparcie do tradycyjnych upraw, upadając pod ciężarem podatków, nie mogąc wykrzesać z siebie większego zainteresowania dla zmian na skutek utrzymywania się feudalnych stosunków własnościowych, nie jest ono w stanie zapewnić wielu krajom Azji Południowej, wśród nich największemu — Indiom, samowystarczalności żywnościowej. Te zmuszone są sprowadzać znaczne ilości zboża z zewnątrz (dopiero ostatnio, dzięki „zielonej rewolucji", Indie po raz pierwszy w ciągu 24 lat swej niepodległości przezwyciężyły chroniczny niedobór żywności).

Zacofanie i bieda wsi jest cechą typową Azji, jak zresztą całego Trzeciego Świata. Zapobiec by mu mogła gruntowna modernizacja rolnictwa i znaczne podniesienie jego wydajności. Polityka taka niezbędna dla zlikwidowania niedoboru i związanej z tym konieczności importu żywności, będącej wielkim ciężarem dla gospodarki kraju jako całości, nie jest wszakże w stanie sama przez się rozładować największego problemu wsi azjatyckiej, jakim jest przeludnienie. Postęp techniczny w rolnictwie doprowadza bowiem na ogół do dalszego zwiększenia ilości zbędnych rąk roboczych. Za podstawowe rozwiązanie uważa się skierowanie owych nadwyżek ludnościowych ku zajęciom pozarolniczym, czyli przede wszystkim ku przemysłowi. Uprzemysłowienie czyni niewątpliwie postępy w krajach Azji, jest jednak zbyt słabe, by móc dostarczyć milionom „zbędnej" ludności rolniczej zajęcia w fabrykach i warsztatach i doprowadzić do zasadniczych przemian w struk-

[18] B. Sulimierski, *Plan Colombo a rozwój gospodarczy krajów Azji Południowej w latach 1950 - 1960*, w pracy zbiorowej: *Niektóre aspekty rozwoju krajów słabo rozwiniętych gospodarczo*, Warszawa 1966, s. 216.

turze społeczno-zawodowej. W związku z tym na coraz większą skalę podejmuje się próby zatrudnienia owej nieproduktywnej ludności rolniczej na samej wsi — przy robotach publicznych, intensywnych formach uprawy (zwłaszcza ryżu), gdzie potrzebna jest duża ilość rąk roboczych, ogrodnictwie i hodowli, rzemiośle ludowym, przemyśle przetwórczym itp. Wszystko to jednak musi się łączyć z pewnymi choćby inwestycjami, na które znów brak środków [19].

Wielokrotnie podnoszono wysoką korelację dodatnią między rozwojem gospodarczym a urbanizacją; im bardziej zatem rozwinięty, tzn. uprzemysłowiony kraj, tym większy stopień zurbanizowania. Nie stwierdzono nigdzie wysokiego stopnia uprzemysłowienia, któremu by nie towarzyszył wysoki stopień zurbanizowania. Okazuje się wszakże, że może istnieć znaczny stopień urbanizacji bez odpowiedniego poziomu uprzemysłowienia. Azja jest właśnie tego przykładem. W literaturze otrzymało ono eufemistyczną nazwę „przeurbanizowania", choć raczej należałoby mówić o quasi-urbanizacji, urbanizacji „fałszywej", wręcz patologicznej. Przebiega ona jedynie na płaszczyźnie demograficznej, nie sięga natomiast prawie płaszczyzny ekonomicznej, nie mówiąc już o przestrzennej i społeczno-kulturowej. Argumenty wysuwane za słusznością tej tezy są natury historyczno-komparatywnej i empirycznej, wywodzącej się z obserwacji stanu współczesnego. Wskazuje się więc na to, iż Azja Południowa, wykazując 10 - 20% ludności miejskiej, posiada ok. 30% ludności utrzymującej się z zajęć pozarolniczych. Kraje zachodnie natomiast,

[19] Por. J. Ziółkowski, *Urbanization and Integrated Rural-Urban Development*, w: K. B. Madhava (ed.), *International Development 1969: Challenges to Prevalent Ideas on Development. Proceedings of the Eleventh World Conference, Society for International Development*, New York 1970.

znajdując się na tym samym poziomie urbanizacji (Stany Zjednoczone w 1850 r., Francja w 1860 r., Niemcy w 1880 r., Kanada w 1890 r.), posiadały znacznie wyższy odsetek ludności nierolniczej — 55% [20]. Ponadto, samo rolnictwo było znacznie bardziej wydajne, pozwalając na wyżywienie stale rosnącej rzeszy ludności zatrudnionej w innych dziedzinach gospodarki.

IV

Jest jeszcze jeden czynnik, bodaj najważniejszy ze wszystkich, który ciąży nad urbanizacją krajów azjatyckich pojmowanej jako proces społecznej modernizacji i ani na chwilę nie pozwala o sobie zapomnieć. Jest nim tempo wzrostu ludności. Współczynnik rocznego wzrostu całego kontynentu azjatyckiego (bez Związku Radzieckiego) wyniósł w okresie 1950 - 1960 — 1,8%. Są kontynenty, które wykazywały się wyższą stopą wzrostu (Afryka i Ameryka — 2,1%). Okazuje się wszakże, że najintensywniejsze zmiany ludnościowe zachodzą właśnie w Azji. W dwudziestoleciu 1940 - 1960

[20] *Urbanization in Asia...*, cyt. wyd., s. 8 - 9, 133. Z tezą o „przeurbanizowaniu" Azji polemizuje socjolog indyjski N. V. Sovani (*Urbanization and Urban India*, Bombay 1966, zwłaszcza rozdz. „The Analysis of Over-urbanization"). Nie sposób zreferować tu całej argumentacji Sovaniego. Ma ona w dużej mierze charakter metodologiczny; sprowadza się do twierdzenia, iż nie można przenieść żywcem warunków europejkich w obecną rzeczywistość azjatycką, że porównywanie urbanizacji w Europie w w. XIX i w Azji w w. XX jest bezpłodnym i — co gorsze — wprowadzającym w błąd zabiegiem. Stara się udowodnić, iż przeurbanizowanie było również cechą Europy i Ameryki. Zdaje się jednak nie ulegać kwestii, że — obojętnie jak byśmy je nazwali — istnieje w Azji współczesnej zjawisko niedorozwoju gospodarczego i urbanistycznego miasta i niemożność wchłonięcia przezeń ogromnych rzesz przybyszów ze wsi.

stopa rocznego wzrostu ludności w Azji podniosła się o 80%, gdy w Afryce o 31%, a w Ameryce o 24%. Zaludnienie Azji wzrosło o 60% w ciągu czterdziestolecia 1920 - 1960, z tego wszakże aż 44% przypadało na dekadę 1950 - 1960. Tempo rozwoju ludnościowego Azji przyśpieszyło się ogromnie. Widać to również, gdy zagadnienie odniesiemy do dłuższych odcinków czasowych. Ludność Azji zwiększyła się w stupięćdziesięcioletnim okresie 1650 - 1800 nieco więcej niż półkrotnie (z 327 do 597 mln), gdy w ciągu ostatnich stu sześćdziesięciu lat 1900 - 1960 prawie trzykrotnie (z 597 do 1592 mln) [21].

Ów gwałtowny, nie mający precedensu w dotychczasowym rozwoju demograficznym wzrost zaludnienia Azji, podobnie jak i innych regionów nierozwiniętych, powoduje, iż warunki, w jakich przyszło im modernizować swą gospodarkę i przeobrazić strukturę społeczną, są diametralnie różne od tych, w jakich kraje Europy czy Ameryki Północnej dokonywały strukturalnych przemian i kształtowały swój typ społeczeństwa przemysłowego. Kraje, które obecnie zaliczane są do kategorii rozwiniętych, modernizowały się w warunkach umiarkowanego wzrostu zaludnienia (choć był on dostatecznie silny, by spędzać Malthusowi sen z powiek u samego zarania ery industrialnej). Spadkowi śmiertelności, będącemu wynikiem działania nowych wynalazków, rozwoju nauki, postępów higieny i medycyny, a rozciągającemu się — co jest niezmiernie ważne — na wiele dziesiątków lat, towarzyszył systematyczny spadek urodzeń, co w efekcie dało ów, tak charakterystyczny dla tych krajów, umiarkowany czy wręcz niski

---

[21] Dane wg: *The Asian Population Conference*, cyt. wyd., s. 70; S. Chandrasekhar (ed.), *Asia's Population Problems*, London 1967, s. 14.

przyrost naturalny. Tymczasem kraje rozwijające się są obszarami, gdzie występuje to, co słusznie nazwano „eksplozją demograficzną" — podwajanie się zaludnienia w ciągu kilkudziesięciu czy kilkunastu nawet lat spowodwane raptownym spadkiem śmiertelności, który nie ma swego odpowiednika w obniżającej się stopie urodzeń. Tak np. na Cejlonie śmiertelność spadła z 19,7 na tysiąc mieszkańców w okresie 1940 - 44 do 8,0 w r. 1961, na Malajach z 17,5 w latach 1945 - 49 do 9,5 w r. 1960, w Indiach z 27,4 w r. 1951 do 16 w r. 1961. Urodzenia natomiast wynosiły na Cejlonie 35,8 w r. 1961 wobec 35,6 w okresie 1935 - 39, na Malajach 41,9 w r. 1961 wobec 40,6 w okresie 1935 - 39, w Indiach od początków niepodległości (1947) utrzymuje się na niezmiennym poziomie ok. 40 na tysiąc [22].

Nie wdając się w głębszą analizę przyczyn, które powołują tak szerokie rozwieranie się nożyc niskiej śmiertelności i wysokich urodzeń w krajach rozwijających się, wymieńmy choćby najważniejsze z nich. Wśród czynników ograniczających śmiertelność widzimy przede wszystkim niebywałą skuteczność publicznych akcji przeciwko chorobom zakaźnym, takim jak ospa, cholera, żółta febra, malaria, które dotąd przetrzebiały tragicznie ludność Azji, Afryki, i Ameryki Łacińskiej oraz ogólne polepszanie się warunków higienicznych i opieki medycznej. Daje tu znać o sobie z całą siłą postęp cywilizacyjny, który do kampani prze-

[22] Dane za „Report of the Asian Population Conference"..., cyt. wyd., s. 77 - 78; C. Chandrasekhar, *India's Population*, Meerut 1967, s. 18. Problem ten w szerszej perspektywie omawiają J. Bourgeois-Pichat and Chia-lin-Pan, *Trends and Detreminants of Mortality in Underdeveloped Areas*, w: Milbank Memorial Fund, *Trends and Differentials in Mortality*, New York 1956. K. Davis, *The Amazing Decline of Mortality in Underdeveloped Areas*, „American Economic Review" 1956.

ciwko wysokiej śmiertelności zaprząc może cały arsenał środków współczesnej medycyny i techniki; fakt, iż akcje te przeprowadza państwo, które choćby należało do kategorii „nierozwiniętych", dysponuje przecież w miarę sprawnym aparatem administracyjnym, środkami przymusu i możnością dotarcia do każdego zakątka kraju oraz objęcia określonych działaniem ogółu ludności, od czego zależy powodzenie całego przedsięwzięcia; wreszcie patronat organizacji międzynarodowych, które rzucają na szalę wszystkie dostępne środki i swój moralny autorytet. Co najważniejsze wszakże — kampania przeciwko wysokiej śmiertelności, będąc spełnieniem odwiecznych marzeń ludzkości o triumfie nad chorobami i przedłużeniu życia, dociera łatwo do wyobraźni, zyskuje powszechną aprobatę, wywołuje silne motywacje, skłania do działania. Istnieje tu pełna zgodność między celem a dostępnymi środkami, między intencjami, tak indywidualnymi jak grupowymi, a możnością ich zrealizowania.

Sytuacja jest zgoła odmienna, gdy idzie o urodzenia. Ich ograniczenie nie jest bynajmniej celem, co do którego panuje powszechny społeczny *consensus*. Najpierw oficjalna polityka populacyjna poszczególnych państw wykazuje znaczne pod tym względem różnice. Ich rozpiętość sięga od zdecydowanej niechęci do wszelkich praktyk kontrolujących i ograniczających liczbę urodzeń (Syjam tego przykładem), poprzez indyferencję (tę postawę wykazuje większość państw południowoazjatyckich) aż do zdecydowanego opowiedzenia się za szeroką, planową, przeprowadzaną przy użyciu wszelkich dostępnych środków, akcją na rzecz hamowania nadmiernej liczby urodzeń (wymienić tu trzeba przede wszystkim Indie, które najwcześniej, bo już w r. 1950 zainicjowały działalność w tej dziedzinie, Pakistan,

Singapur)[23]. Nawet gdy rząd jakiegoś państwa, świadom niekorzystnego wpływu czynnika demograficznego na rozwój gospodarczy, dąży do ograniczenia liczby urodzeń, nie oznacza to, iż dążenia te podziela społeczeństwo w swej masie. Dzietność jest wzorcem społeczno-kulturowym, jest wypadkową działania najrozmaitszych sił społecznych i gospodarczych. Decyzja co do liczby dzieci w rodzinie, okresu czasu, który ma dzielić urodzenie się jednego dziecka od drugiego, posiadanie dzieci czy też zrezygnowanie z potomstwa jest — w ujęciu deklaracji Organizacji Narodów Zjednoczonych z r. 1966 — niekwestionowanym uprawnieniem pary małżeńskiej, jest również najbardziej indywidualną, intymną sprawą ludzką. Nie może tu być mowy o ingerencji państwa, o przymuszaniu do określonego zachowania, uznanego przez państwo za pożądane, jak w przypadku ogólnokrajowych akcji szczepień przeciw chorobom zakaźnym czy innych kampanii medycznych i sanitarnych. Państwo może działać jedynie poprzez stworzenie systemu bodźców (materialnych i niematerialnych), uświadamianie, perswazję, krótko mówiąc, poprzez stworzenie zespołu warunków, w których pojawiłyby się odpowiednie silne motywy. Tymczasem wśród rolniczych mas, z których w przeważającej mierze składają się społeczności krajów Azji, brak zarówno owych motywów, jak i warunków, które mogłyby je wywołać.

Weźmy Indie, największy kraj tego regionu[24]. W kierunku utrzymywania się od dziesiątków lat wysokiego

[23] Por. Dorothy Nortman, *Population and Family Planning Programs*, „Reports on Population/Family Planning", July 1970.

[24] Por. S. N. Agarwala, *Attitude Towards Family Planning in India*, New Delhi 1962.

i niezmieniającego się w zasadzie współczynnika urodzeń działają tu takie czynniki, jak: właściwa wszelkim społeczeństwom rolniczym tendencja do posiadania licznego potomstwa, w którym upatruje się tanią siłę roboczą, potęgowana jeszcze w tym na wskroś patriarchalnym społeczeństwie dążnością do wykazania się jak największą liczbą synów (to ich obecność nadaje ważność pewnym rytuałom religijnym, które odgrywają tak doniosłą rolę w życiu Hindusa, to oni zapewniają spokojną starość); bezapelacyjna dominacja mężczyzny w małżeństwie, która powoduje, iż ewentualne motywacje ze strony kobiety, z natury rzeczy najbardziej zainteresowanej w ograniczeniu nadto licznego potomstwa, słabe będą miały szanse realizacji, jeśli napotkają indyferencję mężczyzny czy wręcz opór w tej dziedzinie; normy religijne hinduizmu, które w bezdzietności dopatrują się klątwy i kary, a w wielodzietności błogosławieństwa czynnika nadprzyrodzonego (znajduje to swój wyraz w automatycznym podniesieniu się czy obniżeniu statusu kobiety w zależności od posiadania potomstwa, zwłaszcza płci męskiej, bądź jego braku); powszechność i sakralny charakter instytucji małżeństwa, które przybiera formę obowiązku religijnego (Indiom nieznana jest kategoria starych panien i starych kawalerów); niski bardzo wiek zawierania małżeństw (u kobiet wynosi on przeciętnie 15 lat); powszechny ciągle jeszcze brak uświadomienia sobie, iż w dziedzinie rozrodczości może istnieć wolność wyboru, że sprawy te może regulować nie instynkt a rozum, nagminna ignorancja, zabobon i nieumiejętność posługiwania się istniejącymi środkami, co zrozumiałe jest w kraju, w którym 76% ludności (dane z r. 1961) nie umie czytać ani pisać.

Tak więc, mimo iż rząd Indii już od dawna wypracował, przy współudziale organizacji międzynarodo-

wych, program i metody działania, mimo iż z zagadnienia kontroli urodzeń i planowania rodziny uczynił istotny element państwowych planów gospodarczych, mimo iż z każdym planem pięcioletnim rosną środki przeznaczone na ten cel, iż rozszerzają i ulepszają się metody oddziaływania na świadomość ludzką — rezultaty, jak dotąd, są raczej nikłe.

W tej sytuacji największy nawet wysiłek w dziedzinie inwestycji, wzrostu produkcji narodowej nie jest w stanie nadążyć za przyrostem ludności. Choć więc dochód narodowy tego kraju podniósł się w latach 1951 - 1961 o 44%, to w przeliczeniu na głowę mieszkańca wzrost wyniósł „tylko" 19%. Cały ten ogromny wysiłek narodu indyjskiego, dorównujący dynamice rozwojowej Niemiec, Francji, Stanów Zjednoczonych czy Japonii, gdy znajdowały się na tym samym co Indie szczeblu rozwoju gospodarczego, został pochłonięty przez niepohamowany przyrost ludności wynoszący w omawianym okresie 21,5% [25].

Kiedy zacznie przynosić owoce restrykcyjna polityka populacyjna, kiedy dadzą o sobie znać stosowane środki, kiedy nastąpi przełom w świadomości *kisana* (chłopa) hinduskiego, trudno przewidzieć. Jedno jest pewne, iż najbliższy okres tak w dziejach Indii, jak i pozostałych krajów Azji Południowej znamionować będzie dramatyczny wprost wyścig między przyrostem ludności a wzrostem gospodarczym. Sytuacja obecna i perspektywy na przyszłość nie przedstawiają się różowo. Działa tu *circulus vitiosus*, z którego — na razie przynajmniej — nie widać wyjścia. Ograniczenie urodzeń zakłada postępy modernizacji społecznej — rozwój uprzemysłowienia i urbanizacji, wzrost oświaty i powszech-

[25] Dane powyższe za Chandrasekhar, *India's Population*, cyt. wyd., s. 27 - 28.

nego dobrobytu; dopiero za tym, czy równolegle z tym, iść może uświadomienie sobie możliwości kontrolowania liczebności dzieci w rodzinie, zaakceptowanie tej wolności przez jednostkę i zgodne z taką „definicją sytuacji" — zachowanie. Tymczasem widzimy, że cywilizacja industrialna, interweniując w jedną stronę równania demograficznego — śmiertelność, nie będąc zaś w stanie interweniować równie skutecznie w drugą stronę, jaką są urodzenia, doprowadziła do zachwiania równowagi demograficznej i eksplozyjnego rozwoju ludności, co uniemożliwia wzrost gospodarczy i dalsze postępy modernizacji społecznej — czyli unicestwia pojawienie się tego, co stanowi warunek ograniczenia urodzeń.

Jest coś tragicznego w tym, że tak bezsilnie musimy przypatrywać się działaniu sił przez nas samych wyzwolonych, a nawet w dalszym ciągu, chcąc nie chcąc, przyczyniać się do ich rozwoju. Nie powstrzyma się przecież ogólnoświatowej akcji przeciwko chorobom i śmiertelności, nawet jeżeli towarzyszy temu świadomość, iż to właśnie jednostronna ingerencja w sprawy ludnościowe jest walną przyczyną obecnych trudności rozwojowych krajów Trzeciego Świata.

V

W specyficznych warunkach kapitalizmu XIX-wiecznej Europy czy Ameryki Północnej migracja ze wsi była swoistym odzewem na hasło: „więcej rąk roboczych" wypowiadane przez przemysł. Miała i Europa swoje rolnicze przeludnienie; nie wszędzie przemysł mógł je łatwo wchłonąć; niekiedy trzeba było zaoceanicznych wędrówek „za chlebem" — w sumie jednak istniał stan względnej równowagi między popytem a podażą. Urbanizacja naszego kontynentu była proce-

sem w zasadzie zdrowym, odbijając stan wysokiej dodatniej korelacji między rozwojem przemysłu a liczbą ludzi, którzy mogli się znaleźć w mieście. W Azji inaczej. To nie miasto „przyciąga". To niebywałe wprost przeludnienie i rozpaczliwa bieda wsi azjatyckiej „wypycha" corocznie ogromne rzesze ludzi „zbędnych", którzy wędrują do miasta, zwłaszcza miasta dużego, mając nadzieję, iż ono stworzy im nieco lepsze warunki egzystencji. Dodajmy, iż miasto i wieś w Azji stanowią układ podobny do obiegu zamkniętego. Przed milionami zbędnej ludności rolniczej nie stoi otworem Nowy Świat, jak przed biedotą wiejską krajów europejskich w XIX w. Miasta danego kraju azjatyckiego muszą się same z tą nadwyżką uporać. Nadzieje te w ogromnej większości przypadków nie są spełnione. Miasto nie jest w stanie zaofiarować im dostatecznej ilości miejsc pracy; migrujący powiększają jedynie armię bezrobotnych. Miasto nie jest w stanie zapewnić im mieszkań, wody, urządzeń sanitarnych, szkół, szpitali, transportu publicznego. Odpowiednikiem przestrzennym tej zaiste patologicznej urbanizacji ekonomicznej i demograficznej jest powstawanie zwyrodniałych form przestrzennych, typowych osiedli nędzy, owych *shantytowns, kampongs, bidonvilles, dżugis* — jak je w różnych stronach Azji nazywają — stanowiących plagę zwłaszcza pokolonialnych metropolii. Wedle raportu ONZ z 1963 r. 1/4 ludności prawie 6-milionowej Kalkuty czy 1/5 ludności prawie 3-milionowego Delhi wegetuje w nieopisanie nędznych slumsach lub zgoła pozbawione jest dachu nad głową [26].

[26] „Report of the World Social Situation", United Nations, New York 1963, s. 171. W ostatnich latach poczyna się dostrzegać w „osiedlach nędzy" również i pozytywne momenty. Traktuje się je mianowicie jako nieuniknione, acz bolesne, stadium w procesie społeczno-kulturowej urbanizacji. W wa-

Pisze o tym wymownie Lévi-Strauss: [27] „miasto zredukowane tu [w Indiach] jest do swego ostatecznego wyrazu: zbiorowiska jednostek, których celem jest tłoczyć się milionami, jakiekolwiek by były warunki życia. Śmiecie, nieporządek, tłok, ruiny, lepianki, błoto, nieczystości, gnój, uryna, ropa, wydzieliny i pot: wszystko to, przeciwko czemu życie miejskie wydaje nam się zorganizowaną ochroną. Wszystko to, czego nienawidzimy, przeciwko czemu bronimy się za wszelką cenę. Te uboczne produkty współżycia istnieją tu nie tylko na pograniczu miasta, lecz raczej tworzą naturalne środowisko potrzebne miastu do prosperowania. Człowiek czuje się u siebie na ulicy, na ścieżce lub w zaułku, tam siedzi, sypia, tam zbiera pożywienie nawet na lepkim śmietniku. Ulica zamiast go odpychać, ma dla niego, przeciwnie, pewien charakter domowy przez sam fakt, że jest nasiąknięta potem i wydzielinami, deptana i używana przez tylu ludzi".

Nie trzeba porównań historycznych z innymi krajami, by stwierdzić, że „przeurbanizowanie" Azji jest aż nadto rzeczywistym faktem.

Powstaje pytanie, jak w takich warunkach dojść

---

runkach słabości ekonomicznej rządu i władz municypalnych są one swoistą formą „samopomocy" ludności dążącej do modernizacji społecznej. Dostarczają jakiego takiego schronienia dla potencjalnej siły roboczej i potencjalnych konsumentów miejskiego rynku; wytwarzają samorodne formy opieki socjalnej i organizacji społecznej dla realizacji określonych celów; podnoszą poziom aspiracji i wciągają w system nowoczesnego społeczeństwa. Wysiłek przeto idzie już nie w kierunku odwrócenia tego procesu poprzez likwidację „osiedli nędzy" administracyjnymi pociągnięciami, lecz w kierunku rehabilitacji ich środowiska mieszkalnego i integracji ich mieszkańców ze społecznością miejską. Por. *United Nations, Improvement of Slums and Uncontrolled Settlements*, New York 1971.

[27] Lévi-Strauss, *Smutek tropików*, cyt. wyd., s. 139.

może w ogóle do migracji ze wsi do miasta. Odpowiedź jest prosta. Ludzie wędrują, bo nie mają alternatywy. W tej grze sił *push* i *pull* między miastem a wsią przewaga zdecydowana jest po stronie tych pierwszych. Motywy migracji dotykają samego rdzenia egzystencji ludzkiej — przeżycia. Ogromne skupisko ludzkie, jakim jest miasto, otwiera jakieś szanse życiowe, stwarza choćby cień nadziei na nieco lepszą egzystencję. Nie jest przypadkiem, że miasta azjatyckie wykazują tak ogromny odsetek ludności zatrudnionej w usługach; w miastach indyjskich wynosił on w r. 1951 61%[28]. Nie są to usługi charakterystyczne dla drugiej rewolucji przemysłowej. Ich silne występowanie jest wynikiem niedorozwoju gospodarczego, zwłaszcza zaś słabego postępu uprzemysłowienia. Liczne kategorie służby domowej, tak typowe np. dla kraju kast służebnych, jakim są Indie, drobni sprzedawcy, rzemieślnicy, domokrążcy — składają się na obraz owych „rozcieńczonych" niejako usług. Nie zawsze jest to stałe zatrudnienie — niekiedy pracuje się ledwo jeden dzień w tygodniu — nie ma tu poczucia bezpieczeństwa, pełnego zaspokojenia najbardziej elementarnych potrzeb. Ale i to jest lepsze niż beznadziejna wegetacja czy wręcz śmierć głodowa na wsi.

Nagromadzenie na niewielkiej przestrzeni milionów ludzi — pozbawionych czasowo lub permanentnie pracy, przed czym nie ratuje nawet wyższe wykształcenie, niepewnych jutra, przy tym zalfabetyzowanych w wystarczającym stopniu aby być wystawionymi na działanie tego, co się nazywa *demonstration effect* — powoduje, iż metropolie Azji są wielkimi skupiskami stanów frustracji i fermentu, że tak często i łatwo stają się

---

[28] B. F. Hoselitz, *Sociological Aspects of Economic Growth*, New York 1960, s. 230.

widownią krwawych zamieszek, wybuchających z lada powodu [29].

Z przedstawionego tu dość ciemnego obrazu urbanizacji w Azji Południowej nie należy wnosić, iż nie istnieje również migracja „zdrowa", wspierająca się na stałej pracy, której dostarcza głównie przemysł. Byt materialny jednostki i jego rodziny jest wtedy zabezpieczony (oczywiście, na miarę krajów Trzeciego Świata). Dochody i ogólne warunki życia są znacznie wyższe niż na wsi. Z drugiej strony, nowe potrzeby wywołane życiem w środowisku miejskim powodują, iż wydatki na konsumpcję dóbr wszelkiego rodzaju — bardziej obfitych, różnorodnych, nieznanych na wsi — są równie wysokie. Jak wykazały studia porównawcze w pięciu miastach azjatyckich prowadzone pod egidą UNESCO [30], czynnik ten, wespół z faktem, iż w mieście odpada na ogół praca kobiet oraz zwiększa i wydłuża się zależność ekonomiczna dzieci, sprawia, że oszczędności przybyszów są znikome. Popadają oni nawet w długi. Nie zmniejszają się również bynajmniej ich zobowiązania wobec „wielkiej" rodziny (*joint family*) pozostałej na wsi.

Tak jest, gdy cała „mała" lub rozgałęziona rodzina przenosi się do miasta. Bardzo często jednak wędruje sam mężczyzna — mąż i ojciec rodziny. Wielce charakterystyczna dla miast azjatyckich jest przewaga liczebna mężczyzn nad kobietami. W latach pięćdziesiątych stosunek obu płci wynosił: w Kolombo 173:100, w Bombaju 165:100, w Delhi 144:100 [31]. Ów samotny

[29] Por. Tinker, *Reorientations*, cyt. wyd., s. 46; S. Tangri, *Urbanization, Political Stability and Economic Growth*, w: R. Turner (ed.), *India's Urban Future*, Bombay 1962.

[30] *The Social Implications of Industrialization and Urbanization: Five Studies of Urban Populations of Recent Rural Origins in Cities of Southern Asia*, UNESCO Calcutta 1956.

[31] *Urbanization in Asia...*, cyt. wyd., s. 110.

mężczyzna tylko faktem zarobkowania związany jest z miastem. Centrum jego spraw życiowych pozostaje nadal na wsi. Tam posyła regularnie pieniądze (w badaniach dotyczących Delhi stwierdzono, iż 71% migrantów przesyła regularnie pieniądze rodzinom, zaś 90% oświadczyło, iż jest to absolutną koniecznością [32]), bierze udział — choćby na odległość — w decyzjach dotyczących spraw jego rodziny, tam jedzie tak często, jak to tylko jest możliwe. Pracę niejednokrotnie podejmuje na krótko, z główną intencją, by nie kolidowała z natężeniem prac rolnych. Ot, trochę jak nasz chłop-robotnik, tyle tylko, że jego indyjski i azjatycki w ogólności odpowiednik jest o wiele silniej ze wsią związany.

W ogólności, przepływ ludności przez miasta Azji Południowej jest bardzo silny. Ludzie przychodzą, przebywają w nich przez pewien czas i odchodzą. Na miejsce tych przychodzą znowu inni. Miasto nie jest dla ludzi Azji celem ostatecznym, miejscem, do którego by się dążyło z uwagi na jego immanentne wartości. Z tym wiąże się brak, tak typowej dla Europy, świadomości, więzi ogólnomiejskiej [33]. Miasto azjatyckie nie jest społecznością, jest dość luźnym zlepkiem heterogenicznych elementów, żyjących własnym życiem i indyferentnych wobec siebie. Sprzyja temu tendencja do przestrzennej segregacji poszczególnych grup. Podłożem może być przynależność kastowa, jak w Indiach, przynależność do określonej wsi, rozgałęzionej rodziny, grupy językowej czy religijnej. Miasto azjatyckie jest właściwie skupiskiem setek czy tysięcy gett przestrzenno-społecznych.

---

[32] V. K. R. V. Rao i P. B. Desai, *Greater Delhi: A Study in Urbanization 1940 - 1957*, Delhi 1965, s. 102.

[33] F. B. Hoselitz, *The City, the Factory, and Economic Growth*, „American Economic Review", 1955, vol. 45, cyt. za: P. K. Hatt i A. J. Reiss, Jr. (eds.), *Cities and Society*, Glencoe Ill. 1957, s. 546.

Być może, w tym, iż ludzie żyją tam nie ze sobą, lecz obok siebie, leży umiejętność Wschodu rozwiązywania skomplikowanych sytuacji społecznych. Na podkreślaną tak często tolerancję — czasem można by ją nazwać obojętnością na losy innych — można spojrzeć jako na próbę dostosowania się do niebywałego pluralizmu kulturowego Azji.

VI

Zrozumiałą jest rzeczą, że w tych warunkach urbanizacja społeczno-kulturowa, rozumiana jako przyswajanie sobie nowych miejskich wartości, umiejętności, norm i sposobów zachowania, postępuje niezwykle wolno. Ruralizacja, zjawisko „wsi w mieście" w Azji, podobnie zresztą jak w innych regionach Trzeciego Świata, występuje na masową skalę [34]. W Indiach w r. 1951 — 15% ludności miejskiej zatrudnione było wręcz w zajęciach rolniczych. Wśród 24% zatrudnionych w drugim sektorze znaczna część uprawiała rzemiosło o wiejskim charakterze czy tzw. przemysł ludowy (*cottage industries*) [35]. Wiadomo, iż jednym z najlepiej wymiernych i empirycznie sprawdzalnych kryteriów pozwalających odróżnić miasto od wsi jest stopa urodzeń. Jest ona niższa w mieście niż na wsi, co wiąże się z większym stopniem oświaty, wiedzy medycznej, racjonalizmu i sekularyzmu w myśleniu człowieka miejskiego. Tymczasem w niektórych dzielnicach Delhi w r. 1966 stopa urodzeń wynosiła 49 promille [36] przy przeciętnej ogólnokrajowej wynoszącej 40. W skali ca-

[34] Por. Ruth Glass, *Urban Sociology*, w: A. T. Welford i in. (eds.), *Society: Problems and Methods of Study*, London 1962, s. 488.

[35] Hoselitz, *Sociological Aspects of Economic Growth*, cyt. wyd., s. 230.

[36] „The Statesman", New Delhi, 10 VI 1966.

łego kraju nie ma jakiejś istotniejszej różnicy pomiędzy miastem a okręgami miejskimi. Co prawda również w wielu krajach Europy i Ameryki różnica ta zaciera się. Tam jednak jest to efektem silnych postępów urbanizacji i dyfuzji miejskiego stylu życia na wieś, gdy w Azji jest wynikiem niedorozwoju urbanizacji i nasycenia miasta wzorcami dzietności wywodzącymi się ze wsi.

Ale miasto azjatyckie jest zarazem w pewnych swych partiach i kręgach społecznych na wskroś zurbanizowanym środowiskiem, nie odbiegającym od standardów europejskich. W nim wszak skupia się zeuropeizowana klasa średnia. Domy, w których mieszkają jej członkowie, ubiór, mowa, gusty, sposoby zachowania — cały styl życia — niewiele mają w istocie wspólnego z bytowaniem reszty mimo często spotykanego świadomego podtrzymywania tradycji ludowo-narodowych (trochę jak nasze kontusze noszone na co bardziej uroczyste rocznice w XIX-wiecznym Krakowie). Równocześnie, jakkolwiek głębokie byłyby różnice występujące wewnątrz miasta, jeszcze większa jest przepaść, jaka dzieli je od wsi — od tej głębokiej wsi z dala od głównych traktów. Nie da się jej porównać z niczym ze znanych nam przykładów odnoszących się do Polski czy innego kraju europejskiego. Bywają całe rejony rolnicze w Indiach, stosunkowo silnie przecież zmodernizowanych jak na warunki azjatyckie, które żyją prawie dokładnie tak samo, jak za czasów pierwszego Wielkiego Mogoła. Zacofanie, tradycjonalizm, zamknięcie się w sprawach swojej wsi, izolacja od świata zewnętrznego — oto aż nadto często spotykane cechy. Badacze napotkali wsie, których mieszkańcy nie wiedzieli o odejściu Anglików i o śmierci Gandhiego, tego samego, którego imię i działalność jak żadne inne poruszyły masy ludowe.

Współwystępowanie w Azji obok siebie dwóch światów — wiejskiego i miejskiego — ostro zarysowanych przy całej ich płynności i mnogości stadiów pośrednich, jest refleksem szerszego zjawiska współistnienia dwóch nie przenikających się sfer życia. Zjawisko to otrzymało nazwę dualizmu. Owo pojęcie zastosowano najpierw do zagadnień ekonomicznych, analizując na przykładzie Indonezji dwa typy gospodarowania — jeden będący w zasadzie gospodarką naturalną, i drugi, oparty o rynek, pieniądz i rachunek ekonomiczny [37]. Ów dualizm można rozszerzyć na inne zjawiska życia społecznego (np. tradycyjna i nowoczesna medycyna). Występuje on również w odniesieniu do poszczególnych osób, których mentalność może wykazywać istnienie obok siebie, na równych prawach, nie przenikających się nawzajem dwóch typów postaw i zachowań — tradycjonalnego i zmodernizowanego (jak tego dowodzi np. odwoływanie się do rad astrologów profesorów uniwersytetu, czy opuszczenie swego urzędu w r. 1966, na przeciąg kilku tygodni, bez opowiedzenia się komukolwiek, przez przewodniczącego parlamentu stanowego w Goa dla odprawienia medytacji nad Gangesem).

VII

Powyższe, wielce szkicowe uwagi na temat procesu urbanizacji w Azji Południowej, gdzie tylko niektóre i, być może, wcale nie najważniejsze sprawy zostały poruszone, skłaniają do refleksji nieco ogólniejszej natury.

Wobec nagromadzenia wielu cech, które skłonni bylibyśmy nazwać patologicznymi, usprawiedliwione staje

---

[37] Zob. zwłaszcza J. H. Booke, *The Structure of the Netherlands Indian Economy*, New York 1942.

się pytanie, czy miasto azjatyckie jest czynnikiem postępu, tak materialnego jak duchowego, emancypacji jednostek i całych grup, modernizacji społecznej i gospodarczej. Pytanie to zadawali sobie niejednokrotnie przywódcy krajów Trzeciego Świata. Odpowiedź na nie była różna. Gandhi np. traktował miasto jako twór nienaturalny, pasożytniczy; źródłem siły i regeneracji narodu indyjskiego była dla niego wieś [38]. Nehru przeciwnie — widział ciemne strony życia miejskiego, ale opowiedziawszy się po stronie modernizacji, upatrywał w mieście i jego instytucjach główną siłę motoryczną postępu.

Rozstrzygnięcie tego problemu jest niezwykle trudne. Wkraczamy tu w dziedzinę sądów wartościujących. Miasto w Azji jest faktem — i to o coraz większej wymowie. Rysy patologiczne urbanizacji w Azji zdają się wynikać w głównej mierze ze specyficznych i niezwykle trudnych warunków, w jakich przyszło Trzeciemu Światu dokonywać strukturalnych przeobrażeń swych społeczeństw. Są to koszty, które trzeba płacić za eksplozję demograficzną, za skalę liczbową procesów, za wiekowe pokłady nędzy i ingnorancji, za „rewolucję rosnących oczekiwań".

Systematyczne porównanie procesu urbanizacyjnego i warunków, w których on się odbywał i tu, i tam — to pierwszy postulat, jaki się narzuca z choćby najbardziej pobieżnej analizy urbanizacji w Trzecim Świecie [39]. Spróbujmy to uczynić w odniesieniu do podstawowych różnic zachodzących między urbanizacją europejską

---

[38] Tinker, *Reorientations*, cyt. wyd., s. 46.

[39] Por. *L'Urbanisation dans le tiers monde: desorganisation sociale ou promotion culturelle*? Secrétariat des Missions d'urbanisme et d'habitat, Paris 1967; United Nations, *Urbanization in the Second United Nations Development Decade*, New York 1970.

(w rozumieniu kręgu cywilizacyjnego, a więc obejmującego i Amerykę; dla uproszczenia obrazu pominiemy również różnice, które istnieją na wschodzie i na zachodzie) a urbanizacją Trzeciego Świata [40]. Nie będzie to lista pełna. Z całą pewnością można ją uzupełnić czy zmodyfikować. Dodajmy jeszcze, że znajdą się w niej zarówno zagadnienia, które poruszono w opracowaniu, jak i te, które nie były w nim uwzględnione.

Patrząc na te sprawy z punktu widzenia krajów rozwijających się, dostrzegamy więc:

1. Znacznie szybsze tempo i znacznie wyższy współczynnik wzrostu urbanizacji. To, co w krajach Europy czy Ameryki dokonywało się przez sto czy więcej lat, tu skoncentrowało się na przestrzeni lat kilkunastu czy kilkudziesięciu. W ciągu XIX stulecia ludność miejska Europy zwiększyła się z 5,5 mln (miasta kategorii 100 tys. i więcej) do 48 mln — wzrost o 43,5 mln. W Azji w okresie 1900 - 1950 ludność miejska podniosła się z 19,5 do 105 mln — wzrost o 86 mln w ciągu 50 lat. Innymi słowy, ludność miejska rosła tam dwa razy szybciej i dwukrotnie silniej. Nie sposób oprzeć się wrażeniu, że miasta europejskie borykałyby się obecnie ze znacznie poważniejszymi problemami, gdyby stopa miejskiego wzrostu w r. 1900 była np. trzykrotnie wyższa.

2. W proces urbanizacji uwikłane są znacznie większe masy ludzkie. Liczba ludności miejskiej w krajach rozwiniętych wynosiła w r. 1920 260 mln, by wzrosnąć w r. 1960 do 580 mln, zmierzając — według szacunków

[40] Próby zestawienia różnic i podobieństw procesu urbanizacji w Europie i Ameryce oraz w krajach Trzeciego Świata podejmowane były przez wielu autorów. Ostatnią, nader interesującą, z której pewne elementy zaczerpnięto do celów tego opracowania, podjął L. Reissman w cytowanej pracy, *The Urban Process*.

ONZ [41] — do liczby 850 mln w r. 1980; wzrost ogółem — o 590 mln. Tymczasem w krajach nierozwiniętych gospodarczo liczba ludności miejskiej wynosiła w r. 1920 100 mln, by zwiększyć się do 410 mln w r. 1960 i 930 mln w r. 1980; wzrost ogółem — o 820 mln. Zauważyć tu jednak trzeba, iż dla krajów rozwiniętych oznaczać to będzie przekroczenie w r. 1980 bariery 50% ludności zamieszkującej skupiska uznane za miejskie (wedle szacunków ONZ 52,4%), od którego to punktu blisko już będzie do stadium określanego niekiedy jako post-cywilizacja [42], kiedy to zamknie się gigantyczny cykl urbanizacji — jeśli jeszcze nie w terminach demograficznych (odsetek ludności miejskiej w stosunku do ogółu zaludnienia), to w każdym razie w terminach ekonomicznych (odsetek ludzi wykonujących zajęcia pozarolnicze wynosi wtedy ok. 90 - 95%). Natomiast w krajach rozwijających się odsetek ludności miejskiej nie przekroczy 1/4 ogółu zaludnienia (wyniesie 23,9%), od którego to punktu dopiero — wedle niektórych autorów [43] — rozpoczyna się samoczynny proces modernizacji, którego integralną częścią jest gwałtowny wzrost ludności miejskiej. Jakkolwiek wielkie bowiem byłyby liczby absolutne, nie przynoszą one gruntownych przemian strukturalnych. Ludność miejska samych Indii wynosiła w r. 1961 — 79 mln przy stopie zurbanizowania 18,0%. Wzrost w dziesięcioleciu 1951 - 1961 wyniósł 17,5 mln przy zwyżce stosunkowej niespełna o jeden

---

[41] *Growth of the World's Urban and Rural Population, 1920 - 2000*, United Nations, New York 1969.

[42] K. E. Boulding, *The Death of the City: A Frightened Look at Postcivilization*, w: O. Handlin i J. Burchard (eds.), *The Historian and the City*, Boston 1963.

[43] D. Lerner, *The Passing of Traditional Society: Modernizing the Middle East*, Glencoe, Ill. 1958, s. 63.

punkt — z 17,3 do 18,0%. Dzieje się tak przede wszystkim z powodu eksplozji demograficznej, tak znamiennej dla Trzeciego Świata. Jego udział, wynoszący obecnie $^2/_3$ zaludnienia globu, wzrośnie do $^4/_5$ w r. 2000. Już choćby z tego powodu niemożliwe jest powtórzenie przez nierozwiniętą część globu drogi urbanizacyjnej krajów rozwiniętych. Kraje rozwijające się są — i długo pozostaną społeczeństwami agrarnymi.

3. W wielu krajach Trzeciego Świata urbanizacja nie jest wynikiem uprzemysłowienia, lecz przeciwnie — wyprzedza je. Gdy w niektórych krajach europejskich trzeba było się uciekać do przymusowego przenoszenia ludzi ze wsi, by zaspokoić zapotrzebowanie na siłę roboczą, to w Trzecim Świecie miasto zmuszone jest przyjmować milionowe rzesze ludności wiejskiej, której nie jest w stanie ofiarować stałej pracy. Ów brak ekonomicznej bazy przesądza o niezdrowym prawdziwie „patologicznym" charakterze urbanizacji w Trzecim Świecie.

4. Różnica, która dzieli wieś od miasta, jest znacznie głębsza niż w krajach europejskich u progu industrializacji. Ludzie, którzy idą ze wsi do miasta w Azji czy Afryce, przeskakują często całe wieki, całe stadia rozwoju. Dzieje się tak zwłaszcza, gdy jednostka dostaje się do miasta mocno uprzemysłowionego. Kontrastuje ono wybitnie ze wsią zarówno swymi elementami materialnymi (architekturą nieraz na wskroś nowoczesną w tych krajach — np. Czandigar Corbusiera w Pendżabie, czy potężną techniką), jak i systemem organizacji społecznej właściwym społeczeństwu przemysłowemu (opieranie się na kwalifikacjach, czyli podkreślanie statusu osiągniętego zamiast przypisanego, uregulowane godziny pracy, płaca w gotówce itp.). Z drugiej znów strony obserwuje się niebywale silny proces ruralizacji miast. Są one — wedle opinii obserwato-

rów [44] niczym innym, jak „aglomeracjami wiosek". Posiada to ogromne znaczenie dla procesu społeczno-kulturowej urbanizacji.

5. Kraje rozwijające się noszą na sobie piętno kolonialnej przeszłości, gdy były częściami obcych systemów gospodarczych i społecznych i gdy gospodarkę i całe życie społeczne podporządkowywano interesom kraju kolonizatorskiego. W dziedzinie urbanizacji mogło to oznaczać zarówno pchnięcie naprzód całego procesu, jak jego zahamowanie czy wykrzywienie — właśnie przez powstanie *primate cities* o silnie pasożytniczym charakterze i pogłębienie procesu metropolizacji na tle niedorozwoju gospodarczego.

6. Sytuacja międzynarodowa jest odmienna od tej, która istniała sto czy sto pięćdziesiąt lat temu. Świat stał się integralną jednością współzależnych, powiązanych ze sobą tysiącznymi nićmi, elementów, z których każdy w jakiś sposób decyduje o funkcjonowaniu całości. Na naszych oczach zrodził się, po raz pierwszy w historii ludzkości, „jeden świat". W dziedzinie urbanizacji implikacje tego są widoczne m. in. w przełamaniu bariery, jaką dla umiastowienia jakiegoś obszaru w ciągu długich stuleci było wytworzenie przez rolnictwo odpowiednio dużej nadwyżki żywnościowej (miasto, nie zapominajmy, to taki twór, który jest w stanie sam się wyżywić). Międzynarodowy handel, pomoc żywnościowa ze strony bogatszych społeczeństw pozwala na urbanizowanie wielu krajów nawet w warunkach braku samowystarczalności żywnościowej. Z drugiej strony jednak, odbija się to niejednokrotnie ujemnie na

[44] „Urban-Rural Population Distribution and Settlement Patterns in Asia: Their Relation to Development Policies", United Nations, Working Paper No 7, International Seminar on Development Policies and Planning in Relation to Urbanization, Pittsburgh 1966, s. 6.

rozwoju zdolności produkcyjnej wsi. Pozbawiona bodźców do zwiększenia produkcji, pozostawiana nierzadko sama sobie przez krótkowzroczność polityki gospodarczej koncentrującej się przede wszystkim na mieście i wielkim przemyśle, trwa w stagnacji i opóźnia rozwój gospodarczy i społeczny danych krajów.

7. Kraje Trzeciego Świata mogą korzystać z doświadczeń europejskich tak w odniesieniu do samej urbanizacji, jak i całego procesu modernizacji. Z jednej strony istnienie gotowego modelu stwarza możliwość uniknięcia błędów popełnionych przez naszą część globu — niestety, rzadko realizowaną — z drugiej strony wyzwala znany mechanizm *demonstration effect*. Dylemat Trzeciego Świata polega w dużej mierze na tym, iż postępy modernizacji (szczególnie za pośrednictwem środków masowego przekazu) są dostatecznie silne, iżby rozbudzić pragnienie lepszego bytu, za słabe zaś, iżby je spełnić. Stąd głębokie pokłady niezadowolenia i potencjalnej dezorganizacji społecznej.

8. Podnieść trzeba wreszcie próby planowego oddziaływania na proces urbanizacji podejmowane przez rządy poszczególnych krajów w Trzecim Świecie, w przeciwieństwie do XIX-wiecznej Europy, gdzie proces ten przebiegał spontanicznie. Chce się to osiągnąć m. in. przez racjonalną, bardziej równomierną lokalizację przemysłu, wprowadzenie elementów planowania urbanistycznego i regionalnego, polepszanie warunków gospodarowania i życia na wsi, iżby powstrzymać *exodus ruralis* w jego najbardziej drastycznych i szkodliwych formach, zwłaszcza zaś, by zabezpieczyć miasto przed napływem, który przerasta jego możliwości absorpcji. Zaangażowanie się władzy państwowej w sprawy urbanizacji nie pozwala przejść do porządku dziennego nad „negatywami" urbanizacji. Często jest ona bezsilna. Ale nawet jeśli nie jest w stanie tysiącom i milionom

dać tego, co powinna, ma świadomość zła. Te stłoczone masy mimo wszystko się liczą. Nie dają zresztą o sobie zapomnieć. Charakterystyczna dla nich jest postawa roszczenia. Efektem tego są różne inwestycje komunalne i socjalne w mieście, które, choć niedostateczne, stanowią przecież jakiś postęp.

Istnienie tak poważnych różnic mogłoby skłaniać do przypuszczenia, że chodzi tu w gruncie rzeczy o dwa zgoła odmienne procesy, tyle tylko, że opatrzone tą samą umowną nazwą urbanizacji. Ale czy tak jest w istocie? Czy jednak nie chodzi tu o ten sam proces, jeno oddzielony w czasie i przestrzeni? Zapewne, urbanizacja Trzeciego Świata nie będzie wiernym powtórzeniem urbanizacji europejskiego kręgu cywilizacyjnego; ale czy różnice są aż tak głębokie, że uprawniają do traktowania urbanizacji w Trzecim Świecie jako nowej jakości? Czy — mimo dramatycznego często sposobu ich przejawiania się, zwłaszcza w zakresie ilościowym — nie są to sprawy o wtórnym znaczeniu?

Zagadnienie to pierwszorzędnej wagi, również i dla teorii socjologii. Rzecz w tym bowiem, czy jej twierdzenia, choćby sformułowane w postaci hipotez, zdań prawdziwych aż do odwołania, mają walor powszechny, czy też mają zasięg czasowo, geograficznie i kulturowo ograniczony. Czy zatem niewystępowanie w miastach Azji niektórych zjawisk (np. tak typowego dla miejskiego stylu życia Europy czy Ameryki rozpadu „wielkiej" rodziny, zaniku więzi sąsiedzkiej, nadwątlenia autorytetów bazujących na tradycji, anonimowości w stosunkach społecznych, dominacji wielkich zdepersonalizowanych zrzeszeń i racjonalizmu w myśleniu) jest tylko przejściowym kulturowym opóźnieniem, czy też oznaką, że urbanizacja w swoim socjologicznym wyrazie przybiera tam inny kurs, że jej efekt końcowy

będzie zgoła niepodobny do tego, jaki istnieje czy tworzy się w naszych krajach?

Przy obecnym stanie wiedzy nie jesteśmy w stanie udzielić pełnej odpowiedzi na powyższe pytania. Jakkolwiek jednak by ona wypadła, niezaprzeczalne i nader doniosłe jest to, iż po raz pierwszy od czasów powstania socjologii miasta, dzięki objęciu badaniami krajów Trzeciego Świata pojawiła się możliwość globalnego spojrzenia na zagadnienia urbanizacji.

DZIEDZICTWO KOLONIALNE, PLURALIZM KULTUROWY I INTEGRACJA NARODOWA W KRAJACH AZJI POŁUDNIOWEJ

Pierwszym i naczelnym zadaniem, przed którym stają państwa Trzeciego Świata, jest integracja narodowa; bez niej nie ma mowy o prawidłowym funkcjonowaniu i rozwoju tych krajów, które tak niedawno uzyskały samodzielny byt państwowy, a charakteryzują się pluralizmem etnicznym i kulturowym, będącym pożywką dla sił odśrodkowych. W polityce integracyjnej przyjęto jako swoisty aksjomat, iż *narodem* jest całość ludności autochtonicznej, objętej granicami *państwa*, tak jak je przejęto z rąk kolonizatorów. Im bardziej zróżnicowana i niespójna jest konkretna zbiorowość, im bardziej odbiega od klasycznych definicji narodu, od wspólnoty języka i historii, terytorium, gospodarki i kultury, tym bardziej uporczywa — i trudna — jest walka o wytworzenie takiej wspólnoty, o jej zintegrowanie psychiczne.

Pojęcie integracji narodowej można interpretować zwężająco i rozszerzająco. W ujęciu węższym jest to powstawanie — w obrębie jednej zbiorowości państwowej — w poszczególnych grupach kulturowych świadomości ogólnonarodowej, poczucia łączności, przynależności, utożsamiania się z całością większą niż swoje plemię, kasta, grupa etniczna czy religijna. W ujęciu szerszym integracja narodowa, obok procesu tworzenia narodu i poczucia narodowego, obejmować może również takie procesy, jak: zespalanie się rządzących z rządzonymi czy elity z masami; wytwarzanie się consensusu społecznego co do podstawowych wartości nie-

zbędnych do utrzymania „porządku społecznego"; pojawienie się zdolności zbiorowego współdziałania dla osiągania celów uznanych za wspólne i społecznie ważne [1]. Łatwo zauważyć, iż te ostatnie procesy mogą zachodzić tak w homogenicznej, jak i heterogenicznej pod względem narodowym społeczności. Proces integracji narodowej w węższym rozumieniu może być dokonany, gdy integracja szerzej pojęta — będzie trwać. Może również zaistnieć w pewnych płaszczyznach sytuacja odwrotna.

W prezentowanym opracowaniu poruszamy niektóre problemy tej węższej pojętej integracji narodowej, choć nierzadko wypadnie się odwołać i do integracji w szerszym rozumieniu słowa. Rozważania dotyczą regionu Azji Południowej, który obejmuje subkontynent indyjski z Cejlonem oraz Półwysep Indochiński, Archipelag Indonezyjski i Filipiny; te trzy ostatnie ujmowane w pewnych przypadkach łącznie jako (sub)region Azji Południowo-Wschodniej.

Społeczeństwa krajów Azji są społeczeństwami pluralnymi. Składają się z wielu zróżnicowanych grup etnicznych, mówiących odmiennymi językami, wyznających różne religie, wykazujących różnorodną i często antagonistyczną tradycję historyczną, znajdujących się na nierównym poziomie cywilizacyjnym i prowadzących odmienny styl życia. Jest to więc coś więcej niż zwykłe zróżnicowanie językowe czy etniczne: jest to pluralizm *kulturowy*, bo dotyczy całości spraw życiowych jednostki i grupy, owej właśnie integralnej jedności zwanej kulturą, na którą składają się zarówno sposoby porozumiewania się ludzi za pomocą języka, jak cały

[1] Por. M. Weiner, *Political Integration and Political Development*, w: J. L. Finkle i R. W. Gable (eds.), *Political Development and Social Change*, New York 1966.

w ogólności świat myślenia człowieka, świat rzeczy materialnych, które posiada i używa, odbijające właściwy mu sposób gospodarowania, wreszcie sposoby zachowania, regulowane normami społecznymi i ujęte w ramy społecznej organizacji. Pluralne społeczeństwo ma w oczach twórcy tego pojęcia, J. S. Furnivalla [2], znawcy zagadnień Azji Południowej i formułującego swą koncepcję w oparciu o tamtejsze doświadczenia, jedną jeszcze ważną cechę. Grupy, które się nań składają, żyją w izolacji przestrzennej i społecznej. Kontakty są dość rzadkie i wycinkowe, ograniczające się na ogół do działań na targu.

Oczywiście, wszystkie zbiorowości państwowe są w jakiejś mierze tworami pluralnymi. Nie znajdzie się państwa, które obejmowałoby swoimi granicami jedną i tylko jedną społeczność narodowościową. Jednolity pod względem narodowościowym charakter cechujący np. obecne państwo polskie (i to od bardzo niedawna) nie jest typowy nawet dla kontynentu europejskiego, mimo iż ten jest kolebką nacjonalizmu i miejscem, gdzie przede wszystkim dążono do wcielenia w życie zasady państwa narodowego. Związek Radziecki, Czechosłowacja, Jugosławia, Belgia, Szwajcaria — to przykłady państw, opartych na zasadzie współbytowania na jednym terytorium państwowym kilku czy więcej grup narodowościowych (zwłaszcza na pierwszy i ostatni przykład powołują się działacze południowoazjatyccy, szukając potwierdzenia zasadności i realności polityki „budowania narodu"). Wiele państw posiada dość znaczne mniejszości narodowościowe [3] i grupy, które choć

---

[2] Por. *Progress and Welfare in South-East Asia*, New York 1941.

[3] Jak: Bułgaria (głównie Turcy), Finlandia (Szwedzi), Grecja (Macedończycy, Bułgarzy), Rumunia (głównie Węgrzy).

nie są zaliczane do kategorii „mniejszości" w rozumieniu traktatów i konwencji międzynarodowych, mówią przecież odmiennym od oficjalnego językiem [4]. Kraje europejskie nie są też wolne od tendencji separatystycznych niektórych odłamów ludności mających główne źródło w odrębności języka i — gdy tej zabrakło — w świadomości odrębnej przeszłości historycznej. Nie brak tu ostrych często i na różnym tle występujących kolizji między poszczególnymi grupami w obrębie państw wielonarodowościowych. Wreszcie nabrzmiewać zaczyna w Europie Zachodniej problem imigranckich mniejszości, przybyłych tu jako siła robocza czy to z przeludnionych ekonomicznie innych państw europejskich, czy z terenów byłych kolonii — wówczas często ze statusem obywatelskim. Mimo tego jednak problem integracji narodowej w Europie nie jest ani w części tak ostry jak w Azji. Tradycja wspólnej państwowości jest tu dostatecznie długa, by przy żywym poczuciu odrębności i patriotyzmu grupowego mogły się wytworzyć wspólne wartości, instytucje, poczucie łączności wynikające z istnienia wspólnych interesów życiowych i z realizowania wspólnych celów, wzajemna życzliwość i przychylność, przywiązanie do wspólnych dziejów. Krótko mówiąc, nawet tam, gdzie mamy do czynienia z pluralizmem narodowościowym w obrębie jednego państwa, istnieją i działają warunki pozwalające na wytworzenie się — by użyć określenia St. Ossowskie-

[4] Przykładem Holandia ze swymi Flamandami, Wielka Brytania ze swymi Walijczykami, Hiszpania ze swymi Baskami, Galisyjczykami czy Katalończykami, stanowiącymi razem 1/3 ludności. Nawet Francja, ten wzorcowy kraj XIX-wiecznego nacjonalizmu (z jego ideą państwa narodowego) wykazuje zdumiewającą mnogość języków „regionalnych", którymi się mówi w Bretanii, Flandrii, Alzacji, w okolicach Nicei, na Korsyce, w kraju Basków i Roussillonie.

go[5] — „narodu drugiego stopnia": brytyjskiego — w kraju zamieszkałym przez Anglików, Szkotów i Walijczyków, belgijskiego — w kraju zamieszkałym przez Flamandów i Walonów, szwajcarskiego — w kraju zamieszkałym przez Francuzów, Niemców i Włochów czy narodu radzieckiego — w kraju zamieszkałym przez Rosjan, Ukraińców, Białorusinów, Gruzinów, Ormian, Uzbeków, Kazachów, Tadżyków i kilkadziesiąt innych grup narodowościowych.

W Południowej Azji jest inaczej. Zróżnicowanie językowe i etniczne państw tego regionu przekracza wszystko, do czego przywykliśmy w warunkach europejskich (poza jedynym Związkiem Radzieckim, który stanowi specyficzny i niepowtarzalny przypadek). Ogromna większość tych państw uzyskała niepodległość po II wojnie światowej jako wynik rozpadu systemu kolonialnego. Są to więc państwa młode o niedługiej tradycji suwerennego bytu. Siły integrujące działają zbyt krótko, by mogły zatrzeć głębokie różnice istniejące pomiędzy poszczególnymi grupami etnicznymi. Można by nawet powiedzieć, że okres niepodległości różnice te w jakimś sensie zaakcentował. W *Odkryciu Indii* Jawaharlal Nehru[6] wypowiada znamienne słowa, iż „istotną cechę świadomości narodowej stanowi poczucie wspólnej przynależności, któremu jednocześnie towarzyszy poczucie wspólnej odrębności w stosunku do reszty". To pierwsze powstaje najczęściej na podłożu drugiego. Wiadomo z teorii socjologii, iż świadomość własnego „ja" jest produktem społecznym: jawi się na skutek styczności z innymi osobnikami. Społeczeństwo

---

[5] S. Ossowski, *Ziemia i naród, Dzieła*, t. III, Warszawa 1967, s. 228.

[6] J. Nehru, *Odkrycie Indii*, Warszawa 1957, tłum. z ang., s. 404.

jest — jak to już w XVIII w. mawiali szkoccy moraliści — „lustrem", w którym przeglądając się, dostrzegamy swoją osobę, uświadamiamy sobie samych siebie. Ta koncepcja „jaźni odzwierciedlonej" — by użyć bardziej nowoczesnego sformułowania — znajduje pełne zastosowanie do współczesnych ruchów nacjonalistycznych ludów kolorowych. Nacjonalizm azjatycki, jak w ogóle zresztą całego Trzeciego Świata, rodził się w walce z białym kolonizatorem, który był traktowany jako ktoś obcy i wrogi. „Nacjonalizmem nazywa się ruch grupy ludzi usiłujących uzyskać polityczną wolność od cudzej dominacji na terytorium, które uważają za swoją ojczyznę" — pisał D. N. Mukherjee [7]. Świadomość grupowa — czy lepiej: międzygrupowa — powstawała na tle przeciwstawiania siebie obcym. Uzmysłowienie sobie własnej odrębności było przesłanką poczucia wspólnej przynależności. Różnice wewnętrzne istniały, ale niwelował je — zgodnie z teorią *in-groups* i *out-groups* — cel nadrzędny, jakim było wyzwolenie. Doszły one znów do głosu, gdy postulat wolności został zrealizowany.

Ów wpływ obecności kolonizatora, przyspieszający i uintensywniający proces budzenia się poczucia, którego — mimo iż budowanie narodu w ramach niepodległego państwa miało się dopiero rozpocząć — nie sposób inaczej nazwać jak narodowym, działał w sferze świadomościowej. Równocześnie jednak rządy kolonialne stwarzały pewne obiektywne fakty, które miały mieć doniosłe — a negatywne konsekwencje dla dalszego procesu integracyjnego.

---

[7] D. N. Mukherjee (ed.), *South Asian Affairs*, St. Antony's Papers, London 1966 nr 18, cyt. za: H. Tinker, *Is there an Indian Nation?*, w: P. Mason (ed.), *India and Ceylon: Unity and Diversity*, London 1967, s. 282.

W Azji Południowej władza mocarstw kolonialnych nakładała się na ogół na tradycyjne, luźne dość twory państwowe, rządzone przez lokalnych władców, zapatrzone we wspaniałą przeszłość (czego widomymi znakami były obiekty architektury), o feudalnej, wielce zhierarchizowanej strukturze społecznej i feudalnym sposobie gospodarowania, którego podstawą było tradycjonalne rolnictwo, rękodzieło i handel, zwłaszcza morski. Na ich obrzeżach bytowały plemiona w różnym od nich stopniu zależności, na różnych szczeblach rozwoju, często o różnym pochodzeniu etnicznym. W dziedzinie etnicznej i językowej kolonizatorzy zastali tam już więc wielką różnorodność. Znaczna na ogół niedostępność terenu, słaba sieć komunikacyjna, zaspokajanie elementarnych potrzeb w ramach gospodarki naturalnej powodowały znikomość kontaktów ze światem zewnętrznym, sprzyjały różnicowaniu się języka i utrzymywaniu się „etnicznych kieszeni". Lustracja lingwistyczna przeprowadzona w Indiach w r. 1927 wykryła istnienie 179 języków i 544 dialektów [8]. Ogromną większością z nich mówiła niewielka liczba ludzi, często małych, prymitywnych plemion, żyjących w stanie całkowitej izolacji. Ale i wśród dużych grup językowych, żyjących na wyższym poziomie cywilizacyjnym, przejawiało się także owo różnicowanie na coraz mniejsze podgrupy. Istnieje ponoć 97 dialektów w obrębie samego hindi, urzędowego języka obecnej Unii Indyjskiej.

Pluralizm pod wszelkimi postaciami istniał więc w Azji na długo przed erą kolonizacji; istniał, ale — jak się wydaje — nie stanowił problemu. Nieuchronne w tych warunkach konflikty mogły niejednokrotnie

---

[8] W. H. Morris-Jones, *Language and Region within the Indian Union*, w pracy zbiorowej: *India and Ceylon: Unity and Diversity*, cyt. wyd., s. 54.

wstrząsać społeczeństwami regionu, ale ich nie rozsadzały. Immanentną cechą tego pluralizmu — przypomnijmy — było zjawisko segregacji przestrzenno-społecznej poszczególnych grup, żyjących własnym życiem, nie utrzymujących innych stosunków społecznych, nie mieszających się do spraw innych i pozwalających drugim zachować swą odrębność. Długie wieki współbytowania na tym samym terytorium wyrobiły postawę, którą najlepiej oddaje angielskie powiedzenie: *live and let live*. Być może stąd, że ludzie żyją tam nie ze sobą, lecz obok siebie, wynikała umiejętność Wschodu rozwiązywania skomplikowanych sytuacji społecznych. Na podkreślaną tak często tolerancję ludów Azji wobec ludzi innego języka i innej wiary (przykładem — gmina żydowska w Kochin, na południu Indii, bytująca tam od 1900 lat; muzułmańska społeczność w Malabar — obecna Kerala — żyjąca w spokoju od VII w. wśród hinduskiej większości; podobnie Parsowie, wyznawcy Zaratustry w Bombaju, którzy znaleźli się tam po podboju Iranu przez muzułmańskich Arabów) można spojrzeć jako na próbę dostosowania się do niebywałego pluralizmu kulturowego. Nawet islam, krzewiący się od przełomu XIII i XIV w. na Malajach i w Indonezji, przybrał tutaj inny, bardziej łagodny i tolerancyjny charakter, wykształcając owych — według określenia Toynbee'go — „hinduistycznie myślących mahometan" [9]; podkreślić trzeba wszakże, że na obszarach tych nowa religia krzewiła się pokojowo, przynosili ją kupcy, nie wojownicy. Natomiast drogę do Indii północnych torował muzułmanom miecz, stąd tradycyjny fanatyzm i prozelityzm tamtejszego islamu, dla którego idea świętej wojny nie zdewaluowała się do dzisiejszych

[9] A. J. Toynbee, *Ze Wschodu na Zachód*, Warszawa 1965, s. 79.

czasów. Mimo wszystko jednak *casus* islamu w Indiach pozostaje odosobniony. Społeczeństwa Azji Południowej umiały z reguły znaleźć we własnej strukturze miejsce dla najbardziej nawet odmiennych grup ludności, co nie prowadziło wprawdzie do integracji, ale zapewniało stan względnej równowagi.

Ten tradycyjny układ równowagi i umiejętności życia w warunkach pluralizmu został zakłócony przez politykę kolonizatorów. Nie licząc się zgoła z delikatnym często układem miejscowych stosunków etnicznych, mając na oku li tylko bezpośrednie korzyści gospodarcze, jakimi była eksploatacja płodów i bogactw naturalnych danego obszaru, doprowadzili do masowej imigracji na teren obecnych krajów Azji Południowej obcych grup ludnościowych. Plantacje ryżu, kauczuku czy herbaty, kopalnie cyny wymagały robotników chcących i potrafiących pracować w warunkach półniewolniczej pracy najemnej, do czego nie kwapili się rdzenni mieszkańcy Birmy, Malajów czy Cejlonu, wymagały armii kupców i dostawców obeznanych z gospodarką pieniężną. „Doświadczenia w Cieśninach, na Półwyspie Malajskim i w Sarawak wykazały, że ludźmi, którzy mogą spowodować szybki postęp [...] są pracowici i chciwi na grosz Chińczycy; i ich to właśnie Kompania powinna się starać przyciągnąć na Borneo" [10] — to stwierdzenie brytyjskiego gubernatora (r. 1891) charakteryzuje postawę mocarstw kolonialnych wobec problemu rynku pracy w eksploatowanych krajach.

Migrantami byli przede wszystkim Chińczycy i Hindusi — a więc reprezentanci dwóch największych, ekspansywnych i dominujących w tym regionie świata kultur, przy tym, w przypadku Chin, o olbrzymiej tra-

---

[10] Cyt. za: G. Hunter, *South-East Asia: Race, Culture and Nation*, New York - London 1966, s. 61.

dycji państwowości. To, jak również fakt, iż przybywali na fali akcji kolonizatorskiej, miało zaważyć silnie na ich pozycji w krajach osiedlenia i na stosunku do nich społeczności rodzimych. W tzw. okresie postkolonialnym obecność owych grup skomplikowała trudne procesy integracji nowo powstałych państw niepodległych Azji Południowej. Zatrzymajmy się na tym problemie, poczynając od szczególnie kontrowersyjnej grupy chińskiej [11].

Chińczycy penetrowali te tereny od dawna. Już ok. r. 1500 znajduje się osiadłych kupców chińskich w Brunei na Borneo, na Filipinach, Jawie, Sumatrze, w Wietnamie, Kambodży i Syjamie. Obalenie dynastii Mingów przez Mandżurów w połowie XVII w. zwiększyło ich napływ, zwłaszcza z południowych prowincji Kwantung i Fukien, przeludnionych a wrogo nastawionych do najeźdźców. W XVII i XVIII w. osadnictwo chińskie rozwijało się szczególnie żywo w Syjamie, będącym we władaniu samodzielnej dynastii i na Jawie, podlegającej już w owym czasie Holendrom.

W owym wczesnym okresie proces asymilacji chińskich imigrantów — głównie mężczyzn — zależał w dużej mierze od możliwości pozyskania sobie żon — autochtonek. Na Malajach, gdzie istniała bariera religijna islamu — od początku napotykał trudności. Ta bariera nie istniała w krajach buddyjskich, Birmie, Syjamie, Wietnamie, gdzie też Chińczycy asymilowali się

---

[11] Zagadnienie to ma ogromną literaturę. W niniejszym szkicu opierałem się głównie na następujących publikacjach: G. Hunter, *South-East Asia: Race, Culture, and Nation,* cyt. wyd.; V. Purcell, *The Chinese in Southeast Asia,* London 1965, G. W. Skinner, *Overseas Chinese in South-East Asia,* „The Annals of the American Academy of Political and Social Sciences", 1959, vol. 321; Wang Gungwu, *A Short History of the Nanyang Chinese,* Singapore 1959,

w dwóch — trzech pokoleniach. Ale i w twch krajach sytuacja zmieniła się radykalnie w szczytowym okresie gospodarczej ofensywy mocarstw kolonialnych. Stworzony przez kolonizatorów popyt na siłę roboczą umasowił imigrację chińską w stopniu uniemożliwiającym jej absorpcję; poza tym po obaleniu dynastii mandżurskiej, co umożliwiło swobodniejszy ruch ludności, napływać poczęły również i kobiety chińskie, zawężając tradycyjną drogę asymilacji poprzez małżeństwa mieszane. Równocześnie Chińczycy, mrówczo pracowici i zapobiegliwi, z ich ogromną ruchliwością społeczną — wszystko to kontrastuje z postawami ludności autochtonicznej Południowej Azji — w pełni wykorzystywali koniunkturę, którą stwarzała gospodarka kolonialna. Posuwali się chyżo po szczeblach ekonomiczno-społecznej hierarchii, od najemnych robotników plantacji i małych rzemieślników, poprzez kolejne stadia drobnych i znaczniejszych kupców, pośredników i przedsiębiorców, po milionerów, monopolizujących całe gałęzie handlu; coraz bardziej zbliżali się też do różnorakich przywilejów, które były udziałem kolonizatorów. Ta ich szczególna pozycja ekonomiczna — a także pozaekonomiczna — uzyskana bądź co bądź w ramach kolonialnej polityki eksploatacji i wyzysku, uczyniła z nich wkrótce coraz niechętniej widzianą i tym bardziej izolującą się grupę mniejszościową Azji. Sytuację zaostrzył niepomiernie budzący się w Chinach nacjonalizm, który po rewolucji 1911 r. wybuchnął z całą siłą i objął również Nanyang (nazwa, którą obejmuje się Chińczyków w diasporze), utrzymujący tradycyjnie ścisłe związki z metropolią. Głoszone wszem wobec pretensje rządu nankińskiego do zwierzchności nad zamorskimi Chińczykami, poparte szeregiem konkretnych akcji (paszporty, instruktaże szkolne itp.), zaniepokoiły nie tylko kolonizatorów, ale i szereg mniej

czy bardziej podległych rządów lokalnych, i z tym większą podejrzliwością spoglądać kazały na skupiska chińskiej mniejszości.

Proces ten szczególnie dobrze prześledzić można na przykładzie Syjamu [12] — jedynego na całym obszarze Azji Południowej państwa, które — choć uwikłane w procesy wywołane gospodarką mocarstw kolonialnych — nie doznało bezpośrednio ich rządów i sytuacja między obiema grupami etnicznymi rozwijała się bez „trzeciej siły". W tym kraju, tradycyjnie przychylnym Chińczykom, którzy obejmowali tu stanowiska sędziów, rządców prowincji, urzędników dworskich, którzy asymilowali się szybko i łatwo — w początkach XX wieku nastąpił radykalny zwrot przeciw „Żydom Wschodu" [13], przeciw ich przewadze ekonomicznej, rosnącej liczebności, z czasem i „niepewności politycznej". Odtąd co pewien czas podejmowana polityka silnej ręki — próby przymusowej asymilacji, ustawodawstwo ograniczające dotkliwie ekonomiczną i kulturalną (szkoła, prasa) działalność mniejszości, drastyczne ograniczanie imigracji itp. — wytworzyła nastrój wrogości, hamującej postęp asymiliacji i utwierdzającej postawy izolacji grupy chińskiej od społeczności Thaiów. Asymilacja dokonuje się stosunkowo najczęściej — ale indywidualnie — na szczytach hierarchii obu grup, gdzie działa wspólnota interesów między rządzącą elitą a chińskim wielkim byznesem.

[12] W odniesieniu do zagadnienia Chińczyków w tym kraju por. również: R. J. Coughlin, *Double Identity: The Chinese in Modern Thailand*, Hong Kong 1960; G. W. Skinner, Chinese Assimilation and Thai Politics, „Journal of Asian Studies" 1956, vol. 16, nr 2; tegoż autora: *Leadership and Power in the Chinese Community in Thailand*, Ithaca 1958.

[13] Określenie, nadane przez syjamskiego króla, autora pamfletu pod takim właśnie tytułem — wkrótce obiegowy epitet, którym zaczęto obdarzać Chińczyków w diasporze.

Inaczej rozwijała się sytuacja w Indonezji [14], będącej podobnie jak Syjam od wieków terenem penetracji Chińczyków. Chińczycy byli tu chętnie widziani przez Holendrów (którzy już w XVII w. kontrolowali bogate w korzenie Molukki, Jawę i Sumatrę i odtąd systematycznie umacniali swą władzę na archipelagu) dla swych cnót ekonomicznych; stosowano do nich prawo holenderskie, przyjmowano nierzadko do holenderskich szkół, powierzano zarząd plantacjami itp. Ale o jakiejkolwiek asymilacji z panującą grupą kolonizatorów nie było mowy; Holendrzy rygorystycznie strzegli swej „czystości", według klasycznej reguły rasy panów, świadomych przy tym, iż są garstką obcych w otaczającym ich morzu autochtonów. Częste natomiast były małżeństwa Chińczyków z Indonezyjkami, dopóki imigracja chińska pozostawała głównie imigracją męską. Związki te nie prowadziły jednak do pełnej asymilacji — dały grupę tzw. Peranakan, Chińczyków z krwią indonezyjską w żyłach, mówiących po indonezyjsku, po uzyskaniu niepodległości posyłających na ogół dzieci do indonezyjskich szkół i posiadających indonezyjskie obywatelstwo. Niemniej pozostawali oni Chińczykami; takimi widziała ich też społeczność autochtoniczna. Kobieta indonezyjska wchodziła do domu, w którym wprawdzie mówiono najczęściej po indonezyjsku, ale którego styl życia był chiński; to ona asymilowała się kulturowo w środowisku męża. Połowiczność asymilacji Peranakan (stanowiących ok. 80% ludności chińskiej na Jawie) oraz izolowanie się drugiej kategorii Chińczyków, zamożnych Totok, którzy traktowali swój pobyt na wyspach jako tymczasowy, podkreślali swoją chińskość

[14] Por. D. E. Willmott, The Chinese of Semarang: *A Changing Minority Community in Indonesia*, Ithaca, N. Y. 1961; tegoż autora: *The National Status of the Chinese in Indonesia*, Ithaca, N. Y. 1956.

i utrzymywali ścisłą łączność z macierzą — dawały pożywkę zadawnionym (z racji ekonomicznych) a zaostrzającym się uczuciom niechęci do całej ludności chińskiej w niepodległej Indonezji. Próbą definitywnego uregulowania chińskiego problemu był układ o mniejszościach [15] zawarty między Indonezją i Chinami na konferencji w Bandungu (1955). Zobowiązywał on mniejszość chińską do wyraźnego opowiedzenia się po stronie jednego lub drugiego narodu (poprzednia akcja naturalizacyjna w Indonezji, bardzo liberalna, przyznawała automatycznie obywatelstwo wszystkim Chińczykom, którzy nie wyrazili protestu); a tych, którzy wybierali obywatelstwo chińskie zobowiązywał do lojalności politycznej. Praktyczne efekty traktatu (ratyfikowanego dopiero w pięć lat później) były niewielkie. Wobec Chińczyków — obywateli chińskich — zastosowano szereg restrykcji ekonomicznych podcinających ich byt, skłaniając część z nich do repatriacji, co ostatecznie Chiny zaakceptowały w imię dobrosąsiedzkich stosunków. W szeregu kolejnych antychińskich kampanii — trochę tylko moderowanych względem na potężnego sąsiada — Totok i Peranakan cierpieli bez różnic.

Najgłębsze i najdonioślejsze w konsekwencjach przemiany w strukturze etnicznej kolonizowanych krajów przyniosły rządy brytyjskie. Jeśli prawdą jest, że handel chiński postępował w ślad za europejską flagą, to szczególnie odnosi się to do *Union Jack.* Obszarem, gdzie imigracja chińska zaznaczyła się najsilniej, były Malaje [16], które znalazły się ostatecznie w rękach bry-

[15] W praktyce liczyła się tylko mniejszość chińska w Indonezji.

[16] Por. Ooi Jin-Bee, *Land, People and Economy in Malaya,* London 1963; M. Freedman, *The Handling of Money: A Note on the Background to the Economic Sophistication of the Overseas Chines,* „Man" 1959, vol. LIX; R. Stiller, J. Warda, *Malezja,* Warszawa 1970.

tyjskich w wyniku rozgraniczenia strefy wpływów w tej części świata z Holendrami w r. 1825 (do czego później dołączyły się posiadłości na północnym Borneo). To już nie grupy kupców, robotników czy rolników, stanowiących zdecydowaną mniejszość w stosunku do miejscowej ludności, jak to było w Indonezji, Syjamie, Kambodży, Wietnamie, Birmie czy na Filipinach, lecz masowy napływ, w części spontaniczny, lecz głównie zorganizowany, będący wynikiem akcji rekrutacyjnej w przeludnionych południowych prowincjach Chin. Nie wszyscy przybysze osiedlali się na stałe; wielu z nich powracało po pewnym czasie do swych stron rodzinnych. I tak rejestry wykazują napływ Chińczyków w XIX w. w liczbie 5 mln, zaś w okresie 1900 - 1940 aż 12 mln, gdy liczba stałych mieszkańców pochodzenia chińskiego na Malajach wraz z Singapurem wynosiła w r. 1941 — 2,4 mln. Wystarczało to jednak, by kraj ten stał się prawie w połowie krajem chińskim (44% ogółu ludności w owym roku). Wydajni i zadowalający się małym Chińczycy zatrudnieni byli przede wszystkim na plantacjach kauczuku i przy wydobywaniu i przetwarzaniu cyny, podstawowego bogactwa kraju. Ponadto na wielką skalę zajęli się ogrodnictwem, unikając mniej dochodowej uprawy ryżu, opanowali handel wiejski, wreszcie kompletnie zmajoryzowali niektóre porty, zwłaszcza Singapur i Penang, gdzie liczba ich sięgnęła wkrótce $^3/_4$ ogółu ludności. Na Malajach zatem problem nie sprowadza się do asymilacji mniejszości. Tu rzecz idzie o ułożenie współżycia między dwiema grupami narodowościowymi, równorzędnymi liczebnie, diametralnie różnymi kulturowo i pełnymi wzajemnych pretensji, nieufności czy wręcz wrogości — do czego najnowsza historia dostarczyła aż nadto powodów. Grupa malajska określa państwo formalnie i ma władzę polityczną. Grupa chińska jest na prawach mniejszości, ale dominuje

ekonomicznie. Starannie wyważony system polityczny, nienaturalny zasięg geograficzny Malezji, sięgającej po Sabah i Sarawak na Borneo (i tu ryzykującej konfrontację z Indonezją), a rezygnującej łatwo z Singapuru — wszystko nastawione jest na zbalansowanie układu sił, na niedopuszczenie do przewagi elementu chińskiego, który jest tu w ofensywie.

Azja Południowa była regionem, gdzie, obok chińskich, od dawien dawna zaznaczały się silne wpływy indyjskie [17]. Tam właśnie oddziaływania obu wielkich cywilizacji krzyżowały i nakładały się na siebie. Stroną bardziej ekspansywną były Indie. Ich dwie wielkie religie — hinduizm i buddyzm — przeorały te obszary. Indyjskie księstwa i królestwa kwitły w Kambodży i na Malajach, na Jawie i Sumatrze już na początku naszej ery; do dziś pozostał po nich ślad w pomnikach architektury, w nazwach geograficznych i nazwiskach o sanskryckim rodowodzie, w sanskryckich formułach protokołów dworskich.

Ale nie ta odległa historia powoduje, że istnieje w tej części Azji „problem indyjski". Koła rządzące krajów Azji Południowej nie obawiają się wszak, iż dawne wpływy Indii mogłyby posłużyć tym ostatnim jako ulegitymowanie kulturalnej czy politycznej ekspansji w tym regionie w dobie obecnej. Choćby tylko dlatego, iż Indie przeżywają okres wielkich wewnętrznych trudności, na forum zewnętrznym zaś większość ich energii absorbują stosunki z północnymi sąsiadami. Problem indyjski jest — podobnie jak chiński — problemem imigrantów odziedziczonych po erze brytyjskiej kolonizacji przez Birmę, Malaje i Cejlon.

---

[17] W tej sprawie por.: D. G. E. Hall, *A History of South East Asia*, London 1964; K. M. Panikkar, *Dzieje Indii*, Warszawa 1965.

Trwający z górą pół wieku podbój Birmy [18] przez Brytyjczyków zakończył się detronizacją jej króla w r. 1886. Birma aż do r. 1937 stała się częścią Indii Brytyjskich, kiedy to oddzielono ją od Indii i uczyniono osobną kolonią. Szczególne znaczenie z punktu widzenia gospodarczych interesów Brytyjczyków miało zajęcie w r. 1852 delty Irawadi, zamienionej wkrótce w jedno wielkie pole ryżowe [19]. Nie sposób referować tutaj szczegółów spektakularnego wzrostu produkcji ryżu w Birmie, dotąd fascynującego specjalistów problematyki rozwoju gospodarczego w Azji. Wystarczy stwierdzić, iż decydującą wręcz rolę odegrali w nim Hindusi; niezbędnej siły roboczej dostarczyły przeludnione okręgi rolnicze indyjskiego Bengalu, Tamilnadu i Orissy. Równocześnie Birma stała się terenem ekspansji kupieckiej kasty Czettijów z południa Indii, którzy opanowali całkowicie kredyt, jeden z podstawowych czynników owego intensywnego rozwoju rolnictwa birmańskiego, a ponadto skupili w swych rękach 25% ziemi w Dolnej Birmie — pól ryżowych, wywłaszczywszy z nich autochtonów [20]. Ludność hinduska rosła w liczbę bardzo szybko: w r. 1872 wynosiła 136 tys., w r. 1901 — 560 tys., w r. 1931 — 1 mln osób, czyli ok. 7% ogółu zaludnienia. Rangun, zawdzięczający swe powstanie i szybki rozwój eksportowi ryżu, był w połowie miastem hinduskim (w r. 1931 na 400 tys. mieszkańców

[18] Opieram się tu przede wszystkim na: U. Mahajani, *The Role of Indian Minorities in Burma and Malaya*, Institute of Pacific Relations, Bombay - New York 1960; L. W. Pye, *Politics, Personality, and Nation Building: Burma's Search for Identity*, New Haven and London 1962.

[19] Liczba akrów zajętych pod uprawę wzrosła z 354 tys. w r. 1845 do blisko 10 mln tuż przed inwazją japońską w r. 1941. Birma dostarczała prawie 5% ogólnoświatowej produkcji ryżu w latach 1935 - 1939 i była największym jego eksporterem.

[20] Hunter, cyt. wyd., s. 19.

212 tys. stanowili Hindusi), z hindustani jako swym *lingua franca*. Poza bankowością, Hindusi celowali w handlu hurtowym i detalicznym (tu dzieląc swe wpływy z Chińczykami), transporcie, drobnym przemyśle i usługach. Miarą ich dominacji jest fakt, iż w r. 1934 ze 198 tys. mężczyzn pracujących zarobkowo w Rangunie, Hindusi stanowili 145 tys. i płacili ponad połowę wszystkich miejskich podatków [21].

Tak więc problem ludności hinduskiej w Birmie sprowadzał się nie tylko do jej liczebności. Fakt kontrolowania przez Hindusów życia gospodarczego kraju był główną przyczyną, że przeciwko nim kierowała się tak silnie niechęć autochtonów. Dołączał się do tego czynnik religijny. Dwie piąte ludności hinduskiej było wyznania muzułmańskiego. Ci muzułmańscy Hindusi żenili się często z miejscowymi kobietami; ich prozelityzm powodował też, iż częste były przypadki przechodzenia Birmańczyków na islam. Rzecz jasna, nie znajdowało to uznania u buddyjskiego odłamu ludności. Jedne z największych zamieszek wymierzonych przeciwko Hindusom, w r. 1938, rozpoczęły się od walk między birmańskimi buddystami i muzułmanami, rozciągając się na muzułmańskich Hindusów i w końcu — na całą hinduską społeczność. Wreszcie Hindusi kojarzyli się Birmańczykom nieodmiennie z brytyjskim władztwem. To z Indii przyszedł podbój kraju. W brytyjskiej Indian Civil Service na przełomie wieku znajdowało się sporo Hindusów. Hasło niepodległości Birmy było w gruncie rzeczy równoznaczne z realizacją hasła odłączenia się od Indii i wyzwolenia się spod ich dominacji. Zwracało się też przeciw lokalnemu hinduskiemu „państwu w państwie". Stąd też w Birmie niepodległej — szarpanej zresztą przez długi czas wojną

[21] Tamże, s. 83.

domową — stosunki między autochtonami a grupą hinduską układały się szczególnie trudno. Fakt, iż Hindusi nie kwapili się przyjmować ofiarowanego im birmańskiego obywatelstwa, mimo że co drugi niemal Hindus był już urodzony na birmańskiej ziemi, wynikał nie tylko z postaw izolowania się czy lekceważenia nowej państwowości, ale i z chęci zapewnienia sobie możliwości powrotu do Indii w przypadku, gdyby grunt zaczął im się palić pod nogami (przewidywania, które okazały się po trosze samospełniającym się proroctwem). Fatalnie zaciążył nad wzajemnymi stosunkami i nad całym krajem odziedziczony po Brytyjczykach układ sił w gospodarce. Hindusi, w mniejszym stopniu Chińczycy — legion małych i wielkich kupców, bankierów, przedsiębiorców, pośredników — był dotąd jej podstawową siłą motoryczną. Pierwsze plany narodowego rozwoju zostały sparaliżowane przez ten właśnie potężny, skierowany na zewnątrz a wszędobylski sektor prywatny, działający zgodnie z prawami wolnego rynku i zysku bez oglądania się na plan. Przeprowadzona z kolei nacjonalizacja przedsiębiorstw, bankowości i handlu (z detalicznym włącznie), podcinając korzenie egzystencji hinduskiej klasy średniej umasowiła jej *exodus*; a to pozbawiało młode państwo kadr obznajmionych z techniką działalności gospodarczej. W tej sytuacji Birmy *fara da se* stawało się drogą przez mękę; to jeden z najbardziej klasycznych przykładów konsekwencji kolonizatorskiej polityki ekonomicznej.

W przeciwieństwie do Birmy, na Malajach [22] Hindusi nie stanowili poważniejszego problemu narodowościowego. Choć procentowo dwakroć liczniejsi (14% w r. 1931, w liczbach absolutnych — 620 tys.), nie osiągnęli ani w drobnej części znaczenia gospodarczego

[22] Por. Mahajani, cyt. wyd.; Hunter, cyt. wyd.

swych współziomków w Birmie. Ogromną większość z nich stanowiła biedota z południowych Indii — niekwalifikowani robotnicy zatrudnieni na plantacjach kauczuku. Zaledwie 4% Hindusów zatrudnionych było w r. 1939 w handlu, a 10% zaliczano do wykwalifikowanej siły roboczej [23]. Nie stanowili przeto konkurencji ekonomicznej dla miejscowej ludności. Na Malajach ciążył problem chiński — nie hinduski.

Inaczej jeszcze przedstawiała się sytuacja na Cejlonie [24]. Obydwie główne grupy etniczne — stanowiący absolutną większość Syngalezi (dziś ok. 70%) i Tamilowie — od wieków na wyspie zasiedziałe i od wieków ze sobą wojujące są pochodzenia indyjskiego. Reprezentują jednak zgoła odmienne wersje kulturowe subkontynentu — język syngaleski należy do indoaryjskiej, tamilski do drawidyjskiej grupy językowej; Syngalezi są w lwiej części buddystami, Tamilowie — hinduistami. Ponadto i nade wszystko — Syngalezi przybyli tu na parę stuleci przed Tamilami i od wieków nie mają ojczyzny poza Cejlonem, podczas gdy cejlońscy Tamilowie stanowią odłam Tamilów kontynentu i byli przez Syngalezów zawsze uważani za najeźdźców.

Reżim kolonialny wywołał poważne zmiany w układzie sił na wyspie. Masowy napływ Tamilów z Indii na brytyjskie plantacje herbaty w drugiej połowie XIX w. podwoił wyspiarską grupę tamilską, z ok. 11 do 22%, aczkolwiek zrazu obie podgrupy żyły w stanie przestrzennej i społecznej izolacji. Równocześnie Tamilowie

---

[23] Hunter, ss. 31, 56.

[24] Korzystano tu z następujących źródeł: S. Arasaratnam. *Nationalism, Communalism, and National Unity in Ceylon*, w: *India and Ceylon: Unity and Diversity, cyt. wyd.*; M. Weiner, *Political Change in South Asia*, Calcutta 1963, zwł. rozdz. I; W. H. Wriggings, *Ceylon: Dilemmas of a New Nation*, Princeton, N. Y. 1960.

Cejlońscy, bardziej prężni od Syngalezów, potrafili lepiej wykorzystać te szanse modernizacji, które stwarzały rządy kolonizatorów i stąd — choć stanowiąc zdecydowaną mniejszość — wysunęli się jako najbardziej aktywna grupa również po uzyskaniu przez Cejlon niepodległości. Tu jednak napotkali ostry sprzeciw syngaleskiej większości, która w warunkach niepodległego, nowoczesnego państwa uświadomiła sobie swą siłę. Młody nacjonalizm syngaleski (w wysokim stopniu utożsamiający się z buddyzmem) i stanowiący jego swoiste przeciwieństwo separatyzm Tamilów parokrotnie doprowadzał do ostrych kryzysów, a stan napięcia przeciwdziałał procesom integracji. Przy tym fakt, iż mniejszość tamilska ma swój punkt odniesienia na kontynencie sprawia, iż poczucie zagrożenia, realne czy fikcyjne, jest obustronne. 2 miliony Tamilów wyspiarskich są mniejszością wobec 7 milionów Syngalezów; ale ci z kolei mogą czuć się w mniejszości wobec 30 milionów Tamilów po obydwóch stronach cieśniny Palk [25]. Koszty tego drugiego rachunku płaci przede wszystkim przeszło milionowa społeczność Tamilów indyjskich ściągniętych tu przez kolonizatorów, której odmawia się prawa obywatelstwa i traktuje jako uciążliwych cudzoziemców [26].

Tak więc dyktowana interesem ekonomicznym kolonizatorów polityka popierania swobodnego ruchu siły

---

[25] W tej sytuacji nurtujące społeczeństwo Tamilów kontynentalnych skrajne ideologie, znajdujące skrajny wyraz w idei separatystycznego państwa Drawidów, obejmującego południe Indii wraz z Cejlonem, są wodą na młyn propagandy ekstremistów obydwu obozów.

[26] Odrzucani przez Cejlon jako Hindusi, przez Indie jako Cejlończycy, stanowią od lat obiekt sporów i dyskusji między obydwoma rządami.

roboczej, pozostawiła po sobie w Południowo-Wschodniej Azji najtrudniejszą spuściznę w postaci milionów obcojęzycznych imigrantów, niezwykle trudno poddających się asymilacji, dzierżących kluczowe czy wręcz monopolistyczne stanowiska w wielu dziedzinach życia gospodarczego — i którzy ponadto w swej masie odcięli autochtonów od rynku pracy i przechwycili te tendencje modernizacyjne, które niosły za sobą rządy Europejczyków, wciągające region w obręb światowej gospodarki kapitalistycznej. (Tu właśnie jedno ze źródeł gorzkich zarzutów rozwijających się krajów pod adresem byłego kolonialnego reżimu — że zaprzepaścił szanse ich podniesienia gospodarczego w okresie władzy). Trudności asymilacji zaostrza fakt przynależności owych mas do dwóch hegemonów kulturalnych i politycznych regionu. Sprzyja to bowiem — obiektywnie i subiektywnie — zachowaniu przez nie identyczności kulturowej, a zatem utwierdza postawy separatyzmu; z drugiej strony, i tym bardziej, wzmaga animozje i podejrzliwość społeczności gospodarzy [27], którzy poza wszystkimi innymi pretensjami kierowanymi do mniejszości skłonni są dopatrywać się w nich choćby potencjalnej penetracji obcego mocarstwa. W tej sytuacji polityka integracji narodowej podejmuje tu niejednokrotnie drastyczną i negatywną metodę — repatriacji — jako jedynego sposobu rozwiązania kwestii „importowanych mniejszości". Nie trzeba podkreślać, jak bardzo zaostrza to atmosferę polityczną w regionie.

---

[27] Ta może być sama w sobie bardzo zróżnicowana, stosunki między poszczególnymi grupami mogą być dalekie od przyjaźni, razem jednak stanowią pewną funkcjonalną całość, wspierającą się o ustalone wielowiekową tradycją wzory zachowania. Imigranci tymczasem są typowym obcym elementem.

Jest rzeczą jasną, że mocarstwa kolonialne nie podejmowały żadnych świadomych akcji, które by mogły się przyczynić do rozbudzenia czy wzmocnienia jedności rządzonych przez siebie społeczeństw pluralnych (poza ewentualnie jednością w płaszczyźnie związku z metropolią); wpływ w tym względzie europejskich ideologii szedł zgoła nieoficjalnymi drogami. Byłoby zresztą niezgodne z ich interesami, gdyby o to zabiegały; kolonizatorom chodziło o utrzymanie tego porządku społecznego, który umożliwił im opanowanie regionu i pozwalał na nieskrępowaną eksploatację bogactw podbitych krajów — głównego celu reżimu kolonialnego. Miejscowi władcy, przywódcy grup językowych czy religijnych, pełnili rolę dogodnych pośredników w sprawowaniu władzy. W Indonezji Holendrzy w okresie międzywojennym stworzyli aż 269 „rodzimych stanów" opartych na zasadzie „pośrednich rządów" sprawowanych przez lokalnych władców [28], nie bacząc na to, iż efektem będzie petryfikowanie się istniejących przedziałów etnicznych i kulturowych. Nie ingerowali też kolonizatorzy na ogół w sprawy religii i obyczajów (chyba, że te już nadto obrażały etnocentryczną europejską moralność), nie krępowali rozwoju języków wernakularnych. Powodowani — poza czysto politycznymi względami — swoistym humanitaryzmem i etnologiczną pasją podtrzymywali odrębność i styl życia prymitywnych plemion — i tak, broniąc przed bardziej ucywilizowanymi grupami, odcinali je od szerszych wspólnot i wpływów modernizacji.

W Azji w ogóle mniej było „misji cywilizacyjnej", tak charakterystycznej dla rządów kolonialnych

---

[28] G. Mc T. Kahin, *Nationalism and Revolution in Indonesia*, Ithaca, N. Y. 1952, s. 58.

w Afryce. Europejczycy spotykali się tu ze starymi kulturami, z wielkimi systemami religijnymi, z tradycyjnymi systemami stratyfikacyjnymi społeczeństw agrarnych, gdzie władca był bogiem, z przejawami wspaniałej sztuki, wyrafinowanego intelektu, nierzadko i bajecznego bogactwa, zarówno tradycyjnego — w wydaniu hinduskich maharadżów — jak bardziej nowoczesnego — reprezentowanego przez chińskich kupców i bankierów. To wszystko budziło pewien respekt, i nie zachęcało do nadmiaru ingerencji; pozostawiali więc pluralne społeczeństwa Azji w dużej mierze własnemu losowi. Były to jednak pozory — w gruncie rzeczy bowiem, świadomie czy nieświadomie, pogłębiali segregację i izolację poszczególnych ich elementów, podkreślali indywidualne oblicze „mniejszościowych" grup kulturowych (np. w szkolnictwie), i w efekcie przeciwdziałali integracji.

Nie była to wyłącznie postawa indyferencji. W swej polityce wobec zawłaszczonych obszarów kolonizatorzy tradycyjnie kierowali się zasadą: dziel i rządź. W Indonezji Holendrzy w ostatniej fazie walki o utrzymanie swej władzy powołali sześć „stanów-państw" i dziewięć „terytoriów autonomicznych" [29]. Anglicy, dla utrzymania w ryzach podbitej ludności Indii, podtrzymywali *quasi*-suwerenność 562 państw i państewek rządzonych przez miejscowych maharadżów, pozostających w stosunkach feudalnej i wielce zhierarchizowanej zależności od suwerena, którym był król angielski jako cesarz Indii [30]. Równocześnie, w myśl tejże zasady dzielenia i rządzenia, wygrywali przeciwko sobie ludność muzuł-

---

[29] Hunter, cyt. wyd., s. 354.

[30] P. Spear, *India: A Modern History*. Ann Arbor 1961, s. 425 i 466, przyp. 9.

mańską i hinduską, raz jedną, raz drugą obdarzając przywilejami, ulgami podatkowymi, dostępem do stanowisk w administracji państwowej itp. Podsycając wzajemne niechęci, przyczynili się do tak tragicznego w skutkach rozbicia subkontynentu na hinduistyczne (faktycznie) Indie i muzułmański Pakistan.

Z takim oto dziedzictwem stosunków narodowościowych weszły kraje Azji w okres postkolonialny. Nie miejsce tu na przedstawianie procesu samego załamywania się systemu kolonialnego i kolejnego wyłaniania się niepodległych państw; interesują nas raczej konsekwencje, jakie wynikały z owego procesu dla sprawy integracji narodowej. Wiadomo, iż wolność w Azji rodziła się często w warunkach konfliktu zbrojnego z dawnym władcą kolonialnym, który nie chciał się pogodzić z utratą swych posiadłości. Tak było np. w Indonezji, gdzie od momentu proklamowania niepodległości przez przywódców ruchu wyzwoleńczego (1945 r.) do oficjalnego jej uznania przez Holendrów minęły cztery lata wypełnione zaciętymi walkami. Przyniosło to w efekcie wzmożone działanie tego tak typowego dla krajów Trzeciego Świata „negatywnego nacjonalizmu". Nienawiść do kolonizatora, która znalazła świeżą pożywkę w wydarzeniach lat 1945 - 1949 była potężną siłą unifikującą i integrującą nowo powstające państwo. Ciągnące się przez wiele lat, już po uzyskaniu niepodległości, spory z Holandią na tle sprawy Irianu Zachodniego, obywateli holenderskich mieszkających w Indonezji, własności holenderskiej w tym kraju i tzw. Eurazjatów (ludzi pochodzenia indonezyjsko-holenderskiego) dostarczały ciągle nowych ku temu przesłanek. Ów „negatywny nacjonalizm", wynikający ze stosunku do grupy zewnętrznej, pełnił istotną funkcję

w rozwiązywaniu problemów grupy wewnętrznej: stanowił przeciwwagę dla działających z dużą siłą procesów dezintegrujących [31]. Natomiast tam, gdzie proces zdobywania niepodległości odbywał się stosunkowo gładko (w każdym razie bez konfliktu zbrojnego), jak np. na Filipinach, Cejlonie czy w Birmie, a więc ów integrujący czynnik nienawiści do kolonizatora działał w znacznie słabszym stopniu (oczywiście, zagadnienie wzajemnych postaw jest o wiele bardziej skomplikowane), do głosu dochodziły z całą siłą problemy i konflikty wewnętrzne.

Aby mógł postępować proces integracji heterogenicznych elementów w jednolitą społeczność narodową, trzeba, iżby najpierw dokonało się zintegrowanie terytorialne nowego państwa. Sprawa ma dwa aspekty. Z jednej strony chodzi o wytyczenie i zabezpieczenie granic państwowych, z drugiej — o poddanie jurysdykcji i obiektywnej kontroli władzy centralnej całego terytorium państwowego.

W odniesieniu do granic jedno zwłaszcza zjawisko rzuca się w oczy: nowo powstałe państwa w większości przypadków stały się sukcesorami mocarstw kolonialnych. Te granice w momencie tworzenia mogły być sztuczne i arbitralne [32], teraz jednak są nietykalne. Dzia-

[31] Por. M. Ciechanowska, *Indonezja w walce o niepodległość (1945 - 1949)*, Warszawa 1962; Ruth T. McVey (ed.), *Indonesia*, New Haven 1963, zwł. H. Feith, *Dynamics of Guided Democracy*; H. Luethy i in., *Indonesia in Travail*, New Delhi, 1966.

[32] Granice w Azji Południowej nie wykazywały wprawdzie tego szczytu beztroskiego nieliczenia się z warunkami etnicznymi, jak to miało miejsce w Afryce, były jednak wysoce arbitralne. Ustalone w wyniku podboju, gry sił czy przetargów z innymi mocarstwami kolonialnymi, przecinały niejednokrotnie obszary zamieszkałe zwarcie przez jedną grupę etniczną (tu np. *casus* archipelagu i półwyspu malajskiego, będących terenem rozgrywek holendersko-brytyjskich). Jeszcze częściej, za-

ła tu z całą siłą ów — jak to określa St. Ossowski — „tajemniczy związek pomiędzy zbiorowością a przyporządkowanym jej obszarem [który] wywodzi się z pierwotnych grup terytorialnych [33], a swój nowoczesny wyraz znajduje w zasadzie suwerenności państwowej. Terytorium jest najcenniejszą wartością grupy zwanej państwem, zaś granica — linią oddzielającą ją od innych zbiorowości państwowych, której nie można naruszyć bez naruszenia samej istoty państwa.

Tam, gdzie gestia terytorialna jest niepełna, tzn. nie obejmująca choćby cząstki dawnego kolonialnego obszaru, „ideologia sukcesyjna" domaga się włączenia za wszelką cenę tej partii terytorium. Przykładem roszczenia Indonezji do Irianu Zachodniego (zachodnia część Nowej Gwinei należąca do Holendrów), uwieńczone po krótkiej konfrontacji zbrojnej i akcji mediacyjnej ONZ w r. 1962 przyłączeniem tego obszaru do Indonezji — roszczenia wysuwane właśnie w imię tego, iż Nową Gwineę obejmowały kiedyś granice Holenderskich Indii

---

dośćczyniąc pasji zdobywców do „wyrównywania linii" i „likwidowania próżni" włączały w obręb kolonialnego terytorium ludy zgoła odrębne, tworząc pluralizm kulturowy do którejś tam potęgi. Tak się stało np. z Indiami, które stopniowo były poddawane władztwu brytyjskiemu, aż całe od Himalajów do przylądku Komorin znalazły się, jako ów najcenniejszy klejnot, w koronie brytyjskiej. Jeśli można by dopatrywać się w tym pewnego historiozoficznego sensu — osiągnięto bowiem po raz pierwszy w dziejach Indii zespolenie terytorialne subkontynentu, stanowiącego mimo swe niebywałe zróżnicowanie, jedność cywilizacyjną i stworzono w ten sposób ramy przestrzenne, do których mógł nawiązać ruch niepodległościowy — to te okoliczności nie mają zastosowania np. do włączenia do Indii również Birmy (zlikwidowanego parę lat przed II wojną światową).

[33] S. Ossowski, *Analiza socjologiczna pojęcia ojczyzny*, w: *Dzieła*, t. III, Warszawa 1967, s. 216.

Wschodnich [34]. Można by się zadumać nad siłą i logiką ideologii, która nakazuje — za cenę wielu ofiar — wcielić do 100-milionowego, etnicznie wielce zróżnicowanego i rozciągającego się na przestrzeni równej Europie, kraju, jeszcze kilkuset tysięcy papuaskich łowców głów, żyjących na szczeblu epoki kamiennej, dla których pojęcia „Holandii", „Indonezji", „suwerenności", „narodu", „granicy państwowej" są najzupełniej pustymi dźwiękami. A jednak w tym pozornym bezsensie jest sens. Abstrahując od roli, jaką walka ta odgrywała w procesie wykształcania się indonezyjskiej świadomości narodowej, wyłączenie Irianu — i przyzwolenie na wyłączenie — mogło stanowić groźny precedens, tym groźniejszy, im bardziej niespójne etnicznie, kulturowo i terytorialnie było nowo organizujące się państwo, im słabsze były tradycje suwerennej państwowości.

Inaczej rozwijała się sytuacja, gdy twór kolonialny obejmował swymi granicami kraje o starych a odrębnych tradycjach państwowych, które stosunkowo niedawno poddane zostały dominacji kolonialnej. Przypadek taki zachodził w tej części Azji, która dostała się Francuzom, a którą, wobec tego, że leżała między Indiami a Chinami, nazwano Indochinami. Po II wojnie światowej Indochiny Francuskie rozpadły się na trzy państwa: Kambodżę, Laos i Wietnam (rozbicie tego kraju, zadziwiająco jak na Azję jednolitego pod względem narodowościowym, jest zjawiskiem wtórnym wywołanym czynnikami polityczno-ideologicznymi), których granice w dużej mierze pokrywały się z granicami dawnych rodzimych tworów państwowych.

Zagadnieniem, które zasługuje na bliższą uwagę — właśnie dlatego, iż zdaje się przeczyć zasadzie sukcesji

[34] Por. P. Worsley, *The Third World*, London 1967, ss. 234-235.

granic i objętego nimi terytorium — jest podział Indii Brytyjskich na Unię Indyjską i Pakistan. Napisano na ten temat setki dzieł. Każde z nich w jakiejś mierze daje wyraz zdumieniu, że rozpadła się ta jedność, która — jak to celnie określono — jest czymś więcej niż subkontynentem, jest cywilizacją. Odpowiedzialność za to składa się — czy rozkłada — na Anglików, na jedną czy obie bezpośrednio zaangażowane strony, czasem na karb imponderabiliów historycznych — chwilowych nieporozumień, fałszywie rozumianych intencji drugiej strony czy wręcz właściwości charakteru i osobowości głównych aktorów dramatu, Nehru i Jinnaha. Oddajmy głos samemu Jawaharlalowi Nehru, który z zadziwiającym dystansem potrafił pisać o najbardziej drażliwych i zarazem najbliższych jego sercu sprawach [35]: „w indyjskim ruchu narodowym dominowali hindusi [tzn. ludzie wyznania hinduistycznego — J. Z.] i dlatego wydawał się ruchem czysto hinduskim. W ten sposób w umysłach muzułmanów zrodził się konflikt; niektórzy przyłączyli się do indyjskiego ruchu narodowego, usiłując nadać mu kierunek bardziej im odpowiadający; inni sympatyzowali z nim, ale trzymali się na uboczu, wahali się, a jeszcze inni zaczęli schodzić na drogę separatyzmu. [...] Takie było, jak sądzę, podłoże, na którym się narodziły [...] hasła nawołujące do podziału Indii. Złożyło się na to wiele przyczyn podstawowych i wiele przyczyn dodatkowych, popełniano błędy i pomyłki z obu stron, zawiniła zwłaszcza polityka separatystyczna, prowadzona z wyrachowaniem przez władze angielskie w Indiach. Ale decydujące znaczenie miało podłoże psychiczne, które — jeśli abstrahować od przyczyn historycznych — samo było wynikiem opóźnienia w rozwoju muzułmańskich klas średnich w Indiach.

---

[35] J. Nehru, *Odkrycie Indii*, cyt. wyd., ss. 357 - 358.

Obok walki narodowej przeciwko obcemu panowaniu istnieje [Nehru pisał to w r. 1945 — J. Z.] faktycznie w Indiach konflikt między pozostałościami ustroju feudalnego a współczesnymi ideami i instytucjami. [...] Wśród muzułmanów elementy feudalne ciągle jeszcze są silne i zazwyczaj udaje się im narzucać masom swoje przewodnictwo. Hinduska klasa średnia wyprzedziła muzułmańską klasę średnią o całą generację, a może i więcej. Ta różnica w tempie rozwoju widoczna jest w życiu politycznym, gospodarczym i w wielu innych dziedzinach. I właśnie świadomość muzułmanów, że pozostali w tyle, rodzi wśród nich psychozę lęku".

Rozumowanie przywódców założonej w r. 1906 Ligi Muzułmańskiej, która jako cel postawiła sobie oddzielenie się od Indii i utworzenie osobnego państwa muzułmańskiego było następujące [36]: wyzwolone od Anglików Indie będą państwem demokratycznym, demokracja to rządy większości, większość jest hinduska. W przyszłych Indiach zatem muzułmanie będą obywatelami drugiej klasy. Ludność muzułmańska jest za mało liczna, iżby mogła istnieć równowaga sił między dwoma podstawowymi wyznaniami w obrębie jednego państwa, za duża zaś (w r. 1947 wynosiła dokładnie 100 mln), iżby mogła i chciała być zwykłą mniejszością. Jedynym rozwiązaniem jest stworzenie odrębnego państwa, w którym ludność muzułmańska byłaby panem u siebie, gdzie by mogła swobodnie rozwijać swą kulturę i pielęgnować właściwy sobie styl życia.

[36] W odniesieniu do tego, jak i do innych zagadnień związanych z sytuacją muzułmanów na półwyspie indyjskim, podstawę informacji stanowiło zwłaszcza studium: P. Spear, *The Position of the Muslims, before and after Partion*, w pracy zbiorowej: *India and Ceylon: Unity and Diversity*, cyt. wyd.; tam również bogata literatura. Ponadto czerpałem z: tegoż autora, *India, Pakistan and the West*, London 1965; I. Stephens, *Pakistan: Old Country — New Nation*, Harmondsworth 1964.

Koncepcja powołania do życia dwóch państw, dla których podstawą wyodrębnienia byłaby religia — ścierała się tu z koncepcją Indii niepodzielnych o sekularnym i wielonarodowym charakterze, które rozwijałyby w swych obywatelach poczucie przynależności do wspólnoty wyższego rzędu, narodu indyjskiego. Wyznawali ją nie tylko hindusi, ale i wielu muzułmanów [37], którym bliska była ta specyficzna synteza kulturowa hindusko-muzułmańska, wytworzona w Indiach poprzez wieki, i którzy świadomi byli, że spór toczy się pomiędzy braćmi [38] (może dlatego właśnie napięcie emocjo-

---

[37] Był wśród nich przewodniczący Kongresu w latach 1940 - 1945, Maulana Abul Kamal Azad, bliski przyjaciel Nehru, dzielący z nim więzienie w Forcie Ahmadnagar; wybitny pedagog, Zakir Husain, późniejszy prezydent Indii; filozof i historyk, Humaynu Kabir. Do tej grupy należał również sam Jinnah, póki nie zerwał z Kongresem w r. 1928. Spear, *The Position of the Muslims*..., cyt. wyd., s. 43.

[38] Sajjid Achmed-Chan, założyciel słynnego uniwersytetu muzułmańskiego w Aligarh, pytał zwolenników koncepcji „dwóch narodów": Czyż nie zamieszkujecie w tym samym kraju? Pamiętajcie, że nazwy „hindus" i „mahometanin" określają tylko różnice wyznaniowe — poza tym wszyscy ludzie, którzy mieszkają w naszym kraju, bez względu na to czy są hindusami czy mahometanami [...] — należą do jednego i tego samego narodu". Towarzyszył mu głos Nehru: „Postulat, który wysunął wobec nas Jinnah, opierał się na [...] tezie, według której Indie zamieszkują dwa narody: hinduski i muzułmański. Dlaczego tylko dwa, tego nie wiem. Gdyby bowiem za podstawę narodowości uznać religię, to w Indiach byłoby wiele narodów. Gdyby przyjąć tezę Jinnaha, to z dwóch braci, z których jeden jest muzułmaninem, a drugi — hindusem, każdy należałby do innego narodu. W większości wsi indyjskich oba te narody żyłyby obok siebie, w jednej byłoby więcej Muzułmanów, w drugiej — Hindusów. Narody te nie zamieszkiwałyby zwartego obszaru o jakichś możliwych do ustalenia granicach, ale wzajemnie by się przenikały. Bengalski muzułmanin i bengalski hindus mieszkający obok siebie, mówiący tym samym językiem, posiadający

nalne wzajemnego stosunku było tak silne po obu stronach; *nota bene* to muzułmanie podejrzewali, iż im przypadłaby w udziale rola i status społeczny młodszego brata). Nie ulega kwestii, iż islam w Indiach ma specyficzny charakter, że w ciągu wieków uległ silnej indianizacji. Był religią zdobywców — Turków, Afganów, noszących na sobie niezwykle silne piętno kultury perskiej [39], którzy stanowili jaskrawą mniejszość wobec hinduistycznego ogółu. Liczba muzułmanów zwiększała się stopniowo poprzez małżeństwa, głównie zaś poprzez przechodzenie na islam całych grup kastowych i klanowych w Bengalu, Pendżabie i Radżastanie; sporo było również „niedotykalnych", którzy w bardziej egalitarnym islamie szukali ucieczki przed zhierarchizowanym hinduizmem. Ciągle jednak liczebność ludności muzułmańskiej była niewielka (w stosunku do ludności hinduistycznej do początków XIX w. miała się ona jak 1 do 8), co więcej, konwertyci zachowali wiele ze swych dawnych hinduskich obyczajów [40]. Wpływ zresztą szedł w obie strony. Islam wsiąknął tak mocno w glebę indyjską, przetworzył tak gruntownie środowisko hinduskie, iż stanowi nieodłączną część tego, co kojarzy nam się z „indyjskością". Hinduizm i muzułmanizm przenikały się wzajem — jak mówi Humayun Kabir — „w tysiącu dziedzin" [41].

Ale świadomość jedności kulturowej Indii oraz dążność do zachowania tej jedności na płaszczyźnie państwowej posiadała elita; po stronie muzułmańskiej, przy

---

wiele wspólnych tradycji i obyczajów należeliby do różnych narodów". Cyt. za Nehru, cyt. wyd., ss. 351 i 404.

[39] Perski był w użyciu w Indiach jako język urzędowy aż do początków XIX w., kiedy to wyparł go angielski.

[40] Spear, *The Position of the Muslims...*, cyt. wyd., ss. 31 - 34, 38.

[41] *The Indian Heritage*, Bombay 1955, s. 65.

tym, nigdy nie było co do tego jednomyślności. Dla przeciętnego Hindusa, czy to hinduisty czy muzułmanina, pojęcia „Indii", „narodu indyjskiego" rysowały się bardzo mgliście. Jego horyzont myślowy nie wykraczał na ogół poza ramy wsi, wielkiej rodziny, kasty, grupy językowo-plemiennej, religii. Owszem — była niechęć do obcych i zachodziły procesy formujące w społeczeństwie świadomość swego „my", wspólne pragnienie uwolnienia się spod kolonialnego władztwa i odczuwaną na tym tle wzajemną solidarność. Od tego było jednak daleko do pełnego poczucia narodowego. Owa solidarność na ówczesnym etapie była w stopniu znacznie większym solidarnością grupy celowej niż wspólnotą ideologiczną. Gdy zrealizowano wspólny cel, jakim było odejście Anglików, zabrakło spoidła i uwypukliły się różnice. Oczywiście, nie było mowy o fragmentacji Indii na setki czy tysiące społeczności składających się na jej pluralizm kulturowy. Siły unifikujące — wśród których obiektywne fakty stworzone przez brytyjską administrację odegrały nie najmniejszą rolę — były dostatecznie silne, iżby takiemu rozdrobnieniu zapobiec. Były jednak, jak się okazało, za słabe, iżby przeciwdziałać polaryzacji na dwie podstawowe grupy — hinduską i muzułmańską. Wobec niewykształcenia narodu — czy to pierwszego czy drugiego stopnia — im przypadła w udziale rola wspólnot wyższego rzędu, opierających się o coś więcej niż więzy krwi i kasty.

Opisywany przeto często przez badaczy dylemat, przed którym miał stać mieszkaniec Indii w momencie wyzwalania się kraju spod władzy Anglików: religia czy naród, jest konstrukcją abstrakcyjną, nie mającą wiele wspólnego z rzeczywistością społeczną. W praktyce bowiem te dwa pojęcia nie były równorzędnymi wartościami. Naród — zwłaszcza ten w wysublimowanym ujęciu Nehru — rysował się nieostro, był co naj-

wyżej w zalążku, religia natomiast była czymś konkretnym, bliskim, namacalnym. Zwraca się często uwagę na to, iż religia w życiu społeczeństw Azji odgrywa doniosłą rolę. Jest czymś więcej niż zespołem wierzeń i praktyk. Ona przenika wszystkie dziedziny ludzkiego bytowania — jest stylem życia [42]. Świadomość tego kazała przywódcom muzułmańskim przyjmować z nieufnością ideę Indii jako państwa sekularnego, w którym nie byłoby podziałów na hindusów i mahometan. Cokolwiek bowiem — twierdzono — wyznawałoby się oficjalnie, religia nie przestałaby być wszechpotężnym czynnikiem w życiu indywidualnym i grupowym. (Praktyka obecna Indii — z litery konstytucji „świeckich" — potwierdza to w całej pełni) [43].

Religia też, silniej niż cokolwiek innego (poza nacjonalizmem, oczywiście), wyzwala potężne namiętności. Islam jest szczególnie do tego skłonny. W przeciwieństwie do tolerancyjnego i kwietystycznego hinduizmu bywa prozelicki i fanatyczny. Z momentem, gdy hasło: „islam w niebezpieczeństwie" zostało rzucone w masy i przez nie podjęte, sprawa powołania osobnego państwa była przesądzona [44]. Dodajmy, iż islam zawsze kojarzył się z ideą państwowości. Przywoływał na pamięć cesarstwo Wielkich Mogołów i inne twory państwowe powołane do życia przez ekspansywny islam w Azji, Afryce, nawet w Europie. Nie zapominajmy wreszcie, że mahometanizm w Indiach był religią zdobywców.

[42] A. Mrozek, (*Koran a kultura arabska,* Warszawa 1967, s. 253) pisze w odniesieniu do islamu: „jest [on] nie tylko religią, lecz także podstawą kultury, porządku społecznego, systemem prawnym, ideałem politycznym — jednym słowem, światopoglądem i ideologią obejmującą wszystkie dziedziny życia".

[43] Por. D. F. Smith, *India as a Secular State,* Princeton, N. Y. 1960.

[44] Na moment ten zwraca uwagę K. B. Sayeed, *Pakistan: The Formative Phase,* Karachi 1960.

Spaść do rzędu mniejszości w odradzającym się państwie — było dla elity muzułmańskiej nie do pomyślenia.

Oto zespół czynników, który w Indiach w konkretnych warunkach lat czterdziestych naszego stulecia, kiedy to schodził ze sceny brytyjski kolonializm doprowadził do tego, iż grupa naturalna, jaką była społeczność muzułmańska, stała się — by użyć terminologii Cz. Znamierowskiego — grupą stanowioną [45]: państwem Pakistanu. Gdy pojawiła się alternatywa: z jednej strony — państwo wielonarodowościowe i wielowyznaniowe, odwołujące się do dość mgławicowego poczucia jedności kulturowej, z drugiej — państwo opierające się na holistycznej koncepcji wspólnoty ideologicznej, której źródłem jest religia, zwycięstwo przypadło tej drugiej. Oczywiście, łatwo wskazać, iż Pakistan, stanowiący jedność pod względem religijnym, jest również państwem pluralnym z etniczno-narodowościowego punktu widzenia [46], że znajduje się dopiero w trakcie budowania narodu, i to w sytuacji, której — eufemistycznie mówiąc — niedogodność nie ma sobie chyba równej w Trzecim Świecie. Ze swoistego *continuum* etniczno-językowo-kulturalnego i geograficznego północnej części subkontynentu Pakistanowi przypadły obydwa bieguny, oddzielone od siebie ponad półtora tysiącem kilometrów Indii. Bieguny, z których zachodni najbardziej jest przesiąknięty elementami turko-afgańskich zdobywców, przez wieki wlewających się w „hindustański worek", i tym bardziej skłonny traktować swój wschodni — bez reszty autochtoniczny — odpowiednik na prawach podporządkowania czy wręcz we-

[45] Cz. Znamierowski, *Wiadomości elementarne o państwie*, Poznań 1946, ss. 12 - 13.

[46] Por. Stephens, cyt. wyd., zwł. rozdz. 3; K. Wolski, *Pakistan*, Warszawa 1965, ss. 24 - 29.

wnętrznej kolonii. Pakistan zachodni sam zresztą jest mozaiką języków i ludów o silnym poczuciu tożsamości (i nierzadko separatystycznych tendencjach — np. Patanowie), które łączy język urdu, ongiś *lingua franca* podniesiona do godności języka oficjalnego; to kontrastuje z dużą jednolitością etniczną i językową bengalskiego Pakistanu wschodniego. W tej sytuacji wzięcie religii za podstawę procesu integracji narodowej — niezależnie od tego, że równoznaczne z cofaniem się do anachronicznych praktyk — rokuje owej integracji słabe nadzieje [47].

Innym aspektem integrowania się terytorialnego nowo powstałych państw azjatyckich jest — jak wspomniano — sprawowanie efektywnej kontroli nad całym terytorium państwowym. To terytorium nie zawsze bywało ściśle ustalone od samego początku. Tak więc w momencie uzyskiwania niepodległości przez Indie i Pakistan nie uregulowana była jeszcze sprawa 562 państw i państewek rządzonych przez miejscowych władców, pozornie suwerennych, w istocie jednak nadzorowanych przez angielskich rezydentów [48]. Włączenie

[47] Próba narzucenia Pakistanowi Wschodniemu zachodniego języka urdu nie powiodła się; po krwawych zamieszkach wschodniopakistańskie bengali zostało równouprawnione w 1955 r.; nieustającym źródłem napięcia jest w Pakistanie Wschodnim fakt, że aczkolwiek wytwarza lwią część dochodu narodowego, jest wyraźnie krzywdzony w jego rozdziale. Można zapytywać, czy niechęć rządu Rawalpindi do inwestycji we wschodniej części państwa nie jest dyktowana niewiarą w możliwość utrzymania terytorialnego *status quo* na dłuższą metę.

[48] Plan Mountbattena z 3 czerwca 1947 r., uchylając zwierzchnictwo Wielkiej Brytanii, pozostawiał im możność optowania czy to na rzecz Indii, czy to na rzecz Pakistanu. Sprawa nie była błaha. Chodziło o 1/4 obszaru i 1/5 ludności Indii Brytyjskich. „Państwa książęce" — jak je nazywano — rozsiane były po całym subkontynencie, przy czym znakomita większość z nich

ich do Indii [49] było dziełem Sardar Patela, jedynego poważnego konkurenta Nehru do władzy. Dzięki jego niespożytej energii (nazywano go „żelaznym Patelem") i umiejętności perswazji dokonała się — wedle słów wybitnego znawcy dziejów Indii, P. Speara — „jedna z najbardziej skutecznych akcji integracyjnych ostatnich czasów" [50]. Abstrahując od sprawy Kaszmiru [51], proces integracji terytorialnej w tej części Azji był szybki, skuteczny i całkowity.

Nader często jednak uzyskanie niepodległości równoznaczne było z natychmiastowym rozpętaniem wojny

---

objęta była granicami Unii Indyjskiej. Do największych należały: Dżammu i Kaszmir na północy, Dżajpur i Dżodhpur w Radżastanie, Gwalior, Indor i Baroda w zachodnich i środkowych Indiach, Hajderabad, Majsur i Trawankur na południu.

[49] W tej sprawie por. zwłaszcza: V. P. Menon, *The Transfer of Power in India, Princeton,* N. Y. 1957.

[50] Spear, *India,* cyt. wyd., s. 426.

[51] W przeddzień uzyskania niepodległości w dniu 15 sierpnia 1947 r. tylko trzy „państwa książęce": Dżunagadh na zachodnim wybrzeżu, Hajderabad i Dżammu z Kaszmirem nie dokonały akcesu. Muzułmańscy maharadżowie dwóch pierwszych zgłosili ostatecznie akces do Pakistanu, czego Indie nie uznały; zarówno Dżunagadh jak i Hajderabad znajdowały się w samym środku Unii, a ludność była hinduistyczna. „Akcja policyjna" — przesądziła o przyłączeniu 700-tysięcznego Dżunagadhu i 16-milionowego Hajderabadu do Indii. Akurat odwrotna sytuacja była w Kaszmirze, którego hinduski władca optował na rzecz Indii, ludność wszakże była w większości muzułmańska. Tu znowu Pakistan domagał się odstąpienia od litery prawa i respektowania zasady demokratyzmu. Atak muzułmańskich górali z terenu Pakistanu, będący próbą stworzenia faktów dokonanych, wkroczenie armii indyjskiej, potem pakistańskiej, jednoroczna wojna, mediacja ONZ, zawieszenie broni w r. 1948 i ustalenie linii rozejmowej, pozostawiające $^2/_3$ terytorium w rękach indyjskich, a pozostałą $^1/_3$ w rękach pakistańskich — oto dobrze znane kolejne akty dramatu, który bynajmniej nie zakończył się podówczas.

domowej i stworzeniem dwóch albo i więcej ośrodków dyspozycji i kontroli nad danym terytorium.

Mogło tak być np. na tle niezaspokojonych aspiracji narodowych, gdy pewne ugrupowania polityczne, dysponujące siłą zbrojną, najczęściej wywodzącą się z czasów walk z Japończykami, występowały przeciw rządowi centralnemu, oskarżając go o konszachty z kolonizatorami i zdradę interesów narodowych. Oto istota trwającej nieprzerwanie wojny domowej między Pathet Lao a rządem królewskim w Laosie [52] czy długoletniej partyzantki lewicowych Huków (skrót od Hukbalahap, tzn. „Ludowa Armia Walcząca przeciw Japończykom"), sprawujących od 1954 r. kontrolę nad znacznymi połaciami głównej wyspy Filipin, Luzonu [53].

Niekiedy wiązało się to z niezakończoną walką wyzwoleńczą, jak np. w Wietnamie, który proklamowawszy niepodległość już w 1945 r. i znalazłszy się cały w rękach miejscowych sił wyzwoleńczych stanął w obliczu zbrojnej interwencji kolonizatorów, z którą musiał zmagać się przez dalsze osiem lat. Wojna nie zakończyła się zespoleniem terytorium państwowego. Przeciwnie, Wietnam w wyniku układów genewskich z 1954 r. rozbity został na dwie części. Krzyżujące się tu interesy mocarstw i istniejący ciągle stan wojny między Północnym a Południowym Wietnamem oddalają moment integracji terytorialnej kraju [54].

Jeszcze innym powodem i przejawem zarazem dezin-

---

[52] Por. Z. Słomkowski i L. Zaręba, *Laotańska opowieść*, Warszawa 1966.

[53] Por. W. Góralski, *Filipińskie doświadczenia*, Warszawa 1968.

[54] Por. J. D. Lancaster, *The Emancipation of French Indo-China*, London 1968; B. Crozier, *South-East Asia in Turmoil, Harmondsworth* 1965; W. Góralski, *Walka w Wietnamie*, Warszawa 1961.

tegracji terytorialnej są bunty grup „mniejszościowych", które nie chcą uznać nad sobą władzy grupy „większościowej" i dążą — jeśli wręcz nie do całkowitej niepodległości — to do znacznej autonomii. Problem ten trapi Birmę [55], gdzie przeciwko „birmanizacji" buntują się zbrojnie górskie plemiona Chinów, Karenów i Szanów na północy kraju. Występuje w Indonezji [56], której krótkie dzieje są pełne rebelii „wysp zewnętrznych", zwłaszcza Sumatry i Celebes, domagających się większej autonomii, a które swój szczyt znalazły w powołaniu odrębnego rządu w r. 1958 na Sumatrze. W ruchach tych odbijają się silne niechęci regionalne wymierzone przeciwko Jawie, dominującej pod względem gospodarczym, ludnościowym i politycznym nad resztą. Tak samo do chwili obecnej Indie nie są w stanie stłumić powstania mongoloidalnych plemion Naga w Assamie, dążących do utworzenia własnego państwa [57].

Dotykamy tu jednego specyficznego rysu, wspólnego wszystkim tym zjawiskom. Grupy, o których mowa, zamieszkują na ogół na peryferiach państwa. Znajdują się z reguły na niskim poziomie cywilizacyjnym. Nie chcą zaprzątać sobie głowy nowoczesnymi pojęciami prawa państwowego czy międzynarodowego. Tę ich pierwotną niewinność respektowali Europejczycy, którzy, realizując na terenie swych kolonii bardzo określone i bardzo jednostronne cele, mogli sobie pozwolić na antropologiczne *hobby*, będące im zresztą na rękę z racji politycznych. Inaczej jest z nowymi państwami, które surowo egzekwują swą suwerenność nad całym

---

[55] Por. H. Tinker, *The Union of Burma*, London 1957.

[56] Por. J. Mossman, *Rebels in Paradise Cape*, London 1961; W. Giełżyński, *Indonezja — archipelag niepokojów*, Warszawa 1966.

[57] Por. C. von Fürer-Haimendorf, *The Position of the Tribal Populations in Modern India*, w: *India and Ceylon*, cyt. wyd.

obszarem państwowym i nie dopuszczają myśli o jakiejś bardziej luźnej zależności od rządu centralnego. Dla wielu z owych grup etnicznych nieznane jest również pojęcie granicy. Są to typowe ludy pogranicza, od wieków przywykłe do swobodnego poruszania się w przestrzeni [58]. Na przyporządkowany ich formie bytowania obszar nałożyły się teraz sztywne linie oddzielające jedno państwo od drugiego. Przykładem są 2 miliony koczowniczych Patanów wędrujących rokrocznie między Pakistanem a Afganistanem, nie mających zgoła względu na sztuczną dla nich linię Duranda [59], którą kiedyś zaznaczono północny kres panowania brytyjskiego, a która później stała się granicą między dwoma muzułmańskimi państwami. Jest to jeszcze jedna przeszkoda stojąca na drodze do pełnej terytorialnej integracji państw Azji.

Trudno wręcz przecenić rolę wspólnego języka jako czynnika integracji narodowej. Rządy państw postkolonialnych są tego w pełni świadome. Toteż w krajach Azji Południowej (jak w wielu innych regionach Trzeciego Świata) problem języka jest jednym z naczelnych problemów polityki integracyjnej [60].

---

[58] Por. H. Tinker, *Reorientations: Studies on Asia in Transition*, Bombay 1965, s. 130.

[59] Spear, *India*, cyt. wyd., s. 316; Mohammed Ali, *A Cultural History of Afghanistan*, Kabul 1964, s. 232.

[60] Z obszernej literatury w tej kwestii por. m. in.: T. Alisjahbana, *Indonesia in the Modern World*, New Delhi 1961, zwł. rozdz. VII; Cora Du Bois, *Social Forces in Southeast Asia*, Minneapolis 1949; C. Geertz, *Primordial Sentiments and Civil Politics in the New States*, w: C. Geertz (ed.), *Old Societies and New States: The Quest for Modernity in Asia and Africa*, New York 1963; G. Hunter, *South-East Asia*, cyt. wyd., zwł. rozdz. VIII; R. B. Le Page, *The National Language Question*, London 1964; McKim Marriot, *Cultural Policy in the New States*, w: *Old*

Rządy kolonialne stworzyły w tej dziedzinie sytuację zgoła gordyjską. Narzucając swój język jako język administracji i wyższych szczebli szkolnictwa, czyniąc go językiem elit i warunkiem awansu, wstrzymały w rozwoju języki rodzime (i przy tym pogłębiły dystans między rodzimą elitą a masami). Nie dość na tym. Utrzymując często szkolnictwo podstawowe w językach wernakularnych, utwierdzały pluralizm językowy; szczególnie wiele zawinili tu Brytyjczycy, popierając w Birmie i na Malajach szkolnictwo nie tylko podstawowe, ale i średnie w językach migranckich mniejszości hinduskiej i chińskiej, co utwierdzało i pogłębiało separatyzm tych grup. Fakt, iż języki kolonizatorów były językami cywilizacji opanowującej świat, językami nauki i techniki, stawiał je w tym silniejszej pozycji wobec języków rodzimych. Tym bardziej, że po stronie autochtonów sprawa nie sprowadzała się bynajmniej do przeciwstawienia językowi europejskiemu określonego języka narodowego. Tu rzecz jest w tym, *jaki* język narodowy; który z licznych języków wernakularnych podnieść do rangi narodowego, i jak skłonić pozostałe grupy lingwistyczne do zaakceptowania wyboru.

W najlepszej sytuacji znalazł się Syjam. Jego oficjalny język *thai*, będący zarazem językiem przytłaczającej większości mieszkańców, obronił się nawet jako

---

Societies and New States, cyt. wyd.; R. B. Noss, *Language Policy and Higher Education in South-East Asia*, UNESCO-IAU, Kuala Lumpur 1965; J. V. Panganiban, *The Language Problem: A Matter of Attitude*, w: M. B. Gaffud i A. O. Elevazo (eds.), *Philippine Education: A Forward Look*, Manila 1965; R. Pieris, *Bilingualism and Cultural Marginality*, „British Journal of Sociology", 1951, vol. 2; L. W. Pye, *Politics, Personality and Nation Building: Burma's Search for Identity*, cyt. wyd., zwł. rozdz. 1 - 3.

język wykładowy na uniwersytecie. Ale Syjam nigdy nie był kolonią — w tym leży sedno sprawy.

Wśród państw postkolonialnych stosunkowo obronną ręką wyszła z trudności Indonezja, choć jest swoistą językową wieżą Babel. Odrzucając jawajski — język nieledwie połowy ludności — jako nie do przyjęcia dla mieszkańców „wysp zewnętrznych", tradycyjnie buntujących się przeciw dominacji Jawy, przyjęła za język oficjalny *bahasa Indonesia*. Ten język, utworzony w latach dwudziestych przez indonezyjskich nacjonalistów na bazie malajskiej *lingua franca* archipelagu, szeroko włączający słownictwo europejskie, nad podziw dobrze pełni role ogólnonarodowego języka, aczkolwiek na szczeblu uniwersyteckim niezbędna jest znajomość angielskiego (który po uzyskaniu niepodległości zastąpił holenderski, jako „pierwszy obcy język").

Nad wyraz trudna jest sytuacja w Malezji, gdzie oficjalny język malajski ciągle nie jest w stanie sprostać konkurencji nie tylko angielskiego (przyjętego zresztą jako drugi — do czasu — język oficjalny), ale i chińskiego, które wyraźnie majoryzują go na wyższych stopniach szkolnictwa. Miarą obaw przed przewagą chińskiego jest fakt, iż w tej sytuacji, wobec słabości malajskiego, popiera się angielski, aby powstrzymać postępy chińskiego.

Liberalnie i kompromisowo podeszły do sprawy Filipiny, gdzie przyjęty jako narodowy język centralnego Luzonu, *tagalog* (jeden z czterech głównych, mniej więcej równoważnych liczebnie języków wernakularnych) nie ma pozycji oficjalnej. Poza obszarem macierzystym uczy go się w szkołach jako drugiego — czy wręcz trzeciego, po angielskim — języka, iżby Filipińczycy mieli wspólne rodzime narzędzie porozumienia. Ale ten liberalizm sprawia, iż dziecko filipińskie spoza obszaru *tagalog*, aby uzyskać pełne wykształcenie, staje przed

koniecznością uczenia się trzech nowych języków (na uniwersytetach obowiązuje bowiem, poza wykładowym angielskim, również nauka hiszpańskiego, języka dawnych zdobywców i tradycyjnej elity).

Dla dopełnienia konfuzji również europejskie języki — o czym już wspominaliśmy mimochodem — poczęły się dublować w regionie, zwłaszcza w Południowej Azji. Na hiszpańskie ongiś Filipiny, b. francuskie partie Indochin i b. holenderską Indonezję [61] nakłada się angielski, nie tyle już jako język Wielkiej Brytanii, ile Nowej Zelandii i Australii, a przede wszystkim Stanów Zjednoczonych jako język wyższej biurokracji, nauki i główny język regionu. Gdy Laos i Kambodża wciąż jeszcze uznają francuski za drugi język oficjalny, w Wietnamie południowym (z oficjalnym wietnamskim językiem), angielski rywalizuje z francuskim m. in. na uniwersytecie sajgońskim, utrudniając życie studentom. Angielski jest ważniejszy od hiszpańskiego na Filipinach — ale studenci uczyć muszą się obu; wysunął się przed holenderski w Indonezji i nastręcza podwójne trudności na uniwersytetach i w szkolnictwie średnim. Nie uniknęła kłopotów i Birma, która — podobnie jak Indonezja i Syjam — zaprowadziła język narodowy jako uniwersytecki. Niedostatki podręczników i literatury fachowej i braki kadrowe powiększa jeszcze trudność opanowania klasycznego birmańskiego języka (czego uniknęła np. Indonezja, nie przejmująca się puryzmem językowym).

Nigdzie chyba w omawianym regionie problem językowy nie jest równie skomplikowany, a zarazem nie posiada równie wielkiego ciężaru gatunkowego, jak

---

[61] Pomijamy tu wcześniejsze stadia i drobniejsze enklawy np. portugalskie w Indiach i na Cejlonie, francuskie w Indiach itp.

w Indiach [62]. Nigdzie nie istnieje taka mozaika języków; przypomnijmy, iż spis z r. 1961 naliczył ich 572. Przy tym w przeciwieństwie do innych „pluralnych" krajów Azji, żaden z języków nie ma — i nie osiągnął tu — zdecydowanej przewagi nad resztą. W tej sytuacji Indie nie mogły zastosować polityki typowej np. dla krajów, gdzie istnieje jedna dominująca grupa językowo-etniczna i mniej czy bardziej liczne mniejszości — tzn. zmajoryzowania, a z czasem asymilacji tych ostatnich i wchłonięcia ich przez grupę „większościową".

Dążąc do zintegrowania swego zróżnicowanego społeczeństwa, Indie przyjęły zasadę wyrażoną ustami Nehru: jedność w wielości; w sferze językowej znalazła ona wyraz w uznaniu przez konstytucję 14 oficjalnych języków. Wchodzą one w skład dwóch dużych grup językowych: indoeuropejskiej, wywodzącej się od Ariów, którzy jako najeźdźcy zasiedlili Indie Północne oraz autochtonicznej drawidyjskiej, do której należały ludy podbijane i zepchnięte kiedyś przez Ariów. W r. 1961 pierwsza grupa liczyła ponad 300 mln, druga — ponad 100 mln ludzi. Języki te obowiązują w szkolnictwie (w każdym razie do średniego włącznie — na ogół obok angielskiego), wydaje się w nich prasę i literaturę, toczy się debaty w parlamentach stanowych i prowadzi lokalną administrację.

---

[62] Por. Friedrich, *Language and Politics in India*, „Daedalus", 1962, vol. 91; S. S. Harrison, *India: The Most Dangerous Decades*, Princeton, N. Y. 1960; zwł. rozdz. III; W. H. Jones, *Language and Region within the Indian Union*, w: *India and Ceylon: Unity and Diversity*, cyt. wyd.; A. Pietrzyk, *Problems in Language Planning: The Case of Hindi*, w: B. N. Varma (ed.), *Contemporary India*, Bombay 1964; A. D. Ross, *Some Social Implications of Multilingualism*, w: T. K. N. Unnithan i inni (eds.), *Towards a Sociology of Culture in India: Essays in Honour of Professor D. P. Mukerji*, New Delhi 1965.

Oczywiście i w Indiach wypłynęła równocześnie sprawa języka ogólnonarodowego, tak dla celów narodowej integracji, jak i dla zapewnienia sprawnego funkcjonowania machiny państwowej. Rangę tę nadano hindi — uklasycznionej, silnie sankrytyzowanej wersji hindustani, pełniącego dotąd funkcję *lingua franca* północnej części subkontynentu. (Obok *hindi* utrzymano na okres przejściowy urzędowy status języka angielskiego); językiem *hindi* (*hindustani*) mówiło w r. 1961 ok. 130 mln osób, cz. 30% ogółu ludności [63].

To spotkało się jednak ze zdecydowanym oporem innych grup językowych — przede wszystkim drawidyjskich. Dopatrują się one w narzucaniu im *hindi* jeszcze jednego przykładu dominacji aryjskiej północy nad drawidyjskim południem. Opór jest tym silniejszy, że ludność mówiąca językiem *telugu* czy po tamilsku ma świadomość bogatej tradycji literackiej swych języków, którą *hindi* nie może się poszczycić. (Dołącza się do tego pamięć świetnej przeszłości historycznej i przeświadczenie, że ostoją hinduizmu jest właśnie południe — tam np. znajduje się większość najwspanialszych zabytków architektury hinduistycznej — podczas gdy północ, jak się twierdzi, uległa kulturalnej islamizacji). Ale wysoce niechętne stanowisko zajmują też języki grupy aryjskiej, z góry patrzące na ubogie jeszcze a sztuczne *hindi* — jak *bengali* (pisał nim Rabindranath Tagore), *gudżarati* (język Gandhiego), *marathi* i inne.

---

[63] Chcąc podnieść jego rangę jako języka ogólnonarodowego, dokonuje się niekiedy zabiegu statystycznego polegającego na przyłączeniu doń innych bliskich mu języków, jak bihari, pendżabi, radżastani i urdu. W ten sposób liczba osób mówiących hindi wzrasta do 45%. Ale sztuczny to zabieg. Są to odrębne języki, niemniej różniące się od siebie, jak np. polski od czeskiego. Każdy z nich zresztą wykazuje daleko idące wewnętrzne zróżnicowanie.

W tej sytuacji język angielski, tradycyjny język ogólnoindyjskiej biurokracji, wyższych szczebli szkolnictwa, elit gospodarczych i intelektualnych, reprezentujący równocześnie walory (paradoksalnie) najbardziej panindyjskiego a zarazem światowego języka, zachowuje znaczenie; jego byt jako języka urzędowego został przedłużony, praktycznie biorąc, na czas nieokreślony. Ale w stosunku do angielskiego istnieją nad wyraz silne opory, aczkolwiek nie zawsze z tych samych kół co przeciw *hindi* się wywodzące. Sprawa ma wymiar regionalny i klasowy.

Jedność kulturowa Indii była przez wieki określana jednością szczytów. Jej nosicielami była panindyjska elita bramińska; sanskryt łączył ją jak niegdyś łacina Europę. Ów schemat powtórzył się w czasach brytyjskich, kiedy to wykształciła się nowa panindyjska elita biurokratyczna i intelektualna — rekrutująca się głównie spośród braminów — na której Anglicy opierali się szeroko w sprawowaniu rządów, a do której dostęp otwierało angielskie wykształcenie. Ta elitarna anglofońska „nowa kasta" [64] — której Gandhi zarzucał niegdyś, że ona właśnie w pierwszym rzędzie zniewoliła Indie [65] — dostarczyła z kolei kadr dla administracji i szkolnictwa wyższego w Indiach suwerennych.

Równocześnie jednak przebudzone i aktywizujące się masy wydobyły na powierzchnię życia publicznego języki regionalne. Protest przeciw obcej dominacji i angielskiej szkole, protest przeciw (bazującemu na niej) monopolowi władzy anglofońskiej elity w państwie suwerennym, protest polityczny przeciw centralizmowi

---

[64] M. P. Desai, *Our Language Problem*, Ahmedabad 1956, cyt. za Harrisonem, cyt. wyd., s. 60.

[65] Harrison, cyt. wyd., s. 56.

Delhi, protest społeczny wreszcie [66] — odbywały się, i odbywają w coraz wyższym stopniu w ramach walki o prawa języka macierzystego. Do głosu dochodzi naturalne ludzkie dążenie do realizowania planów życiowych i nieskrępowanej szansy awansu we własnym środowisku kulturowym i własnym języku. Pojawiają się ambicje i interesy nowych elit regionalnych: elity politycznej, opierającej się na masie lokalnych wyborców z językiem regionalnym jako naturalnym i jedynym środkiem porozumienia, i elity intelektualnej, tworzącej w konkretnym języku, którego zasięg terytorialny wyznacza podstawowy krąg odbiorców jej twórczości i którego ranga określa w jakiejś mierze jej pozycję na panindyjskiej arenie.

Jest rzeczą charakterystyczną, iż w latach walki Kongres Indyjski uznawał realność podziałów lingwistycznych i opierając się na nich organizował swą działalność. Ale po uzyskaniu niepodległości do głosu doszła racja stanu, upatrująca w owych podziałach niebezpieczeństwo dla jedności kraju. Na tle regulacji granic dochodziło w poszczególnych stanach — i między stanami — do zamieszek i krwawych starć, które kosztowały wiele istnień ludzkich.

Stąd przy ustalaniu granic stanów kryterium językowe obchodzono czy pomijano. Ale ta „wolta Kongresu" [67] wywołała burzę. I gdy jeden z przywódców drawidyjskich w r. 1952 zagłodził się na śmierć w imię powołania odrębnego stanu, który by obejmował ludność mówiącą językiem *telugu*, rząd uległ pod naporem wzburzonej opinii publicznej. Utworzenie stanu Andhra było przysłowiowym kamieniem, który pociągnął za

[66] J. M. Kaul, *Problems of National Integration*, New Delhi 1963, s. 85 i n.; por. również: A. R. Desai, *Social Background of Indian Nationalism*, Bombay 1966.

[67] Kaul, cyt. wyd., s. 7 i nast.

sobą całą lawinę. Gruntowna reorganizacja stanów w r. 1956 i później w r. 1960, tym razem ściśle według językowych kryteriów, osiągnęła swój szczyt w r. 1966 w podziale Pendżabu na dwa stany, Pendżab i Harianę, gdzie podstawą wyodrębnienia stał się nie tyle język, co jego pisownia (w tym przypadku przede wszystkim jednak religia Sikhów).

Podział Indii na stany językowe, często zazdrośnie strzegące swej odrębności i „czystości" lingwistycznej, jest jednym z najbardziej kontrowersyjnych faktów ich systemu politycznego. Pesymiści upatrują w nim wręcz początku dezintegracji państwa. Optymiści podnoszą, iż zadośćuczynienie postulatom regionalnych grup językowych automatycznie zlikwidowało problem.

Wydaje się, że skoro wielojęzyczność Indii, oddająca wielość tradycji i tożsamości kulturowych, jest faktem, od którego nie ma ucieczki, polityka rządu jest jedynie możliwa, a przy tym zgodna z duchem czasu. Studenci walczący uparcie o język regionalny jako medium uniwersyteckie, kandydaci na stanowiska państwowe, domagający się prawa składania w językach regionalnych egzaminów kwalifikacyjnych — walczą o demokratyzację życia społecznego. Postępy modernizacji społecznej — likwidacja analfabetyzmu, rozwój wszelkich form oświaty i działalności kulturalnej, procesy egalitaryzacyjne — mogą działać tylko w kierunku dalszego podnoszenia roli języków stanowych. W tej sytuacji uwzględnienie postulatów regionalnych grup językowych może wzmocnić jedność Indii; rozładowało bowiem jakby kocioł pod sprężoną parą i pozwala działać siłom unifikacyjnym — a jest ich wiele.

Spróbujmy zreasumować.

Polityka integracji narodowej — najważniejsza i najtrudniejsza dziedzina planowania społecznego w krajach

Azji Południowej — zasadza się na wytworzeniu poczucia świadomości narodowej w społeczeństwach, które takiego poczucia albo nigdy nie miały, albo miały je w ograniczonym zakresie: nie na wszystkich szczeblach i pionach struktury społecznej (czego domagają się współczesne idee demokracji i egalitaryzmu) i nie w tym kształcie przestrzennym, jaki konkretnym państwom nadał rozpad imperiów kolonialnych. Poczucie narodowe i bazujący na nim nacjonalizm — powtórzmy raz jeszcze słowa D. N. Mukherjee — rodził się tam jako „ruch grupy ludzi usiłujących uzyskać polityczną wolność od cudzej dominacji".

Ale zniknięcie owej cudzej dominacji — w tym przypadku upadek systemu kolonialnego — pozbawiło treści tak zdefiniowane poczucie narodowe. Już nie o świadomość wspólnej odrębności, ale o jakże trudniejszą do wykształcenia świadomość współprzynależności zabiegają rządy państw regionu. Wielopłaszczyznowe różnice wewnętrzne, tłumione wspólną walką o niepodległość doszły bowiem natychmiast do głosu, gdy postulat wolności został zrealizowany.

Dwie potężne, współzależne, ale często przeciwstawne motywacje charakteryzują owe społeczeństwa: pragnienie uznania społecznego, uznania własnej roli i wagi poczynań indywidualnych i grupowych, oraz pragnienie zbudowania sprawnego, dynamicznego i „liczącego się" państwa. Szczególnie silna jest pierwsza motywacja — odwieczne ludzkie pragnienie samopotwierdzenia i uznania własnej tożsamości przez innych. Druga motywacja jest w zasadzie nowa: jest rezultatem konfrontacji z ideologiami europejskimi, które stworzyły światową politykę i światowe standardy postępu. Ale i tu, obok konkretnych celów zbudowania nowoczesnego społeczeństwa, dużą rolę odgrywa motywacja samopotwierdzenia i prestiżu, tyle, że w skali grupy największej —

grupy państwowej. Rzecz w tym, na ile utożsamienie się z tą grupą wejdzie w krew całej ludności, nie tylko elicie, władzy, węższym czy szerszym grupom wiodącym.

Naród obywatelski, państwowy — dziedzictwo grecko-rzymskiej cywilizacji — stworzył dla ludów Zachodu układ, w ramach którego postulaty samopotwierdzenia i czynnego zaangażowania na rzecz rozwoju pozwalają się w miarę harmonijnie realizować. Ale abstrakcyjny, publiczno-prawny charakter tego obywatelstwa czyni je obcym masom Trzeciego Świata, przywiązującym własne „ja" do konkretów wspólnej krwi, kasty, rasy, języka czy religii. Wieloetniczne, z reguły wielojęzyczne społeczeństwa Azji Południowej skłonne są uważać więzy tego rodzaju i wynikające z nich lojalności za podstawowe. Podporządkowanie ich trudno uchwytnej i obcej ich sposobowi myślenia więzi publiczno-prawnej, obywatelskiej, grozi utratą punktu odniesienia, utratą autonomiczności osobowości, zagrożonej utonięciem w zatomizowanej masie, lub — co gorsza — dominacją innej grupy etnicznej, religijnej czy językowej, zdolnej nadać nowemu porządkowi własne cechy.

Owe węższe lojalności [68] — czy to obiektywnie realizowane czy subiektywnie odczuwane — są największą przeszkodą w przekształcaniu pluralnych społeczeństw w zintegrowane narody obywatelskie. W Indiach niepodległych z miejsca podniosły się protesty, iż przywódcy Kongresu reprezentują w polityce wewnętrznej interesy północy kraju i języka *hindi*. Wyzwolenie Birmy oddało władzę właściwym Birmańczykom z dol-

[68] C. Geertz, *Primordial Sentiments and Civil Politics in the New States*, w: *Old Societies and New States*, cyt. wyd.; w sprawie formowania się narodów w państwach postkolonialnych zob. również: J. J. Wiatr, *Naród i państwo. Socjologiczne problemy kwestii narodowej*, Warszawa 1969, zwł. ss. 266 - 281.

nego biegu Irawadi, co rozbudziło separatyzm grup plemiennych Arakanów, Karenów, Monów, Szanów. Niezadowolenie wywołane dominacją Jawy w niepodległej Indonezji doprowadziło w r. 1958 do buntu większości tzw. Wysp Zewnętrznych. Owe konflikty w różnych krajach na różnych występują płaszczyznach: w Indiach głównie na językowej, w Birmie i na Cejlonie — etnicznej, Indonezji i Pakistanie — regionalnej, w Malezji — rasowej (podkreślamy: głównie, bynajmniej nie wyłącznie). Powstają układy przeciwstawnych sił i interesów, których przezwyciężanie pochłania ogromną ilość środków i energii nowych państw.

Wyróżnić można kilka schematów konstrukcyjnych owych układów:

1) jedna silniejsza liczebnie i dominująca grupa przeciwstawiająca się sprężystej, silnej mniejszości (casus Cejlonu),

2) centralna (często w geograficznym, zawsze w politycznym znaczeniu) grupa i wiele średnich peryferyjnych grup (casus Indonezji, Birmy i Laosu),

3) schemat dwóch równoważnych grup (casus Malezji),

4) mozaika grup, z których żadna nie ma wyraźnej przewagi (*casus* Indii i Filipin).

W tej sytuacji państwo pluralistyczne, o wielostopniowym poczuciu narodowym, wyznające spencerowską zasadę spójnej różnorodności, czy — jak to głosił Nehru — jedności w wielości, jest bez wątpienia jedyną możliwą formą dla zdecydowanej większości krajów Azji. W takim zresztą modelu państwa również i w innych częściach globu — mając choćby w pamięci cierpienia, których wybujały nacjonalizm przysporzył ludzkości — upatruje się przyszłość świata.

SPOŁECZNE PRZESŁANKI KSZTAŁTOWANIA MIASTA PRZYSZŁOŚCI W ZWIĄZKU RADZIECKIM *

Praca o społecznych przesłankach kształtowania miasta przyszłości jest owocem zbiorowego wysiłku architektów i urbanistów radzieckich [1] skupionych wokół Instytutu Teorii, Historii i Problemów Perspektywicznych Architektury Radzieckiej, jednego z czterech ogólnozwiązkowych instytutów badawczo-naukowych z dziedziny architektury, urbanistyki i planowania przestrzennego podległych Państwowemu Komitetowi Budownictwa Ogólnego i Architektury [2].

Praca ta jest świadectwem wysokiego stopnia „socjologicznej wyobraźni", którą w ZSRR obdarzeni są ludzie zajmujący się planowym kształtowaniem przestrzennego środowiska człowieka. Miasto dla urbanistów radzieckich jest przede wszystkim zbiorowością ludzką, zaś urbanistyka — dyscypliną *par excellence* społeczną. Są w pełni świadomi tego, iż bez uwzględnienia elemen-

---

* Posłowie do polskiego wydania pracy pt. *Społeczne przesłanki kształtowania miasta przyszłości* (tłum. z rosyjskiego), które ukazało się nakładem PWN w r. 1970.

[1] Ukazała się ona w serii „Gorodostroitielstwo" pod tytułem: *Socjalnyje priedposyłki formirowanija goroda buduszczego*, Moskwa 1967.

[2] Informacje te zaczerpnięto z pracy E. Goldzamta, „Planowanie przestrzenne w ZSRR" (maszynopis), opracowanej dla Towarzystwa Urbanistów Polskich.

tów struktury społecznej, modelu i funkcji grup społecznych, w których żyje człowiek, ludzkich systemów wartości, dążeń i aspiracji, przemian w społecznej organizacji, tendencji rozwojowych współczesnej cywilizacji — nie są w stanie wypełnić swego zadania, jakim jest kształtowanie ram przestrzennych ludzkiego bytowania. Stąd tak żywo odczuwana potrzeba wciągnięcia w tok urbanistycznej działalności stwierdzeń — czy to będących wynikiem empirycznych dociekań czy to teoretycznych rozważań — dostarczanych przez naukę o społeczeństwie. Z jednej strony chodzi tu o wykorzystanie już istniejącej wiedzy socjologicznej, z drugiej o nastawienie przyszłych badań socjologicznych w pożądanym przez urbanistów kierunku. Innymi słowy — o ścisły sojusz między społecznością urbanistów i architektów a społecznością socjologów.

Ów postulat społecznego podziału pracy w pełnieniu wspólnego zadania jest wielce charakterystyczny. Narastającej „świadomości socjologicznej" urbanistów radzieckich towarzyszy bowiem przekonanie, że rozwiązanie niezwykle trudnych i skomplikowanych zadań stojących przed społecznie zorientowaną urbanistyką i architekturą jest możliwe tylko pod warunkiem przyciągnięcia do współdziałania specjalistycznej nauki o społeczeństwie reprezentowanej przez swych najtęższych przedstawicieli i przez swe najlepsze płody.

Nie sposób w tym miejscu oprzeć się refleksji, że w tym samym czasie, gdy w Związku Radzieckim tak silnie akcentuje się walory najściślejszej współpracy urbanistów z socjologami — choćby na razie ograniczało się to w dużej mierze do postulatów — w naszym kraju zaznacza się jakby pewien impas w tej dziedzinie. Jest on tym bardziej uderzający, że Polska była do niedawna widownią wielu przedsięwzięć, gdzie w przykładowy wręcz sposób i z oczywistą korzyścią dla obu stron

manifestował się ów alians urbanistyczno-socjologiczny. Nie wdając się w głębszą analizę przyczyn tego stanu rzeczy, wydaje się, że ze strony środowiska urbanistyczno-architektonicznego działały m. in. zbyt wysokie nadzieje wiązane z prognostycznymi możliwościami socjologii, czego efektem było pewne rozczarowanie i z kolei niedocenianie w ogólności roli socjologów i wiedzy socjologicznej w planowaniu urbanistycznym. Z drugiej strony i sami socjologowie, być może, niedostatecznie docenili możliwości, jakie dla rozwoju tak teoretycznej jak praktycznej strony ich dyscypliny otwiera współuczestniczenie w gigantycznym dziele kształtowania środowiska mieszkalnego człowieka w dobie urbanizacji, rewolucji naukowo-technicznej, eksplozji demograficznej i demokratyzacji społecznej.

Dla prawidłowej oceny poruszanych w książce problemów oraz uchwycenia jej specyficznego „klimatu" konieczne wydaje się 1) przedstawienie podłoża, na jakim kształtują się myśli o mieście w ZSRR, tzn. intensywnego procesu urbanizacji dokonanego w minionym półwieczu, oraz 2) ukazanie bujnych tradycji refleksji „urbologicznej", żywej zwłaszcza na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych.

Urbanizacja Związku Radzieckiego, nawet w naszej dobie znamionującej się niebywałym tempem i natężeniem tego procesu, jest swoistym fenomenem. Gdy w r. 1926 18% ludności kraju zamieszkiwało w miastach (ta sama sytuacja istniała w r. 1913), to w r. 1939 ludność miejska wynosiła już 33%, by w r. 1967 wzrosnąć do 55%. Co roku przybywa w miastach ok. 3 mln osób. Przyrost ludności miejskiej w latach 1956 - 1965 był większy od całego zaludnienia miast w r. 1926. Przewiduje się, że w r. 1970 miasta skupią 57,6% ludności całego kraju. Gdy do wojny 1/3 ludności żyła w mia-

stach, to obecnie — prawie $^2/_3$ [3]. W przeciągu niespełna półwiecza dokonało się zatem zasadnicze strukturalne przeobrażenie układu osadniczego Związku Radzieckiego — z kraju wiejskiego stał się on krajem o zdecydowanie miejskim obliczu. Gwałtowne tempo urbanizacji w tym kraju, mało mające równych sobie w świecie, to pierwsza z podstawowych cech charakteryzujących ten proces.

Druga cecha — to jego skala. Chodzi wszak o największy pod względem terytorialnym kraj na świecie ($^1/_7$ wszystkich lądów globu), którego zaludnienie (235 mln w r. 1967) ustępuje tylko Chinom i Indiom. Dlatego też podkreślić trzeba z całym naciskiem, że pod owymi 55% ludności miejskiej Związku Radzieckiego w r. 1967 kryje się 130 mln osób (wedle szacunków — w r. 1970 już 140 mln). Biorąc pod uwagę kryterium demograficzne (bo istnieją wszak i inne — ekonomiczne, przestrzenne czy społeczno-kulturowe), Związek Radziecki jest krajem największego na świecie — obok Stanów Zjednoczonych, gdzie ludność miejska, stanowiąc 69,5% ogółu w r. 1965, w liczbach absolutnych wynosiła 125 mln — zmasowania ludności miejskiej. Łatwo wystawić sobie reperkusje, jakie owe potężne rozmiary urbanizacji mają — i mieć będą — w dziedzinie oświaty, informacji, społecznego podziału pracy, rewolucji naukowo-technicznej, przeobrażania środowiska, całego w ogólności procesu planowania społecznego.

Trzecia cecha — to duża koncentracja ludności miejskiej. Ponad połowa ludności miejskiej Związku Radzieckiego to mieszkańcy wielkich miast; zarazem te właśnie skupiska wykazują największą dynamikę rozwojową. Gdy w r. 1936 było 31 miast o zaludnieniu

[3] D. B. Kogan, W. W. Kołbanowski, O. N. Janicki, *Socjalnyje problemy urbanizacji w SSSR*, w pracy zbiorowej: *Socjologiczeskije issledowanija goroda*, Moskwa 1969, s. 2 - 3.

ponad 100 tys., zamieszkałych przez 36% całej ludności miejskiej, to w r. 1965 miast takich było 187 i grupowały one 52% ludności miejskiej. Spośród nich zaś najsilniej rozwijają się miasta, których ludność przekracza 500 tys. Gdy w 1926 były tylko trzy takie miasta, w których mieszkało 11% całej ludności miejskiej, to w r. 1965 było ich już 29, zamieszkałych przez 25% całej ludności miejskiej [4]. Warto dodać, iż 9 miast przekroczyło 1 mln mieszkańców (oprócz Moskwy — Baku, Charków, Gorki, Kijów, Kujbyszew, Leningrad, Nowosybirsk, Taszkient), zaś 10 miast posiada zaludnienie w granicach 800 - 1000 tys. (dane z r. 1968). W Związku Radzieckim występuje z całą mocą, tak typowe dla naszych czasów, zjawisko metropolizacji — skupiania się ludności miejskiej w wielkich, wielomilionowych aglomeracjach. Oto one: [5] obszar metropolitalny Moskwy — 9,6 mln mieszkańców (tzw. centralny okręg przemysłowy, rozciągający się wokół Moskwy w promieniu 200 km, skupia 25 mln mieszkańców [6]), obszar metropolitalny Leningradu — 3,6 mln, konurbacja Doniecko-Dnieprzańskiego okręgu przemysłowego — 9,7 mln, konurbacja Uralskiego okręgu przemysłowego — 10,3 mln, konurbacja Kuźnieckiego okręgu przemysłowego — 2,4 mln. Grupują one łącznie 33,6 mln mieszkańców, tzn. 30% ludności miejskiej Związku Radzieckiego (dane z r. 1963).

Metropolizacja jest odbiciem potężnego procesu uprzemysłowienia, który w Związku Radzieckim znamionuje się wielką koncentracją produkcji przemysłowej, tendencją do tworzenia wielkich zakładów, zatrudniają-

[4] J. Kleer, *ZSRR — Pół wieku przemian gospodarczych*, Warszawa 1967, s. 155.

[5] *Osnowy sowietskogo gorodostroitielstwa*, Moskwa 1966, t. I, s. 18 za Goldzamtem, cyt. wyd.

[6] P. George, *Geografia ludności świata*, Warszawa 1968, s. 20.

cych wiele tysięcy pracowników. Przemysł jest głównym czynnikiem miastotwórczym. W przypadku przemysłu ciężkiego, górnictwa czy energetyki czynnikiem decydującym o jego lokalizacji były warunki naturalne. Tu należy szukać źródła gwałtownej urbanizacji regionu wołżańsko-uralskiego, obwodu karagandzkiego, Zakaukazia, zagłębia donieckiego, kuźnieckiego, irkuckiego czy peczorskiego. Drugie źródło wypływa z faktu stołeczności poszczególnych miast (*nota bene* ten czynnik wpływał również na lokalizację zakładów przemysłowych). Chodzi tu zwłaszcza o stolice republik związkowych, które rosną gwałtownie w ludność, nie tylko dominując demograficznie nad pozostałymi ośrodkami, ale i stanowiąc bardzo znaczny odsetek całej ludności, jak np. Ryga (28,8% ogółu ludności Łotewskiej SRR), Erewan (28,3% ludności Armeńskiej SRR), Baku (25,3% ludności Azerbajdżańskiej SRR), Tallin (24,9% ludności Estońskiej SRR), Tbilisi (17,5% ludności Gruzińskiej SRR), Frunze (13,0% ludności Kirgiskiej SRR), Duszanbe (12,0% ludności Tadżyckiej SRR), Aszchabad (11,7% ludności Turkmeńskiej SRR), Taszkient (10,7% ludności Uzbeckiej SRR).

Koncentracja ludności — i to nie tylko miejskiej — pozostaje w ścisłym związku z ogromem przestrzeni i stosunkowo małą gęstością zaludnienia. Te ostatnie czynniki są również powodem istnienia w Związku Radzieckim nader rozrzedzonego układu sieci miejskiej. Łączna liczba miast wynosi tam 1802, a więc zaledwie dwa razy więcej niż w Polsce. Wśród wysoko rozwiniętych krajów jest Związek Radziecki (obok Australii, Nowej Zelandii i Kanady) obszarem najrzadziej zaludnionym (10,2 mieszkańca na km^2). Przeciętna ta jednak zamazuje istotę układu osadnictwa w tym kraju. Ludność rozmieszczona jest bardzo nierównomiernie. Walnym, jak wiadomo, powodem są warunki klimatyczne;

ogromne połacie Syberii nie nadają się do zamieszkania. Aż 48% zaludnienia skupia się na zaledwie 6% obszaru, podczas gdy 2/3 powierzchni kraju zamieszkałe jest tylko przez 6% ludności [7]. Typowe dla krajów uprzemysłowionych „nieciągłości zaludnienia" — by użyć wyrażenia P. George'a — w Związku Radzieckim, rozprzestrzeniającym się na obszarze 22 mln km², muszą z natury rzeczy przejawiać się niebywale jaskrawie. Obszary gęstego zaludnienia, będące zarazem obszarami silnego zurbanizowania, mają charakter wysp oddzielonych od siebie terenami rzadko zamieszkałymi czy wręcz stanowiącymi pustkę osadniczą.

Przestrzeń w Związku Radzieckim jest tym elementem przyrody, z którym człowiek zmaga się nieustannie. Miasto, będąc skupiskiem znacznej liczby ludzi, siedliskiem cywilizacji i nowoczesnej techniki, odgrywa w tej walce decydującą rolę, wzmagając poczucie bezpieczeństwa wobec napierającej zewsząd przestrzeni. Nie na darmo twierdzi się, iż dominująca przez długie lata w urbanistyce radzieckiej zasada zwartego, intensywnie zabudowanego miasta, skupiającego na niewielkiej powierzchni dużą liczbę ludności, była w dużej mierze wytworem — obok wszelkich innych determinacji, zwłaszcza ekonomicznych — tej właśnie postawy psychicznej [8]. W tym również można by w jakiejś mierze upatrywać przyczyn dominowania wielkich aglomeracji w „systemie miast" w tym kraju.

Czwarta cecha procesu urbanizacji w Związku Radzieckim — to jego planowy przebieg. Rozwój miast w Związku Radzieckim jest integralną częścią ogólnonarodowego planowania — gospodarczego i przestrzen-

[7] J. Beaujeu-Garnier, *Trois milliards d'hommes*, Paris 1965, s. 38.

[8] Wypowiedzi te przytacza E. Goldzamt w: *Problemy społeczne urbanistyki krajów socjalistycznych*, Warszawa 1970.

nego. Jest wyrazem centralnie definiowanej i realizowanej polityki rozmieszczenia sił wytwórczych i polityki osadnictwa. Podstawową zasadą było tu dążenie do rozwoju przemysłu, wzrostu ludności i tworzenia skupisk osadniczych — przede wszystkim na obszarach wschodnich (zalicza się do nich Ural, Syberię Zachodnią i Wschodnią, Daleki Wschód, Azję Środkową i Kazachstan). Polityka ta przyniosła owoce. Ludność obszarów wschodnich wzrosła w okresie 1926 - 1962 z 24,2% ogółu zaludnienia kraju do 31,1% (poważny udział ma w tym wysoki na tych terenach przyrost naturalny, dochodzący w niektórych republikach do 30%, jednak głównie wzrost zaludnienia dokonuje się za sprawą migracji, która objęła w latach 1926 - 1959 13,6 mln osób). Jeszcze silniej postąpiło zurbanizowanie tych obszarów — udział ich w ogólnej liczbie ludności miejskiej kraju podniósł się z 20,3% w r. 1926 do 31,6% w r. 1962. Ludność miejska powiększyła się z 5,3 mln do 35,3 mln — zatem niemal siedmiokrotnie (na obszarach zachodnich — trzy i półkrotnie) [9]. Przykładem szczególnie intensywnej urbanizacji obszarów wschodnich Związku Radzieckiego jest Kazachstan, druga co do wielkości republika związkowa, gdzie ludność miejska wzrosła z 8.4% w r. 1926 do 45% w r. 1963, zaś stolica, Ałma-Ata, z małej mieściny liczącej 45 tys. mieszkańców urosła do ponad półmilionowej metropolii [10]; Syberia Zachodnia, gdzie zurbanizowanie podniosło się z 8% w r. 1926 do 56% w r. 1963, a Nowosybirsk stał się jednym z największych ośrodków miejskich Związku Radzieckiego [11].

Gdy w zachodniej części kraju urbanizacja postępo-

[9] Goldzamt, „Planowanie..."

[10] Beaujeu-Garnier, cyt. wyd., s. 218.

[11] M. Hess, B. Rychłowski, *Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich*, w: *Geografia Powszechna*, Warszawa 1967, t. IV, s. 72 - 73.

wała głównie poprzez rozrost miast istniejących, to na wschód od Uralu powstawały najczęściej całkowicie nowe twory miejskie. Planowa akcja kolonizowania olbrzymich, nietkniętych dotąd ręką człowieka obszarów Syberii czy Dalekiego Wschodu miała na wskroś miejski charakter. Miasto było tu forpocztą cywilizacji, urastało do rangi symbolu gigantycznego procesu ujarzmiania przestrzeni. Tym tłumaczy się fakt, że stopień zurbanizowania wschodnich obszarów Związku Radzieckiego jest wyższy od przeciętnej krajowej, dochodząc w niektórych prowincjach (np. na Dalekim Wschodzie) do 88% [12].

W okresie 1926 - 1965 powstało w Związku Radzieckim 815 nowych miast [13] — rzecz bez precedensu w historii urbanizacji naszego stulecia. Są między nimi takie, jak Nowosybirsk, największe miasto na Syberii (1079 tys. mieszkańców w r. 1968), wielki ośrodek przemysłu, metropolia naukowa, skutecznie rywalizująca z Moskwą i Leningradem; półmilionowa Karaganda, centrum przemysłu miedziowego; Komsomolsk nad Amurem, założony w r. 1932 a osiągający obecnie 200 tys. mieszkańców; Norylsk, najdalej na północ wysunięte stutysięczne miasto świata. Fakt, iż prawie połowa miast radzieckich liczy nie więcej niż czterdzieści lat, nie mogło pozostać bez wpływu na tak typową dla urbanistyki w tym kraju skłonność do refleksji nad przyszłymi formami miejskiego życia człowieka.

Urbanistyka radziecka od samego początku nader chętnie i odważnie wybiegała myślą w przyszłość. Świadectwem tego są nowatorskie koncepcje osadnictwa

---

[12] H. Chambre, *L'urbanisation en URSS*, w: *Le Phénomène urbain*, Paris 1965, s. 200.

[13] Goldzamt, „Planowanie..."

z lat 1928 - 1931 [14]. Plan GOELRO, wielkie inwestycje przemysłowe pierwszej pięciolatki, szybka urbanizacja, kształtowanie nowego społeczeństwa socjalistycznego — oto obiektywne przesłanki poszukiwania nowych modeli układów osadniczych i nowych rozwiązań architektoniczno-urbanistycznych. Nie sposób tu o nich wszystkich mówić. Lata dwudzieste przynoszą wielką ich mnogość. Spośród powstałych podówczas koncepcji trzy zasługują na szczególną uwagę: idea rozproszonego „osadnictwa socjalistycznego", idea „miasta-komuny" oraz idea miasta pasmowego".

Koncepcja osadnictwa rozproszonego czerpała inspirację z dawnego postulatu zlikwidowania przeciwieństw między miastem i wsią, postawionego w swej zalążkowej formie jeszcze przez socjalistów utopijnych, Fouriera i Owena, sformułowanego później dobitnie przez Marksa i Engelsa, a rozwiniętego w końcu przez Lenina. Droga do tego miała wieść przez zatarcie różnicy między przemysłem a rolnictwem, co z kolei chciano osiągnąć przez równomierne rozmieszczenie produkcji przemysłowej na terenie całego kraju. Nieuchronną tego konsekwencją byłoby równomierne rozmieszczenie ludności i ostateczne usunięcie zróżnicowania na wiejski i miejski sposób życia. W ujęciu czołowych przedstawicieli kierunku osadnictwa rozproszonego, M. Ginzburga i M. Ochitowicza, podstawowym zadaniem jest zlikwidowanie wielkich miast. Na ich miejsce miały powstać „linie osadnicze", wtopione w przyrodę, ciągnące się wzdłuż dróg komunikacyjnych łączących przemysł i tereny rolne. Realizację zasadniczego celu, jakim było

---

[14] Informacje na ten temat zaczerpnięto z pracy: H. Gurjanowa, *Radzieckie koncepcje nowego osadnictwa z lat 1928 - 1931*, Instytut Podstawowych Problemów Planowania Przestrzennego Politechniki Warszawskiej. Materiały i Studia, Warszawa 1967.

rozproszenie produkcji oraz osadnictwa miał umożliwić przewrót energetyczny, pozwalający na dostarczanie energii elektrycznej na znaczne odległości i dopuszczający tworzenie niewielkich warsztatów produkcyjnych. „Struktura bez zagęszczeń i centrów, maksymalnie dopasowana do naturalnych warunków przyrody, tworząca przesłanki dla pełnego usunięcia sprzeczności między wsią i miastem, między pracą fizyczną a umysłową, zabezpieczająca wszechstronny rozwój jednostki ludzkiej z likwidacją w przyszłości stałego podziału pracy" [15] — oto wizja, która przyświecała koncepcji rozproszonego „osadnictwa socjalistycznego".

Rzecz inna, iż spotkała się ona z krytyczną oceną. Zastrzeżenia wysuwano przeciwko sposobowi rozwiązywania problemów komunikacyjnych (pomieszanie funkcji drogi, obsługującej strefę mieszkaniową, z funkcją magistrali tranzytowej), zwracano uwagę na wewnętrzną sprzeczność całej koncepcji polegającą na dążeniu do rozproszenia produkcji wbrew oczywistym walorom ekonomicznym — przynajmniej na ówczesnym stadium rozwoju techniki — koncentracji przemysłu. Istotę sprawy uchwycił Le Corbusier, który przebywał w r. 1930 w Związku Radzieckim, żywo interesując się awangardowymi koncepcjami architektoniczno-urbanistycznymi (sam był również autorem planu przebudowy Moskwy). Zabierając głos w sporze między zwolennikami i przeciwnikami osadnictwa rozproszonego, zwrócił uwagę na to, iż Lenin — na którego to autorytet się powoływano — zmierzał nie tyle do decentralizacji miast, co do industrializacji wsi [16]. Le Corbusier pod-

---

[15] Gurjanowa, cyt. wyd., s. 30.

[16] Pisał on (cyt. za Gurjanową, cyt. wyd., s. 70): „Dezurbanizacja stanowi fałszywą interpretację zasady Lenina. Lenin powiedział: Jeśli chcemy uratować chłopa, trzeba przenieść prze-

niósł również — co nie było u niego niespodzianką — walory koncentracji ludności dla postępu cywilizacji i rozwoju intelektualnego człowieka [17].

Warto tu dodać, iż obok tego koryfeusza urbanistyki i architektury światowej a zarazem czołowego przedstawiciela „postępowego urbanizmu" gościli podówczas w Związku Radzieckim inni wybitni przedstawiciele postępowych kierunków we współczesnej urbanistyce. Byli to m. in.: [18] E. May, główny architekt Frankfurtu n/Menem, który wraz z zespołem 20 współpracowników tworzył plany urbanistyczne Magnitogorska, Kuźniecka, Karagandy i innych ośrodków przemysłowych; H. Meyer, bliski współpracownik W. Gropiusa z Bauhausu, autor planu deglomeracji Moskwy przy pomocy osiedli satelitarnych wzdłuż głównych szos wylotowych; B. Taut, który będąc rzecznikiem decentralizacji osadnictwa, łagodził równocześnie najbardziej ekstremalne sformułowania tej koncepcji.

Inną koncepcją była idea miast-komun. Nawiązywała ona do postulatu Lenina z 1919 r. mówiącego o konieczności faktycznego wyemancypowania kobiety i przekształcenia stosunków małżeńsko-rodzinnych w duchu egalitaryzmu [19]. Początkowo znalazło to wyraz w poję-

---

mysł na wieś. Lenin nie mówił: Jeśli chcemy uratować mieszkańca miast. Nie trzeba tego plątać, w tym kryje się istota sprawy".

[17] „Człowiek wszystkich krajów i klimatów dąży do życia w kolektywie. Życie w kolektywie przynosi wytwory przemysłowe i intelektualne. Umysł rozwija się tylko w zgrupowanych masach ludzkich. Jest to owoc koncentracji". Cyt. za Gurjanową, cyt. wyd., s. 70.

[18] Gurjanowa, cyt. wyd., s. 70 i Goldzamt, *Problemy...*, s. 75 - 77 i 85 - 86.

[19] *Wielkie poczynanie*, *Dzieła wybrane*, Warszawa 1949, t. II, s. 576 - 577.

ciu domu-komuny, wyposażonego w komplet urządzeń socjalno-usługowych, przepojonego na wskroś duchem kolektywizmu. Pod koniec lat dwudziestych rozszerzono ten postulat na całe skupisko miejskie. Zrodziła się idea miasta-komuny. Twórca jej, L. Sabsowicz, proponuje stosunkowo niewielkie, 50 - 60 tys. mieszkańców liczące miasta, składające się z ogromnych kombinatów mieszkaniowych. Idea kolektywizmu została tu doprowadzona do swej szczytowej postaci. Życie rodzinne, własność, gospodarstwo indywidualne ulegały praktycznie likwidacji. Całość bytu mieszkańców — praca, posiłki, rekreacja, sen — podlegały ścisłej reglamentacji, stawały się sprawą nie indywidualno-rodzinną, lecz zbiorową. W niektórych najbardziej skrajnych koncepcjach (J. Kuźmin) proponowano odejście w ogóle od instytucji rodziny, oddzielenie dzieci od rodziców czy podział mieszkańców domów-komun według grup wieku, umieszczając młodzież w osobnych skrzydłach i poddając odmiennym regulaminom i rozkładom zajęć. Koncepcje domu-komuny i miasta-komuny, przez pewien czas dominujące w urbanistyce radzieckiej, spotkały się z ostrą krytyką, która doprowadziła z czasem do ich odrzucenia. Krytykowano skrajny kolektywizm, niedocenianie walorów rodziny jako podstawowej grupy społecznej, cech indywidualnych ludzi, negliżowanie rozwoju osobowości człowieka, konieczności zapewnienia swobodnego wyboru zajęcia, wypoczynku oraz możności doboru partnerów kontaktów społecznych.

Próbą pogodzenia obu koncepcji była idea miasta socjalistycznego — „socgorodu" — N. Milutina. Opowiadając się za zdecentralizowanym „osadnictwem socjalistycznym" odrzuca jednak możliwości nadto wielkiego jego rozproszenia. Zachowuje również pojęcie miasta, upatrując w przemyśle podstawowy czynnik miastotwórczy. Przezwyciężenie przeciwieństwa między

miastem a wsią chce osiągnąć przez podniesienie wsi do poziomu miasta. Wreszcie uznając konieczność rozbudowania systemu usług, odrzuca jednakowoż ideę domu-komuny. Osadnictwo socjalistyczne przybiera u Milutina formę miasta pasmowego, składającego się ze stref funkcjonalnych (produkcja przemysłowa i rolnicza, transport, energetyka, zarządzanie, życie codzienne ludności, wychowanie i nauczanie). „Miasto pasmowe" wykazuje pewne podobieństwa do „linii osadniczych". Jest jednak mniej utopijne, nie tracąc przy tym swego nowatorskiego, prekursorskiego charakteru. To do niego właśnie nawiązują ostatnie linearne koncepcje tzw. Nowego elementu osadnictwa (NER). Zresztą wszystkie koncepcje nowego osadnictwa z lat dwudziestych przeżywają obecnie w Związku Radzieckim swoisty renesans, stanowiąc — w swych fragmentach czy w całości — źródło inspiracji dla współczesnych idei, dotyczących tak miasta teraźniejszości, jak miasta przyszłości.

Truizmem jest stwierdzenie, że planowanie urbanistyczne ze swej istoty nastawione jest na zaspokajanie nie tylko aktualnych, lecz i przyszłych potrzeb ludzkich. Zawiera się to w samym pojęciu planu, który zawsze skierowany jest na przyszłość — bliższą czy dalszą. Trzeba jednak zauważyć w tym miejscu, iż to, co w urbanistyce nazywa się „przyszłością" ma swoisty wymiar czasowy. Na dobrą sprawę nawet planowanie perspektywiczne (okres najbliższych 20 lat) jest w urbanistyce równoznaczne ze współczesnością. Dopiero rok 2000 jest zwykle dla urbanisty tym punktem czasowym, od którego rozpoczyna się „przyszłość". Tak się rzecz ma również i z opracowaniem urbanistów radzieckich. Dla nich „miasto przyszłości" — to w istocie miasto XXI wieku.

W pracy, traktującej o społecznych przesłankach kształtowania miasta przyszłości, z natury rzeczy występować musi mnogość wątków tematycznych. Ilość wszak czynników społecznych, od których zależeć może ostateczny kształt miasta, jest wprost nieprzeliczona. Poza tym wszelkie prognozy na temat dość odległej przyszłości brzmieć muszą nieco ryzykownie; w rachubę wchodzi bowiem wiele zmiennych, układających się w przeróżne kombinacje, których działania nie jesteśmy w stanie z całą pewnością przewidzieć. Stąd u czytelnika prac tego typu powstać może stan pewnego oszołomienia, by nie rzec — niepokoju. Od podobnych wrażeń nie sposób uwolnić się i przy lekturze niniejszej pracy. Pewną rolę odgrywa też tu fakt, iż wielości poruszanych aspektów i zagadnień towarzyszy wielość autorów — a więc duża różnorodność ujęć, konstrukcji, stylu. Krótkość opracowań jest znów powodem szkicowości ujęcia poszczególnych tematów. Rzecz inna, że ta zwięzła forma kryje w sobie wielkie bogactwo treści; czytelnik pozostaje pod dużym wrażeniem głębokości refleksji i jakiejś szczególnej żarliwości w traktowaniu tematu, a śmiałość prognoz przedstawionych w pracy działa nań stymulująco.

Spróbujmy przedstawić niektóre bardziej charakterystyczne myśli pracy, skupiając je wokół kilku zasadniczych osi problemowych.

Prognostyka społeczna. Praca wychodzi od następującego nader realistycznego założenia: „Nie da się przewidzieć wszystkich konkretnych form i szczegółów życia społeczeństwa komunistycznego. Jednak badanie już ustalonych tendencji rozwojowych pozwala wyznaczyć perspektywy rozwoju — wprawdzie nie formy, lecz prawdopodobne granice, w których będą następować zmiany. Granice te będą się stawać coraz szersze w miarę tego, jak zjawiska objęte prognozą będą się

oddalać w przyszłości" [20]. Dla planisty przestrzennego ukształtowanie miasta przyszłości nie do pomyślenia jest bez wkładu socjologii. Projektuje się wszak nie miasto, rozumiane jako konstrukcja architektoniczna, lecz układ: życie społeczne — miasto. Pomiędzy tymi dwoma elementami zachodzi szczególny związek. Sztucznie stworzone środowisko architektoniczne stanowi materialno-przestrzenną strukturę procesów społecznych, bez których nie może istnieć. Równocześnie jednak — układ architektoniczny (miasto) to nie tylko sprawa procesów społecznych, lecz także immanentna część ich struktury wewnętrznej. Miasto jest tak formą bytu materialnego społeczeństwa, jak i formą świadomości społecznej.

Tymczasem w socjologii prognostyka jest słabo rozwinięta. Socjologia bada istniejące struktury i funkcje społeczne. Wyniki tych badań rzadko pozwalają na zbudowanie teorii, tzn. zespołu twierdzeń na tyle ogólnych, iżby pozwalały przewidywać. Podkreśla się przy tym, iż dotychczasowe metody i wyniki badań socjologii nie mają „wyjścia" do architektury i urbanistyki. Postuluje się więc zmianę tego stanu rzeczy poprzez przyciągnięcie socjologów do konkretnego współdziałania z architekturą i urbanistyką w poszukiwaniu form miasta przyszłości. Tylko w toku pełnienia praktycznego zadania socjologia rozwinie swą funkcję prognostycz-

[20] A. W. Ikonnikow, Przedmowa, cyt. wyd., s. 6. Sformułowanie to wykazuje dużą zbieżność z innymi ujęciami funkcji prognozy społeczno-urbanistycznej. Por. np. wypowiedź P. H. Chombart de Lauwe na seminarium pt. „Socjologia a planowanie urbanistyczne" zorganizowanym w r. 1960 w Kazimierzu: „Geniusz planisty polega nie na sporządzaniu bezbłędnych obliczeń, ... lecz przede wszystkim na uchwyceniu kierunku przeobrażeń i stworzeniu ram, w których one mogłyby się rozwijać". Wkładka do „Biuletynu Komitetu Budownictwa, Urbanistyki i Architektury" 1960, nr 12, s. III.

ną na miarę istniejącego zapotrzebowania. Celem socjologii miasta — w rozumieniu planistów — jest nie tylko poznanie rzeczywistości (analiza zachowania człowieka), lecz również jej przekształcanie (uczestniczenie w dziele przestrzenno-społecznego organizowania miasta).

Wszelka prognoza dotąd opierała się głównie na intuicji jej twórcy. Praca bynajmniej nie negliżuje znaczenia intuicji, fantazji twórczej. „Z punktu widzenia teraźniejszości — powiada — przyszłość musi mieć charakter fantastyczny" [21]. Próbuje jednak oprzeć prognozowanie na ściśle naukowych podstawach. Często stosowane metody to analogia oraz ekstrapolacja obserwowanych procesów. Obecnie dochodzą nowe metody: eksperymentu i modelu. Szczególną wagę przywiązuje się do tego ostatniego. Model danego zjawiska to nie tylko charakterystyka zewnętrznych cech, lecz jego istoty. Model jest schematem idealnym. „Budowa modeli to proces przejścia od tego, co konkretne, do tego, co abstrakcyjne" [22]. Podstawą idei miasta przyszłości jest wielowariantowy kompleksowy model społeczny. Jest to metoda poznania procesu w całej jego złożoności. Ukazuje nie tylko przebieg zdarzeń w czasie, lecz przede wszystkim zachowanie się układu w procesie rozwoju. Założenia wyjściowe modelu opierają się na prawach rządzących rozwojem społeczeństwa, wynikają z nauki o społeczeństwie [23].

Perspektywy rozwoju zatrudnienia i urbanizacji. Lud-

---

[21] A. W. Ikonnikow, *Przedmowa*, cyt. wyd., s. 7.

[22] A. N. Zaniewskij i O. W. Chodyko, *Fantazje architektoniczne i realne projektowanie*, cyt. wyd., s. 129.

[23] Wskazuje się często na fakt, iż *Manifest Komunistyczny* jest połączeniem diagnozy życia społecznego z prognozą-programem rozwoju gospodarczo-społecznego. Por. A. Siciński, *Prognozy a nauka*, Warszawa 1969, s. 21 - 22.

ność Związku Radzieckiego w 2000 r. ma wynosić 300 - 350 mln. W ciągu najbliższych 30 lat trzeba będzie zatem zbudować mieszkania dla 100 - 110 mln mieszkańców, czyli ok. 30 mln rodzin. Jeszcze silniejsze — o czym już była mowa — jest tempo urbanizacji. Gdy w 1920 r. mieszkało w miastach 20 - 30 mln osób, to w 1980 r. już 200 mln. Stopień zurbanizowania zwiększy się więc dziesięciokrotnie w ciągu życia jednego pokolenia. W 2000 r. odsetek ludności miejskiej ma wzrosnąć do 68, co w liczbach absolutnych wynosiłoby 180 - 210 mln mieszkańców. Prognozy przewidują dalszy intensywny proces metropolizacji. Będzie to nie tylko proces koncentrycznego narastania istniejącej zabudowy w granicach danego miasta, lecz również — a może i przede wszystkim — żywiołowy rozwój okręgów podmiejskich. Metropolizacja to pojawienie się ogromnej strefy zurbanizowanej, której jądrem jest metropolia. Nie da się na dalszą metę sposobami administracyjnymi zahamować rozwoju wielkich miast. Przyczyną migracji jest bowiem elementarne prawo dążenia ludności do lepszych warunków bytowych, które znajduje ona przede wszystkim w wielkich skupiskach. Ta nowa forma osadnicza, jaką jest obszar metropolitalny, stanowi złożony układ zróżnicowanych, współzależnych skupisk osadniczych o różnym natężeniu zajęć typowo miejskich i zajęć czysto rolniczych, którego ośrodkiem integrującym jest duże miasto (metropolia). To w obrębie obszaru metropolitalnego najszybciej postępuje urbanizacja terenów rolniczych oraz zacieranie się różnic między miastem i wsią. Metropolizacja pojęta jako rozwój obszarów metropolitalnych jest zarazem koncentracją i dekoncentracją. Z jednej strony, powoduje powstawanie skupisk o wielkiej gęstości zaludnienia, z drugiej — pociąga za sobą decentralizację przemysłu, usług i mieszkalnictwa. Ruchliwa energia elektryczna,

szybki, elastyczny transport, zrewolucjonizowane środki łączności — sprzyjają temu procesowi. Krótko mówiąc, miasto przyszłości niewiele będzie miało wspólnego z miastem w tradycyjnym ujęciu. Przyszłość przyniesie całkowicie nowe typy zurbanizowanych skupisk osadniczych.

Społeczny podział pracy. W 2000 r. w Związku Radzieckim 75% ludności zawodowo czynnej będzie pracowało w sferze usług (tzw. trzeci sektor), zaś reszta, w przemyśle i rolnictwie [24]. Słusznie wskazuje się na to, iż struktura zatrudnienia ma podstawowe znaczenie dla określenia przyszłych form miasta. Na rozwój miast XXI wieku w decydujący sposób wpływać będzie rewolucja naukowo-techniczna, automatyzacja produkcji, cybernetyka i elektronika. Ogromna większość ludności wykonywać będzie zajęcia o charakterze umysłowym. Wśród nich szczególne miejsce zajmie praca naukowa, która traktowana będzie jako samodzielna gałąź produkcji. Rozwijać się będzie ona w postępie geometrycznym według wzoru funkcji wykładniczej [25]. Tak właśnie, jak to już obecnie przebiega ten proces w Związku Radzieckim. W okresie minionego 50-lecia ludność wzrosła półtorakrotnie, ludność miejska — czterokrotnie, zaś liczba pracowników naukowych — siedemdziesięciokrotnie (z 11 tys. przed rewolucją do 712 tys. w 1967 r.). Miasto przyszłości będzie przede wszystkim miastem nauki, rozumianej jako wytwarzanie, stosowanie i przekazywanie informacji. „Intelekt człowieka

---

[24] Byłaby to prawdziwa rewolucja, jeśli się zważy, że ok. 1960 r. sytuacja była akurat odwrotna: 72,7% zatrudnione było w pierwszym i drugim sektorze, zaś 27,3% w usługach. J. Fourastié, *Les 40 000 heures, Inventaire de l'avenir*, Paris 1965, s. 72; por. również tegoż autora *La civilisation de 1975*, Paris 1964.

[25] Por. tu: D. J. de Solla Price, *Mała nauka — wielka nauka*, Warszawa 1967.

ulegnie w tym układzie integracji z intelektem mózgu elektronowego, tworząc globalny układ o niewiarygodnej sile duchowej i materialnej. Globalna megalopolis przyszłości stanie się zaś jego materialną powłoką, jego czaszką" [26].

Rozmieszczenie ludności. Rozmieszczenie ludności w obrębie obszaru miejskiego jest zjawiskiem społecznie zdeterminowanym. Podstawowe znaczenie ma tu ustrój społeczny, który oddziałuje poprzez panujące w danym społeczeństwie stosunki międzyludzkie. „Socjologia rozmieszczenia ludności bada wpływ ustroju społecznego na przestrzenno-czasową organizację organizmu społecznego jako formacji przyrodniczo-historycznej, jak również wpływ w tej organizacji na formy osiedli powstające w otaczającym je środowisku" [27]. Kiedyś obowiązywała zasada maksymalnego zbliżenia miejsca zamieszkania do miejsca pracy (jeszcze dziś istnieją znaczne ośrodki, jak np. Gorki, gdzie 70 - 80% zatrudnionych mieszka w promieniu 3 km od zakładu pracy i udaje się tam pieszo). Stopniowo wszakże ujawniła się dysfunkcjonalność tej zasady zarówno ekonomiczna (choć początkowo wysuwano w jej obronie właśnie względy gospodarcze), jak i społeczna. Za podstawę projektowania przyjęto zasadę swobodnego rozmieszczenia ludności, możność wyboru miejsca pracy i miejsca zamieszkania oraz swobodę kształtowania międzyludzkich kontaktów.

---

[26] J. M. Szejnin, *Działalność naukowa i miasto przyszłości*, cyt. wyd., s. 50. Podstawę stanowi tu, oczywiście, rewolucja w dziedzinie informacji komunikacji. Rolę środków masowego przekazu w tworzeniu „jednego świata" (*global village* w ujęciu autora) z dużą siłą ekspresji przedstawia M. McLuhan, *Understanding Media: The Extensions of Man*, New York 1965.

[27] G. G. Diumenton, *Socjologiczne problemy osadnictwa*, cyt. wyd. s. 78.

Ewolucja stosunków społecznych w mieście przyszłości może działać tak na rzecz zbliżenia, jak oddalenia miejsca pracy i miejsca zamieszkania; za każdym razem jednak odchodzi się od dawnej sztywnej zasady, nie dopuszczającej alternatywnych rozwiązań. Tak więc, jeśli miasto stanowić będą głównie ludzie zatrudnieni w instytucjach naukowo-informacyjnych, biurach projektowo-programowych i przedsiębiorstwach usługowych, to zakłady pracy i mieszkania będą mogły być zlokalizowane w tej samej strefie. Tak samo można sobie wyobrazić sytuację, kiedy to do mieszkania — w ramach odzyskiwania utraconych funkcji — wróci praca, zwłaszcza umysłowa, polegająca na odbiorze i analizie informacji. Na ogół jednak, w związku ze spektakularnym rozwojem środków transportu — tak publicznego, jak prywatnego — pozwalających na pokonywanie przestrzeni w niebywale krótkim czasie, stworzy się możliwość ogromnego oddalenia się miejsca pracy i mieszkania. Jeszcze wyraźniej przejawi się to w odniesieniu do wypoczynku. W ogólności relacje: praca — mieszkanie — wypoczynek stać będą pod znakiem niebywałej ruchliwości przestrzennej ludności. Działać tu będą z całą siłą — tak typowe dla cywilizacji przemysłowej — chęć wyrwania się z dotychczasowego środowiska, głód nowych wrażeń [28]. Rozwój masowej turystyki, skracanie czasu pracy do 30 godzin tygodniowo i wydłużanie się stałego urlopu (do 3 - 6 miesięcy rocznie), częsta i łatwa wymienialność mieszkania, możność

---

[28] U F. Znanieckiego i W. I. Thomasa (*The Polish Peasant in Europe and America*, Boston 1918 - 1921) otrzymało to nazwę „pragnienia nowych doświadczeń" — jednego z czterech podstawowych pragnień ludzkich (obok niego występują pragnienia — bezpieczeństwa, oddźwięku emocjonalnego i uznania społecznego).

posiadania kilku mieszkań, czy instytucja mieszkań ruchomych, uniwersalność pracy, co pozwoli na wykonywanie kilku zawodów, wzrost bogactwa społecznego i wyrównywanie się poziomu życia na całym obszarze danego kraju — oto czynniki, które pociągną za sobą tę stale wzrastającą ruchliwość.

Próbą rozwiązania problemu racjonalnego rozmieszczenia ludności jest koncepcja tzw. Nowego elementu osadnictwa. Przewija się ona przez całą pracę, stanowiąc dla wszystkich rozwiązań swoisty układ odniesienia. Nie wdając się w ocenę tej idei, wypada tylko przypomnieć, że dąży ona do połączenia dwóch podstawowych typów opanowania przestrzeni: zwartej, zamkniętej struktury dzielnic mieszkaniowych i liniowej, otwartej struktury stref aktywności gospodarczej i kulturalnej. Miasto liniowe stanowi reakcję na zasadę koncentrycznego, izolowanego rozmieszczenia osiedli. „Do stanu spoczynku zostaje dodany stan ruchu — punkt i linia tworzą razem sieć" [29].

Więź społeczna [30]. Pod przemożnym działaniem sił wyzwolonych przez cywilizację współczesną ulega ona zasadniczym przemianom. Jesteśmy m. in. świadkami zanikania w wielkim mieście tzw. więzi sąsiedzkiej, charakterystycznej dla wsi czy małych miasteczek. W mieście bliskość przestrzenna nie prowadzi automatycznie do bliskości psychospołecznej. Ponadto, więź sąsiedzka, jeśli nawet istnieje, to ma raczej drugorzędny charakter w stosunku do innych więzi społecznych, które w życiu współczesnego człowieka odgrywają

---

[29] A. W. Bokow, *Zagadnienia „sieciowego" rozmieszczenia ludności*, cyt. wyd., s. 115.

[30] Rolę tego czynnika omawia również R. Karłowicz, *Myśli o mieście przyszłości*, Rocznik Polskiej Akademii Nauk „Problemy Współczesnej Techniki", Warszawa 1963.

pierwszorzędną rolę (mowa tu zwłaszcza o więzi pracy oraz o tych, które wynikają z członkostwa ponadprzestrzennych wspólnot ideologicznych). W mieście współczesnym — wielkiej, heterogenicznej, ruchliwej przestrzennie i społecznie zbiorowości, stanowiącej funkcjonalny układ współzależnych elementów — przeważają więzi o charakterze impersonalnym; ludzie zaspokajają swe potrzeby społeczne przede wszystkim w obrębie urzeczowionych zrzeszeń celowych. W mieście przyszłości tendencja ta wystąpi jeszcze silniej. Ludność miast będzie się wszak nieustannie zmieniać i odnawiać. Trwałym elementem zespołów mieszkaniowych, jak się twierdzi, będą tylko ośrodki usługowe.

Nie oznacza to jednak, iżby zgoła nieważne były wspólnoty, w których człowiek zaspokaja potrzebę emocjonalnego oddźwięku, gdzie kontakty są intymne, osobiste i nacechowane wzajemnym zrozumieniem. Odwrotnie, będą one odgrywały w życiu człowieka coraz to większą rolę — właśnie na skutek postępów urbanizacji, wzrastającego stopnia organizacji społecznej i „masowego" charakteru współżycia społecznego [31]. Grupą o podstawowym znaczeniu jest tu, oczywiście, rodzina. Ocenia się wysoko jej psychologiczne i socjologiczne walory. Odrzuca się zdecydowanie dawne próby zastąpienia roli rodziny przez kolektywy mieszkaniowe. „Nieuzasadnione jest twierdzenie, że może nastąpić całkowite uspołecznienie szeregu funkcji rodziny, w tym wychowanie dzieci, żywienie i odpoczynek" [32]. Rodzina przeto będzie podstawą społecznego projekto-

[31] Wagę pierwotnych grup społecznych podnosi ostatnia publikacja amerykańska, wynik sympozjum architektoniczno-urbanistycznego: *Environment for Man: The Next Fifty Years*, W. R. Ewald Jr. (ed.), Bloomington 1967.

[32] W. Ł. Ruże i G. S. Antipina, *Metody analizy funkcji mieszkania w układzie miasta*, cyt. wyd., s. 222.

wania osiedli przyszłości. Na tym tle tym większej wagi nabierają pytania o przyszły model funkcji rodziny, wzajemne stosunki poszczególnych jej członków, miejsce grupy rodzinnej w globalnym społeczeństwie. Odpowiedzi na nie może udzielić tylko socjologia. I tego oczekuje od niej architektura i urbanistyka, podejmująca dzieło kształtowania miast przyszłości.

PROBLEMY SOCJOLOGICZNE W PRZESTRZENNYM ZAGOSPODAROWANIU KRAJU *

Przestrzeń a życie społeczne

W dociekaniach socjologicznych element przestrzeni odgrywa od dawna ogromną rolę. Wyolbrzymia się go nawet niekiedy. Istnieje wszak kierunek geograficzny w socjologii, który uznanie wagi przestrzeni doprowadził aż do nadania jej charakteru czynnika determinującego byt społeczny. Poszedł w tym, rzecz jasna, za daleko: przestrzeń jest czynnikiem warunkującym, limitującym ludzką aktywność, nie jest jednak czynnikiem ją określającym.

Doniosłość przestrzeni dla życia społecznego oceniali w pełni i Comte, i Engels, i Spencer, i Durkheim — że wymienię tylko największych. Przestrzeń jest dla nich tą zawsze obecną ramą, w której żyje i rozwija się społeczeństwo. Oczywiście, przy analizie niektórych zjawisk i procesów społecznych można abstrahować od ich przestrzennego aspektu. Ale jakże zyskują one na wyrazistości, gdy odniesiemy je do przestrzeni. Istnieją ponadto twory społeczne tak nierozłącznie związane z przestrzenią, że bez uwzględnienia tego faktu nie sposób prawidłowo dokonać ich socjologicznej analizy.

---

* Referat wygłoszony na posiedzeniu plenarnym Komitetu Przestrzennego Zagospodarowania Przestrzennego Kraju w dniu 23 IV 1965 r. Ukazał się w Biuletynie KPZK PAN, z. 41, Warszawa 1966.

Do nich należą tzw. społeczności terytorialne — wieś, miasto, osiedle czy strefa metropolitalna. Patrzenie na życie społeczne niejako przez pryzmat przestrzeni zostało zinstytucjonalizowane w kierunku ekologicznym. Przedmiot ekologii ludzkiej rozumiany jest najczęściej jako przestrzenne rozmieszczenie osób i instytucji społecznych oraz procesy związane z formowaniem się wzorów tego rozmieszczenia [1].

Ale dla socjologa przestrzeń to nie tylko rama czy arena życia społecznego, gdzie występuje jako twór o historyczno-geograficznym charakterze. Analizuje on ją również jako swoistą jakość, jako wartość kulturową. Tak patrzą na przestrzeń G. Simmel [2], S. Czarnowski [3]. W. Firey, który w pracy o Bostonie [4] analizuje sentymenty i symbolikę jako zmienne ekologiczne, P. Chombart de Lauwe [5], który w swym monumentalnym dziele o Paryżu rozwija pojęcie „przestrzeni społecznej" jako swojego rodzaju syntezy innych „przestrzeni" — topograficznej, geograficznej, biologicznej, antropologicznej, czasowej, ekonomicznej, demograficznej a wreszcie kulturalnej.

Najgłębszą jednak, najbardziej konsekwentną próbę

---

[1] N. P. Gist i L. A. Halbert, *Urban Society*, New York 195, s. 95.

[2] G. Simmel, *Soziologie*, München - Leipzig 1908, zwłaszcza rozdz. IX. *Der Raum und die räumliche Ordnungen der Gesellschaft.*

[3] S. Czarnowski, *Le morcellement de l'étendue et sa limitation dans la religion et la magie, Actes du IV Congrès International d'Historie des Religions*, Paris 1925; tłumaczenie polskie ukazało się w tomie III *Dzieł*, Warszawa 1956.

[4] W. Firey, *Land Use in Central Boston*, Cambridge Mass. 1947.

[5] P. Chombart de Lauwe, *Paris et l'agglomération parisienne*, Paris 1952, t. II.

socjologiczno-kulturowej systematyzacji zagadnień przestrzennych stanowi studium F. Znanieckiego [6].

Oto jak Znaniecki patrzy na sprawy przestrzennego rozmieszczenia ludzi i przestrzennej ich ruchliwości: [7]

„[...] podmioty ludzkie nigdy nie doświadczają jakiejś powszechnej, obiektywnej, bezjakościowej, niezmiennej, nieograniczonej i nieograniczenie podzielnej przestrzeni, w której istnieją i poruszają się wszelkie przedmioty, w tej liczbie oni sami. Dane im są w doświadczeniu niezliczone «przestrzenie», jakościowo różnorodne, ograniczone, niepodzielne, zmienne, a przy tym dodatnio lub ujemnie oceniane. Wyrazu «przestrzeń» humanista powinien więc używać tylko w znaczeniu generycznym, dla oznaczenia całej klasy tych konkretnych, poszczególnych «przestrzeni». Może by nawet lepiej było utworzyć specjalny termin generyczny, np. «wartość przestrzenna». Takie «przestrzenie» czy «wartości przestrzenne» są to np. miejsca zajęte lub puste, wnętrza przestrzenne lub ciasne i w przeciwieństwie do nich «zewnętrza» — siedziby, okolice, ośrodki, granice, tereny wymierzone, przestworza niewymierne, «strony» (przód, tył, prawa, lewa, góra, dół), «strony świata», dalekości, bliskości, perspektywy, drogi, bezdroża etc. Żadna z tych wartości przestrzennych nie występuje przy tym odosobniona w doświadczeniu ludzkim, tak by ją można po prostu wydzielić i skojarzyć z innymi wartościami przestrzennymi w ramach wspólnego układu geometrycznego. Każda jest składnikiem jakiegoś nieprzestrzennego systemu wartości, w odniesieniu do którego posiada swoistą treść i znaczenie. Może to być

[6] F. Znaniecki, *Socjologiczne podstawy ekologii ludzkiej*, „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny", Poznań 1938, z. 1.

[7] Cyt. wyd., s. 91.

system religijny, estetyczny, techniczno-wytwórczy, ekonomiczny, społeczny".

Takie rozumienie przestrzeni przez socjologów różnych krajów pozwoliło przezwyciężyć jednostronność sformułowań ekologii ludzkiej, która koncentrowała się, jak wiadomo, na sferze biotycznej życia ludzkiego, pomijając całkowicie sferę kulturową. Ekologia badając człowieka w jego niejako zewnętrznym zachowaniu się w przestrzeni, ignorowała fakt, iż człowiek posiada świadomość, iż ma język, którym może swe myśli przekazywać, że jego życie regulowane jest normami społecznymi, że odbywa się w ramach określonych systemów społeczno-kulturowych. Te wszystkie czynniki w sposób równie silny określają zachowanie człowieka w przestrzeni, co czynniki należące do sfery biotycznej.

Odnosząc powyższe uwagi do tematu opracowania stwierdzamy, iż socjolog na przestrzenne zagospodarowanie kraju patrzy właśnie jak na wartość kulturową, że poszukuje w nim tego, co — parafrazując określenie F. Znanieckiego — można by nazwać współczynnikiem humanistycznym. Fakt, iż w przestrzennym zagospodarowaniu kraju najbardziej uchwytne są elementy materialno-techniczne, nie powinien przesłaniać najistotniejszego w nim elementu, jakim jest człowiek. On jest tak podmiotem działającym, jak celem i miarą działań, które nazywamy zagospodarowywaniem przestrzeni.

Socjologia planowania

Przestrzenne zagospodarowanie Polski, kraju, w którym rządzą zasady gospodarki planowanej, jest wynikiem — i przejawem zarazem — planowej modernizacji społeczeństwa. Jej ogniwem wiodącym jest industrializacja — jako jedyny sposób pomnożenia dochodu narodowego, wejścia w szeregi wysoko rozwiniętych społeczeństw,

przełamania nareszcie owego *circulus vitiosus*, w którym niski dochód uniemożliwiał inwestycje, a brak inwestycji przekreślał szanse zwiększenia dochodu narodowego. Owa planowa modernizacja społeczeństwa obejmuje zresztą wszelkie dziedziny życia. W tej samej mierze co rozwój przemysłu ciężkiego planem objęte zostały demokratyzacja społeczna i rewolucja kulturalna.

Truistycznie zabrzmi stwierdzenie, iż każdy plan opierać się musi o precyzyjne rozpoznanie sytuacji we wszystkich dziedzinach, których dotyczy. Plan zagospodarowania przestrzennego w kraju socjalistycznym obejmuje nie tylko dziedzinę ekonomii i geografii. Ma również swój wymiar socjologiczny, stanowi równocześnie interpretację i wyraz planu społecznego. Otóż wydaje się, iż więcej wiemy w tej chwili np. o sytuacji geologicznej kraju, a już na pewno więcej o rozmieszczeniu i strukturze gleb, niż o strukturze socjopsychicznej społeczeństwa, w imię i dla którego plany tworzy się i realizuje. A przecież, powtórzmy to raz jeszcze, najistotniejsi w planowaniu są ludzie. I ten czynnik humanistyczny winien znaleźć w opracowaniu planu należyte miejsce.

Uwadze narzucać się będzie przede wszystkim ten człowiek, który doznaje na sobie pozytywnych lub niekiedy i negatywnych skutków planowania. Ale należałoby również postawić zagadnienie człowieka — podmiotu planowania, tego, który plan tworzy, który w ramach procesu planistycznego dokonuje oceny, wyboru celów i środków wiodących do ich realizacji. Grupa tych osób bynajmniej nie jest mała. To nie wyłącznie trust mózgów i organa centralne, lecz dziesiątki ogniw terenowych, które pełnią nie tylko funkcje przekaźników, lecz konkretnie wpływają na kształt planu.

W zakresie tej — nazwijmy ją tak — socjologii pla-

nowania [8] pierwszym i podstawowym postulatem jest analiza czynników kształtujących „ideologię" planisty i w związku z tym wpływających na opracowanie samego planu. Planowanie, jak każda forma intelektualnej działalności — o czym wiadomo już od czasów Marksa — jest społecznie uwarunkowane. Dotarcie do motywacji, które stoją za działaniami planistycznymi, do wszystkich sądów wartościujących, preferencji i uprzedzeń, stanów świadomości — czy też ich braku — co do skutków społecznych podjętych decyzji, ma niepoślednie znaczenie dla zrozumienia istoty i biegu procesów wywołanych planowaniem.

Innym, nie mniej ważnym dezyderatem byłoby uświadomienie sobie, jakie czynniki mogą wpływać na dewiację od planu w trakcie jego realizacji. Realizacja planu jest bowiem wypadkową działań, interesów, wyobrażeń różnych zespołów ludzkich czy nawet jednostek. Za każdym elementem planu stoją jakieś siły społeczne, które mogą przyspieszyć lub zahamować, zmodyfikować lub wręcz unicestwić jego realizację jako integralnej, logicznej całości.

Infrastruktura psychospołeczna a inwestycje przemysłowe

Wróćmy teraz do człowieka jako *przedmiotu* planowania. Posiadamy tutaj najbardziej typowe rozeznanie statystyczno-demograficzne (stan, ruch, struktura ludności wg płci, wieku, wykształcenia, zawodu etc.). I na tych

[8] Jedną z niewielu prac poświęconych temu zagadnieniu jest głębokie studium S. Ossowskiego: *Społeczne warunki i konsekwencje planowania społecznego*, w: *Dzieła*, t. V, Warszawa 1968, s. 273; por. też: J. Hauser and P. F. Lazarsfeld, *Sociological Aspects of Planning: A Progress Report on a Case Study*, „Social Sciences Information" 1963, vol. II - 1.

właśnie danych opieramy się w polityce inwestycyjnej, np. lokalizując wielkie zakłady przemysłowe w okręgach rolniczo przeludnionych. Ale okazuje się, że dane te nie wystarczają.

O przemianach, które zachodzą w Polsce, mówi się często jako o skutkach uprzemysłowienia. To ostatnie występuje jako zmienna niezależna, zaś różne zjawiska i procesy — ekonomiczne, demograficzne, społeczno-kulturowe — jako zmienne zależne.

Podjęta ok. 1949 r. intensywna industrializacja kraju kierowała się, jak wiadomo, zasadą równomiernego rozmieszczenia sił wytwórczych, podniesienia stanu gospodarczego najbardziej zacofanych obszarów. Wprawiwszy w ruch mechanizm ruchliwości przestrzennej i społecznej, przemieszczając masowo ludność wiejską do miast i wciągając ją w system pracy przemysłowej, ujawniła zarazem — częstokroć dramatycznie — głębokie różnice, jakie istnieją pomiędzy poszczególnymi regionami w zakresie infrastruktury nie tylko materialno-technicznej, ale i — jeśli tak można powiedzieć — psychospołecznej.

Ta infrastruktura psychospołeczna znamionuje się m. in. umiejętnością zorganizowanego współdziałania, tradycją, kulturą i dyscypliną pracy, gospodarnością, poczuciem odpowiedzialności i „ogładzaniem" ogólnym. Ona to właśnie, jakże często niedostrzegana, nieuwzględniana w polityce inwestycyjnej, decyduje w dużej mierze o efektach ekonomicznych tychże inwestycji. Pozwala zrozumieć — oczywiście, nie jest to jedyne wyjaśnienie — zaskakujące na pierwszy rzut oka zjawiska, iż w niektórych regionach „rozruch" nowego zakładu przemysłowego trwa znacznie krócej niż w innych, że szybciej dokonuje się w niektórych częściach kraju przejście na nową technologię, czy podjęcie całkowicie nowej produkcji, że wydajność pracy czy jakość pro-

dukcji w jednych regionach jest wyższa, w innych niższa.

Dotyczy to nie tylko stopnia zintegrowania z systemem techniczno-organizacyjnym zakładu przemysłowego, lecz również stopienia się przybyszów w szerszą społeczność miejską. W jednych regionach dokonuje się to bez wysokich „kosztów" społecznych, w drugich pełno jest zjawisk dezorganizacji i patologii społecznej, a więc popadania w kolizję z normami prawnymi czy moralnymi, rozchwiania osobowości psychicznej, stanów frustracji.

W związku z tym można by wyłonić dwa krańcowe typy procesów industrializacyjnych w Polsce. Jeden wykazuje dużo rysów dezorganizacji społecznej. Można by go nazwać — z pewną przesadą — typem „industrializacji przez mękę". Zarówno opanowywanie przez przybyszów tajników zawodu, zdobywanie kultury pracy, jak i przyswajanie sobie nowego sposobu życia, właściwego społeczeństwu przemysłowemu — jest procesem długim i trudnym. Dość często występowanie trudności tego typu to cena, którą płaciło się za szybkie tempo industrializacji i modernizacji społecznej — podjętych w kraju obciążonym dziedzictwem niedorozwoju przemysłu, przeludnienia rolniczego, słabej urbanizacji i zniszczeń wojennych. Drugi to typ „organiczny" — stosunkowo szybki, harmonijny, bez rażących zjawisk patologii i dezorganizacji społecznej.

Prześledzenie systematyczne drogi uprzemysłowienia wybranych regionów czy ośrodków, reprezentujących owe ekstremalne typy, uzmysłowienie sobie zespołu warunków kształtujących ową infrastrukturę społeczną może mieć niepośledni walor dla zrozumienia „logiki" dotychczasowego przebiegu industrializacji oraz dla dalszej polityki rozmieszczenia sił wytwórczych i polityki osadnictwa w naszym kraju.

Przykładem ośrodka, na który skłonni byliśmy kiedyś patrzeć jako na klasyczny typ „patologiczny", była Nowa Huta. Do tego nowo powstającego miasta napłynęła przeważnie młodzież. Wyrwana z tradycyjnego zresztą prymitywnego środowiska wiejskiego pobliskich regionów z jego surowymi normami moralnymi i społeczną kontrolą czynów jednostki, pozostawiana na ogół sama sobie, znajdująca się zresztą niemal z reguły w najtrudniejszym wieku dorastania — łatwo zatracała hamulce i nader często wchodziła w kolizję z normami moralno-społecznymi, a nawet normami prawnymi.

Oczywiście podobnych zjawisk patologii społecznej nie należy wyolbrzymiać. Rzucały się w oczy jako niezwykłe, niecodzienne, odbijające od normy, ale siłą rzeczy musiały znajdować się w mniejszości. Gdyby nie było sił asocjujących, przeciwdziałających siłom dysocjującym, życie społeczne byłoby niemożliwe. Nowa Huta jest obecnie pod wieloma względami wręcz przykładną społecznością. Niemniej, koszt społeczny jej „bohaterskiego okresu" wydaje się zbyt wysoki.

Od kosztów społecznych nie jest wolna również industrializacja lat sześćdziesiątych. Oto obraz nowo powstającego puławskiego okręgu przemysłowego oglądany oczyma publicysty [9]:

„Budowa kombinatu jest czynnikiem dźwigającym na wyższy poziom cały region; ma się tu do czynienia z różnymi formami tego awansu, który odbywa się nie bezboleśnie. W samych Puławach zrobiło się ciasno. Uczyniono bardzo wiele, żeby poprawić wygląd zewnętrzny miasta. Powstało w nim sporo nowych obiektów. Ale to wszystko nic nie znaczy wobec wzrastających wymagań. [...] Wobec napiętych terminów rozpo-

[9] Matylda Wełna, *Powyżej najśmielszych marzeń*, „Trybuna Ludu", nr 328 z 27 XI 1964 r.

częcia produkcji amoniaku i nawozów, wszystkie siły ludzkie i techniczne angażuje się przy wznoszeniu poszczególnych obiektów kombinatu. Zapleczu, siłą faktu, poświęca się mało uwagi. Ma to ujemne skutki społeczne. Narastają antagonizmy. Spokojna ludność spokojnego miasteczka czuje się pokrzywdzona przez przybyszów, «tych z budowy», którzy żądają dla siebie «priorytetu» przy załatwianiu swoich życiowych potrzeb. Jątrzącym zagadnieniem są sprawy wywłaszczeniowe[...]

Puławy nie są w stanie, ani nie będą, zapewnić odpowiedniej ilości mieszkań dla migrującej ze wsi ludności. Powstaje wobec tego duża grupa chłopo-robotników. Trzeba dla nich zorganizować odpowiednio komunikację. Tymczasem wiele wsi w tym okręgu nie posiada przystanków PKS, elektryczności, nie mówiąc o tym, że kombinat oczekuje światłych robotników i niezbędne są w tym rejonie również placówki kulturalne. [...] Trudny jest proces kształtowania się nowej załogi, jak zwykle w ośrodkach o niskiej aktywności zawodowej w przemyśle i budownictwie. Proces budowy kombinatu jest tutaj zarazem procesem tworzenia się nowej armii pracowników produkcyjnych. Poziom wykształcenia zatrudnionych jest dość niski a możliwości dokształcania się, jak na razie, znikome. Władze miejscowe muszą odpowiednio ustawiać sieć szkół zawodowych. Konieczne jest zorganizowanie systemu poradnictwa zawodowego oraz poradnictwa psychotechnicznego na terenie kombinatu oraz sporządzenie bilansu rezerw ludzkich w całym okręgu puławskim".

Przykładem typu „organicznej" industrializacji jest Poznań [10]. W mieście w tym w ciągu ostatnich dwudziestu lat dokonała się rewolucja przemysłowa. Równo-

[10] Por. J. Ziółkowski, *Społeczne skutki uprzemysłowienia Poznania*, w: *Nauka wobec procesu industrializacji Wielkopolski*. Pozn. Tow. Przyjaciół Nauk, Poznań 1964.

cześnie jednak Poznań stał się ośrodkiem wielkoprzemysłowym w sposób — rzec by się chciało — bezbolesny. W Poznaniu nie było rażących przejawów patologii społecznej, które dramatyzują przebieg industrializacji i urbanizacji — i jak wszelkie „negatywy" — bardziej wrażają się w pamięć. Poznań wraz z woj. poznańskim wykazywał w r. 1958 (a więc w okresie bardzo bliskim najintensywniejszej industrializacji) najniższy wskaźnik przestępstw na 10 tys. mieszkańców, mianowicie 97,1 wobec przeciętnej ogólnokrajowej 147,6, wskaźnika Warszawy wynoszącego 276,1, Łodzi — 196,2, Wrocławia (wraz z woj. wrocławskim) — 198,0, Krakowa (wraz z woj. krakowskim) — 122,8.

Miarą uprzemysłowienia Poznania jest fakt, iż ze wszystkich większych miast wojewódzkich Polski wykazuje on — po Łodzi i Katowicach — najwyższy wskaźnik osób zatrudnionych w przemyśle i rzemiośle przemysłowym (205 na 1000 mieszkańców).

Przyczyny tak intensywnej industrializacji Poznania w ostatnim dwudziestoleciu były zarówno ogólnej, jak i specyficznej natury. Wiązały się więc najpierw z rewolucją ustrojową, z ogólną industrializacją kraju. Ponadto do głosu doszły walory Poznania znajdujące się dotąd niejako *in potentia*: a) znakomite położenie komunikacyjne w nowo ukształtowanym państwie, b) tradycje przemysłu, sięgające pierwszej połowy XIX wieku, c) wysoki poziom licznie obsadzonego rzemiosła wytwórczego przed 1939 r. (po 1949 r. zasiliło ono masowo przemysł), d) istniejąca kadra wysoko kwalifikowanych robotników oraz personelu inżynieryjno-technicznego i w związku z tym możność „szybkiego rozruchu" nowych zakładów (w odniesieniu do Fabryki Łożysk Tocznych trwał on o wiele krócej niż w przypadku identycznego zakładu w Kraśniku) czy opanowania nowej techniki produkcyjnej (czego dowodem szybkie przejście

na produkcję silników okrętowych przez Zakłady Cegielskiego).

Poznań po raz pierwszy w swych dziejach stał się miastem robotniczym, miastem, w którym prawie połowa mieszkańców związana jest bezpośrednio z procesem produkcji przemysłowej. A jednak fakt ten nie utrwalił się w świadomości zarówno mieszkańców innych regionów, jak i samych Poznańczyków. Poznań uparcie nie kojarzy się z mianem miasta przemysłowego, robotniczego. Przyczyną tego jest m. in. fakt, że stereotyp miasta przemysłowego nie znajduje w Poznaniu zastosowania. Przemysł poznański, ulokowany głównie na peryferiach, jest — jeśli tak rzec można — niewidoczny. Nie ma go prawie w samym śródmieściu, niewiele jest go w głównych dzielnicach mieszkaniowych. Generalnie biorąc, nie odcina się od sylwety miasta, jest wtopiony w zabudowę, nie jest — poza nielicznymi wyjątkami — przemysłem „grubym", uciążliwym dla otoczenia.

Również i robotnik poznański nie odpowiada utartemu stereotypowi i to nie tylko ten robotnik dawny — „od Cegielskiego" czy z innego zakładu istniejącego od wielu dziesiątków lat, ale i robotnik nowy, świeżo do miasta przybyły. Najbardziej charakterystyczną cechą socjologiczną industrializacji Poznania jest szybki proces integracji nowych robotników ze społecznością miejską, przyswojenie sobie przez nich sposobu zachowania społecznego, nie odbiegającego od ogólnie przyjętych norm.

Przyczyn tak szybkiej i na ogół bezkolizyjnej adaptacji przybyszów do warunków życia wielkomiejskiego upatrywać należy właściwie w wysokim poziomie infrastruktury tak materialno-technicznej, jak psychospołecznej regionu. Wielkopolska, aczkolwiek tradycyjnie już uważana za okręg rolniczy, znajduje się od bardzo

dawna w kręgu wpływów cywilizacji industrialnej. Powszechność umiejętności pisania i czytania, szkolnictwo zawodowe, maszyny rolnicze, przemysł na wsi (młyny, gorzelnie, olejarnie, browary, roszarnie lnu, cukrownie), rozwinięty system komunikacji kolejowej i drogowej, elektryczność — oto nieodłączne artybuty wsi wielkopolskiej już od wielu dziesiątków lat.

Dla chłopa wielkopolskiego zatem, a tym więcej dla mieszkańca wielkopolskiego miasteczka, wejście w społeczność uprzemysławiającego się Poznania lat pięćdziesiątych nie było jakimś gwałtownym przeskokiem, było tylko ostatnim stadium w procesie społecznej urbanizacji, której od dłuższego już czasu podlegał.

Te dwa zarysowane tu typy industrializacji mają, jak powiedziano, charakter ekstremalny. Nie ulega wątpliwości, iż pomiędzy tymi dwoma biegunami istnieje cała gama typów pośrednich o różnym natężeniu objawów organicznych i patologicznych. Zwłaszcza na Ziemiach Zachodnich, gdzie w sposób niezwykle interesujący, choć bardzo mało dotąd zbadany, krzyżują się i przełamują infrastruktury psychospołeczne różnych grup ludności napływowej z zastanymi elementami infrastruktury materialno-technicznej.

Należałoby mocno postulować sporządzenie atlasu infrastruktury psychospołecznej kraju, który by zobrazował najbardziej charakterystyczne a stosunkowo łatwo uchwytne jej wskaźniki, jak: dyscyplina pracy, płynność kadr, jakość produkcji, wydajność pracy, zużycie narzędzi, poszanowanie mienia zakładowego, kwalifikacje zawodowe. Oprócz postaw, wzorców i sposobów zachowania na płaszczyźnie pracy, najsilniej uwydatnia się potrzeba kartograficznego uchwycenia zjawisk przestępczości (zwłaszcza przestępczości nieletnich), alkoholizmu, schorzeń psychicznych i tym podobnych objawów patologii społecznej.

Zagospodarowanie przestrzeni w Polsce, kraju industrializującym się gwałtownie, kojarzy się w sposób nierozłączny z pojęciem urbanizacji. Urbanizacja jest tutaj funkcją industrializacji, wykładnikiem rozwoju gospodarczego. Podkreślamy to dlatego, iż nie zawsze tak się dzieje. Są kraje mało uprzemysłowione, a stosunkowo intensywnie zurbanizowane, z ekonomicznego punktu widzenia „przeurbanizowane". Problemem wielu społeczeństw Azji Południowej, Ameryki Łacińskiej i Afryki jest „wypychanie" przez przeludnioną i rozpaczliwie biedną wieś ogromnej rzeszy ludzi „zbędnych", którzy wędrują do miasta, zwłaszcza miasta dużego i powiększają tam rezerwową armię niekwalifikowanych robotników. Żyją dosłownie *from hand to mouth,* bardziej obciążając niż zwiększając dochód narodowy.

Urbanizacja w Polsce — jak o tym już mówiliśmy — jest procesem w swej istocie zdrowym ekonomicznie i społecznie. Nie oznacza to, iżby przebiegała w sposób zgoła bezbolesny. Powodów jest wiele, zwłaszcza rodzaju typowych obiektywnych „trudności wzrostu". Istnieją również zakłócenia, wywołane m. in. nierównomiernością postępów urbanizacji w poszczególnych jej aspektach. I na tych właśnie sprawach chciałbym się zatrzymać.

Urbanizacja jest procesem złożonym a równocześnie — rzec by się chciało — wszechobejmującym. Rozgrywa się ona na kilku płaszczyznach. Jest to nie tylko urbanizacja demograficzna — proces przemieszczania ludności ze skupisk typu wiejskiego do skupisk miejskich i stały wzrost odsetka ludności zamieszkałej w tych ostatnich. To również urbanizacja ekonomiczna, polegająca na stałym zwiększaniu się liczebnym ludności zatrudnionej w zawodach nierolniczych w stosun-

ku do ludności wykonującej zajęcia rolnicze, a więc proces obejmujący tak miasto jak wieś (z zawodów pozarolniczych w r. 1960 utrzymywało się 61,8%, gdy ludność skupisk miejskich wynosiła 48,1%); to urbanizacja przestrzenna, równoznaczna z procesem przekształcania, zagospodarowywania środowiska mieszkalnego człowieka na modłę „miejską" i to nie tylko w obrębie granic miasta; to wreszcie urbanizacja społeczna, polegająca na przyswajaniu sobie przez ogół ludności kraju „miejskich" wartości, umiejętności, sposobu zachowania i cech osobowości, tego, co skrótowo określa się jako „miejski styl życia". Podział ten jest, rzecz jasna, umowny; wszystkie owe płaszczyzny przenikają się wzajemnie [11].

Rezultatem tak szeroko rozumianej urbanizacji jest postępująca homogenizacja kulturowa społeczeństwa, jest zacieranie się różnic pomiędzy miastem a wsią. Dychotomiczny podział na wieś i miasto zaczyna coraz bardziej tracić rację bytu. Przedział między nimi staje się podobny do skali, na której występują jedynie różne stopnie zurbanizowania.

Najszerzej, choć często bardzo płytko, rozlała się urbanizacja społeczna — w każdym razie pewne jej elementy. Ten rodzaj urbanizacji ma bowiem do dyspozycji potężne pasy transmisyjne w postaci środków masowego przekazu. One to kształtują uniformująco sądy, wartościowania, postawy, dążenia, one to stwarzają owe różne mody, na które tak podatne jest zwłaszcza młode pokolenie. Niezależnie od tego czy w swej treści dotyczą spraw wsi czy miasta, są nieustanną dyfuzją miejskości — czytaj: wielkomiejskości —

---

[11] Por. J. Ziółkowski, *Urbanizacja, miasto, osiedle. Studia Socjologiczne*, Warszawa 1965, zwł. rozdz. II: *Zagadnienie urbanizacji w socjologii i urbanistyce.*

a szczególnie tych jej stron, które kojarzą się z aspiracjami życiowymi, głodem określonych przedmiotów, sposobem spędzania czasu wolnego. Dodajmy, iż owe procesy uniformujące muszą szczególnie łatwo postępować w kraju stosunkowo niewielkim, ludnościowo homogenicznym, bez reszty zalfabetyzowanym, drożnym, o dużej ruchliwości społecznej i przestrzennej. Tak więc wśród szerokich rzesz ludności wiejskiej rozbudzone są określone apetyty społeczne. Dzisiejsza wieś słabo je zaspokaja.

Ma to ogromne znaczenie dla zagadnienia motywacji wędrówek ze wsi do miasta, a więc urbanizacji na płaszczyźnie demograficznej.

Na czym bowiem polega atrakcyjność miasta? Podkreśla się głównie wagę momentu ekonomicznego. Działa on bez wątpienia z wielką siłą w pierwszej fazie industrializacji, ponieważ miasto stwarza lepsze warunki bytu. Ten motyw dominuje ciągle w krajach rozwijających się. Nie występuje on jednak już tak silnie w bardziej uprzemysłowionych krajach. W Polsce etap wielkich migracji „za chlebem" już się w zasadzie zakończył (równolegle zakończył się etap ekstensywnej industrializacji, znamionującej się wzrostem produkcji czystej głównie poprzez wzrost zatrudnienia). Od dłuższego już czasu nagminnie poczynają opuszczać wieś osoby, którym zapewnia ona możliwości często znacznie dostatniejszego życia niż miasto. Powszechnie znany jest fakt, iż na gospodarstwach chłopskich pracują przede wszystkim starzy ludzie. Młodzież ucieka do miasta, często wbrew interesom własnym i społecznym.

Miasto bowiem to szerokie możliwości wyboru drogi życiowej, awansu społecznego i kulturalnego; uregulowane godziny lżejszej z reguły pracy i związany z tym „czas wolny"; wyzwolenie się spod rygorystycznej kontroli społeczności wiejskiej; „prywatność" życia i kształ-

towania stosunków społecznych na bazie swobodnego doboru; emancypacja — zarówno „małej" rodziny w stosunku do „wielkiej" rodziny, jak i jednostek w obrębie grupy rodzinnej; możność korzystania z właściwych miastu udogodnień technicznych, urządzeń socjalnych i rozrywkowych.

Analiza motywacji wędrówek wieś—miasto to zagadnienie kapitalnej wagi dla wypracowania racjonalnej polityki osadnictwa. Urbanizacja demograficzna, a więc przemieszczanie się ludności ze wsi do miasta poczęła w wielu partiach kraju przybierać charakter szkodliwego społecznie exodusu, który należałoby zahamować. Powtórzmy z całym naciskiem, iż dzisiaj proces urbanizacji wcale nie musi pokrywać się z urbanizacją demograficzną. To już nie wieś idzie do miasta, lecz miasto idzie na wieś. Temu służy wzmiankowana już uprzednio choć w innym kontekście, urbanizacja społeczna, przede wszystkim zaś ekonomiczna i przestrzenna, obie postępujące i poza rogatkami miasta.

W zakresie urbanizacji ekonomicznej obserwujemy rozprzestrzenianie się zawodów nierolniczych na wsi. Są to nauczyciele, personel służby zdrowia, pracownicy handlu, transportu, łączności, pracownicy techniczni, obsługi ruchu turystycznego, wreszcie różnych z rolnictwem związanych gałęzi przemysłu itd. Z urbanizacją zawodową wiąże się proces określany jako profesjonalizacja pracy w rolnictwie. Polega ona na specjalizowaniu się pracy rolniczej w oparciu o zdobyte drogą wykształcenia kwalifikacje, umaszynowieniu produkcji rolnej, wprowadzaniu elementów rachunku ekonomicznego i w ogólności działalności produkcyjnej gospodarstwa rolnego. Gdy uprzednio była mowa o urbanizacji zawodowej poprzez stałe odchodzenie od zajęć czysto rolniczych, to tu występuje urbanizacja samej aktywności rolniczej. Ten rodzaj zurbanizowania, obecnie jeszcze

dość słaby, będzie niewątpliwie w niedalekiej przyszłości określać w sposób decydujący działalność produkcyjną gospodarstwa chłopskiego, przyczyniając się do jeszcze większego pogłębienia urbanizacji społeczno-kulturowej wsi. Sprzyja temu również daleko posunięta specjalizacja produkcji rolniczej, zarówno przez istnienie swojego rodzaju przedsiębiorstw rolniczych, jakimi są PGR-y, jak i kolektywnych form gospodarowania wśród chłopów.

Urbanizacja na płaszczyźnie pracy ludzkiej jest ogniwem wiodącym całego procesu modernizacji kraju, tu najsilniej również występuje zacieranie się różnic między miastem a wsią.

Przejdźmy z kolei do urbanizacji przestrzennej, polegającej na kształtowaniu coraz większych obszarów na modłę miejską. Mowa tu, oczywiście, nie o skali obiektów, która będzie diametralnie różna w metropolii i w mieście powiatowym, lecz o standardzie cywilizacyjnym. Proces ten obejmuje wszelkie typy skupisk osadniczych, nie wyłączając wsi. Bo czymże jest zelektryfikowanie, skanalizowanie wsi, położenie w niej chodników, umocnienie nawierzchni, założenie urzędu pocztowego, izby zdrowia, kiosku „Ruchu", świetlicy czy klubo-kawiarni, kilku sklepów — jeśli nie urbanizacją przestrzenną?

Ów proces urbanizacji przestrzennej idzie kilkoma drogami (przedstawiając je, jesteśmy w pełni świadomi schematyczności ujęcia). W pierwszym rzędzie będzie to rozrastanie się „fizyczne" istniejących miast kosztem przyległych terenów wiejskich. Ta forma urbanizacji, ujęta w ramy planu urbanistycznego danego miasta, przeprowadzona przez organa administracji obdarzone dużymi prerogatywami, przebiega na ogół bez większych perturbacji. Nowe partie miasta, zabudowywane najczęściej systemem nowoczesnych osiedli mieszkanio-

wych, zanim okrzepną i staną się w miarę samowystarczalne w zakresie zaspokajania potrzeb dnia codziennego, znajdują oparcie w macierzystym organizmie „starego" miasta. Narastają one stopniowo i w związku z tym procesy ich asymilowania i integrowania z resztą odbywają się względnie harmonijnie. Jest to chyba dominująca pod względem ilościowym forma urbanizacji przestrzennej. Odejmując pewien pejoratywny wydźwięk temu określeniu, można by ją nazwać „urbanizacją po linii najmniejszego oporu".

Dodajmy, iż oddziaływanie partii nowych i starych idzie w obydwu kierunkach. Aby dociągnąć do poziomu nowych dzielnic, dokonuje się procesu modernizacji, żeby nie rzec reurbanizacji miasta starego — „prześwietla się" zabudowę, poszerza ulice, modernizuje fasady, wnętrza sklepowe, wyposaża się poszczególne partie starych dzielnic w usługi socjalne i kulturalne na modłę i według programów nowoczesnego osiedla.

Tak właśnie zarysowany proces urbanizacji występuje w sposób najbardziej rzucający się w oczy w tradycyjnych wielkich miastach, obrastających w coraz to rozleglejszą strefę nowych osiedli. Ale zachodzi to również *mutatis mutandis* w miastach średnich czy zgoła niewielkich. Zauważmy, iż w miastach tych, czy średnich, czy małych dokonuje się niejednokrotnie silny rozwój przemysłu, będący głównym motorem ekspansji przestrzennej. Ale ów współczynnik uprzemysłowienia nigdy nie przerasta możliwości asymilacyjnych starego ośrodka.

Innym przypadkiem urbanizacji postępującej poprzez rozwój miast istniejących będzie rozbudowa niewielkich miast, typowych stolic małego rolniczego rejonu, przeżywających obecnie wielki awans dzięki intensywnej industrializacji. Nowe dzielnice majoryzują tu stary ośrodek, który jest za słaby, by móc je asymilować. Za-

gospodarowanie przestrzenne nowych dzielnic idzie własnymi drogami, pozostając w tym luźniejszym związku ze starą społecznością terytorialną, im ta jest mniejsza i słabsza. Ośrodkiem dyspozycji staje się na ogół przemysł, przyczyna sprawcza przeobrażeń. Powstają dwa układy, które niejednokrotnie niewiele więcej mają ze sobą wspólnego poza nazwą. Obserwuje się często wręcz kolizję interesów przestrzennych — i nie tylko przestrzennych — obydwu układów i rodzące się na tym tle postawy antagonistyczne. Nie trzeba podkreślać, jak społecznie szkodliwe jest to zjawisko. Właśnie przenikanie się tych dwóch organizmów może dać najlepsze wyniki. Ośrodek stary, reprezentujący moment zasiedziałości, niejednokrotnie wielką tradycję historyczną, jak np. Płock czy Puławy, ma doniosłe znaczenie dla poczucia stabilizacji, wytworzenia się patriotyzmu lokalnego i więzi ogólnomiejskiej. Ośrodek zaś nowy wnosi wszystkie te elementy modernizacji, których staremu z reguły nie dostaje.

Wreszcie — budowa miast nowych. Tworzy się je — jak dotąd — głównie dla obsługi przemysłu. Powstaje więc czy to wielkie osiedle, skupiające się wokół nowo powstałego zakładu-giganta na terenie nowo eksploatowanych złóż itp., czy też osiedle-sypialnia dla duszących się w braku przestrzeni wielkich miast przemysłowych. Przykładami — Nowa Huta, Nowe Tychy. Największe, najbardziej skomplikowane problemy racjonalnego zagospodarowania przestrzeni wyrastają w odniesieniu do typu pierwszego. Tutaj bowiem doraźne interesy ekonomiczne mają pierwszeństwo przed interesami socjalnymi — mieszkalnictwem, usługami, urządzeniami komunalnymi — ze szkodą dla funkcjonowania całości. Zbyt często zapomina się o tym, iż właściwe zagospodarowanie zaplecza na dłuższą metę ma wymierny liczbowo walor ekonomiczny. Zaobserwowano wyraźnie

w procesie zagospodarowywania Ziem Zachodnich — wspominaliśmy już o tym wyżej w innym kontekście — iż dużo prędzej wciąga się w system pracy nowoczesnego przemysłowego społeczeństwa najbardziej nawet rustykalna ludność, gdy wprowadza się ją w racjonalnie zorganizowaną przestrzeń.

Te różne, wyżej naszkicowane drogi urbanizacji przestrzennej kraju przebiegają w ramach planów, mniej czy bardziej doskonałych, gorzej czy lepiej realizowanych, przecież jednak planów. Ale między planowo rozwijającym się miastem a tradycyjną, rolniczą, przestrzennie melioryzowaną wsią [12] rozciąga się wielka strefa przejściowa, obejmująca wedle szacunków ok. 25% powierzchni kraju, która jak gdyby wymknęła się planowaniu. Planowanie regionalne ma co prawda w Polsce piękne tradycje i wielkie osiągnięcia. Ale jego egzekutywa — jak dotąd — jest stosunkowo niewielka. Na praktyce administracyjnej zaciążyło myślenie dychotomicznymi kategoriami wsi i miasta. Nie oswojono się jakby dotąd z nowymi jakościami osiedleńczymi: strefami metropolitalnymi, strefami mieszanymi wiejsko-miejskimi. To z tej strefy przejściowej, znajdującej się w zasięgu oddziaływania miejskiego rynku pracy, wywodzi się wielka część półtoramilionowej rzeszy osób codziennie dojeżdżających do pracy. Zaznaczamy, iż zjawisko to nabiera cech patologicznych, gdy — jak to podnoszą zgodnie geografowie ekonomiczni i socjologowie — odległość miejsca zamieszkania od miejsca pracy, mierzona czasem potrzebnym do jej po-

---

[12] S. Ignar, *Planowe kierowanie procesami przemian społeczno-ekonomicznych na wsi w warunkach industrializacji*, „Zeszyty Badań Rejonów Uprzemysławianych" 1964, nr 10, Komitet Badań Rejonów Uprzemysławianych przy Prezydium Polskiej Akademii Nauk.

konania, przekracza 1,5 godz. [13], tu ma swą główną kwaterę kategoria chłopów-robotników, tu kwitnie „dzikie budownictwo". Ogólnie rzecz biorąc, powstanie tej strefy przyspiesza w jakiś sposób proces urbanizacji kraju. Ale jest to urbanizacja połowiczna i idąca chyba zbyt okrężną drogą. Stwarza stany prowizoryczne, tak w zakresie przestrzeni, jak w mentalności, które wymagać będą poważnych korekt. Połowiczny jest najbardziej charakterystyczny dla tej strefy typ chłopa-robotnika, swoistej hybrydy pod względem zawodowym — już nie chłop, a jeszcze nie w pełnym tego słowa znaczeniu robotnik. Ambiwalentne są jego postawy, nieskrystalizowany styl życia, równie oddalony od ładu i względnej stabilności właściwych społecznościom wiejskim, jak i od miejskiego modelu. Bardziej niż połowiczne jest zurbanizowanie przestrzenne tej strefy, odbijającej swym chaosem budowlanym równie ostro od miasta, jak i od wsi o niskim standardzie architektonicznym i cywilizacyjnym. Chaos i „dzikie budownictwo" nie omijają również znajdujących się w tej strefie elitarnych niegdyś osiedli willowych, swego czasu *secondary residence* warstw zamożnych, powodując ich deterioracją przestrzenną.

Połowiczność ta odzwierciedla się nawet w statystykach, mających kłopoty z zaliczeniem owych stref do uświęconych kategorii miasta czy wsi. Inna rzecz, iż te kłopoty statystyczne występują niezależnie od tego, czy strefa przejściowa jest dobrze czy źle zagospodarowana.

Strefa przejściowa nie jest, oczywiście, strefą jednolitą. Przedstawiliśmy najczarniejszą jej wersję. W jej obrębie przecież znajdują się np. planowo kształtowane ośrodki masowego wypoczynku. Tutaj znajdują się pla-

[13] S. Leszczycki, *Zmiany w przestrzennym zagospodarowaniu kraju w XX-leciu PRL*, „Nauka Polska" 1964, nr 5 - 6, z. 60.

nowo zakładane kolonie domków robotniczych, np. w woj. opolskim, gdzie wytwarza się charakterystyczny model życia, w którym ludność robotnicza, zatrudniona w mieście i o miejskiej mentalności, świadomie wybiera strefę podmiejską jako miejsce bytowania. Niemniej, zagospodarowanie strefy przejściowej stanowi w tej chwili jeden z najpoważniejszych problemów stojących przed planowaniem przestrzennym w Polsce.

Poruszyłem kilka problemów, które w oczach socjologa mają istotny związek z przestrzennym zagospodarowaniem kraju. Oczywiście, przedstawione one zostały w sposób wielce szkicowy i niekompletny. Problematyka jest zbyt skomplikowana i zbyt rozległa, by można ją było wyczerpać w krótkim opracowaniu.

Ale jest jeszcze jedno zagadnienie, o którym nie sposób nie wspomnieć w kontekście socjologicznych implikacji zagospodarowania przestrzennego kraju. Jest to masowość zjawisk i procesów. Masowe stają się skupiska ludzkie, masowe potrzeby i sposoby ich zaspokajania. Przy tym zwłaszcza masowość zaspokajania potrzeb jest w Polsce wynikiem nie tyle absolutnego wzrostu liczby ludności, co demokratyzacji społecznej i egalitarnego modelu stosunków społecznych. Do głosu dochodzą i w procesach społecznych biorą udział wszystkie warstwy społeczne, również i te, które przedtem znajdowały się niejako na marginesie życia społecznego, a były najliczniejsze. Społeczeństwo polskie jako całość charakteryzują wielkie rozmiary „społecznego uczestnictwa". Komunikacja kolejowa, autobusowa „mała motoryzacja" (motocykl lub rower), czytelnictwo książek i gazet, wykształcenie (już nie tylko podstawowe, ale średnie i wyższe), radio, telewizja, telefon, wczasy, turystyka, lecznictwo i wszelkie świadczenia socjalne, rozrywki i dobra kultury — są udziałem ogromnych

rzesz ludności. Jeden tylko przykład: w Tatrach i Zakopanem bywało przed wojną rocznie 170 tys. ludności, obecnie — prawie dwa miliony.

„Społeczne uczestnictwo" występuje na masową zaiste skalę. Tej masowości musi stawić czoło planista przestrzenny. W istocie wszystkie powyższe zjawiska mają swój aspekt przestrzenny. Rozgrywają się w przestrzeni, wymagają jej racjonalnej organizacji dla prawidłowego przebiegu. Realizacja koncepcji demokratyzacji społecznej wiąże się ściśle z „demokratyzacją przestrzeni", z równym dla wszystkich dostępem do rozmaitych obiektów i urządzeń. Parafrazując rozważania na wstępie o przestrzeni jako wartości kulturowej: nie ma w zasadzie obecnie w Polsce miejsc „zewnętrznych", są raczej same „wnętrza"; nie ma „bezdroży", lecz pulsujące życiem „drogi"; nie „dalekości", a „bliskości" znamionują. życie społeczne kraju. Co najwyżej tylko na skutek masowego „społecznego uczestnictwa" cierpimy na nadmiar „miejsc ciasnych".

MIEJSCE I ROLA UNIWERSYTETU W SYSTEMIE SZKOLNICTWA WYŻSZEGO I W ŻYCIU NAUKOWYM KRAJU *

Przed przystąpieniem do właściwego tematu wydaje się rzeczą słuszną zastanowić się pokrótce — w zgodzie z ogólną tematyką naszej sesji — nad fundamentalnym zagadnieniem, jakim jest pojęcie: „uniwersytet socjalistyczny". Wyłania się tu szereg istotnych problemów. Po pierwsze: jaka jest *differentia specifica* uniwersytetu socjalistycznego? Czy jest ona rzeczywistością, czy też może uniwersytet w naszym kraju odbija cechy właściwe w ogólności społeczeństwom industrialnym? Wiadomo, iż uniwersytet na całym świecie podlega głębokim przeobrażeniom. Te ostatnie są funkcją przemian cywilizacyjnych, konieczności dostosowania się do potrzeb modernizacji, uprzemysłowienia i urbanizacji. Jedną z konsekwencji jest fakt, iż uniwersytet staje się instytucją masową, traci coraz bardziej swój elitarny charakter, nastawia się w coraz większym stopniu na dostarczanie społeczeństwu nie tyle wąskiego grona inteligentów charakteryzujących się ogólną kulturą, co wielkich rzesz specjalistów przygotowanych do pełnie-

* Artykuł jest rozszerzoną wersją referatu wygłoszonego na sesji naukowej zorganizowanej w dniach 9 - 10 V 1969 r. w ramach obchodu 50-lecia Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu („Model socjalistycznego uniwersytetu", UAM, Prace Wydziału Prawa pod red. A. Łopatki Poznań 1970, Nr 48). Autor wykorzystał tu również swój referat pt. „Uniwersytet w aglomeracji miejskiej", wygłoszony na sesji naukowej UAM na temat „Audiowizualny model nowoczesnej uczelni wyższej" („Neodidogmata" 1970, z. 2).

nia zawodu w ramach niebywale rozwiniętego społecznego podziału pracy [1]. Rzecz w tym jednak, iż poza subiektywne postawy, intencje i postulaty mogły wyjść tylko te kraje, w których demokratyzacja wykształcenia łączy się z fundamentami samego ustroju, tzn. kraje socjalistyczne. W nich właśnie udostępnienie przedstawicielom klas dotąd upośledzonych tego dobra społecznego najwyższego rzędu, jakim jest wykształcenie, stało się jedną z kardynalnych zasad polityki społecznej. Masowe uczestnictwo ludności w procesie kształcenia wiąże się najściślej z podstawową cechą społeczeństwa socjalistycznego, jaką jest w ogólności demokratyzacja społeczna i egalitarny model stosunków społecznych. Wykształcenie — obok wymogów funkcjonalnych właściwych wszystkim społeczeństwom przemysłowym — staje się tu aktem sprawiedliwości społecznej, głównym kanałem awansu społeczno-kulturalnego.

Oczywiście, nieodzowna tu jest przysłowiowa „szczypta soli". Z jednej strony w niektórych społeczeństwach na zachodzie Europy (Wielka Brytania, kraje skandynawskie, Francja) istnieje świadomość wagi tego zagadnienia i czyni się duże wysiłki, by polepszyć istniejący stan rzeczy. Z drugiej strony sytuacja w naszym kraju, choć będąca przedmiotem zazdrości innych, nas samych w pełni nie zadowala. Ciągle bowiem wskaźnik selektywności, tzn. stosunek między udziałem procentowym studentów należących do poszczególnych warstw społecznych w ogólnej populacji studenckiej a udziałem tych warstw w społeczeństwie jako całości, jest niedostateczny w przypadku młodzieży ze środowiska robotniczego i chłopskiego. Faktem pozostaje jednak — jak to wykazała konferencja europejskich ministrów

[1] Zob. F. C. James, *Niektóre problemy uniwersytetów w świecie*, „Życie Szkoły Wyższej" 1966, nr 7 - 8.

oświaty i szkolnictwa wyższego, zorganizowana przez UNESCO w roku 1967 w Wiedniu [2] — iż Europa z punktu widzenia realizacji postulatu demokratyzacji wyższego wykształcenia dzieli się na dwa ostro zarysowane i zdecydowanie różniące się od siebie zespoły krajów, przy czym granica pokrywa się tutaj z granicą ustrojów polityczno-społecznych [3]. Nie ulega wątpliwości, iż postulat szeroko otwartych bram uniwersytetu dla wszystkich uzdolnionych członków społeczeństwa, niezależnie od pochodzenia społecznego, znalazł swe najpełniejsze szanse realizacji i oprawę instytucjonalną właśnie w krajach socjalistycznych. Zasada demokratyzacji przenikająca cały system szkolnictwa wyższego wywodzi się w nich bowiem z „porządku" społecznego. Uniwersytet socjalistyczny zatem to ten, w którym spełnione są zasady społecznej demokratyzacji (*nota bene* nie tylko z punktu widzenia dostępu do szkoły wyższej, ale i typu struktury organizacyjnej oraz stosunków międzyludzkich w ramach całej społeczności akademickiej). Celowo koncentruję się na jednej z cech, są bowiem i inne nie mniej ważne, ale bez niej nie sposób mówić o socjalistycznym uniwersytecie [4].

---

[2] Zob. W. Michajłow, *Konferencja ministrów oświaty i szkolnictwa wyższego krajów Europy*, „Życie Szkoły Wyższej" 1968, nr 3.

[3] Por. J. Ziółkowski, *Pochodzenie społeczne a dostęp do uczelni wyższych studentów w Europie*, „Studia Socjologiczne" 1969, nr 2.

[4] J. Szczepański (*Socjalistyczna koncepcja uniwersytetu*, w: *Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej 23 X 1944 — 23 X 1964*, Lublin 1964, s. 10) daje następującą definicję: „Uniwersytet socjalistyczny, to uniwersytet działający w społeczeństwie socjalistycznym według przewodnich zasad tego ustroju, włączony w system instytucji ekonomicznych i politycznych państwa socjalistycznego, pracujący według planów pochodnych w stosunku do centralnych planów politycznych, gospodarczych i kul-

Przyszłe miejsce i rola uniwersytetu w naszym kraju wynika z naszej wizji społeczeństwa socjalistycznego. Przesłanek do tego dostarcza osiągnięty już szczebel modernizacji społecznej, zasięg i tempo socjalistycznych przeobrażeń w dziedzinie gospodarki, kultury i stosunków społecznych. Model strukturalno-funkcjonalny szkolnictwa wyższego i nauki w ogólności zależy od przyszłych potrzeb tego społeczeństwa. Szczególnego znaczenia nabiera zagadnienie fazy rozwoju gospodarczo-społecznego, w którą ostatnio weszła Polska. Wiadomo, iż do niedawna industrializacja — ten jedyny sposób pomnożenia dochodu narodowego, wejścia w szeregi wysoko rozwiniętych społeczeństw, przełamania nareszcie owego *circulus vitiosus*, w którym niski dochód uniemożliwiał inwestycje, a brak inwestycji przekreślał szanse zwiększenia dochodu narodowego — wykazywała wiele cech „pierwszej rewolucji przemysłowej", która przesuwając masy ludzkie ze wsi do miasta, z zajęć rolniczych do pozarolniczych, skierowuje je przede wszystkim do przemysłu. Ekonomiści polscy okres ten nazwali fazą ekstensywnej industrializacji [5], jako że przyrost produkcji czystej opierał się głównie o maksymalizację zatrudnienia, mniej zaś o wzrost wydajności pracy. Od pewnego czasu wszakże zarysowały się zjawiska, które uprawniają do twierdzenia, iż Polska weszła w fazę intensywnej industrializacji. Gdy jeszcze w okresie planu sześcioletniego 1950 - 1955, 46% przy-

---

turalnych państwa, rekrutujący i kształcący studentów według planów ustalonych przez instytucje centralne, realizujący ideał wychowawczy, wynikający z podstawowych zasad politycznych ustroju, kształcący kadry kierownicze i przodujące życia publicznego".

[5] Zwłaszcza J. Pajestka, *Interpretacja pierwszej fazy rozwoju ekonomicznego Polski*, „Ekonomika" 1959, nr 4 - 5; *Zatrudnienie i inwestycje*, Warszawa 1961.

rostu produkcji czystej przypadało na wzrost wydajności pracy, to w planie pięcioletnim 1956 - 1960 — już 75% [6]. Ostatnie lata przyniosły dalsze zmiany w tym kierunku. Trwające obecnie strukturalne przeobrażenia przemysłu polskiego, jego nieustanna modernizacja, troska o postęp techniczny, o obniżenie kosztów, o precyzję i wysoką jakość produkcji pogłębiają owe cechy „intensywności" industrializacji, pozwalające przejść do fazy „drugiej rewolucji przemysłowej", polegającej na stałym zmniejszaniu się udziału przemysłu w ogólnym zatrudnieniu i odpowiednim wzroście w szeroko rozumianych usługach.

Uniwersytetowi — i w ogólności szkolnictwu wyższemu — przypada w tym procesie szczególna rola do spełnienia. Szkoła wyższa będzie areną, na której w dużej mierze rozegra się batalia o dalszy rozwój gospodarczo-społeczny naszego kraju. Jak obliczono w Związku Radzieckim — wykształcenie podstawowe daje wzrost wydajności pracy o ok. 40%, wykształcenie średnie — wzrost o ok. 100%, zaś wykształcenie wyższe, wraz z okresem niezbędnej praktyki, wzrost o ok. 300% [7]. W okresie tym ujawni się z całą siłą potrzeba profesjonalizacji pracy, której istotą jest oparcie aktywności gospodarczej człowieka o kwalifikacje zawodowe zdobyte poprzez instytucje publicznego kształcenia. Tym razem nie wystarczy już wykształcenie podstawowe czy nawet średnie (a mamy tu poważne osiągnięcia: tempo przyrostu ludności z wykształceniem średnim uległo w okresie 1956 - 1967 niemal potrojeniu) [8], chodzi bo-

---

[6] R. Turski, *Procesy profesjonalizacji pracy na tle industrializacji i urbanizacji w Polsce Ludowej*, „Studia Socjologiczne" 1964, nr 2, s. 24 - 28.

[7] K. Secomski, *Perspektywy rozwoju społeczno-ekonomicznego PRL*. „Życie Szkoły Wyższej" 1969, nr 2, s. 14.

[8] Tamże, s. 17.

wiem o przemysł na najwyższym poziomie technicznym, o produkcję artykułów o wysokim stopniu obróbki, o organizowanie wielkich zespołów ludzkich, o kierowanie złożonymi procesami społecznymi i gospodarczymi, o wielkie natężenie intelektu i wiedzy fachowej. Droga do osiągnięcia tego szczebla modernizacji społeczeństwa wiedzie poprzez ilościowe rozszerzanie i jakościowe pogłębianie wyższego wykształcenia. Wniosek o niezbędności podniesienia stopy przyrostu kadr z wyższym wykształceniem rysuje się z całą oczywistością, gdy uzmysłowimy sobie, że przyrost ten nie nadążał dotąd za burzliwym rozwojem gospodarczym i kształtował się na poziomie poniżej stopy wzrostu dochodu narodowego [9]. Dodajmy, chodzi tu nie tylko o wykształcenie techniczne. Nauka stanowi funkcjonalną jedność. Jej postęp uwarunkowany jest równomiernym rozwojem poszczególnych gałęzi nauki. Podobnie i samo społeczeństwo. Dla jego rozwoju — znajomość człowieka, a więc praw nowoczesnej socjologii, psychologii czy pedagogiki może okazać się równie konieczna, jak znajomość praw rządzących światem przyrody i techniki.

Instytucja uniwersytetu ma długą i szacowną tradycję. Jest ona, z jednej strony, źródłem siły i odporności uniwersytetu, ale z drugiej strony może być powodem petryfikacji tradycyjnych form, niechęci do przemian, zastoju. Widoczne jest to np. w niechętnej postawie pewnej części grona profesorskiego wobec prób jakichkolwiek zmian w strukturze organizacji uniwersytetu. Trudno się oprzeć wrażeniu, że opór wobec dążeń do powstrzymania procesu atomizacyjnego, przejawiającego się w powoływaniu coraz to nowych katedr o coraz węższym zakresie specjalności i częstokroć od-

[9] Tamże.

izolowanych od reszty, ma swe źródło nie tyle w obawie — prawdziwej czy wyimaginowanej — przed zatratą intelektualnej suwerenności, co w fazie, iż idzie tu o naruszenie uświęconych tradycją form strukturalnych. Jest jakaś antynomia między gwałtownym tempem oraz skalą przemian wywołanych przez rewolucję naukową a konserwatyzmem form i metod samej pracy naukowo-dydaktycznej. Ta antynomia musi być przezwyciężona pod groźbą dalszego regresu roli uniwersytetu w nauce jako całości. Problemem, przed którym stoi socjalistyczny uniwersytet w naszym kraju, jest umiejętne pogodzenie dziedzictwa tradycji z wymogami nowoczesności. Związanie idei i praktyki socjalizmu z najbardziej wartościowymi i postępowymi elementami przeszłości i tradycji narodowej we wszelkich dziedzinach życia jest gwarancją, iż uniwersytet polski może tego dokonać stosunkowo sprawnie, racjonalnie, przy najmniejszych „kosztach społecznych".

Pojęcie „uniwersytet" może być rozpatrywane dwojako: rzeczowo — jako ogół nauk wykładanych na uniwersytecie (*universitas litterarum*) oraz personalnie — jako ogół osób, korporacja profesorów i studentów (*universitas magistrorum et scholarum*). Za każdym razem jednak występuje idea ogółu, powszechności, właśnie owej *universitas*; będziemy ją stale odnajdywać w dalszych uwagach na temat miejsca i roli uniwersytetu.

Kluczowe znaczenie z tego punktu widzenia ma problem stosunku uniwersytetu do innych szkół wyższych. Niektóre z nich od początku były osobnymi uczelniami, tam mianowicie, gdzie nauka stawała się sztuką i zastosowaniem technicznym, jak w przypadku Akademii Sztuk Pięknych czy Politechniki; wiele z nich wszakże, jak Akademia Medyczna czy Wyższa Szkoła Rolnicza powstało przez oddzielenie się od macierzystego pnia uniwersyteckiego. Odeszli wtedy z uniwersytetu liczni,

nieraz bardzo wybitni profesorowie, odłączyły się zakłady, laboratoria, biblioteki. Uniwersytety w oczach wielu stały się ciałami kadłubowymi. Wspólną cechą „zawodowych" szkół akademickich miało być przygotowywanie swych wychowanków do konkretnego zawodu praktycznego, w przeciwieństwie do uniwersytetów, gdzie — poza prawem może — miano uprawiać nauki „czyste" [10]. Nie ulega kwestii, iż dynamiczny rozwój poszczególnych uczelni „zawodowych" możliwy był w dużej mierze dzięki uzyskanej przez nie samodzielności organizacyjnej. Również i uniwersytety w swych węższych ramach merytorycznych przeżywają okres rozwoju nie mający zgoła precedensu. Faktem jest jednak także, iż idea *universitas* uległa osłabieniu.

Czy może być przywrócona? Rozczłonkowanie dawnego uniwersytetu na kilka odrębnych szkół akademickich wydaje się być procesem nieodwracalnym. Ostatecznie, przepisy prawne dały tylko wyraz obiektywnym procesom. Rozrasta się niebywale gmach wiedzy, pogłębia się specjalizacja, rośnie gwałtownie zapotrzebowanie na wykwalifikowane kadry, trwa napór młodzieży na wyższe uczelnie w związku z demokratyzacją wykształcenia i narastaniem wyżu demograficznego. Równocześnie wszakże rośnie potrzeba integracji. Występuje ona na dwóch płaszczyznach: merytorycznej i organizacyjnej. Postępująca specjalizacja — tak skądinąd nieodzowna dla rozwoju nauki — domaga się przywrócenia nauce jej „całościowego" charakteru. Przyszły model szkolnictwa wyższego powinien stworzyć strukturalno-funkcjonalne formy dla wspólnych przedsięwzięć dydaktycznych i badawczych w skali danego środowiska akademickiego (a może nawet szerzej).

---

[10] Por. K. Gumiński, *Z rozważań nad uniwersytetem w Polsce*, „Życie Szkoły Wyższej" 1966, nr 12.

Najbardziej właściwą formą organizacyjną uczelni — o czym mówi się powszechnie [11] — powinny stać się zakłady i instytuty międzyuczelniane, międzyuczelniane sesje i spotkania naukowe specjalistów pracujących w pokrewnych czy komplementarnych dziedzinach dla przedyskutowania wspólnego zagadnienia, wspólne korzystanie z aparatury, księgozbiorów i czasopism zagranicznych, wspólna gospodarka kadrami itp. Oczywistym warunkiem tych kontaktów jest szybka i pełna informacja o stanie prac naukowo-badawczych w poszczególnych uczelniach. Obok funkcji integrującej w skali całego środowiska, poczynania te mogą również skutecznie przeciwdziałać zarysowującym się tu i ówdzie — a na pewno pożądanym z punktu widzenia pełnienia przez uniwersytet swej roli — tendencjom odśrodkowym niektórych dyscyplin, np. przyrodniczych, nie znajdujących z reguły na uniwersytetach takich warunków w zakresie wyposażenia aparaturowego, lokalowego i finansowego, które mogłoby sprostać wymaganiom stawianym przez ogromne tempo rozwoju współczesnej fizyki, chemii czy biologii. Instytucją powołaną do pełnienia tej integrującej roli jest środowiskowe Kolegium Rektorów. Istnieje ono już w wielu ośrodkach (inicjatywa w skali ogólnopolskiej zrodziła się właśnie w Poznaniu), ale powinno stać się instytucją powszechną, wyposażoną w znaczne kompetencje i możność egzekwowania swych postanowień. Osiągnięta w ten sposób integracja nie będzie oznaczała utraty odrębności, wchłonięcia jednego organizmu przez drugi, lecz raczej funkcjonalną współzależność, takie zespolenie poszczególnych elementów, iż powstanie całość będąca czymś więcej niż prostą sumą części składowych.

[11] Zob. M. Klimaszewski, *Rozwój badań naukowych a unowocześnienie struktury uniwersytetów*. „Życie Szkoły Wyższej" 1967, nr 4.

W porównaniu z innymi szkołami akademickimi, uniwersytet wykazuje zarówno podobieństwo, jak i różnice. Jest on — wraz z innymi uczelniami w społeczeństwie socjalistycznym — zintegrowaną jednością funkcji dydaktycznych, badawczych i wychowawczych. W przeciwieństwie do innych uczelni, na uniwersytecie pielęgnuje się przede wszystkim nauki podstawowe, przy czym nacisk pada głównie na aspekt teoretyczny (nie oznacza to, iż badań podstawowych, i to na najwyższym poziomie, często wyższym od uniwersyteckiego, nie prowadzi się w specjalistycznych szkołach wyższych). Brak nastawienia na natychmiastowe zastosowanie nie oznacza bynajmniej, iżby nauka uniwersytecka była bezużyteczna praktycznie. Nauka, jakkolwiek mógłby łudzić jej „autonomiczny" charakter, nie jest celem samym w sobie [12], jest powołana przez społeczeństwo dla zaspokojenia określonych potrzeb społecznych. Działalność naukowa też, wyrastając z życia społecznego, jak każda inna forma społecznej aktywności podlega społecznej ocenie. Ocena ta wychodzi bądź ze społeczeństwa jako całości, bądź z własnej naukowej społeczności. Społeczeństwo skłonne jest oceniać funkcję społeczną nauki z punktu widzenia jej bezpośredniej przydatności praktycznej dla tegoż społeczeństwa. Ocena znów działalności naukowej, dokonywana przez społeczność uczonych, ma na oku zazwyczaj wyniki w kumulowaniu wiedzy naukowej, w konstruowaniu zespołu twierdzeń — praw, które gwarantują posuwanie się nauki naprzód. Nader często te najbardziej „teoretyczne" rozważania mogą mieć — i tak się niejednokrotnie dzieje — największy walor utylitarny.

[12] Uwagi poniższe opierają się na mojej poprzedniej publikacji: *Specyficzność problemów ekonomiczno-demograficznych Ziem Zachodnich a szkolnictwo wyższe*, „Przegląd Zachodni" 1963, nr 1, s. 44 - 46.

Znaczenie społeczne uniwersytetu różne jest w różnych społeczeństwach. Zdaje się jednak nie ulegać wątpliwości, iż jego wzrost jest wprost proporcjonalny do postępów modernizacji społecznej, tzn. industrializacji i urbanizacji. Refleksyjna, empiryczna postawa wobec otaczającego nas świata i idące w ślad za tym odkrycia naukowe leżą przecież u podstaw naszej cywilizacji industrialnej, ale w społeczeństwie, które opiera swój byt na planowaniu, znaczenie to jest chyba największe. Planowanie zasadza się na określonym stosunku do świata. Jego jądrem jest przekonanie, iż zjawiskami można kierować, poznawszy rządzące nimi prawa. Teza, iż rozwój nauki stanowi *conditio sine qua non* sprawnego funkcjonowania skomplikowanego systemu industrialnych społeczeństw, znajduje szczególne zastosowanie do systemu planowego. Nauka pojawia się tam jako realna siła przekształcająca rzeczywistość [13].

W uniwersytecie również — inaczej niż w uczelniach „zawodowych" — występuje ogromna różnorodność dyscyplin, często pozornie niewiele mających ze sobą wspólnego, w sumie jednak składających się na gmach współczesnej wiedzy. W uniwersytecie ciągle, mimo okrojenia jego zakresu, przejawia się idea *universitas* jako mnogości dyscyplin naukowych. Dzięki temu dochodzić może do kontaktów i wzajemnego oddziaływania rozmaitych dyscyplin, niekiedy tak odległych, jak cybernetyka i psychologia, socjologia i matematyka, psychologia społeczna i biologia, demografia i etyka, teoria informacji i historia literatury. Wiadomo natomiast, iż na styku nauk rodzą się z reguły najciekawsze pomysły i rozwiązania badawcze.

Uniwersytet także w stopniu większym niż inne uczelnie jest „nauczycielem nauczycieli". Z uniwersyte-

[13] Por. „Nowe Drogi" 1968, nr 12.

tów rekrutuje się najpoważniejszy odsetek kadry nauczającej w szkołach średnich, zwłaszcza ogólnokształcących. Z uniwersytetu przede wszystkim — zresztą we własnym dobrze pojętym interesie — idzie impuls do rozwijania prawidłowej metodyki nauczania w szkole średniej. Należy w dalszym ciągu rozwijać udział pracowników uniwersytetu w unowocześnianiu procesu dydaktycznego w szkole średniej. Dotąd miał on charakter raczej indywidualny. Tymczasem współpraca z ośrodkami metodycznymi i radami postępu pedagogicznego przy kuratoriach winna być czymś zinstytucjonalizowanym, winna oprzeć się o szczegółowy plan i systematyczną kontrolę jego realizacji. Dotychczasowe formy współpracy powinny ulec poszerzeniu i pogłębieniu. Obok wygłaszania wykładów na naradach i kursach szkoleniowych dla nauczycieli szkół średnich, konsultacji na tematy merytoryczne i współdziałania przy opracowywaniu metodyk i programów nauczania, należałoby na szeroką skalę wprowadzić studia podyplomowe dla nauczycieli. W ten sposób każdy nauczyciel znalazłby się co kilka lat w orbicie bezpośredniego wpływu szkoły wyższej. Byłby to również — w opinii Czesława Łuczaka [14], autora tego projektu — istotny czynnik integracji szkolnictwa wyższego i średniego. Bo oddziaływanie idzie również i w odwrotnym kierunku: od szkoły średniej do szkoły wyższej [15]. Ścisły kontakt uniwersytetu ze szkołą średnią mógłby pomóc w przełamywaniu tzw. progu dydaktycznego na pierwszych latach studiów, przyczynić się do złagodzenia trudności adaptowania się studentów do nowego środowiska i no-

[14] Cz. Łuczak, *Podstawowe problemy przełamywania tzw. „progu dydaktycznego" na pierwszych latach studiów*, „Życie Szkoły Wyższej" 1967, nr 9, s. 36.

[15] Zob. Z. Kietlińska, *Płaszczyzny współpracy szkoły wyższej i średniej*, „Życie Szkoły Wyższej" 1967, nr 11.

wych warunków nauki. Ocena przygotowania absolwentów uniwersytetu do pracy dydaktycznej przez „odbiorcę", którym są szkoły średnie (niekiedy i podstawowe) może mieć znowu — i tak się już często dzieje — niepoślednie znaczenie dla usprawnienia procesu dydaktycznego w uniwersytecie [16]. Ściślej mówiąc, między obiema strukturami zachodzi coś w rodzaju sprzężenia zwrotnego. Rzecz w tym jednak, by w społeczeństwie opierającym się o planowanie jak najmniej zdawać się na procesy samoregulacji, działające z większym lub mniejszym opóźnieniem, lecz świadomie kształtować rolę uniwersytetu jako „nauczyciela nauczycieli".

Badanie naukowe jest inherentną cechą społecznej funkcji uniwersytetu. Nie sposób wyobrazić sobie wyższej uczelni, a więc instytucji uczącej, rozpowszechniającej wiedzę, bez procesu tworzenia, kumulowania wiedzy naukowej. Poznawanie jednak rzeczywistości — czy to świata przyrody, czy to świata ludzkiego — poprzez kontrolowaną obserwację i kontrolowany eksperyment i konstruowanie na tej podstawie zdań uogólniających odbywa się również poza murami uniwersytetu. Pojawienie się osobnych instytucji poświęcających się wyłącznie badaniom naukowym wydaje się być znowu — podobnie jak w przypadku akademickich szkół „zawodowych" — faktem nieodwracalnym. Jest to skutek i przyczyna zarazem gwałtownego rozwoju nauki, zwłaszcza nauk przyrodniczych, w ostatnim okresie. Działa tu — wedle określenia historyków nauki — prawo wzrostu wykładniczego, to znaczy, że wzrost nauki określa procent złożony i że podwojenie jej mierzalnych wielkości, np. liczby pracowników, liczby pu-

[16] J. Stoiński, *Kilka uwag o przygotowaniu absolwentów Uniwersytetu im. A. Mickiewicza*, „Życie Szkoły Wyższej" 1967, nr 9.

blikacji, odkryć naukowych dokonuje się w określonym, teraz już niebywale krótkim, bo 10 - 15-letnim odcinku czasowym [17]. Uniwersytety nie są w stanie konkurować z instytutami badawczymi ani pod względem finansowym, ani technicznym, ani kadrowym, a jednak mają w zakresie badań ogromną rolę do spełnienia. Wśród zespołu czynników gwarantujących rozwój badań najważniejszym są kadry. Rozbudzenie ciekawości intelektualnej, wpojenie metody naukowej, selekcja kandydatów do przyszłej pracy naukowej odbywa się właśnie w uczelni. Uniwersytet jest tym miejscem, gdzie dokonuje się nieustanny proces reprodukcji kadry naukowej. Proces kształcenia narybku naukowego poprzez wszystkie stadia we własnych murach stanowi o wielkiej sile uniwersytetu jako instytucji nauki. Ten właśnie fakt daje asumpt — ostatnio w projekcie Janusza Groszkowskiego [18] — do przyznania uniwersytetowi wiodącej roli w procesie planowego kształcenia pracowników działalności twórczej, który miałby przebiegać inaczej od kształcenia pracowników działalności zawodowej. Konsekwencją tego byłyby poważne zmiany strukturalne, np. możność skupienia kierowników katedr jednoimiennych lub pokrewnych, biorących udział w kształceniu pracowników działalności twórczej, a zlokalizowanych w szkołach wyższych danego regionu czy nawet profesorów instytutów spoza szkolnictwa wyższego — w uniwersyteckich radach wydziałowych; powoływanie międzydyscyplinowych kierunków studiów, studiów nietypowych, będących zespołem kilku dyscyplin itp.

Coraz częściej przeto słyszy się głosy, że zwycięstwo

[17] D. J. de Solla Price, *Wielka nauka — mała nauka*, Warszawa 1967, s. 14 - 15.

[18] J. Groszkowski, *O właściwą strukturę szkolnictwa wyższego*. „Życie Szkoły Wyższej" 1967, nr 9.

tendencji do wyłącznego skupienia badań naukowych poza uczelniami na dłuższą metę byłoby klęską samej nauki [19]. Utrzymanie wysokiej rangi funkcji badawczej uniwersytetu znalazło swe potwierdzenie w autorytatywnej wypowiedzi Ministra Oświaty i Szkolnictwa Wyższego, Henryka Jabłońskiego. Mówił on na zjeździe rektorów we wrześniu 1968 r.: „Przywiązując wielką wagę do tych stron naszej pracy, które nie były należycie doceniane [tzn. dydaktycznych i wychowawczych — J. Z.], nie mamy zamiaru w najmniejszej mierze osłabić tempa prowadzonych na uczelniach badań, zrezygnować z właściwego ukierunkowania i stałego podnoszenia ich poziomu" [20]. Jeśli nikt nie ma wątpliwości co do tego, iż funkcja badawcza uniwersytetu winna być zachowana czy nawet wzmocniona, to poglądy na charakter samych badań różnią się dość poważnie, zależnie od uczelni i środowiska samych badaczy. Dla jednych będą to dociekania na wysokim szczeblu teoretycznej abstrakcji, mające na celu wykrycie naturalnych prawidłowości zdarzeń i wypowiedzenie o tym zdań naukowych, czyli praw; na plan drugi schodzi tu zastosowanie praktyczne i formułowanie tez na temat tego, co być powinno. Dla innych praktyka życia społecznego będzie tak punktem wyjścia, jak i punktem dojścia dla badań naukowych. W tym przypadku nacisk pójdzie na zinstytucjonalizowanie związku z praktyką poprzez umowy o współpracę, prace usługowe na zlecenie, konsultacje naukowe, ekspertyzy. Ale sprzeczność między tymi dwoma typami badań jest pozorna. Można mówić raczej o pewnym zwichnię-

---

[19] D. J. de Solla Price, *Wielka nauka...* (R. Herczyński, *Kilka uwag na marginesie Małej nauki — wielkiej nauki*), s. 131.

[20] H. Jabłoński, *O dalszy rozwój socjalistycznej szkoły wyższej*, „Życie Szkoły Wyższej" 1968, nr 11 - 12, s. 40.

ciu równowagi na niekorzyść tego drugiego. Opowiedzenie się bądź za jednym, bądź za drugim typem wynikać będzie z charakteru dyscypliny, rodzaju problematyki, a często i temperamentu badacza. Mamy tu do czynienia ze społecznym podziałem pracy w obrębie tej określonej aktywności intelektualnej człowieka, którą nazywamy nauką. Idea *universitas* dopuszcza ową różnorodność; chce się tu dodać — spójną różnorodność.

Gruntownego przemyślenia wymaga także zagadnienie stosunku wzajemnego badań i dydaktyki w uniwersytecie. Połączenie tych dwóch funkcji jest czymś typowym dla szkoły wyższej, stanowiącym o jej dodatkowym walorze jako instytucji nauki. Konfrontacja myśli z żywym i chłonnym audytorium pozwala dostrzec nowe, nieoczekiwane aspekty badanych problemów, dostarcza inspiracji i stanowi narzędzie kontroli intelektualnej. Niekiedy idzie się nawet tak daleko — np. Gerard Labuda — iż uzasadnia się potrzebę rozwoju nauki w uniwersytecie argumentami z zakresu dydaktyki, podkreślając „służebny charakter postępowania badawczo-naukowego [...] w stosunku do pracy dydaktyczno-naukowej" [21].

Czy jednak badanie naukowe będzie miało charakter autonomiczny w stosunku do dydaktyki, czy też nie, czy podkreśli się aspekt teoretyczny, czy aplikatywny badań, czy ogniwem wiodącym będą uczelnie czy instytuty pozauczelniane — dopiero ulokowanie danej dziedziny nauki w obrębie szkoły wyższej stanowi ostateczne ulegitymowanie jej naukowości. Przypomnijmy charakterystyczną wielce definicję nauki Tadeusza Kotarbińskiego: „Nauką jest wszelka całość godna tego, by być przedmiotem nauczania intelektualnego w szkol-

[21] G. Labuda, *W sprawie badań naukowych w wyższej uczelni*, „Życie Szkoły Wyższej" 1966, nr 3, s. 8.

nictwie wyższym i dopiero w szkolnictwie wyższym, w charakterze odrębnej specjalności" [22].

Implikacje decyzji, które miałyby być podjęte w sprawie badań naukowych w uniwersytetach, są rozległe. Opowiedzenie się więc po stronie wzmocnienia funkcji badawczej uniwersytetu będzie musiało pociągnąć za sobą zmiany organizacyjne, inną repartycję kredytów i inną politykę kadrową. Trudno w tej chwili o recepty. Jedno jest wszakże pewne, iż w obliczu następnego etapu modernizacji społecznej naszego kraju winny być wyzyskane wszelkie możliwości tkwiące w instytucji nauki. Uniwersytet natomiast kryje w sobie wielkie, ciągle jeszcze niedostatecznie wykorzystane, potencje.

Uniwersytet, jak powiedziano, jest siedliskiem nauk podstawowych. Wśród nich są tak fundamentalne dla rozwoju nauki dyscypliny, jak logika, metodologia nauk czy matematyka. W uniwersytecie pielęgnuje się również doniosłe dziedziny wiedzy współczesnej, jak biologia, fizyka czy chemia. Najczęściej wszakże uniwersytet kojarzy się z poszukiwaniem praw rządzących światem człowieka, życiem społecznym, zjawiskami kultury. Dyscypliny takie, jak nowoczesna psychologia, socjologia, ekonomia, pedagogika, etyka, lingwistyka, historia polityczna i społeczno-gospodarcza, historia sztuki, historia literatury, prawoznawstwo czy nauki polityczne — to dziedziny, które najsilniej wpływają na ludzką świadomość. Są one istotnym składnikiem samowiedzy kulturalnej współczesnego człowieka. Ten ogromny potencjał uniwersytetu zyskuje szczególnie na doniosłości w obliczu wspólnej wszystkim uczelniom troski o oblicze ideowe studenta, o dostarczenie mu

---

[22] T. Kotarbiński, *Myśli o nauce*, w: *Sprawność i błąd*, Warszawa 1960, s. 49.

wiedzy politycznej o świecie współczesnym, przekazanie znajomości zasad naszego ustroju, jego dotychczasowych osiągnięć i perspektyw rozwoju. Na płaszczyźnie kształtowania socjalistycznej świadomości studenta szkoły wyższej dojść może najłatwiej do integrowania całego środowiska akademickiego; tu również przejawi się z całą siłą wysoka ranga uniwersytetu wśród innych szkół wyższych.

Uniwersytet socjalistyczny nie może ograniczać się jednak tylko do własnych murów, do własnej akademickiej społeczności. Ludzi nauki i kultury w Polsce od dawna nurtuje zagadnienie najszerszego udziału uniwersytetu w życiu kraju. Józef Chałasiński pisał: „Uniwersytet jako fundamentalna instytucja kultury narodowej naszych czasów, uniwersytet jako oparcie dla całego systemu oświaty, jako środowisko inspiracji twórczej nie tylko dla młodzieży i dla całej rzeszy nauczycieli, lecz w ogóle dla całego kraju — ta idea uniwersytetu nie zestarzała się" [23]. Bogdan Suchodolski postuluje [24] podjęcie przez uniwersytet funkcji doskonalenia zawodowego przez upowszechnienie postępów wiedzy podstawowej, podciąganie coraz szerszych rzesz ludności wzwyż, jak tego domaga się współczesna rewolucja naukowo-techniczna, krzewienie kultury ogólnej, uczynienie z uniwersytetu otwartej wszechnicy dla społeczeństwa, gdzie można by osiągnąć czy pogłębić wiedzę o współczesnej cywilizacji i strukturze świata przyszłości, wszechnicy otwartej zarówno w sensie „otwartości" dla najszerszych kręgów odbiorców, jak i przyciągania do współpracy w charakterze wykładow-

---

[23] J. Chałasiński, Uniwersytet i naród, w: *Kultura i naród*, Warszawa 1968, s. 491.

[24] B. Suchodolski, *Uniwersytet żywy w służbie narodu*, „Życie Szkoły Wyższej" 1968, nr 10.

ców ludzi ze środowiska społeczno-politycznego, zawodowego i kulturalnego. Pojęcie *universitas* zyskałoby wtedy swą wszechstronną realizację, oznaczałoby bowiem tak pełnię wiedzy, jak i powszechność uczestniczenia w jej rozwoju.

Najważniejszy jednakże w tym kontekście jest fakt, że uniwersytet socjalistyczny jest — a w każdym razie może być — wychowawcą społeczeństwa. Jest on jednym z najbardziej aktywnych czynników ogólnonarodowej integracji, czynnikiem wytwarzania społeczeństwa socjalistycznego. Ta funkcja przesądza o pierwszoplanowym miejscu, jakie uniwersytet zajmuje w systemie szkolnictwa wyższego i życiu kulturalnym kraju. Tę funkcję też winien szczególnie rozwijać w najbliższej przyszłości.

W tym kontekście szczególnego znaczenia nabiera zagadnienie łączności uniwersytetu ze swym zapleczem. Zaplecze uniwersytetu jest pojęciem — jeśli tak można powiedzieć — wielostopniowym. Działa tu zasada hierarchii z punktu widzenia zasięgu terytorialnego. Na samym szczycie — zapleczem jest cały świat. Każda uczelnia w większym czy mniejszym stopniu uwikłana jest w światowy system transmisji i recepcji naukowych idei. Może mieć globalny wręcz zasięg intelektualnych wpływów i z najszerszego świata mogą biec ku niej intelektualne impulsy. Wynika to z truistycznego stwierdzenia, że nauka jest jedna i niepodzielna, iż nie krępują jej — a przynajmniej krępować nie powinny — żedne narodowościowe bariery, iż wyniki uzyskane przez ludzi nauki w jednym kraju stają się wspólną własnością całej międzynarodowej społeczności uczonych, a przez to i całej ludzkości.

Idąc w dół w tej gradacji — zapleczem również, z natury rzeczy, jest własny kraj, własna narodowa spo-

łeczność. Niektóre uczelnie, choć nie jedyne w swoim kraju, mają *par excellence* charakter narodowy. W jednym przypadku może to dotyczyć uczelni jako całości, w innym — tylko pewnych dziedzin jej intelektualnej aktywności.

Najniższym członem gradacji jest aglomeracja miejska — jądro nowocześnie pojętego układu regionalnego (*city — region*). Aglomeracja miejska — to złożony układ wysoce zróżnicowanych, współzależnych skupisk osadniczych o miejskim i wiejskim charakterze, ale o zdecydowanej przewadze zajęć pozarolniczych, rozciągający się na wielkiej przestrzeni, spełniający wymogi ekonomicznej, efektywnej lokalizacji produkcji i wyspecjalizowanych usług, jak i pozwalający, właśnie przez swą wielkość i heterogeniczność, na zaspokojenie potrzeb i dążeń współczesnego człowieka. Pojawianie się aglomeracji miejskich jest cechą charakterystyczną procesu urbanizacji doby obecnej, przybierającego coraz bardziej postać metropolizacji. W niej odbija się druga rewolucja przemysłowa znamionująca się niebywałym postępem technicznym i automatyzacją produkcji przemysłowej oraz systematycznym zwiększaniem się udziału osób zatrudnionych w usługach — w najszerszym znaczeniu słowa — co wymaga ciągłego wzrostu kwalifikacji, specjalizacji, ogromnego i łatwo dostępnego rynku pracy. Nie na darmo też często zamiast „aglomeracja miejska" mówi się „obszar metropolitalny". Chodzi tu bowiem nie tyle o wzrost jednego miasta w tradycyjnym ujęciu, ile o pojawienie się ogromnej strefy zurbanizowanej, której centrum jest metropolia. Aglomeracja miejska nie zamyka się w granicach miasta. Miasto czy miejskość przelewa się przez swoje, choćby bardzo na wyrost przykrojone granice. Koncentracja jest tu więc i dekoncentracją, opartą o mobilną energię elektryczną, elastyczny transport samo-

chodowy, wreszcie zrewolucjonizowane środki łączności i informacji.

Cały kraj można podzielić z tego punktu widzenia na ekologiczne strefy wpływów poszczególnych uczelni. Nie chodzi tu tylko o region geograficzny. „Region uczelniany" może mieć często znacznie szerszy zasięg od najbliższego regionu. Niemniej istotny jest tu fakt, iż uniwersytet ma siedzibę w konkretnym mieście (od którego najczęściej bierze nazwę), że miasto to z kolei, z reguły duże miasto, pełni funkcje stołeczne w stosunku do konkretnego regionu. Wobec owego regionu, owego miasta szkoła wyższa ma szczególną rolę do spełnienia. Dana uczelnia częstokroć powołana została do życia lokalną inicjatywą i ze swego lokalnego środowiska czerpie soki żywotne. Coraz częściej już nie tylko studiujący, ale i pracownicy naukowi pochodzą w bardzo znacznej mierze z najbliższego regionu. Problematyka badawcza szkoły wyższej — czy ich zespołu — odbija w sobie jak w soczewce najbardziej palące sprawy regionu. To region głównie zgłasza zapotrzebowanie na badania naukowe, region jest podstawowym odbiorcą absolwentów uczelni. Owa wielostopniowość nie powoduje bynajmniej, iż poszczególne „zaplecza" wykluczają się wzajemnie, odwrotnie, stanowią one jak gdyby wzajemnie przenikające się płaszczyzny.

W przedstawieniu zagadnienia stosunku wzajemnego uniwersytetu i jego zaplecza, niech wolno będzie socjologowi posłużyć się językiem przyjętym w cybernetyce czy automatyce [25]. Uniwersytet możemy potraktować wtedy jako skomplikowany wieloparametrowy układ, w którym poszczególne jednostki i zespoły organiza-

---

[25] Przy formułowaniu poniższych uwag korzystał autor z konsultacji prof. dra W. Pełczewskiego, kierownika Katedry Automatyki Politechniki Łódzkiej.

cyjne są połączone funckjonalnie, tworząc znane z automatyki tzw. łańcuchy działania. Poszczególne ogniwa tych łańcuchów znajdują się nie tylko pod działaniem ogniw najbliższych, sąsiadujących z nimi. Wywierają na nie wpływ również dalsze składowe elementy układu oraz różne czynniki zewnętrzne przychodzące z otoczenia układu. Jednocześnie różnorodne wyniki poszczególnych funkcji rozpatrywanego układu oddziałują bardzo wyraźnie na to otoczenie. Zatem, stosując terminologię automatyki, możemy powiedzieć, że uczelnia stanowi skomplikowany, wieloparametrowy układ wielowejściowy i wielowyjściowy, charakteryzujący się znaczną liczbą różnorodnych sprzężeń zwrotnych wewnętrznych (w samym uniwersytecie) i zewnętrznych. Dzięki tym ostatnim sprzężeniom zwrotnym występują silne powiązania między szkołą wyższą a jej zapleczem. I chociaż obydwa te organizmy społeczne funkcjonują i rozwijają się według własnych praw — uczelnia oddziałuje wyraźnie na zaplecze, które z kolei oddziaływa na uczelnię. Dalej powiemy, że na szkołę wyższą możemy spojrzeć jako na układ adaptacyjny — tzn. taki, który potrafi przystosowywać swe funkcjonowanie (i to zarówno w stanach statycznych i dynamicznych) do zespołu aktualnych warunków pracy — wewnętrznych i zewnętrznych. Wreszcie stwierdzimy, że układ ten posiada także zdolność organicznego rozrostu oraz regeneracji.

Mając w oczach ten zarys modelu funkcjonalnego uczelni, możemy prześledzić procesy, jakie zachodziły i zachodzą w danym uniwersytecie, i wpływ ich na przemiany jego najbliższego zaplecza — tzn. aglomeracji miejskiej i regionu. Inaczej mówiąc — możemy postawić pytanie: czy sprzężenia zwrotne między uniwersytetem i jego środowiskiem są czy były wystarczająco czułe i silne, i umożliwiły należyte wykonanie

zadań wynikających ze skierowanego do niego oczekiwania społecznego. Spoglądając np. retrospektywnie na historię Uniwersytetu Poznańskiego stwierdzimy, że potrafił on w sposób harmonijny wiązać ze sobą dwa główne kierunki swej działalności: twórczą pracę naukową oraz kształcenie młodzieży, spełniając w ten sposób podstawowy warunek prawidłowego wywiązywania się ze społecznych funkcji szkoły wyższej. Te funkcje Uniwersytetu nazywa się niekiedy pierwotnymi. Obok nich wyróżnia się funkcje wtórne, do których zalicza się „wszystkie takie działania kulturalne, które wychodzą poza zakres ustawowych zadań dydaktycznych i badawczych, a wynikają z funkcjonowania na określonym terenie zespołów pracowników naukowych i istnienia całej materialnej bazy szkół wyższych". Stanowi to potencjał, który „może [...] być wykorzystany w różnorodnych formach promieniowania na bliższe i dalsze środowiska" [26].

Wracając do roli uniwersytetu w aglomeracji miejskiej należy teraz dokonać krótkiego przeglądu spełnianych przezeń funkcji, ze szczególnym uwzględnieniem tych, które wpływają na społeczność lokalną. Funkcje te pełnione są w zasadzie przez każdą wyższą uczelnię, w przypadku uniwersytetu jednak występują najpełniej. W ślad za J. Szczepańskim [27] możemy tu wyróżnić:

1) Funkcje rozwijania nauki i jej rozpowszechniania. Bez nauki, bez pracy badawczej nie ma szkoły wyższej,

---

[26] A. Kłosowska, *Łódź jako ośrodek szkolnictwa wyższego*, w: *Rozmieszczenie ośrodków naukowych w Polsce*, Biuletyn KPZK PAN, z. 38a, I, Warszawa 1966, s. 306.

[27] J. Szczepański, *Funkcje wyższych szkół w środowiskach lokalnych*, w: *Rozmieszczenie ośrodków naukowych w Polsce*, cyt. wyd., s. 237 - 239.

gdyż nauczanie uniwersyteckie jest czynnością pochodną tworzenia wiedzy;

2) Funkcje nauczania, tzn. przekazywania wiedzy ogólnej, wiedzy zawodowej, wiedzy polityczno-społecznej;

3) Funkcje ekonomiczne, polegające na dostarczaniu gospodarce narodowej, w tym w dużej mierze środowisku lokalnemu kadr o najwyższym poziomie kwalifikacji;

4) Funkcje kulturotwórcze, polegające na: aktywizacji kulturalnej społeczności lokalnej przez bezpośredni udział pracowników nauki w lokalnych instytucjach kulturalnych, czasopismach, prasie itp.; umożliwieniu społeczności lokalnej kontaktu ze światem nauki, wiedzy przez udział w organizowanych przez uczelnię zjazdach naukowych, konferencjach, sesjach odczytowych; dostarczaniu miejscowym szkołom wykwalifikowanych sił nauczycielskich, stwarzaniu możliwości dokształcania istniejących kadr nauczycielskich oraz innych kadr zawodowych, zatrudnionych w miejscowych instytucjach; stwarzaniu środowiska kulturalnego przez organizowanie bibliotek, zakładów badawczych — dostępnych także dla przedstawicieli innych instytucji, np. wpływ katedr humanistycznych na teatry, muzea, środowiska plastyczne, muzyczne;

5) Funkcje społeczne, polegające na: udziale pracowników nauki w miejscowych instytucjach administracyjnych — radach narodowych, komitetach partyjnych, władzach organizacji masowych; ożywieniu kontaktów z węższym i szerszym środowiskiem lokalnym poprzez studentów, których liczba sięga przecież kilkunastu tysięcy, i ich rodziny; wiązaniu absolwentów ze środowiskiem lokalnym — miastem i regionem i podnoszeniu jego atrakcyjności dla kadr kwalifikowanych; podniesieniu ogólnego prestiżu miasta.

Można więc powiedzieć, że uniwersytet jest potężnym czynnikiem miastotwórczym. Nie sposób właściwie wyobrazić sobie obecnie wielkiego miasta bez uczelni wyższej. Zwłaszcza zaś ulokowanie uniwersytetu w jego murach jest przedmiotem zabiegów wielu środowisk lokalnych, świadomych, iż dopiero wtedy ich miasto sięgać może po rangę metropolii.

POCHODZENIE SPOŁECZNE A DOSTĘP DO UCZELNI WYŻSZYCH STUDENTÓW W EUROPIE *

„Na całym świecie — stwierdza socjolog i demograf francuski A. Sauvy — daje się odczuć dążenie do demokratyzacji wykształcenia, choćby w intencjach" [1].

Szczególnie wyraźnie zjawisko to występuje w Europie, kolebce idei egalitaryzmu społecznego. Demokratyzacja, obejmująca w pierwszym stadium wykształcenie podstawowe, objęła tu z kolei szkolnictwo średnie, a obecnie sięga uczelni wyższych.

Za koniecznością niekrępowanego, jak najszerszego dostępu młodzieży do studiów przemawiają dwojakiego rodzaju argumenty. Pierwszy jest natury społeczno-ekonomicznej. Cywilizacja industrialna, w jakiej żyjemy, stanowiąca niezmiernie złożony system współzależnych elementów, bazuje na wysoce rozwiniętym społecznym podziale pracy. Nie może istnieć bez nieustanego i możliwie powszechnego rozwijania i pogłębiania umiejętności, wiedzy stosowanej i myśli twórczej — krótko mówiąc, kształcenia. Oto co można by nazwać wymogiem „funkcjonalnym". Drugi rodzaj argumentów wysuwany jest z pozycji wymogów sprawiedliwości społecznej,

---

* Opracowanie powstało w ramach funkcji pełnionych przeze mnie w Departamencie Nauk Społecznych UNESCO (w związku z Europejską Konferencją Ministrów Oświaty — Wiedeń, 1967). Ukazało się w „Studiach Socjologicznych", 1969, nr 2.

[1] A. Sauvy, *Social Factors in Education Plans*, w: *Economic and Social Aspects of Educational Planning*, UNESCO, Paris 1964, s. 105.

aczkolwiek i tu w ostatniej instancji decyduje „funkcjonalność". U jego podłoża leży ta oczywista prawda, że ludzie są równi, jeżeli chodzi o podstawowe potrzeby i dążenia oraz prawo do zaspokajania tychże. Właśnie wykształcenie uznane zostało za jedną z podstawowych potrzeb ludzkich i jako takie wciągnięte na listę Deklaracji Praw Człowieka (art. 26). Oczywiście, jednostki nie są tożsame pod względem biologicznych właściwości; to szczególne wyposażenie biologiczne zwane talentem czy uzdolnieniem jest jedną z cech występujących stosunkowo rzadko i rozsianych nierównomiernie. Klasa społeczna, narodowość, płeć, rasa — nie przesądzają o pojawieniu się talentu. Zaiste, *spiritus flat ubi vult.* Wybitna inteligencja, wielkie zdolności w jakimś kierunku mogą się pojawić w rodzinie, która znajduje się na samym dole drabiny społecznej i która nie miała dotąd żadnych tradycji pracy twórczej czy aktywności intelektualnej. I odwrotnie — genialni wynalazcy czy artyści mają często bardzo mierne potomstwo. Nawet w tej samej rodzinie jedno z dzieci może być wybitnie uzdolnione, inne zgoła tępe. Tym bardziej więc zdolności powinny stanowić podstawowe kryterium dla ubiegania się o określone pozycje społeczne i zajmowanie ich.

System społeczny winien stworzyć więc odpowiednie formy i środki, aby swym szczególnie uzdolnionym członkom zagwarantować równość szans dla zapewnienia im możliwości pełnego rozwoju, tak dla dobra ich samych, jak i społeczeństwa. Nie ma najmniejszej obawy (podkreślano to z całym naciskiem na konferencji Międzynarodowego Stowarzyszenia Uniwersytetów na temat ekonomicznych aspektów rozwoju oświaty w Europie w Bellagio w r. 1960), aby wzrost liczby uczących się w szkołach średnich i wyższych szybko wyczerpał kadrę utalentowanych i aby uczelniom groziła produkcja miernot. Przeciwnie, szersza baza rekru-

tacyjna stwarza szansę ujawnienia się i rozwoju zdolności zapoznanych i ona dopiero pozwala na właściwą selekcję. Nie ulega wątpliwości, iż testy inteligencji odbijają raczej poziom środowiska społeczno-kulturalnego dziecka niż jego wrodzone uzdolnienia. Te mogą dojrzewać później, w bardziej sprzyjających okolicznościach, pod naciskiem szczególnych motywacji. Dlatego to właśnie — twierdzą wychowawcy — zbyt wczesna segregacja młodzieży w zróżnicowanych szkołach dla zdolniejszych i mniej zdolnych może zaprzepaścić wiele „późnej odmiany" talentów, a tym samym przekreślić własne cele — właściwego gospodarowania społecznym potencjałem uzdolnień. Kształcenie jest procesem ciągłym, „na życie". Nie powinny zaistnieć sytuacje, w których część uczących się byłaby nieodwołalnie odcięta od wyższych jego szczebli. Postulat ten rysuje się szczególnie silnie dlatego, iż edukacja odgrywa dużą rolę w procesie integracji społecznej. Szkoły, obok realizowania właściwych im programów, uczą współżycia społecznego. Ich skład na wszystkich szczeblach powinien odtwarzać — na ile jest to możliwe — strukturę społeczno-kulturową, zawodową i ekonomiczną całego społeczeństwa, umożliwiając stykanie się ze sobą jednostek z różnych środowisk, o różnych zdolnościach i motywacjach.

Potrzebę „możliwie najdalej posuniętej demokratyzacji studiów" — iżby użyć sformułowania znanego socjologa belgijskiego H. Janne [2] — uznały jako zasadę już dawno wszystkie bodaj kraje europejskie. Różny jest natomiast stopień realizacji tej zasady, tak jak różna struktura społeczno-ekonomiczna i demograficzna,

[2] H. Janne, *The Social Aspects of Planned Education*, w: *Some Economic Aspects of Educational Development in Europe*, International Association of Universities, Paris 1961, s. 125.

różny stopień rozwoju gospodarczego, i różne tradycje oświatowe w tych krajach. Spróbujmy w najogólniejszy i szkicowy sposób przedstawić *status causae*.

Samo sformułowanie „społeczne pochodzenie studentów" wskazuje na różnorodność środowisk i grup społecznych, z jakich studenci się wywodzą. Istnieje szereg nierzadko zbieżnych czy krzyżujących się czynników określających bliżej owe środowiska i grupy. Do najbardziej oczywistych należą: pochodzenie etniczne, płeć, pochodzenie terytorialne (wielkie miasto, małe miasto, wieś podmiejska, głucha wieś, itp.), zawód, pozycja społeczna, sytuacja ekonomiczna. Listę ich można by przedłużać, ale trudno byłoby je wszystkie zanalizować. Ograniczmy się zatem do rozpatrzenia pochodzenia studentów europejskich w ramach trzech najbardziej może istotnych podziałów społecznych: struktury społeczno-zawodowej, zróżnicowania wieś-miasto i płci.

Uwarstwienie społeczne a dostęp do wyższych uczelni

Aby móc ocenić stopień dostępności wyższych uczelni w poszczególnych krajach Europy, należy znaleźć odpowiedź na zasadnicze pytanie: jakie szanse wejścia na uniwersytet ma młodzież tzw. niższych warstw społecznych i jak owe szanse przedstawiają się w porównaniu z szansami warstw tzw. wyższych? Tu konieczne byłyby dwojakie dane. Po pierwsze, procentowy udział poszczególnych warstw społecznych w populacji studentów wstępujących po raz pierwszy na uczelnię; po drugie, stosunek liczbowy nowo wstępujących studentów pochodzących z danej warstwy społecznej do ogólnej liczby studentów tejże warstwy, w tej samej kategorii wieku. Niestety, ten drugi rodzaj danych jest trudno dostępny. Znany jest na ogół tylko skład socjalny studenckiej populacji. Ale i to jest wiele. Rzu-

cony na tło ogólnej struktury społecznej danego kraju, pozwala określić stopień reprezentacji poszczególnych warstw społecznych na wyższych uczelniach i ujawnić ewentualne nadmierne dysproporcje. Na przykład, jeśli w danym kraju robotnicy stanowią 50% ludności, a studenci pochodzący z ich rodzin — 10% studenckiej populacji, to klasa robotnicza jest w szkolnictwie wyższym tego kraju wyraźnie „niedoreprezentowana".

Zanim przejdziemy do szczegółowego rozpatrywania danych statystycznych, wyjaśnijmy, jakie przyjęliśmy kryterium przynależności do tej czy innej warstwy społecznej.

Nie wdajemy się tu w dyskusję nad problemem definicji warstwy społecznej i kryteriów klasyfikacyjnych rozwarstwienia; zaprowadziłoby nas to za daleko, a nie jest istotne dla celów przedstawianego studium. Aczkolwiek wiele jest cech charakteryzujących warstwę społeczną, jako główne kryterium w naszym kontekście stosujemy więc status zawodowy ojca. Wiadomo, iż posiada on wysoki stopień korelacji z innymi kryteriami warstwy społecznej; i, co jest równie ważne, odnośne dane są na ogół dostępne. Najważniejsze zaś jest to, iż status zawodowy wiąże się bardzo ściśle z sytuacją ekonomiczną, która z kolei rzutuje na poziom kulturalny domu i prestiż socjalny rodziców. Pochodzenie społeczne jest przeto równocześnie pochodzeniem ekonomicznym i kulturowym. Ową sytuację ekonomiczną określa na ogół, w miarę adekwatnie, zarobek ojca (matki). Status zawodowy przyjąć można zatem jako swego rodzaju kryterium syntetyczne warstwy społecznej.

Ale tu nie koniec trudności piętrzących się przed badaczem, który próbuje ujmować porównawczo problemy stratyfikacji społecznej na tak rozległym i społecznie zróżnicowanym kontynencie, jakim jest współ-

czesna Europa. Główna trudność to znaleźć wspólny mianownik dla warstw społecznych krajów Europy zachodniej, z ich przeważnie prywatną własnością, i Europy wschodniej, ze społecznym posiadaniem środków produkcji. Klasyczny podział społeczeństw zachodnich na pięć (ewentualnie sześć) warstw: rolnicy (farmerzy i pracownicy rolni), robotnicy, warstwa „niższa średnia" (*lower-middle class* — pracownicy umysłowi najniższych stopni w sektorze publicznym i prywatnym, drobni sklepikarze i właściciele warsztatów rzemieślniczych), warstwa „średnia" (*middle class* — właściciele małych przedsiębiorstw, średnia kategoria urzędników i wolnych zawodów), warstwa „wyższa średnia" (*upper-middle class* — właściciele wielkich przedsiębiorstw, lukratywne wolne zawody, najwyższe stopnie hierarchii urzędniczej) nie znajduje odpowiednika w socjalistycznych krajach środkowej, południowej i wschodniej Europy. Oficjalne statystyki w tych krajach z reguły wymieniają cztery warstwy: robotników, pracowników rolnych, pracowników umysłowych oraz rzemieślników. Warstwa rolników-farmerów — w zachodnioeuropejskim znaczeniu słowa — nie istnieje tu w zasadzie poza Polską i Jugosławią. Termin „pracownik umysłowy" — swego rodzaju specjalność wschodniej Europy, posiadający historyczny odpowiednik w terminie „inteligencja" — w tej chwili oznacza wszystkich aktywnie czynnych członków społeczeństwa, którzy nie trudnią się pracą fizyczną. Ta kategoria jest więc w tej chwili luźnym agregatem obejmującym zarówno „inteligencję" w dawnym tego słowa znaczeniu (w Związku Radzieckim używa się obecnie słowa „specjaliści"), jak i funkcjonariuszy najniższych stopni, sprzedawców sklepowych itp., w stosunku do których można by równie dobrze użyć określenia: „niefizyczni". Jasne, że w warstwie pracowników umysłowych ta druga podkategoria

jest bez porównania liczniejsza i — w związku z rozwojem tzw. trzeciego sektora gospodarki, usług — rośnie dużo szybciej niż pierwsza. Wschodnioeuropejska warstwa pracowników umysłowych zawiera w sobie zatem te grupy ludności, które w Europie zachodniej zalicza się do „niższych średnich", „średnich" i „wyższych średnich" warstw. Czwarta warstwa społeczna w nomenklaturze wschodnioeuropejskiej — rzemieślnicy, czasem łącznie z właścicielami małych sklepów — mieści się w zasadzie w zachodniej „niższej średniej" warstwie.

Mimo wszystkich różnic zachodzących w klasyfikacji warstw społecznych krajów kontynentu europejskiego, wydaje się możliwe (i konieczne dla celów przedstawianego studium) ująć owe warstwy w najbardziej rudymentarne ugrupowania społeczno-zawodowe „wyższe" i „niższe" (z punktu widzenia stopy życiowej, prestiżu społecznego i aspiracji kulturalnych). Ich wyodrębnienie i zestawienie z grupami środowiskowymi studentów pozwoli odpowiedzieć na pytanie, na ile drogi wiodące na wyższe uczelnie są dostępne dla mniej uprzywilejowanych członków społeczeństwa, a na ile stanowiły domenę bardziej uprzywilejowanych. Podstawą do udzielenia odpowiedzi będzie dostępny materiał statystyczny [3], odnoszący się do poszczególnych krajów Europy. Trzeba tu stwierdzić, od razu, że jest on bardzo fragmentaryczny i nie pozwala na głębszą analizę porównawczą. Nie jest to zresztą możliwe w ramach krótkiego artykułu. Jego celem jest jedynie zarysowanie ogólnych kierunków rozwojowych, pojawiających się w obrębie wielkiego procesu demokratyzacji szkolnictwa wyższego w Europie. Jakie to są te kierunki?

---

[3] Pochodzi on — z wyjątkiem tych danych, których źródło jest wyraźnie wskazane — z Urzędu Statystycznego UNESCO.

We wszystkich społeczeństwach europejskich rodziny, których ojcowie pracują w zawodach niefizycznych, są w wyraźnej mniejszości. A jednak w wielu krajach te właśnie rodziny dostarczają uczelniom wyższym lwiej części studentów. Szczególnie jaskrawo występuje to zjawisko w zachodniej Europie, gdzie udział ten sięga 75 - 90%; mniej ostro w Europie wschodniej, gdzie wynosi 40 - 50%. Owa predominacja „wyższych" (z punktu widzenia stopy życiowej i prestiżu społecznego) warstw w składzie studenckiego korpusu wywodzi się z różnych źródeł. Istnieje tradycja przekazywania statusu społecznego, bazującego na wyższym wykształceniu, z pokolenia na pokolenie; istnieje zaplecze kulturalne rodzicielskiego domu i odpowiednie środki finansowe; istnieje — nawet przy niedostatkach budżetowych — silna motywacja, związana ze szczególnymi wartościami kulturowymi przywiązanymi do uniwersyteckiego cenzusu; istnieje, wreszcie, wzorzec obowiązujący niejako w danych kręgach społecznych. Wszystko to pcha młodzież „wyższych" warstw do ubiegania się o studencki indeks. Tak jest na zachodzie, tak i na wschodzie Europy. Również i tu kategoria pracowników umysłowych (której wyższe szczeble odpowiadają zachodnioeuropejskim *middle* i *upper-middle class*), bynajmniej nie najliczniejsza, jest najsilniej reprezentowana na wyższych uczelniach (np. w Polsce w 1964 r. — 45,5%). Trzeba tu jednak przypomnieć, iż w krajach wschodnioeuropejskich — w Związku Radzieckim w okresie międzywojennym, w innych tuż po II wojnie światowej — do warstwy tej przeszło, wskutek określonej polityki społecznej, wielu robotników. Ich awansowi społecznemu (klasyczny przykład środpokoleniowej ruchliwości społecznej) towarzyszyło często dokształcanie się i zdobywanie *ex post* odpowiednio wyższych szczebli oświatowych; niemniej szereg studentów pochodzących

z tego środowiska „umysłowych" czy — jak się to w Polsce mówi — inteligencji pracującej, reprezentuje w istocie klasę robotniczą.

Ogólnie biorąc, wyższe szczeble w hierarchii społeczno-zawodowej wykazują tendencję do utrzymywania swej pozycji ilościowej na uczelniach wyższych. Nie wyklucza to pewnych wahań między poszczególnymi warstwami i grupami. Na przykład we Francji zmniejszył się wyraźnie udział wolnych zawodów — z 37,1% w 1955 r. do 30,2% w 1964 r. na rzecz tzw. *cadres moyens* — z 10,8% na 17,7% w tymże okresie. Ale nie w tym istota sprawy.

Kluczowym kryterium postępu demokratyzacji szkolnictwa wyższego jest wskaźnik udziału w nim środowisk robotniczych i chłopskich. Podział Europy na dwa bloki ustrojowe stwarza zasadniczo odmienną sytuację w każdym z nich. W krajach zachodnich studenci pochodzący ze środowiska robotniczego stanowią niewielką część studenckiej populacji: w Danii 9% (1959), we Francji 8,3% (1964), w Luksemburgu 3,2% (1965), w Holandii 8% (1961), w Hiszpanii 4,1% (1962), w NRF 5,3% (1964), w Szwajcarii 3,7%. Jeżeli z kolei uświadomimy sobie, iż w tych, na ogół wysoce uprzemysłowionych krajach, klasa robotnicza stanowi 40 - 50% ludności, to nasuwa się oczywisty wniosek, że wiele tam jeszcze pozostaje do zrobienia, jeżeli zasada demokratyzacji szkolnictwa wyższego miałaby być naprawdę zrealizowana.

W niektórych krajach zachodnioeuropejskich istnieje świadomość wagi tego zagadnienia i czyni się duże wysiłki, by polepszyć istniejący stan rzeczy. Najlepsze rezultaty uzyskano, jak dotąd, w Wielkiej Brytanii, gdzie udział dzieci robotników w populacji studenckiej oceniano w 1961 r. na ok. 25%. Ów wysoki stosunkowo odsetek umożliwiło przede wszystkim odpowiednie

ustawodawstwo socjalne, wprowadzone po 1945 r., gwarantujące m. in. szereg stypendiów i innych form pomocy młodzieży robotniczej wstępującej na studia. Dość znaczny udział młodzieży robotniczej wykazują również kraje skandynawskie (poza Danią) — od 14 do 21%. Innym przykładem jest Francja, gdzie wskutek reformy szkolnictwa w latach 1939 i 1959 wyższe uczelnie rozwarły szerzej swe podwoje dla dzieci robotników; ich udział wzrósł z 3,3% w 1955 r. do 8,3% w 1964 r. Ogólnie jednak rzecz biorąc, proces ten w Europie zachodniej postępuje dość opornie.

„Robotnicy przemysłowi — jak pisze C. A. Anderson — osiągają [tam] dość wolno ten poziom życia i ideologii, który prowadzi do wyższego stopnia uczestnictwa w studiach" [4].

Ale nie chodzi tylko o subiektywne postawy. Jeszcze ważniejsza jest oprawa instytucjonalna wywodząca się z szerszego „porządku" społecznego. Trzeba by bardziej gruntownych zmian w łonie samego systemu społecznego państw Europy zachodniej, zastąpienia barier klasowych zasadą równości i zajmowania pozycji w społeczeństwie wedle indywidualnych kwalifikacji czy zasług, a nie wedle faktu urodzenia się w obrębie danej klasy społecznej, by postulat demokratyzacji szkolnictwa wyższego mógł być spełniony.

Inaczej rzecz się ma w krajach socjalistycznych. Udostępnienie uczelni młodzieży klas dotąd upośledzonych stało się tu jedną z kardynalnych zasad polityki społecznej. Stąd też odsetek młodzieży robotniczej w populacji studenckiej tych krajów, np. w Polsce — 31,1, w Bułgarii — 34,5, w Czechosłowacji — 37,9, kształtuje się na ogół w rozsądnych proporcjach do

[4] C. A. Anderson, *Access to Higher Education and Economic Development*, w: *Education Economy and Society*, A. H. Halsey i in. (eds.) Glencoe, New York 1961, s. 258.

odsetka ludności robotniczej w tych krajach (choć, jak wiadomo z dyskusji, która rozgorzała ostatnio w naszym kraju, odsetek dzieci robotniczych na studiach uważa się za niedostateczny i czyni się wszystko, by go podnieść).

Przejdźmy z kolei do sprawy wsi. I tutaj, podobnie jak w przypadku klasy robotniczej, wskaźniki udziału młodzieży w populacji studenckiej są dużo wyższe w państwach socjalistycznych (wśród państw kapitalistycznych podobnie wysokie ma tylko Grecja). Zrozumiałe to zresztą na tle słabszego zurbanizowania Europy wschodniej. Natomiast tak na zachodzie, jak i na wschodzie Europy (wyjątkiem jest tu znowu Grecja) obserwujemy wyraźną tendencję do zmniejszania się owych wskaźników, i to zarówno wśród pracowników

Udział dzieci robotników wśród studentów w większości krajów Europy

Kraje	%	Lata (około 1955 r.)	%	Lata (około 1960 r.)	%	(Lata (około 1965 r.)
Austria	6,0	—	6,0	—	5,0	1964 - 1965
Belgia	5,0	—	11,2	1962	—	—
Bułgaria	22,2	1956	28,0	1960	34,5	1964
Czechosłowacja	29,1	1955	34,6	1960	37,9	1964
Dania	—	—	—	—	9,0	1964
Finlandia	—	—	17,6	1961	—	—
Francja	3,3	1955	5,5	1960	8,3	1964 - 1965
Grecja	2,3	1956	1,9	1959	—	—
Hiszpania	—	—	—	—	4,1	1962 - 1963
Holandia	7,0	1954	5,0	1958	8,0	1961
Jugosławia	—	—	15,7	1960 - 1961	—	—
Luksemburg	—	—	—	—	3,2	1965 - 1966
Niemiecka Republika Federalna	5,1	1955 - 1956	5,2	1959 - 1960	5,3	1964 - 1965
Norwegia	—	—	—	—	21,3	1964
Polska	30,1	1958	29,3	1961	31,1	1964
Szwajcaria	—	—	3,7	1961	—	—
Szwecja	14,0	1956	14,0	1960 - 1961	—	—
Węgry	33,1	1955	33,1	1957	—	—
Wielka Brytania	—	—	25,0	1961	—	—

rolnych, jak i rolników samodzielnych. Dwa czynniki odgrywają tu rolę. Pierwszy — to powszechne zmniejszanie się odsetka zatrudnionych w rolnictwie w stosunku do ogółu ludności w poszczególnych krajach. W zachodniej Europie procent ten zaznaczał się już od kilku pokoleń; wschodnia Europa przeżywała fazę industrializacji i urbanizacji w przyspieszonym tempie w ostatnich dwóch dekadach.

Nie mogło się to nie odbić na składzie społecznym studentów. Czynnik drugi — to tradycyjne w zakresie szkolnictwa upośledzenie obszarów wiejskich w porównaniu z miastem, zwłaszcza wielkim miastem — a wiadomo, że to ostatnie poczyna dominować w strukturze osadniczej większości krajów. W rezultacie we wszystkich krajach europejskich, dla których dostępne są materiały statystyczne, wskaźnik procentowy udziału młodzieży wywodzącej się ze środowiska rolniczego obniżył się: w Bułgarii z 31,5 w 1956 r. do 26,5 w 1964 r.: w Czechosłowacji z 13,4 w 1955 r. do 8,3 w 1964 r.; w Holandii z 5,0 w 1958 r. do 4,0 w 1964 r.; w Hiszpanii z 7,6 w 1956 r. do 5,3 w 1962 r.; w Jugosławii z 23,8 w 1955 r. do 17,8 w 1961 r.; w Polsce z 21,3 w 1958 r. do 18,3 w 1964 r.; na Węgrzech z 22,6 w 1955 r. do 18,3 w 1959 r. Utrzymał się na tym samym poziomie we Francji — 10,0 w 1955 i 1960 r.; i we Włoszech — 5,2 w 1955 r. i 5,4 w 1964 r. Jedynym wyjątkiem zdaje się być Grecja, gdzie udział młodzieży pochodzącej z rodzin rolniczych wzrósł z 20,7% w 1955 r. do 25,7% w 1962 r. — i to mimo postępującej urbanizacji kraju. Oficjalne dane statystyczne zostały potwierdzone przez badania przeprowadzone nad pochodzeniem społecznym studentów Uniwersytetu Ateńskiego, których wyniki przedstawiono na VI Światowym Kongresie Socjologicznym w Evian w 1966 r. Okazuje się, że ani stosunkowo mały dochód, ani na ogół liczna rodzina

Wskaźnik selektywności dla studentów Niemieckiej Republiki Federalnej*

Status zawodowy, wykształcenie lub dział gospodarki	Reprezentacja w %		Wskaźnik selektywności (1:2)
	w populacji studenckiej	w strukturze społeczno-zawodowej kraju	
	1	2	
Urzędnicy państwowi	33,5	6,6	5,0
Prywatni pracownicy umysłowi	29,4	18,0	1,6
Ludzie z cenzusem uniwersyteckim	35,2	3,9	9,0
Robotnicy	5,5	51,9	0,10
Robotnicy rolni (mężczyźni)	3,9	9,0	0,43
Samodzielni rolnicy	3,5	5,1	0,68

* *Statistisches Bundestamt*, t. VIII.

nie odwodzą greckiego chłopa (farmera — mniej robotnika rolnego) od kształcenia dzieci.

„W rodzinach wiejskich istnieje przemożna ambicja wykształcić za wszelką cenę choćby jednego syna «Wykształceni» [...] mają ogromny prestiż wśród wieśniaków. Nauczyciel wiejski, wiejski lekarz zdobywają sobie szacunek gminy dzięki dyplomowi uniwersyteckiemu" [5].

Brak, niestety, ujednoliconych danych statystycznych dla wszystkich krajów europejskich, które pozwoliłyby ukazać bardziej precyzyjnie problem demokratyzacji szkolnictwa wyższego. Najbardziej istotne byłoby wykrycie tzw. wskaźnika selektywności (Anderson), tzn. stosunku między udziałem procentowym studentów należących do poszczególnych warstw społecznych w ogól-

[5] J. Lambiri-Dimaki, „The Family Background of Athens University Students", Ateny 1966 (wyd. powiel.), s. 14 - 15.

nej populacji studenckiej a udziałem tych warstw w społeczeństwie jako całości. Postulując opracowanie takich ujednoliconych, porównywalnych statystyk dla całego kontynentu, przedstawmy przykładowo — procedura możliwa dzięki istnieniu odpowiednich danych — wskaźniki selektywności dla studentów NRF (dane statystyczne z r. 1961).

Dwa fakty biją tu w oczy. Po pierwsze, najliczniejsza kategoria społeczna, robotnicy, jest najbardziej „niedoreprezentowana"; jej wskaźnik selektywności jest dziesięć razy mniejszy niż „powinien" być. Po drugie, najmniej liczna kategoria ludzi z cenzusem uniwersyteckim jest najbardziej „nadreprezentowana"; wskaźnik selektywności jest dziewięć razy większy niż „powinien" być. Zaraz po tej kategorii idzie druga z kolei, najmniej liczna, a najbardziej, bo pięciokrotnie „nadreprezentowana" grupa, mianowicie urzędnicy państwowi. Pracownicy umysłowi prywatni są tylko nieco „nadreprezentowani" (zauważmy zresztą, iż wskaźnik selektywności utrzymujący się na poziomie 1,0 a więc „w normie", jest charakterystyczny dla europejskiej klasy średniej — *middle class*). Rolnictwo też jest po stronie „niedoreprezentowanych", aczkolwiek nie tak bardzo jak robotnicy; samodzielni rolnicy trochę mniej, pracownicy rolni nieco więcej niż dwa razy.

Przedstawiona wyżej sytuacja nie jest typowa dla całej zachodniej Europy. Być może również, iż istnieją w Niemieckiej Republice Federalnej jakieś zjawiska czy tendencje melioracyjne, ukryte przed okiem postronnego obserwatora, a łagodzące ostrość problemu. Podkreślmy wreszcie, iż żadne społeczeństwo nie jest w stanie osiągnąć wskaźnika selektywności kształtującego się na poziomie 1,0 dla wszystkich warstw społecznych. Efektem byłoby marnowanie zdolności i aspiracji kulturalnych *à rebours*.. Niemniej *casus* Niemiec

Zachodnich w kontekście zagadnienia demokratyzacji studiów wyższych daje wiele do myślenia.

Wpływ pochodzenia społecznego na przebieg kształcenia nie ogranicza się wyłącznie do procesów selekcji u progu wyższej uczelni. Daje się odczuć zarówno w dużo wcześniejszych, jak i późniejszych stadiach. Jak wykazują studia nad związkiem między strukturą społeczną a wynikami w nauce, ujawnia się on już w pierwszych klasach szkolnych [6]. Rzuca się w oczy przede wszystkim różnica w zasobie słów i poprawności języka pomiędzy dziećmi z różnych środowisk. Swoiste upośledzenie językowe dzieci robotniczych przeradza się w niedostatki natury raczej intelektualnej w szkole średniej, powodując słabsze wyniki w nauce. Badania szwajcarskie wykazały, że im niższa klasa społeczna, tym wyższy odsetek opóźnionych w nauce. W kategorii 15-latków opóźnionych o rok i więcej było wśród chłopców z rodzin pracowników fizycznych 75%, z „niższej średniej" warstwy społecznej — 45%, ze „średniej" — 56%, z klas „wyższych" — 28% [7].

Istnieje również zjawisko wcześniejszego opuszczania szkół podstawowych; w Wielkiej Brytanii ujawniło je po raz pierwszy oficjalne sprawozdanie rządowe w r. 1954: aż 66% uczniów, którzy odpadli, to dzieci robotników. Owo upośledzenie dzieci dolnych szczebli hierarchii społecznej towarzyszy im dalej na studiach i ostatecznie ciąży ujemnie na ich karierze zawodowej. Krótko mówiąc, obok problemu dostępu do wykształcenia istnieje drugi problem — „wykształcalności" dziecka. Oto jak rzecz przedstawia angielski socjolog wychowania, Jean Floud:

[6] P. Jaccard, *Sociologie de l'éducation*, Paris 1962, s. 220.

[7] G. Girod, *Retard scolaire. Études pédagogiques*, Lausanne 1959, s. 42 - 55.

„Wykształcalność (*educability*) dzieci determinuje subtelna interakcja wpływów społecznych domu i szkoły. Zaczynamy doceniać wpływ społecznego środowiska — potężny wpływ imponderabiliów takich, jak ambicje rodziców w stosunku do potomstwa, standard życia, do którego dążą, i sposób, w jaki pojmują odpowiedzialność za przyszłość swych dzieci" [8].

Istnieje rodzina — jak to trafnie, a nieprzetłumaczalnie określili Francuzi — *éducogène*, spotykana na ogół w klasach „wyższych". W niej właśnie przekazywanie wyższego wykształcenia z pokolenia na pokolenie jest okrzepłą tradycją. Parafrazując angielskie powiedzenie *noble breeds noble*, można by rzec, iż *educated breeds educated*. Podobne dążenia uwidoczniają się również w rodzinach należących do klas średnich, które godzą się niejednakrotnie na lata wyrzeczeń, aby zapewnić dzieciom studia. Stosunkowo najsłabiej dążenie podobne występuje w rodzinach robotniczych (zwłaszcza w Europie zachodniej) i rolniczych. Wizja wysoko kwalifikowanego i dobrze płatnego zajęcia w dalekiej przyszłości nie równoważy prospektu natychmiastowej pracy zarobkowej dorastającego dziecka, które w ten sposób odciąży czy wzmocni budżet rodziny i ulży rodzicom.

Nie ulega kwestii, że obok odpowiednich warunków stworzonych przez świadome i celowe akcje rządów, w dalszym procesie demokratyzacji szkolnictwa wyższego decydującą rolę odegra postawa rodziców wobec problemu kształcenia dzieci i sprzyjająca nauce atmosfera, którą dzieciom stworzą.

---

[8] J. Floud, *Social Class Factors in Educational Achievement*, w: A. H. Halsey (ed.), *Ability and Educational Opportunity*, OECD, Paris 1961, s. 108.

Wpływ różnic środowiskowych wieś-miasto na skład społeczny populacji studenckiej

Nawet powierzchowna obserwacja pozwala dostrzec istnienie zróżnicowania: wieś-miasto. Uwidocznia się ono w wielkości grupy, w typie gospodarki, w charakterze kontaktów społecznych, wielkości rodziny, liczbie stowarzyszeń, typie kontroli społecznej, intensywności bodźców intelektualnych. Zróżnicowanie to odzwierciedla się również na polu szkolnictwa: w typie i szczeblu szkół, w stopniu nasycenia terenu zakładami szkolnymi, w ich wyposażeniu, w liczebności i kwalifikacjach ciała pedagogicznego. Skoro zakładamy konieczność umożliwienia dostępu do szkół wyższych wszystkim uzdolnionym jednostkom, to nie może nie budzić niepokoju fakt, że — na co wskazują liczne badania — testy inteligencji z reguły wykazują wskaźniki niższe dla wsi niż dla miasta. W takiej bowiem sytuacji można by, mimo wszystko, czuć się uprawnionym do pewnej selektywności, zwłaszcza na wyższych szczeblach szkolnictwa, i to na rzecz miasta. Wiemy bowiem z drugiej strony, że wszelkie testy inteligencji są w ogromnej mierze odbiciem środowiska kulturowego. Niższa punktacja ludzi wsi — myślimy w tym przypadku o dorosłych — jest skutkiem niższego poziomu wiejskiej szkoły. Jeśli natomiast mierzyć będziemy inteligencję dzieci, których rodzice mają za sobą podobny rodzaj szkoły, wówczas okazuje się, że „[...] we wszelkich porównaniach dzieci bardziej wiejskich grup uzyskiwały w testach wyższą przeciętną punktację" [9].

Obok zasadniczej dychotomii wieś-miasto istnieją

[9] S. M. Lipset, R. Bendix, *Ruchliwość społeczna w społeczeństwie przemysłowym*, Warszawa 1964, s. 225.

również daleko idące różnice w poziomie i stosunku do nauki szkolnej w zależności od wielkości skupiska. Wiele badań, m. in. oficjalne ogólnokrajowe badanie przeprowadzone we Francji [10], wykazało, że im większa zbiorowość, tym mniejsza stosunkowo liczba dzieci opuszczających szkołę przed zakończeniem obowiązkowej elementarnej edukacji; im większa zbiorowość, tym większy odsetek dzieci kontynuujących naukę na wyższych szczeblach, tym mniejszy — podejmujących pracę zarobkową. Proces kształcenia związany jest ściśle z procesem ruchliwości społecznej. Zdobycie wykształcenia połączone jest często z latami wyrzeczeń i ciężkiej pracy; w tym przypadku ubiegać się będą o nie tylko ci, których aspiracje zostały rozbudzone, którzy znajdują się pod presją szczególnie silnych motywacji. Oczywiście, aspiracje te są w jakimś stosunku do istniejących możliwości, a możliwości bywają na ogół tym większe, im większa zbiorowość. Wpływ szerszego środowiska społecznego na uświadomienie sobie perspektyw i ukształtowanie określonych aspiracji jednostki w wyborze kariery zawodowej jest ogromny. Fakt, iż kategoria miejscowości określa w znacznym stopniu ruchliwość społeczną pochodzącej z niej młodzieży, potwierdziły m. in. badania nad wsią belgijską [11]. Wykazały one, iż o tym, czy dzieci z „dołów" społecznych przełożą pracę umysłową nad fizyczną, decyduje w wysokiej mierze stopień zurbanizowania danej miejscowości, zróżnicowanie jej struktury zawodowej i bliskość szkół wyższych szczebli.

Europa jako całość jest ciągle jeszcze w dużym stop-

[10] A. Girard, *Enquête nationale sur l'orientation et la sélection des enfants d'âge scolaire*, „Population", 1954, nr 9.

[11] P. Minon, *Choix d'une profession et mobilité sociale*, w: *Transactions of the Second World Congress of Sociology*, Amsterdam 1958.

niu kontynentem rolniczym; odsetek ludności miejskiej jest niższy niż w Oceanii (Australia, Nowa Zelandia) i w Ameryce Północnej. Ponadto kontynent europejski jest zurbanizowany nierównomiernie. Istnieje ścisły związek między urbanizacją a uprzemysłowieniem. Kilka wysoce uprzemysłowionych krajów Europy zachodniej wykazuje najwyższe odsetki ludności miejskiej w skali światowej: Wielka Brytania 81% w 1951 r. (pierwsze miejsce w świecie), NRF 71,1%, Dania 67,3% (obydwa kraje w 1950 r.), Belgia 62,7% (w 1947 r.). Ale już w Hiszpanii, Portugalii i Irlandii odsetek ten kształtuje się poniżej 40. We wschodniej Europie, która później wkroczyła w stadium industrializacji, najbardziej zaawansowane kraje — ZSRR, NRD, Czechosłowacja, Polska, Węgry — mają 50 - 70% ludności miejskiej. W Europie południowo-wschodniej istnieją jeszcze kraje, w których ludność ta stanowi około czy poniżej 30%.

W tej sytuacji problem demokratyzacji wyższego wykształcenia jest w wysokim stopniu równoznaczny z problemem zabezpieczenia odpowiedniego w nim udziału mieszkańców wsi — najliczniejszej i najbardziej w tym względzie upośledzonej kategorii ludności kontynentu. Na konferencji Organizacji Współpracy i Rozwoju Gospodarczego (*Organization for Economic Cooperation and Development*), poświęconej zagadnieniu: Uzdolnienie a możliwości kształcenia w Europie (*Ability and Educational Opportunity in Europe* — Kungälv w Szwecji w r. 1961), podkreślano z całym naciskiem, iż „[...] regionalne nierówności, a zwłaszcza oświatowe zacofanie wsi, stanowi notoryczną poważną przeszkodę w pełnej mobilizacji zasobów ludzkich" [12].

---

[12] A. H. Halsey, *A Review of the Conference*, w: *Ability and Educational Opportunity*, cyt. wyd., s. 31.

Sprawa ta wygląda odmiennie w różnych krajach. Główną trudnością rzadko zaludnionej Islandii jest sprawa transportu dzieci do szkół; Szwecja ma kłopoty z zapewnieniem koniecznej współpracy między sąsiadującymi gminami wiejskimi; Szwajcaria cierpi na chroniczny brak na wsi wykwalifikowanych nauczycieli. Te i inne czynniki potrafią doprowadzić do sytuacji takiej, jak np. w Norwegii, gdzie przez wstępne egzaminy uniwersyteckie przebrnęło w Oslo 40% kandydatów, a w pewnych strefach wiejskich — 3% [13]. Z drugiej strony, obserwować można, jak określone motywacje stwarzają silniejszy niż gdzie indziej popyt wsi na oświatę. Tak jest np. w Irlandii, gdzie wobec zwyczaju dziedziczenia ziemi tylko przez jednego syna, wykształcenie pozostałych traktuje się jako start do emigracji. Tak jest również — była już o tym mowa — w Grecji, gdzie ambicją każdego farmera jest wykształcić najstarszego syna.

Ciągle jeszcze wiemy zbyt mało o procesach dających w rezultacie zjawisko zacofania oświatowego wsi. Nierzadko brak najbardziej podstawowych danych statystycznych, a te, które istnieją, są na ogół fragmentaryczne, nie zawsze precyzyjne i zbierane z różnych pozycji — stąd są zwykle trudno porównywalne w skali kontynentu.

Już sam termin „ludność wiejska" wymaga poczynienia pewnych relatywizujących uwag. Statystyki ogromnej większości krajów sprowadzają do tego mianownika wszelkie jej kategorie; kto mieszka na „administracyjnej" wsi, jest „statystycznym" wieśniakiem utożsamianym nieledwie z rolnikiem. A przecież urbanizacja szeregiem kanałów przenika na wieś i ma tam swoje enklawy. Duży i rosnący odsetek mieszkańców

[13] Tamże, s. 31.

wsi wykonuje zajęcia pozarolnicze. Istnieją zakłady przemysłowe na wsiach. Wieś przeżywa urbanizację zawodową. Na przykład, w Polsce w 1960 r. statystyki wykazały 51,9% ludności wiejskiej, ale tylko 38,2% utrzymujących się z rolnictwa. Pracujący na wsi w zawodach pozarolniczych są ludźmi na ogół kwalifikowanymi, nierzadko z cenzusem uniwersyteckim; to samo dotyczy, zresztą, wyspecjalizowanych kadr rolników. Nie trzeba udowadniać, iż są z reguły gorącymi zwolennikami studiów wyższych dla swych dzieci, inaczej, niż to bywa u rolników *sensu stricto*.

Dalej — kategoria ludzi mieszkających na wsi, a pracujących w mieście. W szeregu krajów europejskich istnieją wsie, z których cała niemal ludność dojeżdża co dzień do pracy w mieście. Istnieją wsie zamieszkałe przez ludność o orientacji typowo miejskiej i wykonujący miejskie zajęcia. Obydwie te kategorie można zaliczyć do miejskiego kręgu kulturowego. Istnieją, wreszcie, chłopi-robotnicy, posiadacze drobnych działek, uprawiający je razem z rodziną, a przy tym mający stałe zajęcie, z reguły typu fizycznego, w mieście. Ci chłopi-robotnicy to ludzie marginesu — już wyobcowani ze wsi, jeszcze nie wrośnięci w miasto. Ale ów stan marginalny jest bez wątpienia przejściowy; stały kontakt z miastem nie może nie zrodzić „miejskich" pragnień i aspiracji. A jednym z nich będzie zapewne wyższe wykształcenie.

Roztrząsając splot warunków ułatwiających czy hamujących dostęp ludności wsi do szkół wyższych, powinniśmy brać pod uwagę istnienie różnych kategorii tej ludności i szczególnej analizie poddać ludność rolniczą *sensu stricto*, tzn. rolników samodzielnych, członków spółdzielni i robotników rolnych. Dane statystyczne z szeregu krajów, głównie Europy zachodniej, które przytoczyliśmy wyżej, wykazały jaskrawo, jak bardzo

„niedoreprezentowana" jest ludność rolnicza w populacji studenckiej.

Aby zamknąć tę część wywodu, dodajmy jeszcze, że owa rolnicza wieś również przechodzi proces urbanizacji, głównie dzięki masowym środkom informacji i transportu. W wielu krajach Europy pragnienia, gusty, sposoby myślenia i bycia rolników, kształtowane są przez miasto i na wzór miasta. Czasem bywa to proces spontaniczny, czasem objęty planowaniem społecznym, jak np. w Związku Radzieckim, gdzie postulat wyrównania różnic między miastem a wsią realizuje się m. in. jednolitym systemem oświaty. Styl życia staje się miejski niezależnie od miejsca zamieszkania, a wykształcenie i dążność do zdobycia wykształcenia jest integralną częścią owego stylu.

Płeć a dostęp do szkół wyższych

Jeden jest jeszcze element „pochodzenia", o którym nie wolno zapomnieć: mężczyzna czy kobieta? Płeć jest, oczywiście, cechą biologiczną, ale o olbrzymich konsekwencjach społeczno-kulturowych. Do ostatnich czasów we wszystkich prawie społeczeństwach kobiety były podporządkowane mężczyznom (nie wchodzimy tu w zagadnienie matriarchatu, jako zjawiska dla nas zupełnie marginalnego), a przyznawany im zakres działania ograniczał się w zasadzie do domu, rodziny i rodzinnego warsztatu pracy. Tego rodzaju sytuacja rzutowała, oczywiście, na system oświatowy — inny dla synów, inny dla córek. Dziś, gdy przywiązujemy tak wielką wagę do wykształcenia jako potężnej siły społecznej i kulturalnej, rozwijającej jednostki i przygotowującej je do pełnego uczestniczenia w życiu społeczeństwa, odkrywamy, iż — pomijając wszelkie podziały społeczne, etniczne, rasowe — połowa ludzkiego rodzaju jest

w ten czy w inny sposób niebywale upośledzona w zakresie edukacji z racji płci. Najwyższy jest wśród kobiet odsetek analfabetów; ich szkolne programy często jeszcze nastawione są na ich tradycyjną rolę gospodyni domu lub zapewnić mają ów przysłowiowy „jakiś fach w ręku" gwoli ulżenia domowemu budżetowi — kosztem intelektualnego rozwoju.

„Na całym świecie nie ma kraju, w którym liczba kobiet studiujących na wyższych uczelniach dorównywałaby liczbie mężczyzn" [14].

Oczywiście, zjawisko to występuje w różnym nasileniu w różnych stronach świata. Wydawać by się mogło, iż Europa, która hasło równouprawnienia już dawno wpisała w swój dekalog, na uniwersytetach której studiuje już pokolenie prawnuczek pierwszych *Blaustrumpf*, która przede wszystkim znajduje się pod presją industrializmu z jego zachłannym rynkiem pracy — iż ta ucywilizowana Europa potrafiła już problem rozwiązać. A jednak przypatrzmy się statystykom udziału kobiet wśród studiujących (kolejność, w jakiej występują poszczególne kraje w podanej niżej tabeli, ułożona jest wedle wysokości odsetka studiujących kobiet — od najwyższego do najniższego).

Są kraje, w których dziewczęta stanowią jedną piątą ogółu studentów. Są i takie, które zbliżają się do „ideału" — 50%, odpowiadających mniej więcej stosunkowi płci w przeciętnym społeczeństwie. Różnica między skrajnymi przypadkami jest duża — stosunek wynosi 1,5. W większości krajów udział dziewcząt oscyluje wokół jednej trzeciej ogółu studentów (14 krajów z odsetkiem 28 - 30). Tylko jeden kraj, Finlandia, osiągnął w zasadzie równowagę płci na swych uniwersytetach.

[14] B. E. Ward, *Men, Women and Change: An Essay in Understanding Social Roles in South and South-East Asia*, w: *Women in the New Asia*, UNESCO, Paris 1963, s. 57.

Udział kobiet wśród studiujących w większości krajów Europy (w %)

Kraje	% kobiet wśród studiujących	Lata	Kraje	% kobiet wśród studiujących	Lata
Finlandia	49	1964	Belgia	32	1964
Bułgaria	45	1964	Jugosławia	31	1964
Związek Radziecki	43	1963	Irlandia	30	1964
			Islandia	29	1964
Węgry	42	1964	Grecja	28	1962
Rumunia	38	1964	Cypr	28	1964
Francja	38	1963	Holandia	25	1964
Czechosłowacja	38	1964	Austria	24	1964
			Norwegia	22	1963
Dania	37	1964	Hiszpania	20	1964
Polska *	36	1964	Albania	20	1964
Wielka Brytania	34	1964	Szwajcaria	19	1964
Włochy	34	1964			
Szwecja	33	1964			

* Trzeba tu zaznaczyć, iż dane obejmują słuchaczy tak studiów stacjonarnych, jak i zaocznych; wśród tych ostatnich zaś, jak wiadomo, mężczyźni są w zdecydowanej przewadze. Nie zmienia to jednak faktu, iż udostępnienie studiów jak najszerszym rzeszom ludzi już pracujących i pełniących dojrzałe role społeczne idzie w niejakim stopniu kosztem zrealizowania innego postulatu — masowego udziału kobiet.

Przytoczone liczby podważają chyba trochę utartą opinię, jaką zdobyła sobie Europa jako kontynent studiujących kobiet. Istnieją kraje w dużo mniej rozwiniętych częściach świata, gdzie odsetek dziewcząt na uniwersytetach jest wyższy niż w większości krajów europejskich, np. na Filipinach i w Syjamie, gdzie wynosi 36 [15].

Czy i jakie nasuną się wnioski, gdy liczby obrazujące zakres dostępu kobiet do wyższych szkół w poszczególnych krajach Europy rzucimy na mapę gospodarczo-społeczną kontynentu?

Jedna rzecz wydaje się oczywista, iż stopień równo-

[15] Tamże, s. 57.

uprawnienia edukacyjnego kobiet nie stoi w żadnym stosunku do stopnia rozwoju gospodarczego danego kraju; nie ma pozytywnego związku między tymi dwiema zmiennymi. Istnieje natomiast pewien związek między owym równouprawnieniem a ustrojem polityczno-społecznym; kraje socjalistyczne ulokowały się zwartą masą (sześć na ogólną liczbę ośmiu) w górnym końcu tabeli, rozdzielone tylko Francją i Danią, ustępując pierwszego miejsca Finlandii, gdzie oświata kobiet, jak zresztą i emancypacja w ogóle, mają swoje bardzo dawne tradycje. Nie ulega kwestii, iż dużą rolę odgrywa tu ideologia społeczna socjalizmu z hasłami egalitaryzmu — również w zakresie wykształcenia i kariery zawodowej kobiet. Charakterystyczne, iż w tej grupie krajów Polska, mająca stosunkowo stare tradycje „uczonych białogłów", została zdystansowana, m. in. przez Rumunię i Bułgarię, które w przyśpieszonym tempie nadrabiają zapóźnienia. Poza tym każdy kraj europejski jest raczej unikalny w tym zakresie, posiadając własne społeczno-gospodarcze i kulturalne problemy związane z kształceniem kobiet, często nieznane innym krajom kontynentu. Ich badanie leży na ogół odłogiem, zwłaszcza na płaszczyźnie porównawczej. Jakie są czynniki hamujące, jakie preferencje dziewcząt w wyborze wyższej szkoły, jakie wyniki przez nie osiągane, na ile gładka i adekwatna w stosunku do zdobytego wykształcenia dalsza kariera zawodowa, jakie możliwości łączenia pracy zawodowej z obowiązkami rodzinnymi — te i inne problemy wymagają szeregu wnikliwych studiów.

Niezależnie od oceny sytuacji, jedno jest pewne — we wszystkich nieomal krajach Europy odsetek studiujących kobiet ustawicznie rośnie (niejednokrotnie w dużym tempie, jak np. w Belgii i na Węgrzech, gdzie wzrósł w ostatnich piętnastu latach od 13 do 16 punk-

tów) i wszystko wskazuje na to, że będzie wzrastał nadal. Pęd do kształcenia dziewcząt obserwuje się na całym świecie. To jeden z aspektów procesu emancypacji kobiet, którego jesteśmy świadkami, a którego głównym motorem — obok wszelkich uzasadnień filozoficznych, społecznych i kulturalnych — jest gospodarka i jej potrzeby. System przemysłowy stworzył niebywały popyt na ręce robocze. Kobieta i jej aktywność zawodowa zaczyna się coraz bardziej liczyć na rynku pracy. Z drugiej strony, jej zarobkowanie staje się coraz istotniejsze dla równowagi rodzinnego budżetu. Obojętne, czy kobieta pracuje dlatego, że musi, czy dlatego, że chce, czy znajduje to aprobatę, czy dezaprobatę środowiska — jej praca staje się koniecznością społeczną, warunkiem funkcjonowania cywilizacji industrialnej, zwłaszcza w tym jej drugim stadium znamionującym się rozwojem sektora usług. Odsetek kobiet pracujących zawodowo rośnie; w niektórych krajach europejskich sięga 35% ogółu pracujących.

Truizmem jest przypominać, iż to z kolei pociąga konsekwencje dla domu. Kobieta ma coraz mniej czasu na zajęcia domowe, a przecież wykonać je musi. Jeśli godziny pracy nie ulegną skróceniu, to główne osiągnięcie emancypacji kobiety — praca zawodowa — obróci się przeciwko niej, czyniąc z niej najbardziej upośledzoną kategorię pracowniczą. Wiele się mówi i pisze na temat nierozwiązalnego ponoć konfliktu „dwóch światów" kobiety: domu i zawodu. A jednak odwrotu nie ma; nic nie jest w stanie powstrzymać procesu emancypacji, a więc i kształcenia kobiet. Istnieją natomiast sposoby rozwiązania sygnalizowanego wyżej konfliktu poprzez nowe sprecyzowanie ról i obowiązków poszczególnych członków rodziny, poprzez rozbudowanie systemu usług. Edukacja, iżby tak rzec, nie opowiada się po żadnej stronie — ani domu, ani zawodu. Jej funkcja

jest inna — daje alternatywy, jest narzędziem, jest kluczem otwierającym drzwi do nowego świata. Daje kobiecie możliwości stania się równorzędnym partnerem mężczyzny w zawodzie; a tym, które wybrały dom — idealne podstawy dla partnerstwa intelektualnego z mężem i prawidłowego kierowania dziećmi. *Nota bene* wydaje się, że ta ostatnia funkcja wystarczyłaby dla wysunięcia i usprawiedliwienia hasła: „oświata dla kobiet". Nie bez powodu walczące z analfabetyzmem kraje Trzeciego Świata obiega maksyma: „wykształcony mężczyzna — to wykształcona jednostka; wykształcona kobieta — to wykształcona rodzina".

DEKLARACJA ONZ O POSTĘPIE SPOŁECZNYM I ROZWOJU — KOMENTARZ SOCJOLOGA*

Zgromadzenie Ogólne Organizacji Narodów Zjednoczonych uchwaliło w dniu 30 grudnia 1969 r. głośną już dziś w świecie Deklarację o postępie społecznym i rozwoju[1]. Jest to dokument wielkiej wagi, zasługujący na zainteresowanie nim szerszych kręgów społeczeństwa polskiego.

Deklaracja stanowi swoistą sumę przemyśleń ONZ na temat najważniejszego — obok sprawy pokoju — problemu współczesnego świata. Nawiązuje tu do szeregu uchwalonych uprzednio rezolucji i deklaracji, w tym m. in. do: Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka, Deklaracji w sprawie przyznania Niepodległości Krajom i Ludom Kolonialnym, Deklaracji w sprawie Likwidacji Wszelkich Form Dyskryminacji Rasowej, Deklaracji Praw Dziecka, Deklaracji w sprawie Likwidacji Dyskryminacji Kobiet, Deklaracji w sprawie Rozpowszechniania wśród Młodzieży Ideałów Pokoju, Wzajemnego Poszanowania i Zrozumienia między Narodami.

Deklaracja z 1969 r. stanowi zarazem jakby końcowe ogniwo wielce charakterystycznej ewolucji, jakiej pod-

* Artykuł ten, który ukazał się w „Kulturze i Społeczeństwie" 1971, nr 4, napisany został na początku 1971 r.

[1] United Nations General Assembly, A(RES)2542 (XXIV), 30 December 1969, Twenty-fourth session, Agenda item 48, RESOLUTION ADOPTED BY THE GENERAL ASSEMBLY [on the report of the Third Committee (A)7833, A/L. 583] 2542 (XXIV). *Declaration on Social Progress and Development.*

lega myśl społeczna ONZ. Po raz pierwszy Organizacja ta podejmuje *explicite* zagadnienie postępu społecznego, nadając mu przy tym jakżeż znamienne znaczenie. Deklaracja, jak większość tego rodzaju dokumentów organizacji międzynarodowych, jest dziełem zbiorowym. Stąd widać w niej wyraźnie różne szkoły myślenia, przebijają przez nią różne systemy polityczne i ustrojowe z ich różną filozofią i praktyką społeczną, do głosu dochodzi zróżnicowanie współczesnego świata pod względem osiągniętego szczebla rozwoju i modernizacji społecznej. Stąd liczne eufemizmy, szukanie wspólnego denominatora i ton „neutralności" właściwej oficjalnym enuncjacjom międzynarodowych organizacji. Z tym wszystkim jednak Deklaracja wykazuje ogromną zbieżność — niekiedy wręcz identyczność — z ideologią socjalizmu. Do zagadnienia tego jeszcze wrócimy.

Należy jednak już teraz, w kontekście uwag wstępnych, zwrócić uwagę na sposób, w jaki pojmuje się w dokumencie owe podstawowe zagadnienia — postępu społecznego i rozwoju. Brak co prawda w Deklaracji precyzyjnej definicji interesujących nas pojęć; jednakowoż zakres ich treści wyłania się dostatecznie jasno z tekstu dokumentu. W świetle zawartych w nim tez, *postęp społeczny i rozwój można określić jako realizowanie zasady sprawiedliwości społecznej* (poprzez demokratyzację i egalitaryzację) *na coraz wyższym poziomie bytowania materialnego i duchowego.* Nadrzędny tu jest — zgodnie z duchem epoki — postęp społeczny; ale rozwój gospodarczy, choć podany w nieco zawoalowanej formie, jest jego *conditio sine qua non.* Bo też proces postępu jest równocześnie i społeczny, i gospodarczy; obydwa łańcuchy zjawisk warunkują się wzajemnie, są współzależne.

Zauważmy, iż takie ujęcie zgodne jest z utartą już w ONZ praktyką pojmowania rozwoju jako komplek-

sowego procesu społeczno-gospodarczego. „Nie ma już konieczności" — stwierdza sprawozdanie Sekretarza Generalnego ONZ na temat Dekady Rozwoju — „mówić o gospodarczym i społecznym rozwoju, skoro rozwój — w odróżnieniu od wzrostu — powinien automatycznie być jednym i drugim. Rozwój jest to wzrost plus zmiana; a zmiana z kolei jest tak społeczna i kulturowa jak gospodarcza, tak jakościowa jak ilościowa" [2].

Deklaracja obejmuje trzy podstawowe części: pierwszą, która mówi o ogólnych zasadach postępu społecznego i rozwoju, drugą, mówiącą o konkretnych celach i zadaniach i trzecią, omawiającą środki i sposoby realizacji postępu społecznego. Innymi słowy, mamy w niej do czynienia jakby z trzema ujęciami: filozoficznym (w imię czego?), normatywnym (co?) i instrumentalnym (jak?).

Aczkolwiek pełny tytuł przedstawianego dokumentu brzmi: Deklaracja ONZ o *postępie społecznym i rozwoju*, uwagę naszą skierujemy przede wszystkim na zagadnienie postępu społecznego. Wynika to, z wspomnianego już, dominującego znaczenia spraw postępu w dokumencie; rozwój — w ujęciu twórców Deklaracji — wtopiony jest jakby w postęp społeczny, będąc jego wehikułem i manifestacją zarazem.

1. Filozofia społeczna Deklaracji

Idea postępu społecznego w dokumencie ONZ

Na pozór nie ma nic niezwykłego w tym, iż organizacja międzynarodowa, jednocząca wszystkie ludy świata, wyrosła z doświadczeń największej w dziejach wojny,

[2] *The United Nations Development Decade. Proposals for Action*, „Report of the Secretary-General", New York 1962, s. 3.

podejmuje zagadnienie postępu społecznego. A jednak, rozpatrując rzecz na tle historycznoporównawczym, warto zwrócić na to szczególną uwagę. Idea postępu społecznego nie jest bowiem czymś oczywistym, bezdyskusyjnym, powszechnie akceptowanym [3].

Wspomnijmy najpierw, iż pojawia się ona stosunkowo późno w dziejach myśli ludzkiej. Starożytność i średniowiecze były nastrojone raczej pesymistycznie co do możliwości wykrycia w historii ludzkości tendencji do zmian na lepsze, takich, które by mówiły o nieustannym posuwaniu się naprzód w dziedzinie ludzkiego bytowania na tym globie. Filozofię społeczną przepajało bądź przekonanie o stałym pogarszaniu się stosunków społecznych i tęsknota za utraconym i nieosiągalnym „wiekiem złotym", bądź przekonanie, że historia ludzkości jest serią powtarzających się cyklów, z których każdy jest wierną kopią drugiego i gdzie ruch odbywa się jakby po kole, wracając za każdym razem do punktu wyjścia. To dopiero Odrodzenie, a jeszcze bardziej Oświecenie, koncentrując się na człowieku i jego sprawach, wyrażając wiarę w nieograniczone możliwości umysłu ludzkiego, sformułowało ideę postępu społecznego, który dokonując się po linii prostej, jest procesem kumulatywnym. Optymizm Oświecenia znalazł swe ugruntowanie w marksowskich prawach rozwoju społecznego, ujmujących proces dziejowy jako realizowanie się postępu społecznego. Ale w XX w. pod wpływem dwóch wojen światowych, zniszczeń i ludobójstwa na nie spotykaną dotąd skalę, pojawiły się znów głosy niewiary w możliwość społecznego postępu. Wyrażano

[3] Por. rozdz. IV. *Conceptions of Social Progress*, w: J. E. Nordskog (ed.), *Social Change*, New York 1960, gdzie przedstawione są — w postaci odpowiednich wyjątków z ich dzieł — poglądy takich autorów jak: J. B. Bury, C. M. Case, W. D. Wallis, W. Durant, J. Dewey, R. Niebuhr.

zwłaszcza sceptycyzm co do tego, czy postępowi cywilizacyjnemu musi koniecznie towarzyszyć postęp moralny i socjalny.

Otóż, Deklaracja ONZ opowiada się bez reszty po stronie nurtu optymistycznego teorii rozwoju społecznego. Wyraża przekonanie, że postęp jest nie tylko konieczny, ale i możliwy do osiągnięcia.

Postęp społeczny zakłada w pierwszym rzędzie określony system wartości. Najwyższą wartością w dokumencie ONZ jest człowiek. Deklaracja z całym naciskiem podnosi wartość osoby ludzkiej, domagając się poszanowania jej godności i zapewnienia możliwości pełnego rozwoju osobowości każdej jednostki ludzkiej. Ale ten człowiek, będący w centrum uwagi Deklaracji, to człowiek żyjący społecznie. Chodzi więc w ostatecznym efekcie o zharmonizowanie celów indywidualnych z ogólnymi, o przystosowanie się grup i jednostek do wymogów życia zbiorowego. Po stronie jednostki jest to możność — i konieczność — pełnoprawnego uczestniczenia w życiu danego społeczeństwa i przyczynienia się do jego rozwoju, po stronie zbiorowości — zaspokojenie materialnych i duchowych potrzeb wszystkich jej członków. Z kolei Deklaracja podkreśla szczególną rolę rodziny, jako podstawowej naturalnej komórki życia społecznego, której prawidłowe funkcjonowanie jest jednym z podstawowych czynników harmonijnego rozwoju jednostek i zbiorowości. Następna wartość to naród — ten objęty ramą organizacji państwowej, posiadając w zbiorowości międzynarodowej te same prawa, które przysługują w społeczeństwie jednostce, a więc: suwerenność (odpowiednik godności jednostki ludzkiej), prawo do pełnego i nieskrępowanego rozwoju materialnego i duchowego, całkowitej równości w stosunkach z innymi narodami, prawo wydobycia się ze stanu — jakże częstego — zacofania na drodze współpracy

międzynarodowej. I w ostatniej instancji — zbiorowość międzynarodowa, realizująca hasła pokoju i sprawiedliwości społecznej.

Deklaracja opowiada się za szerokim pojęciem postępu społecznego, obejmującym tak elementy materialne, jak niematerialne. Wyraźna jest w niej świadomość, iż obok postępu cywilizacyjnego, pozwalającego na produkcję dóbr i zaspokojenie materialnych potrzeb człowieka w skali niespotykanej w dziejach ludzkości, istnieje również postęp moralny, przejawiający się w poszerzeniu sfery wolności i sprawiedliwości społecznej. Tak pojmowany postęp społeczny jest konkretny i wymierny — można go ujmować we wskaźniki, aczkolwiek różnej ścisłości: jest rzeczą jasną, że w takich „zobiektywizowanych" dziedzinach życia społecznego, jak produkcja, rozdział dochodu narodowego, oświata, opieka zdrowotna, mieszkalnictwo, łatwiej o pomiar niż w takich dziedzinach, jak wolność czy rozwój osobowości.

Jest oczywiste, iż w obliczu kolosalnej rozpiętości między stadiami rozwojowymi i poziomem życia poszczególnych społeczeństw, postęp społeczny dokonuje się na różnych szczeblach skali potrzeb ludzkich. Na olbrzymich połaciach globu problemem jest nadal zaspokojenie tzw. potrzeb podstawowych, związanych z tak elementarnymi sprawami, jak głód, dach nad głową, stała praca, gdy w krajach zaawansowanych technicznie dominują problemy zaspokojenia potrzeb „wyższego rzędu" — powszechności korzystania z rozbudowanych świadczeń socjalnych, równych szans awansu społecznego i kulturalnego, *faktycznego*, a nie tylko formalnego, zagwarantowania pełni praw obywatelskich dla wszystkich grup ludności, itp.

Deklaracja ONZ, dążąc do objęcia możliwie wszystkich spraw związanych z postępem społecznym we

współczesnym świecie, może stanowić w różnym stopniu dyrektywę działania dla poszczególnych krajów. W przypadku Polski, kraju niezwykle homogenicznego kulturowo, takie poruszone przez nią problemy, jak nierówność i dyskryminacja w związku z pochodzeniem rasowym czy etnicznym, zgoła nie mają zastosowania. W innych, najbardziej dla idei postępu społecznego istotnych sprawach, jak realizacja postulatu egalitaryzmu i demokratyzacji społecznej, osiągnięcia krajów socjalistycznych w wielu dziedzinach wyprzedziły — i przekroczyły — postulaty Deklaracji.

Deklaracja ONZ sui generis manifestem socjalistycznym

Przy lekturze Deklaracji nasuwa się nieodparte wrażenie, iż — mimo całej ostrożności w formułowaniu twierdzeń, sądów i postulatów — mamy tu do czynienia ze swoistym manifestem socjalistycznym. Tak jak *Manifest* Marksa i Engelsa był połączeniem diagnozy życia społecznego z prognozą-programem rozwoju gospodarczo-społecznego, tak i Deklaracja ONZ łączy elementy „definicji sytuacji" z programem działania. Wychodząc poza ogólne zasady, intencje i postulaty, formuje również konkretne cele i środki wiodące do ich realizacji.

Zasadnicze znaczenie ma tu spełnienie zasady równości społecznej. Jej istotą jest uzyskanie w obrębie danego społeczeństwa takiego stanu stosunków społecznych, w których nie byłoby podziału na uprzywilejowanych i upośledzonych. W nieco zawoalowanej formie słownej zawarta jest w Deklaracji teza — leżąca u podstaw ustrojowych państw budujących socjalizm — o konieczności reform rolnych i uspołecznienia środków produkcji. „Postęp społeczny i rozwój domaga się [...] ustanowienia [...] w zgodzie z zasadami sprawiedliwości

i społecznej funkcji własności takich form własności ziemi oraz środków produkcji, które wykluczają jakikolwiek rodzaj wyzysku człowieka, zapewniają równe prawa własności dla wszystkich i stwarzają warunki prowadzące do prawdziwego zrównania ludzi" (art. 6). Dopiero zrealizowanie tego wymogu jest w stanie umożliwić spełnienie kolejnego postulatu Deklaracji, jakim jest „szybki wzrost dochodu narodowego [...] i jego sprawiedliwy rozdział między wszystkich członków społeczeństwa" (art. 7). Na tym fundamencie opiera się jak najszerzej rozumiana i stosowana demokratyzacja społeczna. To poprzez nią do głosu dochodzą i w procesach społecznych udział biorą wszystkie warstwy społeczne, również te, które dotąd znajdowały się niejako na marginesie życia społecznego, a z reguły były najliczniejsze (art. 5, pkt. d). Demokratyzacja, umożliwiając przedstawicielom klas dotąd upośledzonych dostęp do wykształcenia, zawodu, stanowisk we wszystkich dziedzinach życia politycznego i społecznego, stwarzając wszystkim członkom społeczeństwa — niezależnie od ich pochodzenia społecznego, środowiska kulturowego i geograficznego — równe szanse życiowe, staje się tu aktem sprawiedliwości społecznej.

Tak jak *Manifest*, jest Deklaracja swoistym oskarżeniem istniejącego stanu rzeczy. Już samo opracowanie i uchwalenie dokumentu jest dobitnym świadectwem, jak wiele do życzenia pozostawia sytuacja w zakresie postępu społecznego i rozwoju w skali światowej (Deklaracja daje temu, na s. 2, *explicite* wyraz). Tak jak *Manifest*, zwraca się Deklaracja do wszystkich „wydziedziczonych" tego świata — jednostek, grup społecznych, całych społeczeństw. Dalej, wielokrotnie (na str. 4, 7, 9) zwraca uwagę na konieczność rozpowszechnienia tez i postulatów w niej zawartych wśród najszerszych rzesz ludności, na konieczność *uświadamiania* o przy-

sługujących im prawach, wzywa członków społeczeństwa do pełnego korzystania z tych praw. I w tym może najbardziej leży jej rewolucyjny charakter. Świadomość uprawnień jest potężnym źródłem aspiracji i roszczeń. Połączona ze świadomością upośledzenia w stosunku do innych, może stać się swego rodzaju dynamitem społecznym. Stwarza napięcia, które będą musiały być rozładowane tak w skali poszczególnych krajów, jak całego świata, pod groźbą mnożenia się konfliktów lokalnych, a nawet katastrofy globalnej.

2. Polska na tle Deklaracji ONZ

Deklaracja stanowi pewien wzorzec, układ odniesienia, z którym poszczególne państwa mogą porównywać swoje osiągnięcia i braki, tak na płaszczyźnie teorii, jak praktyki. Jak na tle Deklaracji rysuje się Polska?

Rozpocznijmy tę szkicową analizę od generalnego stwierdzenia: gdyby udało się skonstruować skalę postępu społecznego (czy to w odniesieniu do poszczególnych zagadnień, czy kumulatywnie), to miejsce naszego kraju, wyznaczone stopniem realizowania programu Deklaracji ONZ, byłoby nader wysokie.

Stosunkowo łatwym zabiegiem jest stwierdzenie zgodności zasad ustrojowych naszego państwa z filozofią społeczną Deklaracji ONZ. Wystarczy przestudiować tekst konstytucji Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej. Również gdy idzie o konkretne cele i zadania w dziedzinie postępu społecznego i rozwoju, tak jak zdefiniowane są one w Deklaracji, łatwo wskazać na istnienie szeregu (może nawet zbyt wielu) aktów ustawodawczych oraz zarządzeń wykonawczych, statutów i regulaminów różnych stowarzyszeń i organizacji, z których każdy dotyczy jakiegoś wycinka szeroko rozumianego postępu i rozwoju. Oczywiście, rzecz nie ogranicza się do sa-

mego prawodawstwa. Jest to warunek konieczny, ale niewystarczający [4].

W chwili obecnej hasła sprawiedliwości społecznej, równości, demokratyzacji społecznej — naczelne hasła Deklaracji — wpisały w swoje konstytucje prawie wszystkie kraje świata (wyjątki, jak Afryka Południowa ze swym programowym apartheidem, uważa się dziś wręcz za dziwolągi); rzecz w tym jednak, iż nie wszystkie — mimo wszelkich podejmowanych wysiłków — mogą wyjść poza dobre intencje. Historia prawodawstwa socjalnego ostatnich dziesięcioleci zna aż nadto wiele przykładów pięknie brzmiących ustaw, które pozostały martwą literą, gdyż albo zabrakło zespołu środków dla ich realizacji (choćby np. przymus szkolny w długim szeregu krajów rozwijających się), albo dany przepis prawny znalazł się w rażącej sprzeczności z dominującym w danym społeczeństwie systemem wartości i wynikającymi zeń wzorami społecznego zachowania (przykładem mogą być ustawy likwidujące nierówności kastowe w Indiach).

W Polsce zasady demokratyzacji społecznej i egalitaryzmu — stanowiące rdzeń i kryterium postępu społecznego — znalazły szerokie szanse realizacji. Wywodzą się tu bowiem z szerszego porządku społecznego, łączą się z fundamentami ustroju, znajdują dla swego

[4] Należy wszakże zauważyć, iż sam fakt uchwalenia danego aktu prawnego może być doniosłym krokiem na drodze do realizacji określonych zasad postępu społecznego i rozwoju — nadaje bowiem poczynaniom sankcję prawną, za którą stoi autorytet państwa, stwarza realne podstawy i ramy działania. Nabiera przeto sam w sobie dużego znaczenia i stanowi cel wytrwałych zabiegów. Wystarczy wskazać na kampanię kół liberalnych w Stanach Zjednoczonych na rzecz uchwalenia takich postępowych ustaw, jak zniesienie segregacji rasowej w określonych dziedzinach życia (oświata, mieszkalnictwo) czy wprowadzenie publicznej opieki zdrowotnej dla osób starszych.

spełnienia środki materialne, prawno-organizacyjne i instytucjonalne, wśród których naczelne miejsce przypada systemowi planowania opartemu o centralną dyspozycję środkami produkcji. Równocześnie procesowi demokratyzacji sprzyjają i sprzyjały od początku — to już wyłącznie polska specyfika — szczególne właściwości społeczeństwa, które wyłoniło się z *infernum* drugiej wojny światowej. Szok klęski, okrutny reżim okupacji, wojna przeorały struktury i świadomość społeczną, a zarazem stworzyły szereg faktów dokonanych, które ułatwiły przeprowadzenie i przyjęcie podstawowych aktów rewolucji ustrojowej: reformy rolnej i nacjonalizacji przemysłu. Dalej — Polska wyszła z wojny jako społeczeństwo w zasadzie jednolite etnicznie i kulturowo (w zakresie podstawowych wartości), zgoła wyjątek wśród państw Europy i świata, których polityka wewnętrzna z reguły boryka się, czasem wręcz załamuje, pod brzemieniem problemów wielonarodowości, mniejszości, sekt i grup marginalnych. Wreszcie, migrująca ludność „Polski B", osiedlając się w głównym trzonie na Ziemiach Zachodnich z ich rozwiniętą infrastrukturą materialną, nadspodziewanie szybko wyrównała poziom cywilizacyjny z „Polską A". Osiągnięty dzięki temu zespołowi czynników wysoki stopień homogeniczności społeczeństwa, przy równoczesnej powszechnej tendencji do radykalizacji przekonań, ułatwił unifikację wartości i postaw społecznie najbardziej pożądanych: istnieje szeroki *consensus* społeczny co do eksponowanych tutaj zasad ustrojowych: demokratyzacji i egalitaryzmu. Badania socjologiczne, przeprowadzone metodą ankietową na próbie ogólnopolskiej, wykazały, że za procesem niwelowania różnic społecznych opowiedziało się 90% badanych. Podkreślmy przy tym, że to, co w odczuciu badanych ciągle jeszcze dzieli ludzi, to różnice ekonomiczne i wykształcenia. Natomiast czynniki o charak-

terze światopoglądowym, jak postawy polityczne czy religijne, są uważane jako znacznie słabsze zasady społecznego podziału; pochodzenie społeczne — tak silnie ważące w Polsce w okresie przedwojennym i ciągle dominujące w wielu współczesnych społeczeństwach — uznane tu zostało za czynnik całkowicie obojętny [5].

Przypomnijmy tu definicję postępu społecznego i rozwoju: jest to proces realizacji zasady sprawiedliwości społecznej — to znaczy demokratyzacji i egalitaryzacji — na coraz wyższym poziomie bytowania materialnego i duchowego. A więc — proces równocześnie społeczny i gospodarczy, przy czym pierwszorzędne są cele społeczne, a gospodarka warunkiem niezbędnym ich realizacji.

W perspektywie długofalowej owe dwa nurty wspierające się wzajemnie — na krótką metę mogą się w szeregu przypadków znaleźć w konflikcie.

Każde państwo budujące socjalizm zna ów dylemat — najpierw człowiek czy najpierw gospodarka? — przed którym staje wciąż od nowa. Ideologia stawia człowieka jako najwyższą wartość; rozpowszechniona też jest świadomość, że na pozór nieprodukcyjne „inwestycje w człowieka" mają ogromny wpływ na rozwój produkcji (tak jak ich brak produkcję hamuje). Ale równocześnie doraźne wymogi rachunku ekonomicznego dyktują ograniczenie konsumpcji na rzecz inwestycji, hamując wzrost stopy życiowej; dyktują koncentrowanie inwestycji w regionach gwarantujących najwyższą ich opłacalność, pogłębiając dysproporcję między poszczególnymi częściami kraju. Nie zawsze zresztą praktyka ekonomiczna narzuca konieczność ograniczania polityki socjalnej. Bywają i sytuacje odwrotne, gdy np.

[5] S. Nowak, *Psychologiczne aspekty przemian struktury społecznej i ruchliwości społecznej*, „Studia Socjologiczne" 1966, nr 2.

wymogi społecznej egalitaryzacji hamują aktywność ekonomiczną, stawiając zasadę równości ponad zasadę wydajności — np. w polityce pracy i płacy. Tak więc proces rozwoju dokonuje się poprzez ciągłe docieranie się to wspierających się, to krzyżujących się nurtów wzrostu gospodarczego i postępu społecznego. Dodajmy do tego długi szereg najrozmaitszych czynników działających nań odchylająco tak z boku, jak od środka — od względów tzw. wyższej polityki zewnętrznej i wewnętrznej poczynając, na zwykłej nieudolności (iżby pominąć inne mankamenty) zaangażowanych w nim ludzi kończąc. Nic dziwnego, że jest to proces mozolny.

Próbując ustalić „punkt dojścia" Polski na drodze realizacji owego procesu — tak jak drogę tę widzi Deklaracja — ograniczamy się świadomie do przedstawienia osiągnięć [6]. Nie wdajemy się w ocenę ubocznych

---

[6] Wymienione w pracy dane statystyczne pochodzą z materiałów GUS oraz publikacji: *25 lat gospodarki Polski Ludowej*, praca zbiorowa pod redakcją K. Secomskiego, Warszawa 1969; S. Leszczyckiego, *Zmiany w przestrzennym zagospodarowaniu kraju w XX-leciu PRL*, „Nauka Polska" 1964, nr 5 - 6; Wanda Litterer-Marwege, *Rozwój ludności Polski a planowanie przestrzenne i programowanie gospodarki mieszkaniowej*, Warszawa 1967; *Osiągnięcia i problemy rozwoju oświaty i wychowania w XX-leciu Polski Ludowej*, praca zbiorowa pod red. B. Suchodolskiego, Warszawa 1966; *Perspektywiczny model konsumpcji*, Komitet Badań i Prognoz Polska 2000 PAN, Wrocław - Warszawa - Kraków 1970; *Przemiany społeczne w Polsce Ludowej*, praca zbiorowa pod redakcją A. Sarapaty, Warszawa 1963; A. Rajkiewicz, *Zatrudnienie w Polsce Ludowej w latach 1950 - 1970. Dynamika i struktura*, Warszawa 1965; *Struktura i dynamika społeczeństwa polskiego*, Studia pod red. W. Wesołowskiego, Warszawa 1970; J. Szczepański, *Przemiany społeczne w Polsce*, „Nauka Polska" 1964, nr 5 - 6; R. Turski, *Główne tendencje przemian społecznych w Polsce Ludowej*, Warszawa 1967; J. Ziółkowski, *Miejsce i rola procesu urbanizacji w przeobrażeniach społecznych w Polsce Ludowej*, „Studia So-

skutków ujemnych, zwichrowań i odchyleń powstałych w trakcie realizacji programu, nie podejmujemy próby stwierdzenia, w jakim stopniu wykorzystano możliwości tkwiące w gospodarce kraju i w samym społeczeństwie polskim. Ukazane pozytywy stanowią swoistą średnią krajową; nie rozpatrujemy tu przypadków skrajnych — zwłaszcza tych *in minus* — które się na ów przeciętny stan składają (amplituda odchyleń jest u nas zresztą mniejsza niż w wielu innych krajach).

Polska jako kraj socjalistyczny *ex definitione* niejako przyznała swym obywatelom wszystkie uprawnienia wymienione w Deklaracji i stworzyła wszystkie przesłanki do daleko posuniętej równości społecznej i społecznego postępu. Przypomnimy je tu, choć wydają się tak oczywiste, że przestajemy już na nie reagować i je dostrzegać.

1) Stworzono bazę dla procesu demokratyzacji i egalitaryzacji społecznej, przeprowadzając u samego zarania Polski Ludowej a) dekret o reformie rolnej (6 IX 1944 r.), który doprowadził do zlikwidowania wielkiej własności i uwłaszczenia ludności bezrolnej wsi, poprawiając, aczkolwiek niedostatecznie, strukturę agrarną kraju, b) ustawę o nacjonalizacji przemysłu i innych głównych dziedzin gospodarki (3 I 1946 r.), co utwierdziło socjalistyczny system gospodarki, umożliwiający planowanie i centralne kierowanie procesami ekonomicznymi i społecznymi, c) automatyczną w wyniku realizacji obu wyżej wymienionych aktów ustawodawczych likwidację bazy materialnej, a z nią i samych

---

cjologiczne" 1965, nr 3; J. Ziółkowski, *Pochodzenie społeczne a dostęp do uczelni wyższych studentów w Europie*, „Studia Socjologiczne" 1969, nr 2; S. Żółkiewski, *O kulturze Polski Ludowej*, Warszawa 1964.

klas uprzywilejowanych, ziemiaństwa i burżuazji, przy równoczesnym awansie politycznym klasy robotniczej i awansie społecznych „dołów" chłopskich (por. Deklaracja art. 6, 17 d, 18 b, c oraz art. 8).

2) Podjęto — bezpośrednio po okresie odbudowy — intensywną *industrializację* kraju, rozumianą, podkreślmy, nie jako cel sam w sobie, ale najpotężniejszy środek modernizacji społecznej. Efektem był pięciokrotny wzrost dochodu narodowego w latach 1947 - 65, stanowiący *materialną bazę* procesu wzrostu i zmiany (por. Deklaracja art. 7 i 16 passim).

W wyniku industrializacji dokonała się gruntowna zmiana w strukturze społeczno-zawodowej. Polska z kraju w zasadzie rolniczego stała się krajem przemysłowo-rolniczym. Gdy w r. 1931 61,0% ludności utrzymywało się z zawodów rolniczych, to w r. 1960 38,2%, zaś w r. 1970 już tylko 29,5%. W ostatnim dziesięcioleciu liczba osób utrzymujących się z pracy poza rolnictwem zwiększyła się o 4,8 mln, z czego w miastach o 2,9 mln, a na wsi — o 1,9 mln osób. Przekształcanie się struktury zawodowej mieszkańców wsi jest obecnie najbardziej może znamiennym rysem całego procesu. Liczba osób, które na terenie wsi utrzymują się z zawodów pozarolniczych zwiększyła się z 31% w r. 1960 do 42,9% w r. 1970. Wskaźnik 70,5% ogółu ludności kraju, dla której źródłem utrzymania są zajęcia pozarolnicze (tu zwraca uwagę coraz bardziej poszerzający się sektor usług), z czego tak poważna część znajduje się w skupiskach uznanych za wiejskie, ukazuje w sposób najbardziej dobitny rozmiary dokonanej modernizacji społeczeństwa.

3) Dokonuje się *urbanizacja* (por. Deklaracja art. 17) — wielki proces kulturowy polegający na przejściu od typu społeczeństwa tradycyjnego do typu społeczeństwa

przemysłowo-miejskiego [7]. Zurbanizowania Polski nie można mierzyć li tylko odsetkiem ludności mieszkającej w miastach (wynosił on 52,2% w r. 1970, czyli pozostawał w tyle za urbanizacją zawodową): [8] zdecydowana większość ludności znalazła się w *orbicie wpływów miasta*. „Miejskość", rozumiana jako rodzaj pracy, sposób kształtowania środowiska mieszkalnego człowieka, sposób spędzania czasu wolnego, korzystania z dóbr kulturalnych, specyficzny system wartości, sposobów zachowania i cech osobowości, rozprzestrzenia się obecnie na cały kraj, obejmując również skupiska wiejskie (por. Deklaracja art. 17 e). Nie sposób nie wspomnieć w tym kontekście o środkach masowego przekazu, które kształtują uniformizujące sądy, postawy i dążenia, i rozbudzają te same apetyty społeczne, tak w sferze materialnej, jak niematerialnej na wsi i w mieście. Dzięki nim wieś przestaje być zaściankiem, może brać udział w sprawach, którymi żyje cały naród. Rezultatem tak

[7] Podkreślamy *przemysłową* bazę urbanizacji, dzięki której proces ten jest w Polsce procesem zdrowym i ekonomicznie i społecznie. W szeregu krajów rozwijających się istnieje bowiem patologiczny typ urbanizacji, gdy miasta pęcznieją imigracją ogromnych rzesz ludności pochodzącej z przeludnionej i głodującej wsi, a nie znajdujących tu pracy ani żadnych perspektyw.

[8] Występujący tu rozziew odczytuje się niekiedy jako nienadążanie urbanizacji (w demograficznym rozumieniu słowa) za zmianami w zatrudnieniu — najwalniejszą przyczyną ma być brak mieszkań w mieście dla ludzi znajdujących tam pracę. Nie negując wagi tego negatywnego czynnika, pogłębianego przez politykę tzw. miast zamkniętych, podkreślić trzeba działanie czynników pozytywnych. I tak: różnicowanie się społeczno-zawodowe ludności wiejskiej w związku z modernizacją społeczno-gospodarczą obszarów wiejskich, a także wytwarzanie się w niektórych regionach (np. w Poznańskiem i na Opolszczyźnie) modelu życia, w którym ludność zatrudniona w mieście i o miejskiej mentalności świadomie opowiada się za ucywilizowaną wsią, leżącą blisko miasta, jako miejscem bytowania.

szeroko rozumianej urbanizacji jest postępująca homogenizacja psychospołeczna i kulturowa społeczeństwa.

Wyrównywaniu różnic cywilizacyjnych i sposobu życia pomiędzy miastem i wsią towarzyszy stopniowe wyrównywanie się rażących dysproporcji w stopniu rozwoju poszczególnych regionów. Na skutek realizacji zasady możliwie równomiernego rozmieszczenia sił wytwórczych, zasady podniesienia stanu gospodarczego najbardziej zacofanych, rolniczych, przeludnionych obszarów, stopień nasycenia elementami uznanymi za ważne mierniki postępu społecznego i rozwoju (mierzony ilością energii, wysokością dochodu narodowego, konsumpcji, świadczeń socjalnych, poziomem wykształcenia) jest obecnie nieporównanie bardziej równomierny niż przed 1939 r. Sprzyja temu również fakt, iż wielkie miasta (liczące ponad 300 tys.) — główne ośrodki modernizacji społecznej, oddziałujące na szerokie zaplecze — są w Polsce stosunkowo liczne i równomiernie rozmieszczone (należą do nich: Konurbacja GOP-u i Kraków, Trójmiasto, Warszawa, Łódź, Wrocław, Poznań i Szczecin).

4) Industrializacja i urbanizacja, przemieszczając masowo ludność wiejską do miast i wciągając ją w system pracy przemysłowej (zatrudnienie poza rolnictwem wzrosło przeszło trzykrotnie), wyzwoliła *szerokie procesy ruchliwości społecznej* (por. Deklaracja art. 15 b), stworzyła — dla milionów ludzi — możliwość oderwania się od dziedziczonych z ojca na syna ról społeczno-zawodowych, możliwość indywidualnego kształtowania nowego miejsca w społeczeństwie w oparciu o pozyskane kwalifikacje. O rozmiarach dokonanego awansu społecznego świadczy fakt, iż połowa stanowisk kierowniczych w przemyśle i administracji oraz $^2/_3$ stanowisk technicznego dozoru w przemyśle obsadzone są przez robotników (ruchliwość śródpokoleniowa, wzmożona

zwłaszcza w pierwszych latach PRL zasadą obsadzania przez robotników odpowiedzialnych stanowisk w administracji państwowej i gospodarczej) czy ich dzieci (ruchliwość międzypokoleniowa); ponad połowa osób zatrudnionych w przemyśle i budownictwie wywodzi się ze wsi (ruchliwość przestrzenna sprzęgła się tu z ruchliwością społeczną).

Obok procesów demokratyzacyjnych, które bazują na obiektywnych procesach gospodarczo-społecznych wyzwolonych siłami nowego ustroju, w kierunku szeroko pojętej równości i sprawiedliwości w życiu społecznym działa konsekwentna polityka społeczna socjalistycznego państwa (por. Dekl. art. 8).

5) Na czoło wysuwa się zagadnienie pracy i płacy. Państwo zagwarantowało każdemu prawo do pracy nie tylko konstytucyjnie, ale i w praktyce (por. Deklaracja art. 10 a). Doprowadziło to już w pierwszych latach do likwidacji charakterystycznego dla okresu przedwojennego bezrobocia i przeludnienia rolniczego, zaś później przez systematyczny rozwój gospodarki zapewniło wchłanianie całkowitego w zasadzie przyrostu ludności w wieku produkcyjnym (nawet w latach sześćdziesiątych, kiedy to do produkcji zaczęły wchodzić niezwykle liczne roczniki urodzone po wojnie: liczba osób w wieku 15 - 19 lat stanowiąca w 1960 r. 6,5% ogółu ludności kraju wzrosła do 10,5% w r. 1970 — przyrost w liczbach absolutnych wyniósł ponad 1,5 mln osób). Tendencje egalitarne, wymogi sprawiedliwości społecznej przesądziły tu w dużej mierze o modelu gospodarki „ekstensywnej", obiektywnie mniej korzystnym od strony rachunku gospodarczego, ale pozwalającym owo prawo do pracy realizować w sposób jak najbardziej skuteczny. Podobne tendencje zamanifestowały się szczególnie silnie w dziedzinie płac, gdzie nie dopuszcza

się do zbyt wielkich różnic w poziomie wynagrodzenia poszczególnych kategorii pracowniczych, rezygnując w jakimś stopniu z instrumentu płacy jako bodźca wysiłków — na rzecz zasad egalitaryzmu.

6) Świadczenia socjalne w szerokim słowa rozumieniu: bezpieczeństwo i higiena pracy, służba zdrowia, zabezpieczenie na starość, opieka nad matką i dzieckiem, opieka i zabezpieczenie upośledzonych, organizacja wypoczynku pracujących — są w zasadzie powszechne (albo zmierzają ku powszechności) [9] i bezpłatne, wzgl. nisko płatne (zob. Dekl. art. 10, 11, 19). I na tym odcinku dała o sobie znać pewna rozbieżność między postulatami polityki społecznej a aktualnymi możliwościami gospodarczymi. Rozwiązywano ją kompromisowo, wprowadzając częściową odpłatność np. żłobków i przedszkoli, leków, wczasów pracowniczych itp., zresztą zróżnicowaną (do anulowania włącznie) w zależności od sytuacji uposażeniowej poszczególnych grup ludności. Ogromny nacisk, położony od początku przez państwo na sprawy socjalne, wytworzył w społeczeństwie pełną świadomość swych uprawnień i postawę roszczeń, działającą jako swoisty regulator w wyścigu między celami gospodarczymi (niekiedy nazbyt wąsko, technicystycznie pojmowanymi) a społecznymi (por. Deklaracja art. 11).

7) Problem mieszkaniowy (por. Deklaracja art. 10 f, 18 d) jest dziś jednym z najbardziej palących problemów bytowych ludzkości — występuje ostro nie tylko w krajach rozwijających się i młodych społeczeństwach przemysłowych, ale i w szeregu zamożnych krajów starej industrializacji, gdzie istnieją w tym zakresie rażące dysproporcje między poszczególnymi klasami i grupami

[9] Obecnie bezpłatnymi świadczeniami ochrony zdrowia i świadczeniami ubezpieczeniowymi objętych jest ponad 75% ludności.

społecznymi. Polityka mieszkaniowa Polski podporządkowana została w całej rozciągłości zasadzie sprawiedliwości społecznej. Wszelkiego rodzaju dysproporcje, których nie starła wojna, zostały zlikwidowane w pierwszych miesiącach władzy ludowej. Państwo dąży do zapewnienia każdemu *posiadania* mieszkania (wraz ze stałym zatrudnieniem — podstawowy to warunek ludzkiego poczucia bezpieczeństwa oraz rozwoju fizycznego i psychicznego) i nie dopuszcza do odrodzenia się rażącej rozpiętości w sytuacji mieszkaniowej poszczególnych kategorii ludności. Zasadę tę realizowano — w pierwszym okresie — głównie przez pociągnięcie prawno-administracyjne [10], co pozwoliło na sprawiedliwszy i bardziej równomierny podział istniejących — a bardzo przez działania wojenne uszczuplonych — zasobów mieszkaniowych. W miarę postępów uspołecznionego budownictwa mieszkaniowego, prowadzonego przez państwo i — w coraz większym stopniu — spółdzielnie mieszkaniowe (50% ogółu budownictwa mieszkaniowego typu miejskiego w r. 1967), będące swoistą formą połączenia inicjatywy i wysiłków grup społecznych z działalnością budowlaną państwa, uzyskano możliwość podniesienia warunków mieszkaniowych powyżej niezbędnego minimum oraz dostosowywania mieszkania do potrzeb i preferencji użytkownika (wspomnieć tu trzeba również o dość silnym w Polsce, a popieranym przez państwo — w formie pożyczek bankowych i przydziałów materiałów budowlanych — budownictwie domów jednorodzinnych). Za każdym razem jednak obowiązuje zasada egalitaryzmu społecznego, przejawiająca się

[10] Zlikwidowanie zysku jako motywu działania zarówno w zakresie budowy, jak i rozdziału mieszkań, wprowadzenie publicznej gospodarki lokalami, niskich subwencjonowanych czynszów i egalitarnych norm kwaterunkowych, regulujących przydział powierzchni mieszkalnej.

w wyrównanym w zasadzie standardzie budowlanym i wyrównanych normach przysługującej jednostkom i rodzinom powierzchni mieszkalnej (występujące tu zróżnicowanie między budownictwem blokowym a jednorodzinnym nie ma większego społecznie znaczenia). Tak więc — choć potrzeby mieszkaniowe w naszym kraju są wciąż wielkie, faktem jest, iż nastąpiła poprawa sytuacji w tym zakresie. Gdy w r. 1960 przeciętnie w kraju na 1 izbę przypadało 1,66 osoby, to w r. 1970 — 1,37 osoby.

Na podłożu egalitaryzmu i demokratyzacji społecznej zrodziła się również 1) dążność — obecnie reguła — do wyposażenia większych zespołów mieszkaniowych w komplet urządzeń socjalnych (żłobki, przedszkola, ośrodki zdrowia, świetlice młodzieżowe, urządzenia sportowe), co jest m. in. warunkiem faktycznej emancypacji kobiety — zwłaszcza pracującej — i przekształcenia stosunków małżeńsko-rodzinnych w duchu realnego egalitaryzmu, oraz 2) szeroko stosowana zasada heterogeniczności społecznej osiedla mieszkaniowego. O ile to pierwsze spotyka się również w zamożnych społeczeństwach o innym niż Polska ustroju, to to drugie jest specyfiką socjalistyczną. W szeregu krajów zachodnich dominuje segregacja i polaryzacja przestrzenna wg kryteriów klasowych czy nierzadko etnicznych, a społeczeństwo — mimo wszelkich podejmowanych wysiłków — jest w istocie podzielone na ogromną ilość gett społeczno-terytorialnych; w Polsce dąży się świadomie — i na ogół z powodzeniem — do tworzenia osiedli o pełnym „przekroju" społecznym. Już obecnie można stwierdzić, że tak ukształtowane osiedle mieszkaniowe stanowi znakomitą szkołę życia społecznego — jeśli nie dla wszystkich kategorii osób starszych, to w każdym razie dla młodego pokolenia. Zjawisko to ulega wzmocnieniu dzięki stosowaniu terytorialnego

kryterium uczęszczania dzieci do przedszkola i szkoły podstawowej, niezależnie od ich społecznej afiliacji (fakt ten, naturalny w Polsce, nie jest bynajmniej oczywisty w wielu krajach).

8) Szczególne miejsce w procesie demokratyzacji i postępu społecznego zajmuje oświata i polityka oświatowa (por. Dekl. art. 10 e, 21). Hasło upowszechnienia i demokratyzacji szkolnictwa sprowadza się w istocie do likwidacji tzw. trzech przywilejów w dostępie do oświaty: przywileju pochodzenia społecznego, przywileju stanu majątkowego i przywileju miejsca zamieszkania. Osiągnięcia w tej dziedzinie są, jak wiadomo, ogromne. Wskaźnik upowszechnienia szkolnictwa (skolaryzacji) wynosił w r. 1965 w kategorii uczniów w wieku 7 - 13 lat 99,9% ogólnej liczby dzieci w tym wieku. Postulat demokratyzacji jest spełniany m. in. przez bezpłatność szkół wszystkich typów i szczebli, rozbudowywaną sieć burs i internatów dla młodzieży zamiejscowej oraz system stypendiów dla młodzieży niezamożnej, ujednolicenie systemu szkolnictwa pod względem ustrojowym, co nie dopuszcza — przynajmniej formalnie — do progów selekcyjnych przy przechodzeniu z niższego szczebla nauczania na wyższy, wreszcie przez konsekwentne podnoszenie udziału młodzieży robotniczo-chłopskiej wśród studentów szkół wyższych m. in. drogą szczególnych ułatwień przy wstępie na uczelnie.

To ostatnie zagadnienie nabiera szczególnej wagi, zatrzymamy się na nim przeto nieco dłużej. Udostępnienie przedstawicielom klas dotąd upośledzonych tego dobra społecznego najwyższego rzędu, jakim jest wykształcenie wyższe, jest jedną z kardynalnych zasad polityki oświatowej Polski. Ma to swoje uzasadnienie praktyczne. Szeroka baza rekrutacyjna studentów — przyszłych twórców, ekspertów, kierowników — zwiększa gwarancję wychwycenia wszystkich realnych talentów, a więc

podnoszenia jakościowego poziomu kadry kierującej procesami rozwoju kraju. Ale wykształcenie — obok wymogów funkcjonalnych właściwych wszystkim społeczeństwom przemysłowym — staje się tu przede wszystkim aktem sprawiedliwości społecznej, głównym kanałem awansu społeczno-kulturalnego; i to stanowi *novum* krajów socjalistycznych. Jak wykazała konferencja europejskich ministrów oświaty i szkolnictwa wyższego, zorganizowana przez UNESCO w r. 1967 w Wiedniu, Europa, z punktu widzenia realizacji postulatu demokratyzacji wyższego wykształcenia, dzieli się na dwa ostro zarysowane i zdecydowanie różniące się od siebie zespoły krajów, przy czym granica pokrywa się tutaj z granicą ustrojów polityczno-społecznych. W wysoko uprzemysłowionych krajach zachodnich, gdzie klasa robotnicza stanowi ok. 50% ludności, studenci pochodzący ze środowiska robotniczego stanowią drobną część studenckiej populacji. Tymczasem w Polsce, gdzie klasa robotnicza stanowi 43% ludności kraju, odsetek młodzieży robotniczej na studiach wyższych wynosi 31,1% — przy tym uważa się go tu wciąż za niedostateczny i czyni wszystko, aby go zwiększyć. Podobnie kształtuje się sytuacja w innych krajach socjalistycznych. Podkreślmy wreszcie, że w wyniku świadomej wieloletniej polityki kształtowania kadry studenckiej, zmienił się radykalnie skład i charakter warstwy inteligencji. Przed wojną pochodzenia głównie szlacheckiego i burżuazyjnego, obecnie jest w przeważającej mierze robotnicza i chłopska. Nie trzeba udowadniać, jak wielki ma to wpływ na procesy egalitaryzacji i homogenizacji kulturowej społeczeństwa.

Na koniec podnieść trzeba szerokie możliwości uzupełnienia wykształcenia na różnych poziomach nauczania, otwarte przed osobami dorosłymi, pracującymi już zawodowo; materializuje się idea propagowana przez

UNESCO, iż wykształcenie jest procesem ciągłym, „na życie" (por. Dekl. art. 10 e). Świadczy o tym rozwinięta sieć wieczorowych szkół podstawowych, wieczorowych i korespondencyjnych liceów ogólnokształcących, szkół zawodowych dla pracujących i studiów zaocznych, uniwersytetów powszechnych i ludowych, świadczą ogromne liczby uczestników (1/3 absolwentów w szkołach wyższych w r. akad. 1965/66). Dzięki temu również pogłębia się proces profesjonalizacji pracy, polegający na oparciu aktywności gospodarczej człowieka o kwalifikacje zawodowe zdobyte przez instytucje publicznego kształcenia. Podnosi się w ten sposób ranga pracy, pracy sprofesjonalizowanej, wśród ogółu społeczeństwa. Ma to szczególne znaczenie w obliczu fazy „intensywnego" rozwoju gospodarczo-społecznego, znamionującego się zwiększoną wydajnością pracy, precyzją, wysoką jakością produkcji.

9) Polityka kulturalna jest w Polsce integralną i bardzo eksponowaną częścią polityki społecznej, objętą planem centralnym — a zdemokratyzowanie i upowszechnienie kultury jest tej polityki najbardziej kardynalną zasadą. I ile by nie padło słów słusznej krytyki na temat woluntaryzmu, zbiurokratyzowania, komenderowania kulturą — w tym zakresie osiągnięcia są istotne i ogromne (świadczy o nich choćby zestawienie odpowiednich wskaźników liczbowych Polski przed- i powojennej) [11].

Przede wszystkim zlikwidowano analfabetyzm, tzn. wyposażono całe społeczeństwo w podstawową i nieodzowną dziś dla uczestnictwa w kulturze umiejętność czytania i pisania.

Dalej, rozbudowano — i rozbudowuje się systematycznie — *infrastrukturę materialną i organizacyjno-in-*

[11] Abstrahujemy tu od spraw oświaty szkolnej, którą zajęliśmy się wyżej, ograniczając się do tych dziedzin kultury, w których uczestnictwo łączy się z czasem wolnym.

stytucjonalną, służącą rozwojowi tak biernych, jak czynnych form uczestnictwa w kulturze. Państwo współdziała tu ze związkami zawodowymi, organizacjami społecznymi i zakładami pracy, których rola w demokratyzacji kultury jest szczególnie istotna. Sieć różnorodnych placówek kulturalnych jest siłą rzeczy najgęstsza w miastach, zwłaszcza wielkich, ale jest systematycznie rozszerzana na małe miasta i wieś (m. in. kina i klubokawiarnie wiejskie). Najpotężniejsze środki upowszechnienia — audiowizualne środki masowego przekazu — obejmują cały kraj i są ogólnie dostępne (w 1969 r. przypadało na 1000 mieszkańców 173 radioodbiorniki i 116 telewizorów). Akcja wydawnicza w powiązaniu z rozwojem sieci bibliotek, czytelni, księgarń i punktów kolportażu bardzo znacznie rozwinęła czytelnictwo; w r. 1969 na 1000 mieszkańców było 100 korzystających z bibliotek powszechnych, w miastach 75% ludzi czyta książki; 90% czyta prasę.

Szeroki rozgłos i ogólna atmosfera ważności, jaką otacza się sprawy kultury, a także wysoka ranga i prestiż społeczny jej twórców, stwarzają klimat dla stałego wzrostu potrzeb kulturalnych w najszerszych kręgach społeczeństwa. I tak np. na przestrzeni lat 1957 - 1962 udział wydatków na kulturę w budżetach rodzin pracowników przemysłu wzrósł z 3,7 do 6,6%; analogiczną tendencję obserwuje się w rodzinach chłopskich.

Świadoma polityka państwowa, przekreślająca zasadę *zysku* i ograniczająca zasadę *opłacalności* kultury, broni ją skutecznie przed komercjalizacją (będącą głównym źródłem schorzeń *kultury masowej* rozpowszechnianej środkami masowego przekazu), pozwala na rozwijanie jej wartości ideowo-wychowawczych (aczkolwiek tu istnieje zagrożenie przegięć w kierunku płytkiej propagandy i tzw. „drętwej mowy") i autentycznych wartości artystycznych. Cały program rozwijania życia

kulturalnego — przy wszystkich błędach i potknięciach zwłaszcza w wyborze metod realizacji — stawia sobie głęboko humanistyczne cele. Wypadnie tu użyć zwrotów i określeń, które przez częste powtarzanie straciły na świeżości i trącą komunałem, niemniej są prawdziwe. Demokratyzacja i upowszechnienie dostępu do dóbr kulturalnych *umożliwia* awans społeczny i kulturalny każdemu i wszystkim członkom społeczeństwa. Upowszechnianie wartości kultury narodowej stanowi istotny czynnik kształtowania świadomości ogólnonarodowej, tak ważnej dla mobilizacji sił narodu wokół zakreślonych celów. Wreszcie — konsekwentne włączanie treści kultury ogólnoludzkiej działa na rzecz zbliżenia i zrozumienia między narodami, na rzecz sprawiedliwości i pokoju w skali całego globu (por. Dekl. art. 11 d).

Reasumując — „prawo do kultury" (art. 10 a) jest w Polsce zagwarantowane nie tylko Konstytucją. Stworzone zostały podstawowe warunki dla wszechstronnego rozwoju kulturalnego całego społeczeństwa. Rzecz w tym, iżby te możliwości właściwie wykorzystywać.

10) Ważkim kryterium postępów egalitaryzacji jest stopień zrównania kobiet z mężczyznami w każdej dziedzinie życia (por. Deklaracja art. 1, 11b). W Polsce status społeczny kobiety — w przeciwieństwie do wielu krajów, nawet europejskich — jest bardzo wysoki. Kobiety mają pełny dostęp do wykształcenia na wszystkich szczeblach (tak np. stanowią 36% studiujących na wyższych uczelniach); mają prawo do pracy i obsadzania wszystkich stanowisk — kobieta i jej aktywność zawodowa stanowi wręcz warunek funkcjonowania gospodarki narodowej (kobiety stanowią 40% ogółu zatrudnionych); mają dostęp do życia publicznego we wszystkich jego przejawach; mają pełną możliwość kształtowania wzorca dzietności swojej rodziny (swoboda wyboru pod tym względem, jakże rzadka w wielu

społeczeństwach, to istotny warunek i zarazem przejaw emancypacji kobiety).

Egalitaryzacja płci jest w zasadzie faktem dokonanym — w zasadzie, bo istnieją ciągle jeszcze pewne nierówności faktyczne. I tak: udział kobiet o wyższym wykształceniu, aczkolwiek wysoki, jest ciągle niższy niż mężczyzn, nie zawsze gładka i adekwatna w stosunku do posiadanych kwalifikacji jest dalsza kariera zawodowa kobiet (sprawa awansu, zajmowania odpowiedzialnych stanowisk). Działają tu jeszcze tradycyjne wzorce kulturowe, faworyzujące mężczyznę. Sytuację kobiety aktywnej zawodowo, żony i matki, komplikuje dodatkowo fakt niedostatecznego rozwoju różnych urządzeń socjalnych i usługowych, które mogłyby złagodzić kolizję interesów pracy i domu. Natomiast nie kwestionowane są osiągnięcia w zakresie opieki nad matką i dzieckiem, aczkolwiek i tu wysuwa się ostatnio szereg postulatów (częściowo już realizowanych), m. in. przedłużenia urlopów macierzyńskich. Problem zaczyna nabierać szczególnego znaczenia wobec gwałtownego spadku stopy urodzeń (z 29,1 promille w r. 1955 do 16,3 promille w r. 1969) i zachwiania równowagi demograficznej narodu.

11) Deklaracja z wielką siłą podkreśla rolę planowania jako głównego instrumentu realizowania postępu społecznego i rozwoju (por. Deklaracja art. 14, 15 i 17). Jego potrzebę uznają obecnie wszystkie kraje. Stosują je — w postaci coraz silniejszej ingerencji państwa w procesy gospodarcze — nawet kraje o dominującej prywatnej własności środków produkcji. Planowanie jest nadzieją nie rozwiniętych krajów Azji, Afryki i Ameryki Południowej. Największe wszakże zastosowanie z natury rzeczy ma planowanie w krajach socjalistycznych. Tam bowiem tylko istnieje społeczna własność środków produkcji, umożliwiająca nie tylko sfor-

mułowanie zadań w skali całego kraju, ale i ich realizowanie; a ten właśnie czynnik możliwości implementacji przesądza o tym, czy mamy do czynienia z planowaniem w pełnym rozumieniu słowa, czy jego substytutami (zwraca na to uwagę np. wydawnictwo ONZ: *Economic Planning in Europe*, Genewa 1962). Planowanie w Polsce, podobnie jak w innych krajach socjalistycznych, jest planowaniem *rzeczywistym*. Charakteryzuje się najpierw tym, iż przenika wszystkie dziedziny życia. Demokratyzacja struktury społecznej, rewolucja oświatowa objęte są planowaniem państwowym w tej samej mierze, co rozwój przemysłu ciężkiego.

Plan jest jeden, centralny. Powstaje jednak — w każdym razie w założeniu — jako wypadkowa inicjatywy i dyspozycji centralnej z terenową. Centralne ciało planujące ma swoje odpowiedniki w postaci komisji planowania przy radach narodowych szczebla powiatowego i wojewódzkiego. Owe ogniwa terenowe pełnią nie tylko funkcje przekaźników, lecz konkretnie wpływają na kształt i realizację planu, tam zwłaszcza, gdzie chodzi o rozwój i zaspokojenie potrzeb danego terenu. Na tym też na ogół szczeblu przewidziana jest szeroka konsultacja ze społeczeństwem w formie dyskusji nad planem, wnoszenia i rozpatrywania poprawek i projektów itp. (por. art. 5c i 15 passim), w praktyce zbyt często jednak sprowadzona do biernego akceptowania dyrektyw centrali. Oczywiście, podstawowym warunkiem efektywności tak ujętego systemu planowania jest wszechstronna i sprawna koordynacja (a ta pozostawia jeszcze sporo do życzenia).

Dalszą cechą charakterystyczną jest ścisłe zespolenie trzech podstawowych kierunków planowania — gospodarczego, przestrzennego i społecznego. Znajduje to szczególny wyraz w bardzo w naszym kraju rozwiniętym planowaniu regionalnym (por. Deklaracja art. 14b).

Jest ono planowaniem kompleksowym, i to tak z punktu widzenia terytorialnego (planowanie w skali regionu uwzględniające potrzeby równomiernego, zintegrowanego rozwoju obszarów wiejskich i miejskich; por. Deklaracja art. 17a, b, c), jak z punktu widzenia zakresu zagadnień objętych tą procedurą. Wspomniany wyżej społeczny aspekt planowania zasługuje na bliższą uwagę. Nie jest to tylko kwestia umieszczenia w planie zagadnień socjalnych (sprawy bytowe, zdrowie, mieszkalnictwo itp.), lecz uznanie faktu, iż najważniejszy w planowaniu jest człowiek — podmiot działający a zarazem cel i miara działań planistycznych. Dążność — występująca w naszym kraju zwłaszcza w ostatnich latach — do jak najszerszego uwzględnienia „czynnika ludzkiego" w planowaniu dała impuls do intensywnego rozwoju badań naukowych w zakresie nauk społecznych (por. Dekl. art. 14c). Powstała m. in. osobna dyscyplina zwana socjologią planowania. Badaniom socjologicznym towarzyszą badania ekonomiczne, demograficzne, psychologiczne, pedagogiczne (przykładem takiego kompleksowego ujmowania procesów społeczno-gospodarczych, wyzwolonych planową modernizacją społeczeństwa, może być Komitet Przestrzennego Zagospodarowania Kraju i Komitet Badania Rejonów Uprzemysławianych PAN).

Wiedzie to do podkreślenia w ogólności roli nauki w społeczeństwie opartym na systemie planowania. Jądrem planowania jest bowiem przekonanie, iż zjawiskami można kierować, poznawszy rządzące nimi prawa, a te odkrywa nauka. Pozostawałoby konsekwentnie wyciągać praktyczne wnioski z tej tezy.

12) Kluczowym dla procesów postępu i rozwoju zagadnieniem jest sprawa powszechnego uczestniczenia społeczeństw w formułowaniu i realizacji jego programów. Deklaracja, uznając „pierwszorzędną" (*primary*)

rolę i ostateczną odpowiedzialność" każdego rządu w tym zakresie (art. 8), niemniej stanowczo podkreśla konieczność owej partycypacji społecznej, nakładając na rządy obowiązek uświadamiania obywateli o przysługujących im prawach i kształtowania odpowiednio czynnych postaw (por. Deklaracja art. 5c, 11d, 15 passim).

W Polsce istnieją wszelkie warunki formalne do jak najszerszego udziału ludności w kształtowaniu procesów rozwojowych kraju. System organów przedstawicielskich, którym podporządkowane są organa władzy państwowej wszystkich szczebli, konstytucyjny obowiązek współpracy administracji państwowej ze społeczeństwem, rozliczne formy samorządu, mnogość zrzeszeń społecznych, od partii politycznych i związków zawodowych do stowarzyszeń o najróżniejszych celach, zadaniach i zasięgu, obejmują w krzyżujących się układach całą nieledwie ludność, od uczniów szkół podstawowych do emerytów. Przy tym postępy modernizacji społecznej, oświaty, kultury wytworzyły wysoki stopień świadomości obywatelskiej, a swoisty trening organizacyjny — stosunkowo wysoki standard życia publicznego i wystąpień publicznych. Przeciętny obywatel obyty jest ze sprawami procedury, umie w sposób mniej więcej artykułowany (choć nie zawsze lubi) zabrać głos, a przede wszystkim wie, o co chodzi.

Aby jednak owe uczestnictwo formalne stało się pełnym uczestnictwem, potrzebna jest nie tylko formalna ale i faktyczna demokratyzacja władzy, zasadzająca się przede wszystkim na współdecydowaniu i współodpowiedzialności władzy i obywatela, centrali i terenu. Gdy inicjatywy tzw. oddolne mijają się na drabinie urzędowej nazbyt często z negliżującymi je dyrektywami centrali, źródło inicjatyw wysycha, rodzi się bierność albo stany napięcia, tym głębsze, im silniejsza była świadomość własnych racji i możliwości.

Zrekapitulujmy — postęp społeczny sprowadza się w istocie do realizacji zasady społecznego egalitaryzmu na coraz to wyższych szczeblach rozwoju materialnego i duchowego, tak w skali poszczególnych społeczeństw, jak całego globu. Dzięki realizacji zasad ustroju socjalistycznego Polska odbyła najtrudniejszy i najistotniejszy odcinek drogi w tym kierunku. Podniosła bardzo znacznie przeciętny poziom bytu i kultury całego społeczeństwa, i to w duchu równości społecznej, dźwigając najliczniejsze i najbardziej dotąd upośledzone klasy społeczne. Położono fundament pod proces modernizacji społecznej, uprzemysławiając i urbanizując kraj; stworzono równość szans wykształcenia, zatrudnienia i awansu społeczno-kulturalnego; zapewniono sprawiedliwy rozdział dochodu narodowego i równe możliwości dostępu do dóbr materialnych i niematerialnych; zapewniono niezbędne minimum egzystencji dla słabych fizycznie i upośledzonych. Osiągnięto stadium: „godziwe minimum dla maksimum ludności". I to już jest bardzo wiele. Stawia to Polskę na wysokim miejscu w skali realizacji postępu społecznego.

Dla dalszego rozwoju jednakowoż, dla osiągnięcia postępu społecznego na wyższych szczeblach bytowania konieczne jest obecnie spełnienie zasady: „maksymalizacja wysiłku dla maksymalizacji potrzeb". W tym celu konieczne jest premiowanie inicjatywy, najwyższych kwalifikacji, maksymalnej sprawności działania, wydobywania i popierania talentów, oczywiście przy bezwzględnym przestrzeganiu zasady równości startu i równości szans. Podkreślmy jeszcze raz, iż stworzona została odpowiednia infrastruktura materialna, organizacyjna i socjopsychiczna. Jest się na czym oprzeć.

SPIS TREŚCI

Od autora 5

Socjologia planowania regionalnego 7

Procesy urbanizacji a rozwój gospodarczy i ludnościowy w krajach Azji Południowej 77

Dziedzictwo kolonialne, pluralizm kulturowy i integracja narodowa w krajach Azji Południowej 113

Społeczne przesłanki kształtowania miasta przyszłości w Związku Radzieckim 165

Problemy socjologiczne w przestrzennym zagospodarowaniu kraju 189

Miejsce i rola uniwersytetu w systemie szkolnictwa wyższego i w życiu naukowym kraju 213

Pochodzenie społeczne a dostęp do uczelni wyższych studentów w Europie 239

Deklaracja ONZ o postępie społecznym i rozwoju — komentarz socjologa 267

Z. 209754